

PL ISSN 0033-2186
INDEKS 370940

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

TOM XC
Zeszyt 4



WARSZAWA 1999

PRZEGLĄD

HISTORYCZNY

Pismo Towarzystwa Miłośników Historii w Warszawie
Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego
i Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego
Tom XC, 1999

Zeszyt 4

KOMITET REDAKCYJNY

Jacek Adamczyk — sekretarz, Andrzej Garlicki, Stefan K. Kuczyński,
Włodzimierz Lengauer — zastępca redaktora, Antoni Mączak, Krzysztof
Skwierczyński — sekretarz, Andrzej Szwarc, Andrzej Wyrobisz — redaktor

Publikacja dofinansowana przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Towarzystwo Miłośników Historii & Wydawnictwo DiG, 1999

Abstrakty i spis treści w języku polskim i angielskim znajdują się w internecie:
<http://www.dig.com.pl/dig/abstrakty/index.html>

Tłumaczenie: Aleksandra Rodzińska-Chojnowska

Redakcja techniczna
Wydawnictwo DiG

ADRES REDAKCJI

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego
00-325 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28



PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62
tel./fax 828-00-96 (7 linii)
E-mail: dig@dig.com.pl; <http://www.dig.com.pl>

Nakład 500 egz.

Do druku oddano i druk ukończono w grudniu 1999 r.
w Drukarni Wydawnictw Naukowych S.A. w Łodzi

Pamięci Profesora Mariana Małowista (1909–1988)

W bieżącym roku przypada dziewięćdziesiąta rocznica urodzin, a w roku ubiegłym minęła dziesiąta rocznica śmierci Mariana Małowista, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, wybitnego historyka i znakomitego nauczyciela, a także wieloletniego współpracownika, autora i członka rady redakcyjnej „Przeglądu Historycznego”. Redakcja pragnąc uczcić Jego pamięć dedykuje Mu ten zeszyt czasopisma. Składają się nań artykuły napisane przez uczniów Profesora. Redakcja zwróciła się do wszystkich żyjących dwudziestu dwóch Jego doktorantów, zarówno tych którzy pod Jego kierunkiem ukończyli dysertacje doktorskie, jak i tych którzy przed Jego śmiercią już tego nie zdążyli sfinalizować. Dziękujemy tym wszystkim, którzy zechcieli swoje prace do tego numeru „Przeglądu Historycznego” nadesłać. Dla tych, którzy nie zdołali tego uczynić, łamy nasze będą nadal otwarte.

Rozmaitość zamieszczonych tu rozpraw jest wielka, tak jak rozległe były zainteresowania Profesora i swoboda, jaką w wyborze przedmiotu badań pozostawiał swym uczniom. Wydaje się, że właśnie ta wielorakość problemów i metod, jaką czytelnicy tu znajdują, najlepiej charakteryzuje to, co można nazwać „szkołą Małowista”.

Profesor Marian Małowist był w nauce polskiej i życiu uniwersyteckim postacią niezwykłą. Mówiono o Nim, że był „historykiem z bożej łaski”, tak jak zwykło się mówić o utalentowanych poetach i artystach. Był bowiem obdarzony szczególnego rodzaju intuicją pozwalającą mu bezbłędnie wybierać jako przedmiot swych badań najważniejsze historyczne problemy i znajdować dla nich oryginalne i niekonwencjonalne rozwiązania. Oparte to było na nadzwyczaj krytycznej i wnikliwej analizie źródeł, odbiegającej wszakże od tradycyjnej pozytywistycznej erudycji. A także na niezwykle rozległej znajomości literatury, co Mu ułatwiała znajomość wielu języków. Obdarzony był bowiem fenomenalnymi zdolnościami lingwistycznymi, znał wszystkie ważniejsze języki europejskie, a w razie potrzeby szybko i łatwo uczył się kolejnych języków, nawet tych uważanych za rzadkie i trudne.

Jako fascynującego nauczyciela pamiętają Go zarówno Jego uczniowie z gimnazjum, gdzie uczył w okresie międzywojennym, jak i wychowankowie z tajnego nauczania w czasach okupacji, a wreszcie studenci i doktoranci z Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie wykładał po wojnie aż do ostatnich chwil życia. Był bardzo wymagający, nie miał przy tym łagodnego charakteru, a mimo to przyciągał do siebie uczniów i studentów swoją niezwykłą osobowością, intelektem, umiejętnością pobudzania do krytycznego rozumowania, otwierania szerokich horyzontów, pozostawiania — przy pewnej apodyktyczności — ogromnej swobody myślenia. Uczniów miał więc wielu, chociaż dobierał ich starannie. Świadczy o tym wspomniana już pokaźna liczba wypromowanych przez Niego doktorów oraz liczba trzynastu profesorów, którzy rozpoczęli swoją karierę akademicką na semi-

narium Mariana Małowista, a obecnie zajmują ważne stanowiska na wyższych uczelniach w Polsce i za granicą oraz w życiu publicznym.

Pisał wiele, ale poza Jego książkami i drukowanymi artykułami istotne były też Jego wykłady, referaty wygłaszane na polskich i międzynarodowych sympozjach, wypowiedzi na seminariach i w czasie zupełnie prywatnych rozmów. Często były to tylko hipotezy, weryfikowane następnie przez samego Profesora lub Jego uczniów i naśladowców w szczegółowych badaniach — i zwykle znajdowały potwierdzenie. Wiele fundamentalnych dzieł w światowej i polskiej historiografii poglądów wywodzi się z pomysłów sformułowanych przez Mariana Małowista.

Sam uważał się zawsze za mediewistę, ale naprawdę zajmował się nie tylko późnym średniowieczem, lecz i wczesnym okresem nowożytnym sięgając aż po wiek XVII i nie obawiając się odniesień do współczesności. Właśnie to swobodne przekraczanie tradycyjnych cezur chronologicznych dzielących wieki średnie od nowożytności było dla Mariana Małowista charakterystyczne i zapewniało sukces w rozwiązywaniu kluczowych problemów z dziejów Polski, Europy i świata. Przekraczał też bowiem granice geograficzne starego kontynentu zajmując się dziejami krajów azjatyckich, a szczególnie interesując się Afryką. Nie chciał być jednak historykiem Afryki, traktował ten ład jedynie jako pole interesujących obserwacji i porównań ważnych dla zrozumienia dziejów Europy, w tym Polski. Stąd i w tym numerze „Przeglądu Historycznego” znalazło się tyle prac poświęconych historii Afryki lub do niej się odwołujących, albo odnoszących się do przeszłości innych jeszcze części świata.

Profesor Marian Małowist rozpoczął karierę historyka w okresie międzywojennym, odegrał wielką rolę w polskiej nauce historycznej po II wojnie światowej. Był znany i wysoko ceniony w świecie, zapraszany na międzynarodowe zjazdy i jako wykładowca na zagraniczne uczelnie. Nie doczekał się jednak takich zwyczajowych i sformalizowanych dowodów uznania jak doktoraty *honoris causa* lub członkostwo akademii. Po śmierci Profesora wznowiono tylko dwie Jego książki. Ukazał się także tom zawierający wybór Jego artykułów — wydawnictwo niezwykle ważne, gdyż rozprawy te, w pierwodrukach znajdujące się w trudno nieraz dostępnych czasopismach i tomach zbiorowych, zawierają najważniejsze Jego poglądy. Tutaj przypominamy uczniów Profesora, tych którzy starają się kontynuować Jego dzieło badacza i nauczyciela.

RAFAŁ KARPIŃSKI
(Warszawa)

Severino da Silesia *recte* Seweryn Jung z Głogówka. Zapomniany franciszkanin–reformator w Centralnym Sudanie na początku XVIII wieku

Poświęcenie pamięci Mariana Małowista faktograficznego przyczynku, którego *novum* w warstwie poznawczej sprowadza się jedynie do bliższej identyfikacji tytułowego bohatera, może wydawać się nietaktem; w najlepszym razie sprzeniewierzeniem Jego myśli. Uczony o bardziej europejskiej niż krajowej renomie nie miał szczególnego zrozumienia dla antykwaryzmu i faktografii. Zaś w tym drobiazgu nie ma prawie nic z tych wszystkich cech, które były istotą twórczości Mariana Małowista. Pozostają one nadal myślą przewodnią Jego szkoły: badanie procesów, a nie wydarzeń — tym bardziej faktów — jako celu samego w sobie; szeroki horyzont geograficzny i także perspektywa czasowa — „długie trwanie” jakby się wbrew Niemu chciało powiedzieć¹; zdecydowany prymat syntezy nad analizą; oczywista preferencja dla wielkich zjawisk i problemów²; czy wreszcie — *last but not least* — aprobata dla historiografii jedynie rozumnie wyjaśniającej.

Jakąż więc znaleźć obronę i uzasadnienie dla tekstu, który na domiar złego należy do kategorii „słoń a sprawa polska” bądź dokładniej „prawie polska”, bo śląska, kategorii, która nie mogłaby tym bardziej liczyć na Jego aprobatę? Uważał bowiem Marian Małowist, że tego rodzaju rozważania są emanacją i jednocześnie pożywką nacjonalizmów wszelkiej maści, których szczerze nie cierpiał.

Po wahaniach i rozterkach zdecydowałem się jednak tu właśnie przedstawić niniejszy przyczynek. Dla jednego przede wszystkim powodu.

Niech mi wolno będzie odwołać się do wspomnień, dość już niestety odległej przeszłości, do seminarium magisterskiego czy też doktoranckiego Profesora (gdzieś do połowy lat sześćdziesiątych) kiedy to analizowaliśmy fragmenty kroniki Damião de Goisa odnoszące się do podróży Vasco da Gamy. Przy omawianiu znanego passusu opisującego

¹ Nie miał Marian Małowist zrozumienia dla koncepcji bądź pomysłów, których nowatorstwo sprowadzało się jedynie czy przeważnie do sfery pojęciowej. Sarkał i fukał, gdy przyszło mu je objaśniać i analizować.

² Gwoli prawdzie warto tu przypomnieć, że teza o dualizmie rozwojowym Europy nowożytnej i wyznaczona w tym kontekście granica Łaby to był Jego pomysł. A jest to bodaj teoria najważniejsza i najbardziej ważąca na historiografii nie tylko środkowoeuropejskiej ostatniego półwiecza.

przybycie portugalskiego eksploratora na wyspy Andżediwy, należące wówczas do władcy Goa, w którego otoczeniu znajdował się Żyd z Poznania³, Profesor ów fakt skomentował: „No patrzcie no tylko, gdzie go to zagnało!” I choć ów środkowoeuropejski epizod w Indiach schyłku XV w. nie był przedmiotem dalszych dociekań (nie był to cel seminarium) uwagę Profesora, który przecież ten fakt znał dobrze, odebrałem jako zabieg wybitnego dydaktyka starającego się zainspirować i wywołać zainteresowanie uczniów. *Quasi* spontaniczna, a przecież w pełni celowa uwaga Mistrza, pozostała w mojej pamięci jako sygnał, że i takich zagadnień nie należy pozostawiać odłogiem i warto im poświęcić nieco uwagi⁴.

Przypomnienie tamtego seminarium i jego atmosfery oraz z lekka ironicznego uśmiechu Profesora (w istocie uśmiechu ujmującego dla chyba wszystkich, którzy mieli szansę Go bliżej poznać) niech wystarczy za usprawiedliwienie wyboru tematu. Bez konieczności uciekania się do karkołomnych wolt i tworzenia hipotez by dla antykwaryczno-faktograficznej anegdoty poszukiwać mniej lub bardziej efektownego uzasadnienia.

* * *

W 1967 r. Richard Gray opublikował artykuł o misjach jakie franciszkańska placówka w Tripoli zorganizowała do Centralnego Sudanu w początkach XVIII w.⁵ Aczkolwiek incydentalnie wzmiankował je już R. Hall t⁶, niewątpliwą zasługą Graya jest wprowadzenie tej problematyki do historiografii afrykanistycznej. Misje współbraci nie umknęły bynajmniej uwadze kronikarskiemu piśmiennictwu zakonu franciszkańskiego współczes-

³ Zob. M. Małowist, *Konkwistadorzy*, Warszawa 1976, s. 205; Damião de Goes, *Chronica de El-Rei Dom Manuel*, „Biblioteca dos Clasicos Portugeses” t. LIX–LX, Lisboa 1909–1911, t. II, s. 16; tłum. polskie *sub nome Damião de Góis, Kronika Wielce Szczęśliwego Króla Dom Manuela*, wybór przekład i słowo wstępne J. Z. Klawe, Warszawa 1989, s. 98 n.

⁴ O poznańskim Izraelicie w Goa zob. F. Hummerich, *Gaspar da Gama da India*, „Iberica” t. VI, 1926, s. 43–50; B. Olszewicz, *Gaspar da Gama. Żyd poznański w Indiach w XVI wieku*, „Kronika Miasta Poznania” t. IX, 1931, nr 3, s. 187–203; J. Kieniewicz, *Faktoria i forteca*, Warszawa 1970, s. 232. O udziale Polaków w pierwszej fazie ekspansji portugalskiej zob. A. Dziubiński, *Polski rycerz w Maroku w XV wieku*, PH t. LVII, 1966, z. 3, s. 444–446; A. F. Grabowski, *O Polskich rycerzach w Maroku w XV wieku parę uwag*, PH t. LVIII, 1967, z. 3, s. 515–517; tenże, *Polska w opiniach Europy Zachodniej w XIV–XV wieku*, Warszawa 1968, s. 63–66. Paralelę między zamorską konkwistą Portugalii a Polską ekspansją na Wschód odwołującą się i wycinkowo uszczegółowiającą tezę J. L. elewela (*Historyczna paralela Hiszpanii z Polską w XVI, XVII, XVIII wieku*, Poznań 1854) o podobieństwach rozwojowych Hiszpanii i Polski w czasach nowożytnych, którą wysoko cenil M. Małowist (*Le mouvements d'expansion en Europe aux XVe et XVIe siècle*, „Annales — Economies, Sociétés, Civilisations” a. XVII, 1962, s. 923–929; oraz *Europe de l'Est et les Pays Ibériques. Analogies et contrastes*, [w:] *Homenaje a Jaime Vicens Vives*, t. I, Barcelona 1965, s. 85–93) przedstawiłem w niedrukowanym referacie na kongresie „Os Descobrimentos Portugeses e a Europa do Renascimento”, Lisboa, 19–25 Junho 1983 pt. *A propos des rapports entre les Grandes Découvertes géographiques et la propagande polonaise d'expansion orientale*.

⁵ R. Gray, *Christian Traces and a Franciscan Mission in the Central Sudan, 1700–1711*, „Journal of African History” t. VIII, 1967, nr 3, s. 383–393.

⁶ R. Hall t, *The Penetration to Africa, to 1815* t. I, London 1965, s. 102 n.

nemu opisywanym wydarzeniom⁷, a także naukowej historiografii zakonnej⁸. Znana literaturze misjologicznej z czasem dopiero przeniknęła do afrykanistyki *sensu strictiori*. Misje te w sposób jednoznaczny i nie budzący wątpliwości literatura ta wiązała z gałęzią reformacką rodziny zakonnej św. Franciszka.

Franciszkanie–reformaci trypolitańscy podjęli misje w głąb Afryki w wyniku informacji o rzekomych chrześcijanach żyjących w zasaharyjskiej Afryce. Wiadomości te docierały do nich jak i do konsulów francuskich w tym mieście, zwłaszcza Claude’a Lemaire’a i De Lalande’a⁹ u schyłku XVII i na początku XVIII w. Zainteresowanie trypolitańskich Europejczyków chrześcijaństwem w Czarnej Afryce budzili niewolnicy pędzeni zza Sahary, z Bornu *via* Fezzan do Tripoli. Wielu z nich miało twierdzić, że są chrześcijanami, w każdym razie bezsporne wydawało się, że czcili krzyż. Uwierzytelnienie tego poglądu znajdowano zarówno w znaku krzyża zdobiącym twarze niektórych niewolników (w istocie były to znaki rytualne występujące w wielu regionach zasaharyjskiej Afryki od Beninu aż po Nubię), czy obyczaju żegnania się wykonywanego najpewniej intencjonalnie na użytek potencjalnych europejskich protektorów, czy wybawców. Niewolnicy liczyli na wsparcie: wszak zakonnicy zapewniając duchową opiekę nad współwyznawcami, mogli też poprawić ich materialny los, a może i nawet przywrócić wolność.

Zbierając dalej w Tripoli informacje o afrykańskich chrześcijanach twierdzono nawet, że w królestwie Bornu, za Saharą, żyje wielu chrześcijan słabo lub prawie wcale nie obeznanych z wiarą¹⁰, o czym informowano Congregatio de Propaganda Fide. W tym kontekście odżywała i nabierała nowego wyrazu stara legenda o królestwie Księdza Jana. Przez prawie całe średniowiecze Europa śniła mit o chrześcijańskim państwie, potencjalnym sojuszniku Zachodu do walki z niewiernymi, którego władcą miał być rzekomy Ksiądz Jan. Wraz z dotarciem Portugalczyków do chrześcijańskiej Etiopii, wydawało się, że mit się zmaterializował. Teraz w miarę jak gromadzono informacje o rzekomo chrześcijańskim Bornu, ów mit ponownie się odradzał.

Projekt zorganizowania misji do chrześcijańskiego państwa zyskał aprobatę Kongregacji. Do Bornu postanowiono wysłać misję franciszkańską. Poprowadził ją o. Damiano da Rivoli posiadający biegłą znajomość arabskiego. Miał wyruszyć z Tripoli. Okazało się jednak, że droga przez Fezzan jest niedostępna z powodu walk i szalejącej zarazy. Kilku-miesięczne oczekiwanie nie przyniosło poprawy sytuacji. Ojciec Damiano przeto zmienił plan podróży postanawiając udać się w górę Nilu do Sennaru, by tam przyłączyć się do karawany zmierzającej drogą równoleżnikową do Bornu. W Fung, stolicy Sennaru (listopad 1703 r.), naczelnik karawany informował go, że aczkolwiek w Bornu mieszka jedynie

⁷ A. M. de Turre, *Orbis Seraphicus*, wyd. A. Chiappini t. II, pars 2: *De Modernis Apostolicis Missionibus Fratrum Minorum, liber octavus: De Novissimi Apostolicis Missionibus ad Regna Fezzan, Borno, Nubiae et Gorollae in Africa*, Quaracchi–Firenze 1945.

⁸ C. Bergna, *La Missione Francescana in Libia*, Tripoli 1924; G. Sanità, *La Barberia e la Sacra Congregazione „De Propaganda Fide” (1622–1688). Con particolare riguardo all’origine e allo sviluppo della Missione Francescana in Libia (1688–1711)*, „Studia Orientalia Christiana Historica”, Cairo 1963, s. 160–162.

⁹ Zob. P. Masson, *Histoire des établissements et du commerce français dans l’Afrique barbaresque (1560–1793). Algérie, Tunisie, Tripolitaine, Maroc*, Paris 1903, s. 178 n.

¹⁰ O wprowadzeniu islamu do Bornu i stopniowej islamizacji tego państwa zob. R. Karpiniński, *Sudan Centralny do końca XVI w.*, [w:] *Historia Afryki. Do początku XVI wieku*, pod red. M. Tymowskiego, Wrocław 1996, s. 498–511.

trzech chrześcijan, to w niedalekiej odległości, nad rzeką Czarną (*fiume Niger*) znajduje się miejscowość zamieszkiwana przez chrześcijan, żyjących tam w dostatku, uprawiających winną latorośl i prowadzących handel z Bornu. Damiano da Rivoli, po półrocznym pobycie w Sennarze, ostrzeżony o grożącym mu zamachu zrezygnował z dalszej podróży i w lipcu 1705 r. przez Kair powrócił do Tripoli. Tu dalej zbierał wiadomości o zasaharyjskich chrześcijanach.

Francuski konsul Claude Lemaire informował go, że „sułtan [sic!] Corurfa”, który prowadzi wojny z Bornu jest chrześcijaninem tak jak wszyscy mieszkańcy jego królestwa, którzy wolą stracić życie niż przejść na islam. O. Damiano relacjonował też do Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, że niedaleko Bornu jest jeszcze inne królestwo, którego mieszkańcy nie są wprawdzie ani chrześcijanami ani muzułmanami, lecz łatwo można ich nauczyć wiary świętej. Prosił więc by misję skierować do tych dwóch państw, ponieważ informacje o chrześcijaństwie w Bornu okazały się nieprawdziwe¹¹. Wiadomości te w odniesieniu do „królestwa Gourourfa” (w innej lekcji „Gouroufa”) uzupełniał konsul Lemaire raportując Kongregacji, że władca tego państwa, gdzie żyje więcej niż sto tysięcy chrześcijan, walczy z Bornu w imię wiary. I choć ich chrześcijaństwo jest jedynie nominalne, gdy dostaną się do niewoli sułtana Bornu wolą stracić życie niż zostać apostatami¹². Uderzająca zbieżność opinii i amplifikacje obu raportów: o. Damiano da Lucca i konsula Claude’a Lemaire pozwalają nie tylko przypuszczać o jednakowych intencjach, ale także o skoordynowanych, choć wyglądających na niezależne zabiegach obu korespondentów Kongregacji, niewątpliwych protagonistów dalszych, nowych misji.

O. Damiano schorowany po wyprawie do Sennaru, w podeszłym już zresztą wieku, został odwołany z Afryki do swej macierzystej prowincji. Na jego miejsce wyznaczono o. Carlo Marię di Genova, który w Kairze przygotowywał się do wyjazdu do Etiopii. Jeszcze z Kairu, gdzie miał sposobność rozmawiać z dwoma synami władcy Bornu wracającymi z pielgrzymki do Mekki, powiadał Rzym, o uzyskanych od nich nowinach. Oto jego rozmówcy twierdzili, że w „królestwie lub prowincji Canorfa¹³ żyją wyznawcy krzyża i wieńczą nim swe domy i kościoły, a król ich jest najwyższym kapłanem”. Ojciec Carlo wnioskował tedy, że lud ten ma nikłą wiedzę o świętej wierze chrześcijańskiej i jej obrzędach.

¹¹ M. Gray, op. cit., s. 383 n.

¹² Tamże, s. 385.

¹³ Różnobrażące zapisy misyjnych raportów i korespondencji wzmiankujące rzekomo chrześcijańskie państwo w Czarnej Afryce: „Corurfa”, „Gourourfa”, „Gouroufa”, „Canorfa” wreszcie „Garolfa” rozmaicie identyfikowane w starszej, zwłaszcza misjologicznej literaturze, niewątpliwie odnoszą się do państwa Kuararafa — M. Gray, op. cit., s. 387 n. Potomkowie władców Dżukunów — mieszkańców tego państwa — jeszcze w początku bieżącego stulecia używali krzyża maltańskiego jako elementu dekoracyjnego. Ich boskie atrybuty i związany z nimi obrządek przypominał etnografom w niektórych aspektach ceremoniał Mszy świętej. Zob. C. K. Meek, *A Sudanese Kingdom. An Ethnological study of the Jukun speaking peoples of Nigeria*, London 1931, s. 28 n. O Kuararafa i Dżukun zob. R. Karpiniński, *Centralny Sudan w XVII–XVIII w.*, [w:] *Historia Afryki*, s. 867 n. Krzyż jako symbol występuje także wśród innych ludów zwłaszcza zlewiska Nigru i Benue, dalszych przeto badań wymaga teza o pochodzeniu Kuararafa–Dżukun znad Nilu i wpływach chrześcijańskiej Nubii (M. Gray, op. cit., s. 387–393). Wiele etnogenicznych mitów tych ludów, które wiążą ich pochodzenie ze wschodem powstało niewątpliwie pod wpływem islamu, a nie chrześcijaństwa. Zob. C. K. Meek, *The Northern Tribes of Nigeria* t. I–II, London 1921; F. C. Nadel, *Black Byzantium. The Kingdom Nupe in Nigeria*, Oxford 1965.

Ojcu Carlo M. di Genova przydzielono (13 sierpnia 1708) dwóch pomocników przebywających również w Kairze: oo. Atanasio da S. Venazio i Severino da Silesia¹⁴, który jest głównym obiektem naszego zainteresowania. Starsza literatura zakonna identyfikowała Seweryna mylnie z ojcem Severino da Salesia z prowincji genueńskiej¹⁵, niewątpliwie ze względu na myłki rękopisów, które raz mają lekcje „Salesia” innym razem „Selesia”. Przywrócił Śląskowi Seweryna wydawca „Orbis Seraphicus” A. C h i a p p i n i¹⁶ ponieważ w jednym z rękopisów określony jest on: *Pater praefatus sit Teutonicus*.

Dwójka misjonarzy (o. Atanasio choroba uniemożliwiła udział w wyprawie) wyruszyła z Tripoli 10 czerwca 1710 r. Ich atutami, w prekursorskiej i niebezpiecznej — pierwszej odnotowanej w źródłach, europejskiej podróży tą drogą przez Saharę — były: umiejętności medyczne i chirurgiczne kierownika misji o. Carlo i biegła znajomość arabskiego Seweryna. Podróżowali pod protekcją beja Fezzanu, którego krewnym o. Carlo udzielił dobrze rokujących porad lekarskich. 30 lipca byli w Murzuk stolicy Fezzanu. Panika wojenna zmusiła ich do schronienia się wraz z dworem beja do ufortyfikowanego Traghen.

W mieście tym odważni misjonarze spotkali wracającego z Mekki syna władcy Tuaregów. W zamian za ofiarowane mu lekarstwa tuarecki dostojnik obiecał swą protekcję w dalszej podróży i włączył ich do swej karawany. Zamierzali wraz z nią, jak pisał o. Carlo, udać się do Agadeszu „bramy i klucza królestw Czarnych” mając zapewnienie możliwości kontynuowania dalszej drogi do „Garolfa” – Kuararfa. Bez zgody bowiem władcy Agadeszu, jak donosił nadto prefekt misji bornuańskiej, „żaden biały, nawet jeśli byłby muzulmaninem, nie może przejść do królestw Czarnych”¹⁷.

Kolejne i ostatnie wiadomości o misji nie pochodziły już od franciszkanów. Dwa lata później o. Francesco Maria di Sarzana, prefekt misji trypolitańskiej, poinformował Kongregację pismem z 14 października 1712 r. o relacji jaką przekazał mu mauryjski kupiec, hadź Milad. Prefekt określił Milada jako godnego wiary, bliskiego przyjaciela o. Carlo, który towarzyszył mu w podróży do Fezzanu i Agadeszu. OO. Carlo i Seweryn mimo ostrzeżeń o czyhających na drodze wielkich niebezpieczeństwach opuścili Agadesz z ośmioosobową tylko karawaną udając się na południowy-zachód, do Sudanu. Jedyne, jaki przeżył, uczestnik tej podróży, powróciwszy do Agadeszu, opowiedział hadź Miladowi, że dotarli bezpiecznie do Katsiny. Nb. to haańskie miasto-państwo dynamicznie wówczas się rozwijało i było bliskie apogeum swej potęgi. Jego więc wybór jako przedsiönka dla dalszej drogi do państwa Kuararafa sąsiadującego z krajem Hausa, był jak najbardziej zasadny¹⁸.

Tu jednak część z uczestniczących w karawanie zapadła na chorobę wywołaną zjadliwą i wstrętną wodą. Daremnie o. Carlo próbował zabiegów operacyjnych (puszczenia krwi?). Zaraził się i zmarł po ośmiu dniach. Władca Katsiny zagarnął rzeczy zmarłego, mimo protestów o. Seweryna, którego równocześnie, bezskutecznie zresztą, nakłaniał do

¹⁴ G. S a n i t a', op. cit., s. 161.

¹⁵ C. B e r g n a, op. cit., s. 73 i 181.

¹⁶ Zob. przyp. 7: A. M. d e T u r r e, op. cit., s. 331, przyp. 4.

¹⁷ Cyt. za M. G r a y, op. cit., s. 386.

¹⁸ O państwach-miastach Hausa i znaczeniu Katsiny zob. R. K a r p i ń s k i, *Centralny Sudan w XVII–XVIII wieku*, s. 857–867.

apostazji. Seweryn wkrótce zresztą sam zapadł na zdrowiu i po trzydziestu dniach, w sierpniu 1711 r., zakończył życie.

Tyle relacja przedstawiona tu za literaturą, z dobrodziejstwem inwentarza i bez możliwości weryfikacji¹⁹. Dodajmy za Grayem, że aczkolwiek Kongregacja Rozkrzewiania Wiary poleciła wkrótce prokuratorowi franciszkanów wysłać kolejnych misjonarzy, na następną ekspedycję czekać trzeba było do roku 1845, kiedy zorganizowano Wikariat Apostolski dla Środkowej Afryki.

Dotychczasowa literatura ustaliła przebieg misji, a Seweryna określiła jako franciszkanina ze Śląska, Niemca znającego biegle arabski. Te informacje dawały podstawę do dalszych poszukiwań źródłowych, które umożliwiłyby jego bliższą identyfikację. Nie było to więc szukanie igły w stogu siana, jednak burzliwe losy Środkowej Europy, a Śląska w szczególności utrudniły to zadanie.

Oczywista była kwerenda w archiwaliach śląskich klasztorów franciszkańskich, bowiem określenie *de Selesia*, poprawniej *de Silesia*, występujące w aktach Kongregacji, powinno się odnosić do przynależności macierzystego klasztoru Seweryna, a zatem i najpewniej do miejsca jego pochodzenia. Po II wojnie światowej jednak polska administracja kościelna zastała na miejscu jedynie szczątki archiwów śląskich klasztorów franciszkańskich. Dotarcie do archiwaliów zakonnych utrudniały skomplikowane i niełatwe losy, zarówno kościelne jak i polityczne tej krainy, niejednorodnej pod względem administracji świeckiej i duchownej.

Otóż, jak wiadomo, pierwsze konwenty franciszkańskie przybyły do Polski z Niemiec. Po różnorodnych zabiegach ostatecznie dolnośląskie konwenty braci mniejszych (kustodie wrocławska i złotoryjska) znalazły się w saskiej prowincji franciszkańskiej (poza dwoma klasztorami z Głogowa i Kłodzka), natomiast górnośląskie w prowincji czesko-polskiej — kustodia górnośląska²⁰.

Pierwsza obserwancka reforma zakonu franciszkańskiego miała na Śląsku podobne początki jak w Polsce. Dokonała się w połowie XV w. za sprawą Jana z Kapistranu. Bracia Mniejsi Regularnej Obserwancji — obserwanci — na Śląsku tak jak w Polsce zwali się bernardynami od ich pierwszych kościołów w Krakowie i we Wrocławiu pod wezwaniem św. Bernardyna ze Sieny. Konwenty obserwantów śląskich oraz z Czech, Austrii i Polski należały, od 1467 r., do jednego wikariatu. Jednak śląscy bernardyni—obserwanci nie przetrwali reformacji. Ich konwenty przestały istnieć do połowy XVI w.

Związana z potrydencką reformą Kościoła odnowa życia zakonnego na Śląsku związała organizacyjnie tamtejszych franciszkanów z prowincją czeską. W 1627 r. prowincja ta dotąd obserwancka przystąpiła do ściślejszej obserwancji, czyli stała się reformacką. Na Śląsku jednak świadomie zrezygnowano z powszechnego stosowania nazwy „reformacji”, w obawie by nie kojarzyła się z tak silnym tam reformacyjnym ruchem protestanckim. Stan taki trwał do około połowy XVIII w.

¹⁹ M. Gray, op. cit., s. 387.

²⁰ Zob. J. Kłoczowski, *Zakony na ziemiach polskich w wiekach średnich*, [w:] *Kościół w Polsce t. I: Średniowiecze*, „Studia na Historię Kościoła Katolickiego w Polsce”, pod red. J. Kłoczowskiego, Kraków 1966, zwłaszcza s. 465–468, tamże dalsza literatura; J. B. Freed, *Dzieje saskiej prowincji franciszkanów w XIII wieku*, [w:] *Zakony franciszkańskie w Polsce*, red. J. Kłoczowski t. I: *Franciszkanie w Polsce średniowiecznej*, cz. 1: *Franciszkanie na ziemiach polskich*, Lublin 1982, s. 195–217.

Wtedy to, po ostatecznym włączeniu Śląska do Prus, administracja pruska, w ramach absolutystyczno–oświeceniowych, racjonalnych koncepcji dążących do jednorodności scentralizowanego państwa, podjęła stanowczą akcję zmierzającą do likwidacji przynależności śląskich klasztorów do obcych państwowo prowincji. Dla franciszkanów ściślejszej obserwacji czyli reformatów utworzono osobną prowincję śląska pod wezwaniem św. Jadwigi, na co wyraziła zgodę Stolica Apostolska w 1755 r.²¹

Po edykcie sekularyzacyjnym w 1810 r. prowincja ta przestała istnieć. Kolejny raz śląskie klasztory franciszkańskie opustoszały. Nie był to jednak koniec skomplikowanej i pogmatwanej historii różnych gałęzi zakonu św. Franciszka na Śląsku. Odradzające się od połowy XIX w. życie zakonne przerwała polityka Kulturkampf. Ustawa Landtagu z 1875 r. likwidowała prawie wszystkie zakony i zgromadzenia; możliwość działalności zachowały jedynie domy opiekujące się chorymi. W wyniku zakończenia tej polityki samodzielna franciszkańska jednostka zakonna (kustodia) powstała na Śląsku w 1902 r., tj. po połączeniu obserwanckich gałęzi zakonu w 1897 r. w jeden Zakon Braci Mniejszych — Ordo Fratrum Minorum (OFM) bez dodatkowego określenia. W 1911 r. kustodię podniesiono do godności prowincji pod wezwaniem św. Jadwigi²².

Wszystkie te wydarzenia, a zwłaszcza kilkakrotne zerwanie ciągłości funkcjonowania franciszkanów na Śląsku, nie pozostawały oczywiście bez wpływu na losy archiwów tak zakonnych jednostek organizacyjnych jak i poszczególnych domów. Dzisiaj, w miarę przy-
pływu żywo rozwijającej się historiografii franciszkańskiej pisać o tym łatwiej, choć nadal powielane są przez literaturę przedmiotu stare, błędne ustalenia. Przed trzydziestu laty kiedy, wkrótce po opublikowaniu artykułu Graya rozpocząłem poszukiwania źródeł do naszego Seweryna, sprawa jawiła się jako jeszcze bardziej skomplikowana.

Dalsze losy śląskich placówek zakonnych w ostatnim sześćdziesięcioleciu, zniszczenia II wojny światowej, zmiany granic, przymusowe migracje o masowym charakterze również nie ułatwiały zadania. Wiadomo wszakże było, że Seweryn był franciszkaninem–reformator. Z pomocą przysła intuicja.

Niech mi tu wolno będzie raz jeszcze odwołać się do wynurzeń natury osobistej, związanych ze środowiskiem Mariana Małowista. Profesor, tak go chyba wszyscy pamiętamy, był realistą do szpiku kości. Z jednym wszakże wyjątkiem. Bywało bowiem, że kiedy któryś z Jego uczniów udowodnił atrakcyjną hipotezę i pełen zapału informował o tym Profesora, spotkać się mógł ze studzącą euforią reakcją: „Ja to wiedziałem!” — mawiał Małowist. A na pytający wzrok zdziwionego ucznia — skąd ta wiedza — Profesor wskazując na nos mawiał: „Nos! nos jest historykowi potrzebny. To ważny instrument w pracy”.

²¹ A. J. S z t e i n k e w recenzji z 750 lat franciszkanów w Polsce. *Materiały z sympozjum odbytego w dniach 22–23 listopada 1986 roku w Łodzi–Łagiewnikach*, pod red. S. C. N a p i ó r k o w s k i e g o OFMConv., Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 1995, drukowanej [w:] „Studia Franciszkańskie” t. VIII, 1997, s. 422 n. sprostował szereg błędów powielanych w literaturze, która z reguły śląskich franciszkanów–„reformatów” utożsamiała z bernardynami; zob.: H. H o f f m a n n, *Schlesische Ordensprovinzen*, „Archiv für schlesische Kirchengeschichte” 1937, z. 2, s. 142 n.; C. H. R e i s c h, *Die Franziskaner im heutigen Schlesien von Anfange des 17. Jahrhunderts bis zur Säkularisation*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens” t. XLVII, 1913, s. 276–300. O. A. J. S z t e i n k e prosi o przyjęcie serdecznych podziękowań za życzliwą pomoc daleko wykraczającą poza zwykłe w podobnych przypadkach wsparcie, przyjacielskie konsultacje, wskazówki bibliograficzne oraz udostępnienie kilku opracowań.

²² B. B. K u r o w s k i, *Franciszkanie prowincji św. Jadwigi na Śląsku (1887– 1939)*, Wrocław 1997, s. 17 nn.

I gdy podenerwowany *discipulus* oponował, że sama intuicja nie wystarczy i dowodów nie zastąpi Profesor przyznawał oczywiście rację, wskazując jednak nadal z właściwym sobie uśmiechem na nos. Mawiał zresztą o niektórych swoich uczniach: „ten, to ma nosa!”.

Może udzieliło mi się wtedy cośkolwiek z profesorskiej intuicji i heurystycznego nosa. Przyjąłem bowiem założenie, że skoro franciszkanie śląscy tak długo i silnie byli związani z Czechami należąc do prowincji praskiej, to tam być może, czy to w początku panowania pruskiego, czy w trakcie reform modernizacyjnych barona Steina i sekularyzacji zakonów, czy może jeszcze później mogli trafić ich archiwa²³.

Gdyby ta hipoteza okazała się poprawna, dalszą nadzieję stwarzał, niestety!, komunistyczny zamach 1948 r. i rychła potem (1950 r.) katastrofa klasztorów w Czechosłowacji. Zgodnie bowiem „ze wszystkimi zasadami sztuki”, autorytarne państwo powinno przejąć własność, także archiwaliów likwidowanych instytucji i przekazać je pod policyjny nadzór. Powinny tedy archiwa zakonne znajdować się scalone w archiwum państwowym. Pomińmy tu rzeczywiste losy śląskich archiwów franciszkańskich. Istotne, że na etapie kwerendy kierowałem się wymienionymi właśnie przesłankami²⁴.

Po kilkunastoletnich zabiegach udało mi się w styczniu 1981 r. uzyskać dwutygodniowe stypendium na badania w Pradze. Przyjęty zostałem życzliwie przez szeregowych pracowników Czeskiego Archiwum Głównego mimo, że podlegało ono tamtejszemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Hańba 1968 r. już się zacierała, a w Pradze nadzieje związane z polską „Solidarnością” ułatwiały pracę i kontakty. Zaś władze archiwum, poza wyrażeniem formalnej zgody, unikały styczności z przybyszem z „zapowietrzonej” Polski. Okazało się, że istotnie są tam franciszkańskie archiwalia śląskie i jest do nich maszynopisowy inwentarz²⁵.

Przed wszystkim skoncentrowałem się na aktach dotyczących spraw całej prowincji. Na przeglądanie źródeł poszczególnych konwentów mogłoby nie starczyć czasu. I oto po tygodniu bodaj, najprzyjemniejszej dla historyka pracy kwerendalnej, przyszły efekty

²³ Wątek niemiecki poszukiwań odsuwałem na plan dalszy. Zakładałem, że przy istniejących już wówczas kontaktach kościelnych środowisk historycznych polskich i niemieckich informacje o śląskich archiwaliach powinny dotrzeć do Polski. Zob. materiały z seminarium zorganizowanego przez KUL *Polonika kościelne w zbiorach zagranicznych*, „Archiwa, Muzea i Biblioteki Kościelne” t. XXXVII, 1978, s. 270–332. Natomiast związków z czeskimi naukowymi środowiskami kościelnymi, a zwłaszcza zakonnymi *de facto* nie było, bo i nie było tam takich kręgów.

²⁴ Nie pamiętam już niestety, czy tego czeskiego tropu nie zasugerowała mi jakaś życzliwa dusza. Jeśli tak było niech zechce tu przyjąć wyrazy wdzięczności. Archiwa poszczególnych prowincji franciszkańskich zaczęto tworzyć w wyniku rozporządzenia generała zakonu Piotra Romero z 7 listopada 1651 r. Archiwum czeskiej prowincji franciszkańskiej zawdzięcza swój początek B. Sannigowi, który zlokalizował je przy praskim konwencie pod wezwaniem Matki Boskiej Śnieżnej.

²⁵ Zob. V. B y s t r i c k ý, V. H r u b ý, *Přehled Archivů ČSR*, Praha 1984; Státní Ústřední Archiv v Praze. *Pruvodec po archivních fondech a sbírkách*, kolektiv autorů pod vedením A. P a z d e r o v é díl. I, sv. 1, Praha 1997 nie obejmuje akt kościelnych poza dotyczącymi reform józeffińskich. Będą one przedstawione w tomie II. Státní Ústřední Archiv (cyt. dalej: SÚA) w Pradze, Archiv česke františkánské provincie, 1368 (1283–1950), (cyt. dalej: AČFP), Inventář, Svazek I–II–III. SÚAr–23–40–1967. Nb. w zespole tym obok akt franciszkanów śląskich jest sporo poloników zasługujących na wprowadzenie do naszej historiografii zakonnej. J. Svátek (*Organizace řeholních institucí v českých zemích a péče o jejich archivy*, „Sborník archivních prac”, r. XX, 1970, č. 2, s. 554 n.) nie wymienia archiwaliów franciszkanów śląskich.

pozytywne choć może nie oszałamiające. Niepaginowany „Cathalogus²⁶ Patrum et Fratrum in Alma Provincia Bohemiae ab Anno MDLXXXX usque ad praesens tempus; quo die et anno ac sub quo Ministro Provinciali in Ordine Minorum s. Francisci Strict[oris] Observ[antiae] recepti et profesii”, w części zatytułowanej: „Nomina Defunctorum Patrum et Fratrum in Alma Prov[incia] Boëmiae ab Anno circiter 1624 usque ad praesens tempus²⁷” notuje:

M[ultum] V[enerandus] P[ater] Severinus Jung pluribus annis zelotus Missionarius, dum iter ageret ad novas missiones de Burnó, ab aquas pessimas quae in illa regione reperiuntur infirmatus, animam Creatori reddidit Anno 1713 [sic!], die non specificata. Deus denarium laborum in vinea Domini exantlatorum dare dignetur, Amen.

Jest oczywiste, że chodzi tu o naszego Seweryna, nic bowiem nie wiadomo o innym Ślązaku tego samego imienia, któryby w tym samym czasie brał udział w wyprawach misyjnych do Bornu²⁸.

²⁶ SÚA, AČFP, nr 497, nr księgi 120 — obowiązywał przynajmniej wtedy podwójny system numeracji woluminów. Katalog ten będzie dalej cytowany jako „Katalog prowincji”, bądź „Katalog centralny”. J. Svátek (*Organizace řeholních institucí v českých zemích a péče o jejich archivy*, „Sborník archivních prac”, r. XX, 1970, č. 2, s. 544 n.) nie wymienia archiwaliów franciszkanów śląskich.

²⁷ Ostatnie zapisy w tym tomie dotyczą roku 1716.

²⁸ Osiemnastowieczny dziejopis zakonny S. Wrbczanský (*Nucleus Minoriticus seu vera et sincera relatio originis et progressus provinciae Bohemiae conventuum et residentiarum etc.*, Vetero–Pragae 1746, pars II, s. 37) wśród około trzydziestu misjonarzy notuje: *Pr. Severinus Jung, Missionarius Apostolicus, in Palestina obiit*. Po napisaniu tego artykułu, dzięki uprzejmości o. A. M. Szeinkego, mogłem wykorzystać artykuł B. Zimolonga, *Schlesische Franziskaner des 17. und 18. Jahrhunderts im Hl. Lande*, [w:] *Kirchengeschichtliche Studien P. Michael Bihl O. F. M als Ehrengabe Dargeboten*, wyd. I.–M. Fraudenreich, Kolmar im Elsass [1941], s. 258 i 257. Autor ten znał cytowaną zapiskę Wrbczanskiego i przytoczył też następującą, przekreśloną zresztą notatkę, umieszczoną pod dniem 29 lutego w nekrologu klasztoru w Kłodzku: 1713. *In Palestina P. Severinus Jung Siles. Pulslovic: Missionarius Apostolicus*. Zimolong przedrukował też informację otrzymaną listownie od o. K. Minařika następującej treści: *P. Severinus Jung, missionarius apostolicus in Terra Sancta. Obiit in Palestina 13. Februarii 1713* (tamże). Nie budzi wątpliwości, że ten króciutki życiorys Seweryna Junga autorstwa B. Zimolonga, zawierający rozbieżneienne daty śmierci, odnosi się do naszego bohatera. Mało prawdopodobne, by w tym samym czasie brało udział w misjach dwóch śląskich franciszkanów–reformatów o tym samym imieniu, zmarłych w tym samym 1713 r. Kwestię mylnej daty rocznej śmierci Seweryna staram się objaśnić w tekście artykułu. Rozbieżne datyienne przywołanych z drugiej ręki źródeł można by wyjaśnić tym, że wiadomość ta docierała do różnych ośrodków czeskiej prowincji franciszkańskiej w innym czasie (w innych dniach lutego), czy też, co zresztą znacznie bardziej prawdopodobne, zapisywano ją w nekrologach pod niewypełnionymi — niezapisanymi datami dziennymi kalendarza. Wszak zakonnicy powinni się specjalnie modlić konkretnego dnia za zmarłego konfratra. Natomiast jest wysoce prawdopodobne, że na Śląsku wiedziano o zgonie Seweryna Junga już w lutym 1713 r. Kongregacja Rozkrzewiania Wiary była informowana o tym fakcie z Tripoli, najpóźniej 14 października 1712 r. (zob. s. 403). Było więc wystarczająco dużo czasu na przesłanie tej wiadomości do Czech. Komentarza wymaga również uporczywe lokalizowanie miejsca zgonu w Ziemi Świętej. Nie potrafimy odpowiedzieć, czy źródła zawierające taką lekcję są niezależne od siebie, czy jest to raczej powielanie informacji pochodzącej z jednego pnia. Ziemia Święta mogła się tu pojawić, bo być może stąd właśnie przesłano do Czech obituarną relację, bądź dlatego, że Seweryn, o którego życiu wiemy tak niewiele, był w jakimś czasie przeznaczony do pracy w Palestynie, bądź nawet tam pracował. Te hipotezy nie przeczą temu, że w ten sposób starano się pokryć niewiedzę na temat przecież i dzisiaj kompletnie nieznanego nawet zawodowym historykom królestwa Bornu. A jak już wspomniano cytowany „Katalog centralny”, któremu dajemy zdecydowane pierwszeństwo przed źródłami cytowanymi przez

Emendacji i objaśnienia wymaga jedynie podana przez nekrolog roczna data śmierci. Skoro jak wspomniano, prefekt misji trypolitańskiej, za swym mauretańskim rozmówcą, określił datę śmierci Seweryna na sierpień 1711 r., o czym informował Kongregację 14 października 1712 r., wypada przyjąć, że rok 1713, powtarzający się zresztą także w nekrologach zanalizowanych w przypisie 28 jest kombinacją autora czy też autorów tych zapisek. W tym roku najpewniej dotarła do Czech i na Śląsk wiadomość o jego zgonie.

Nie jest to zresztą jedyna informacja o Sewerynie jaką zawiera cytowany „Katalog prowincji”. Rękopis ten już swoim tytułem rozstrzyga, że Seweryn był franciszkaninem ściślejszej obserwacji tj. reformatą, zaś w innym miejscu zawiera zapis złożonej przezeń profesji:

Fr[ater] Severinus Junge Siles[iacus] Glogov[iensis] super[ioris]; Rhetor [pr]imi anni, an[norum] 15 completor[um], in saeculo vocatus Christophorus Franciscus. Parens vocatus Valentinus, Ludilector Pulgviť [lub Dulgviť], Mater Rosina, organista[e], professus est pro clerico Leobschicý in manibus Domini Marci Habermann p[ro]t[unc] Guardiani die 8 Octobrii 1697.

Nie potrafię określić, czy tekst obituarny jest oryginałem, czy też kopią. Zakładając, że wiadomość o śmierci Seweryna mogła najpierw dotrzeć do siedziby prowincji mielibyśmy tu raczej do czynienia z oryginałem. Natomiast zapis o złożonych ślubach zakonnych musiał powstać w macierzystym klasztorze w Głubczycach („Leobschic”). Zawarty w „Katalogu prowincji” jest więc niewątpliwą kopią, nie wiadomo jednak jak odległą od oryginału. Taki stan zachowania tych przekazów ma oczywiście konsekwencje dla dalszego wnioskowania. Nie ma powodów by wątpić, że są to źródła generalnie wiarygodne, jednak zapis profesji co najmniej raz, a może i więcej kopiowany, w obecnej swej postaci odbiega od oryginału²⁹.

Wiemy więc, że nasz Seweryn na chrzcie otrzymał imiona Krzysztof Franciszek. Nie potrafimy do końca wyjaśnić, czy jego rodowe nazwisko brzmiało Jung — jak w nekrologu, czy Junge — jak zapisał je katalog ślubów zakonnych. Powtarzająca się w innych, cytowanych już, niezależnych od analizowanej, zapiskach forma „Jung” (zob. przypis 28) skłaniałaby do przyjęcia tej formy. Pewności tu jednak nie ma. W czasach, kiedy nazwiska się dopiero tworzyły i miały z reguły nieustabilizowane, chwiejne formy, dwa różnobraźne a tak bliskie sobie zapisy w tym samym rękopisie, choć w innym jego miejscu (za każdym

Zimolonga, nazwę Bornu znał i zapisał wyjątkowo poprawnie. Dalsze hipotezy można by mnożyć. W niczym jednak nie wzbogacą one naszej wiedzy. Dodać wypada, że sporządzone przez franciszkańskiego archiwistę, w końcu 1946 r. lub bezpośrednio po tym roku, maszynopisowe zestawienie (SÚA, AČFP, ks. 147), *Abecadni katalog zmeřlých členů české františkanské provincie (1409–1946)*, niepaginowany, zawiera pod literą „S” zapis: *Jung missionarius Apostolius in Palestina 1713, 7, 1*, a więc określa jego datę dzienną zgonu na 7 stycznia, najpewniej powodując się przyczynami, które powyżej wyjaśniono.

²⁹ Zakonne katalogi profesji czy nekrologów, zwłaszcza jak tu analizowany, tworzone centralnie, dotyczącej całej prowincji siłą rzeczy narażone były na pomyłki i zniekształcenia. Bazowały wszak na materiale nadsyłanym przez poszczególne konwenty, czy — jak w naszym przypadku — w odniesieniu do śmierci Seweryna, najpewniej przez władze zakonu. Przy kopiowaniu bądź może także zapisywaniu ustnego przekazu o błędnie było trudno. Nb. w zachowanych w archiwum praskim aktach konwentu pod wezwaniem św. Wacława w Głubczycach (SÚA, AČFP, nr inwent. 450, ks. 57 oraz nr inwent. 3233–3030), z pewnością niekompletnie zachowanych, nie odnalazłem żadnej wzmianki o Sewerynie Jungu.

razem najpewniej spod innej ręki) były raczej normą niż wyjątkiem. Wypada jedynie zauważyć, że forma „Jung” ma bardziej nazwiskowy, zaś „Junge” bardziej przezwiskowy, odnoszący się bezpośrednio do osoby charakter. Z czasem taka apelatywna forma mogła nabrać cech nazwiska w pełnym znaczeniu tego słowa.

Był Seweryn terrigeną śląskim (*Silesiacus* czy *Silesius*). Takie pochodzenie zanotowano już zapewne w jego macierzystym klasztorze w śląskich Głubczycach, należących jednak do diecezji ołomunieckiej, a nie wrocławskiej. Powtórzył je jedynie „Katalog prowincji”. Zapis o złożeniu profesji informuje, że pochodził, czy bezpieczniej był związany (o czym niżej) z *Glogovia Superior*. Chodzi tu oczywiście o Głogów Górny (mający niegdyś w języku polskim nazwę żeńską Głogowa) zwany także Małym (niem. Ober-Glogau, Klein-Glogau) a więc o obecny Głogówek leżący nad Osobłogą, na Górnym, a właściwie Raciborsko-Opolskim Śląsku³⁰.

Czy była to jednak najbliższa ojczyzna i miejsce urodzin Krzysztofa Franciszka? Takie rozwiązanie narzuca się na pierwszy rzut oka. Jednak wymieniona przy ojcu Seweryna niewątpliwa nazwa miejscowa „Pulgvit” czy może „Dulgvit”³¹, z pewnością miejsce zamieszkania i pracy ojca (wszak „Pulgvit” występują w locative), może być hipotetycznie przynajmniej traktowana jako rodzinna osada Seweryna. Za takim rozwiązaniem przemawiałby fakt, że z tej właśnie miejscowości (choć o zniekształconej nazwie: „Pulslovic”) wywodził go katalog kłódzki (zob. przyp. 28). Z samym Głogówkiem natomiast wiązałbym lata szkolne Seweryna, przed wstąpieniem do klasztoru w Głubczycach.

W ojcu widzielibyśmy nauczyciela szkolnego — *ludi magister*³² to nauczyciel szkolny, *ludi lector* — to albo nazwa wymienna dla nauczyciela, a może doprecyzowanie, że chodzi

³⁰ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* t. II, po red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, Warszawa 1881, s. 605.

³¹ Miejscowości tej nie udało się zidentyfikować. Pomijając kłopoty z jednoznacznym odczytaniem zapisu, jako punkty odniesienia do jej poszukiwań (uwzględniając, że zapis mógł powstać w oparciu bądź o słowo mówione bądź o tekst pisany) przyjąłem natępujące formy prawdopodobnej transformacji graficznej bądź fonetycznej niewątpliwie zepsutego zapisu: Pulk-, Pulk-, Płuk-, Polk-, Polk- Pulg- i Pług- oraz wymienione kombinacje małych liter rozpoczynające się od B-, D-, G-, K-, T-. Rozważając możliwości innego jeszcze błędu, powstałego w wyniku złego odczytania tekstu pisanego w jęz. niemieckim, wziąłem też po rozważeniu, małe to co prawda prawdopodobieństwo, możliwość mylnego odczytania *scharfes „s” (ß)* zamiast „g” w rdzeniach Pulg- czy Pług-. Nie budząca wątpliwości przy odczytaniu końcówka tej nazwy „-it.”, to końcówka patronimicznej nazwy miejscowej: -icy, -ice, którą w zapisach języka niemieckiego oddawno przez -itze, występująca tu w miejscowniku. Poszukiwana miejscowość miałaby więc nazwę o oczywistym słowiańskim rodowodzie i związana byłaby ze starym osadnictwem. Jednak wszystkie próby lokalizacji „Pulgvit” okazały się daremne, mimo że poszukiwana miejscowość była osadą parafialną posiadającą szkołę (zob. niżej). Nie można też *a limine* odrzucić, że mamy do czynienia z miejscowością zaginioną — *villa desertata*. Oczywiście próbowałem również zidentyfikować analizowaną nazwę w formie podanej przez nekrolog kłódzki „Pulslovic” (zob. przypis 28). I tak jak cytowany już B. Zimolong nie zidentyfikował tej nazwy proponując tu hipotetycznie Bolesławów-Bunzelberg koło Raciborza, bądź Bunzelwitz-Bolesławice w okręgu świdnickim, tak ze swej strony widziałbym tu kilka możliwych rozwiązań: miasteczko Polkwice — wł. Bolkowice — Polkwitz w głogowskim (*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* t. VIII, s. 598; S. Rospond, *Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej*, Wrocław-Warszawa 1951, cz. I: *polsko-niemiecka*, s. 248), bądź Polowice-Pholwitz w Kluczborskim (S. Rospond, op. cit., s. 249), ewentualnie Polakowice-Pollogwitz we Wrocławskim (op. cit., s. 248), czy wreszcie Pólko Opolskie na płd. od Opola między Prószkowie a Ligotą.

³² D u c a n g e, *Glossarium maediae et infimae latininitatis*, Parisiis t. IV, s. 156 n. pod *ludus* zna jedynie

tu o nauczyciela o niższych kwalifikacjach, tj. nauczyciela czytania, o ile w ogóle robiono takie rozróżnienia. Natomiast zawodu wymienionego obok imienia matki *organista* związać bezpośrednio z Rosiną, rodzicielką Seweryna, nie sposób. Byłaby to unikalna kobieta–organista nie tylko w warunkach Śląska schyłku XVIII wieku, ale w skali całego ówczesnego chrześcijaństwa. Stąd emendacja profesyjnego, pospieszną ręką zresztą dokonanego, zapisu. Mało czytelną końcówkę fleksyjną w wyrazie *organista*, poprawiono na *-ae*, tj. *organistae*. Skoro bowiem wyraz *organista* występuje przy Rosinie, matce Seweryna, do niej się musi odnosić. Wprowadzenie zatem dopełniacza w miejsce mianownika w konsekwencji daje nam zrozumiałą lekcję tekstu: Rosina byłaby córką organisty.

Przyjeliśmy z dobrodziejstwem inwentarza informację źródeł rzymskich, że Seweryn był Niemcem³³. Zwłaszcza, że karykaturalne są niekiedy dywagacje — użyjemy tu słów Benedykta Ziennary — kiedy to badacze z „menzurką w rękę” roztrzęsają o ilości krwi takiej to czy innej nacji płynącej w żyłach sławnego i zasłużonego antecessora, oczywiście w celu zaanektowania go do własnego etnosu. Jednak gwoli przedstawienia szerszego kontekstu i klimatu środowiska młodego Junga za „Słownikiem Geograficznym Królestwa Polskiego” podajemy, że jeszcze w połowie XIX w. w dekanacie głogóweckim przeważał język polski³⁴. Najbezpieczniej zatem będzie po prostu stwierdzić, że Seweryn był Ślązakiem: tak właśnie określono jego pochodzenie, gdy składał profesję. Nie przesadzamy zatem czy to zaszeregowanie dotyczy przynależności terytorialnej czy narodowej. Bezprzedmiotowe wydają się nam tym samym dalsze dywagacje na temat ówczesnego poczucia świadomości narodowej oraz rozważania kto i kiedy w rzymskiej kurii traktował Ślązaków *in corpore* jako Niemców.

Profesję zakonną na kleryka złożył 8 października 1697 i nie mamy podstaw wątpić, że ukończył już wtedy 15 lat, ale pewnie niewiele więcej. Nie sędzę, że zapis o ukończonych 15 latach formalistycznie tylko odnotowywał, iż młody człowiek był w wieku sprawnym do złożenia ślubów. Gdyby Krzysztof Franciszek miał lat więcej, źródło pewnie zarejestrowałoby ten fakt, zaś niewiedzy Krzysztofa, także jego rodziców, na temat roku urodzenia nie powinniśmy dopuszczać. Było to przecież nauczycielskie środowisko. Urodził się więc około 1682 r. Wstępując do zakonu miał za sobą ukończony drugi stopień — rok? *trivium*. Zgodnie z przyjętą praktyką naukę tę pobierał poza konwentem. Domyślamy się, że w Głogówku: stąd określono go — *Glogoviensis Superioris*³⁵.

różnorodne gry rozrywkowe. Zob. jednak ks. A. Jougana, *Słownik kościelny łacińsko-polski*, wyd. IV, Warszawa 1992, s. 395: *ludimagister* — nauczyciel w szkole ludowej, podstawowej.

³³ Zob. przyp. 16.

³⁴ Zob. *Historia Śląska t. I: do roku 1763*, pod red. K. Maleczyńskiego, cz. III: *od końca XVI w. do r. 1763*, Wrocław 1963, luźna mapa „Zasięg mowy polskiej na Śląsku około połowy XVII w.” syntetycznie informuje, że okolice Głogówka zamieszkiwała wyłącznie ludność polska, samo zaś miasteczko miało mieszany, polsko-niemiecki charakter. Głęboczykie natomiast zasiedlali Niemcy. Podobną sytuację etniczną na przełomie XVIII i XIX w. rejestruje *Atlas historyczny Polski. Śląsk w końcu XVIII wieku t. I* pod red. J. Janacka i T. Ładogórskiego, Wrocław 1976, cz. 1: *Mapy*, mapa 3 „Stosunki etniczne na Śląsku”, natomiast mapa 4 „Rozmieszczenie wyznań na Śląsku 1825 (Górny Śląsk)” rejestruje w Głęboczym i Głogóweckim 90–100% katolików.

³⁵ O szkole głogóweckiej przy fundowanej w 1379 r. kolegiacie zob. T. Chrzanoski, *Głogówek*, Wrocław 1977, s. 11, 21, 25. O reformie szkoły przeprowadzonej przez Jerzego III Oppersdorfa właściciela miasta, który w r. 1629 wprowadził do niej jako wyłączny język niemiecki, s. 27.

Do zakonu wstąpił w Głubczycach (Leobschütz). Tu skierowały go władze prowincji ponieważ tamtejszy klasztor był domem nowicjackim³⁶. Przed złożeniem ślubów, zgodnie z przyjętym zwyczajem, przez rok przebywał w konwencie poddawany próbom czy nadaje się na zakonnika. Na temat motywów wstąpienia do zakonu można snuć jedynie domysły, które nie mają żadnej możliwości weryfikacji, lepiej więc z nich zrezygnować.

I na tym kończy się nasza wiedza o młodości Seweryna spędzonej na Śląsku, z którego niewątpliwie się wywodził. Wraz ze złożeniem ślubów młody Jung znika ze źródeł pozostających w naszej dyspozycji, by pojawić się dopiero 13 sierpnia 1708 r. w otoczeniu Carlo Marii di Genova przygotowującego wyprawę za Saharę³⁷.

Obawa, by nie popaść w inflację hipotez, i tym razem powstrzymuje nas przed ich mnożeniem. Jednak kilka pytań wydaje się niezbędnych. Przynajmniej w ten sposób można rozważyć drogę Seweryna do misji, a w efekcie aż za Saharę.

Kontrreformacyjny klimat na Śląsku osiągnął u schyłku XVIII w. swoje apogeum. *Iunctim* między rekatolicyzacją tej krainy a krzewieniem wiary Chrystusa na nowych, poznawanych dopiero obszarach świata było oczywistością. W takiej ogólnej atmosferze kształtował się w silnym kadrowo i intelektualnie konwencie głubczyckim młody nowicjusz³⁸.

Nie wiemy nic o jego święceniach kapłańskich. Współbrat w zakonie G. S a n i t a' pisze o Sewerynie, który miał wówczas około 26 lat, *padre*. Nie jest to chyba jedynie konwencja dziejopisarska i swoista nobilitacja odważnego Ślązaka. Podobnie jak zwrot *father* stosowany przez Graya w stosunku do wszystkich opisywanych przezeń zakonników, zaczerpnięty niewątpliwie z akt Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. W każdym razie święcenia kapłańskie poprzedzała formacja duchowo–intelektualna: studia filozoficzne i teologiczne, zaś u franciszkanów–reformatorów wymagano sześcioletniego pobytu w zakonie; stażu przestrzegano rygorystycznie, a praktycznie od tego przepisu bardzo trudno było uzyskać dyspensę³⁹. Jeśli przyjąć, że uzyskał święcenia przypadająby one najwcześniej na koniec 1703 r. Kwestia kapłaństwa Seweryna to dla nas sprawa mniej istotna. Zauważyć wszakże wypada, iż małe to prawdopodobieństwo by, jak się dalej domyślamy, na dalszą naukę, a w konsekwencji i na misje, wysyłano zwykłego braciszka.

Ważniejsze byłyby rzetelne odpowiedzi na dwa związane ze sobą pytania: co zdecydowało, że skierowano go na egzotyczne misje i gdzie nauczył się arabskiego?

Kandydat na misjonarza sam zgłaszał akces do pracy misjonarskiej, ale jego decyzję potwierdzały władze prowincji, biorąc pod uwagę jego przydatność do tej pracy. W jaki sposób więc kreował Seweryn swój los, aspiracje, hierarchię wartości, nim dokonał wyboru zaaprobowanego przez zakonną zwierzchność? Chciałoby się znać odpowiedzi także na te pytania; źródła milczą jednak o tej sprawie. Zbierzemy więc jedynie przesłanki, które przynajmniej częściowo mogą nam przybliżyć prawdopodobną wiedzę o religijności młodego franciszkanina–reformaty, która mogła rzutować na wybór jego drogi życiowej.

³⁶ C h. R e i s c h, op. cit., s. 280 n.

³⁷ G. S a n i t a', op. cit., s. 161.

³⁸ P. F. V. G r e i d e r e r, *Germania sacra* t. I, Oenipontae 1787, s. 829–831 wymienia w konwencie głubczyckim 4 profesorów i 28 braci.

³⁹ A. J. S z t e i n k e, *Kościół świętego Antoniego i klasztor franciszkanów–reformatorów w Warszawie 1623–1987*, Kraków 1990, s. 173.

W czasie głogóweckich lat szkolnych jego kościołem była kolegiata pod wezwaniem św. Bartłomieja. Patron kolegiaty zgodnie z tradycją miał prowadzić misjonarską działalność w Armenii, Indiach i Persji. Czerpane z biografii Apostoła *exempla* mogły kształtować wyobraźnię i inspirować Seweryna. Tu także, najpewniej (nie znam wszakże daty fundacji ołtarza zachowanego w kształcie z połowy XVIII w.) mógł zapoznać się z kultem św. Franciszka Ksawerego i jego działalnością misyjną w Azji⁴⁰. W Głogówku także zetknął się z pewnością z kultem Bożego Grobu. Ta znana na Śląsku już od późnego średniowiecza forma pobożności odżyła w czasach potrydenckiej reformy Kościoła; kaplicę ufundował tu w 1634 r. wspomniany już Jerzy III Oppersdorf⁴¹. Dla Krzysztofa Junga, przyszłego franciszkanina, kult kaplicy Grobu mógł mieć specjalne znaczenie. Natomiast w kościele pofranciszkańskim (franciszkanów konwentualnych) w tym mieście nie znajdziemy w gruncie rzeczy nic co mogłoby być szczególną zachętą do wyboru misjonarskiej drogi. Jakiś wpływ jednak mógł mieć na Seweryna Domek Loretański ufundowany w tym kościele również przez Jerzego III, w latach 1630–1634⁴². Dość dalekie to jednak skojarzenie z działalnością misyjną.

Dziecięce i wczesnomłodzieńcze doświadczenia religijne pogłębiać mógł, zważywszy przedstawiony kontekst, już jako nowicjusz zakonny w konwencie głubczyckim. Niewiele wprawdzie konkretów, po zniszczeniach reformacyjnych i kasacie klasztoru, dostarcza literatura o szczególnie tam rozwijanych formach pobożności, jednak specjalna atencja dla św. Ludwika, organizatora i uczestnika dwóch ostatnich wypraw krzyżowych zmarłego w Tunisie, w czasach Seweryna jest wysoce prawdopodobna, a w każdym razie zaświadczone dla połowy XVIII w.

Ogólny duchowy klimat w zakonie, a w szczególności w śląskim domu w Głubczycach, w którym Seweryn kształtował swą osobowość, miał z pewnością istotniejsze znaczenie. Franciszkanie prawie od samego początku swego istnienia związali się z Ziemią Świętą. Już św. Franciszek odwiedził Syrię i Egipt, a wcześniej jeszcze w 1217 r. utworzył Prowincję Ziemi Świętej, którą z czasem podzielono na jednostki mniejsze zwane kustodiami. Wraz z ewolucją zakonu i wyodrębnieniem się obserwantów im przypadła praca w Kustodii Ziemi Świętej. Obserwantów–bernardynów wspierali tam członkowie rodzin ściślejszej obserwacji, w tym reformaci. Od lat sześćdziesiątych XVII w. na terenie Czeskiej Prowincji Reformatów (należały do niej Morawy i Śląsk) utworzono Wicekomisariat Ziemi Świętej podlegający Komisariatowi w Wiedniu⁴³. Opiekę jaką mieli sprawować franciszkanie czeskiej prowincji nad znajdującymi się tam w rękach katolików miej-

⁴⁰ T. Chrz anowski, op. cit., s. 72 n.; *Katalog zabytków sztuki w Polsce* t. VIII, woj. opolskie, pod red. T. Chrz anowskiego i M. Korneckiego, zes. 12, pow. prudnicki, Warszawa 1969, s. 17 n. Że takie inspiracje nie są tylko domniemaniem zaświadcza czeski franciszkanin J. Ř ímař, prawie rówieśnik Junga, którego do misji zainspirował w młodości obraz św. Franciszka Solano (tak w tekście, najpewniej chodzi o Franciszka Ksawerego) chrzczącego Indian. Zob. Ceští františkáni w Habeši podle cestopisu P. Jakuba Ř ímaře a P. Reméda Prutkého z r. 1717 a 1754, který jest v rukopise ulo en v archivu františkánského kláštera v Praze, volne zapracoval J. P r o c h á z k a, Praha 1937, s. 35.

⁴¹ T. K o n i e t z n y, *Das Heilige Grab in Oberglöggau*, „Oberschlesische Heimat” t. XIV, 1918, 3, s. 93–95.

⁴² P. M r a s, *Domek loretański w Głogówku*, „Rocznik Sztuki Śląskiej” t. XIV, 1986, s. 37–51.

⁴³ A. J. S z t e i n k e, *Polscy bracia mniejsi w służbie Ziemi Świętej (1342–1995)*, „Studia Franciszkańskie” t. IX i nadbitka, Poznań 1999, s. 12–27.

scami kultu czeska historiografia misyjna oceniała przesadnie⁴⁴. W Palestynie, także w Egipcie, misje nie były obsadzane jedynie zakonnikami tej prowincji, jednak ich tam obecności nie należy bynajmniej minimalizować. Przykład św. Franciszka oraz niewątpliwe związki prowincji czeskiej, w tym Śląska, z Palestyną miały pewnie dla Seweryna znaczenie decydujące.

Wszystkie te domniemania o rozwoju duchowym br. Seweryna, choć prawdopodobne, nie wyczerpują przecież i innych możliwości rysowanej tu hipotetycznie biografii. Najzasadniej przyjąć, że był on bystrym, aktywnym i pełnym zapału młodym człowiekiem, przepojonym posłannictwem niesienia wiary. Miał też, wysoce to prawdopodobne, szczególnie zdolności do języków. Pewnie poza niemieckim z racji na swe pochodzenie z dwujęzycznego wtedy Śląska znał polski, a może i czeski, potrzebne przecież na tym terenie w pracy zakonnika. Choć nie dowiemy się pewnie nigdy w jakim stopniu sam kształtował swój los, a w jakim zależał on od władz zakonnych, musiał zostać dostrzeżony przez zwierzchność i wysłany na dalsze studia do Rzymu. Może też od razu z ekspektatywą na dalszą pracę misyjną. Tu mógł lepiej poznać i pogłębić swą wiedzę, a może uczyć się arabskiego — znał przecież biegle ten język. Opracowania zakonne nie odnotowały go wprawdzie wśród adeptów misyjnych szkół wiecznego miasta⁴⁵, możliwe jest zatem, że język ten poznał w którymś z kolegiów w Palestynie: w Harissie czy Aleppo⁴⁶. Skoro bowiem cytowane wcześniej źródła (zob. przypis 28) określiły miejsce śmierci Seweryna w tym kraju podając, że tam był misjonarzem, zaś „Katalog prowincji” zanotował: *pluribus annis zelotus Missionarius dum iter ageret ad novas missiones*, hipoteza o nauce arabskiego w Ziemi Świętej nabiera prawdopodobieństwa. Okres pięciu lat całkowicie ciemnych w życiu Seweryna, między prawie pewnymi ślubami kapłańskimi (1703 r.) i jego pojawieniem się w Kairze w otoczeniu desygnowanego na misję bornuańskie Carlo di Genova (1708 r.), to wystarczająco dużo czasu na naukę arabskiego i pracę misyjną w Kustodii Ziemi Świętej, a pewnie także i w Egipcie.

Zauważyć także wypada, że Śląsk od XVI w. był ważnym ośrodkiem studiów orientalistycznych⁴⁷. Nie wiązałibyśmy Jungowej znajomości arabskiego żadną miarą z jego śląskim rodowodem. Mógł on już jednak na Śląsku przynajmniej słyszeć o tym języku, a może nawet otarł się w jakimś stopniu o środowisko orientalistów. Nie jest ta hipoteza całkowitym nieprawdopodobieństwem, zwłaszcza jeśli zważyć na istotny udział franciszkanów prowincji czeskiej w pracy misyjnej w Ziemi Świętej, a zwłaszcza ich niebagatelny wkład w poznawanie i upowszechnianie arabskiego. Rodak Seweryna Dominik ze Skoroogoszczy (1588–1670) na Opolszczyźnie wydał popularny słownik arabsko-włoski (Rzym 1638) i podręcznik do nauki tego języka (1639 r.), a zabiegał także o przetłumaczenie

⁴⁴ *Ceští františkáni*, op. cit., s. 33; oraz Z. Kalista, *Cesty ve znamení kříže. Dopisy a zapravy českých misionářů 17. a 18. věku ze zámořských krajů*, Praha 1947, s. 26 gdzie bardziej stonowana opinia w tej sprawie.

⁴⁵ *Historia Studii Linguae Arabicae et Collegii Missionum Ordinis Fratrum Minorum in Conventu ad S. Petrum in Monte Aureo Romae erecti*, exarata a P. A. Kleinhans, tomus unicus, Quaracchi–Firenze 1930 (wg indeksu). Incjatywa założenia tej szkoły przypada na rok 1622, zaś dobrze udokumentowany jej rozwój datuje się od 1668 r.; T. Canducci, *Il Collegio Missionario di S. Bartolomeo all'Isola Tiberina*, „*Studii e Testi Francescani*” nr 39, Roma 1967, wg indeksu.

⁴⁶ A. J. Sztejnke, *Polscy bracia mniejsi*, s. 18

⁴⁷ J. Reichman, *Śląska i pomorska orientalistyka XVI–XVIII w.*, [w:] *Studia z dziejów polskiej orientalistyki*, praca zbiorowa pod red. S. Stralcyna, [t. II], Warszawa 1957, s. 57–62.

Pisma Świętego na ten język. Pozostawił także po sobie pierwsze liczące się tłumaczenie Koranu⁴⁸. Inny zaś Ślązak, Jerzy Sannig (1637–1704), w zakonie Bernard, rodem z Biskupowa w Otmuchowskim, wielka postać Zakonu Braci Mniejszych z racji prac historycznych, był definitorem i wicekomisarzem Ziemi Świętej⁴⁹.

Tyle na podstawie okruczków źródłowych da się obecnie powiedzieć o Sewerynie, naszym bliskim sąsiedzie z przełomu XVII i XVIII w. Jego misjonarska gorliwość zdecydowała, że wraz z Carlo di Genova, byli pierwszymi Europejczykami jacy bez wątpienia dotarli do kraju Hausa. Na następnych trzeba było czekać ponad sto lat. Niewątpliwie możliwość dłuższej kwerendy w Archiwum Franciszkanów Prowincji Czeskiej przyniesie dalsze uzupełnienia do biografii Seweryna, skoryguje bądź uprawdopodobni przedstawione tu hipotezy.

Poświęcając ten drobiazg pamięci Profesora pozostaję z nadzieją, że dopisuje się on w jakiejś mierze do, *toutes proportions gardées*, Jego śląsko–afrykanistycznej publikacji⁵⁰.

⁴⁸ A. J. S z t e i n k e, *Polscy bracia mniejsi*, s. 69 n.

⁴⁹ Tamże, s. 150–152.

⁵⁰ M. M a ł o w i s t, *Śląskie tekstylia w Afryce Zachodniej w XVI–XVII wieku*, PH t. LV, 1964, z. 1, s. 98–99.

Testament polityczny jako instrument władzy monarszej w Prusach Książęcych oraz Rzeczypospolitej w XVI wieku

Nach dem ich, mein allerliebster und noch einiger son, mich unterwunden deiner lieben eine christliche unterrichtung furzueschreiben und anstadt eines testamentes, aus dem d. l. meinen veterlichen und letzten willen zu deiner person erkennen und demselben, nach gotlichen gebot nachzufolgen — tak rozpoczyna swój testament polityczny książę Albrecht Hohenzollern (1490/1525–1568), dedykując go swemu jedyjnemu synowi Albrechtowi Fryderykowi (1553/1568–1618)¹. To zapomniane dzieło jest pierwszym, o sto lat wcześniejszym od uznawanego do tej pory za najstarszy testament polityczny Wielkiego Elektora Fryderyka Wilhelma z 1667 r.², przykładem tego gatunku literatury dydaktyczno-politycznej powstałym w dynastii Hohenzollernów. Zarazem obok religijnego „Testa-

¹ Artykuł ten powstawał w okresie przed ukazaniem się wydawnictwa źródłowego *Die Testamente Herzog Albrechts von Preussen aus den sechziger Jahren des 16. Jahrhunderts*, wyd. A. Bues, I. Kąkolewski, Wiesbaden 1999, s. 125–161, w którym po raz pierwszy opublikowano omawiany tu testament polityczny księcia Albrechta Hohenzollerna; stąd też w przypisach odwołuję się do źródła archiwalnego nie zaś do edycji źródłowej; komunikat o odnalezieniu testamentu ukazał się w: I. Kąkolewski, *Politische Testamente und Fürstenspiegel als Instrumente der fürstlichen Politik im Herzogtum Preussen und in Polen Litauen im 16. Jahrhundert*, [w:] *Actes du colloque organisé par l'Université de Versailles–Saint Quentin et l'Institut Historique Allemand, Paris/ Versailles, 13–16 mars 1996*. Publié sous la direction de C. Grell, W. Paravicini et J. Voss, Bonn 1998, s. 419–426, który stał się podstawą dla publikowanego tu artykułu; testament polityczny księcia Albrechta znajduje się w Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin (dalej cyt.: GStA PK), Herzogliches Briefarchiv K5 Kasten 1064 (dalej cyt.: Test. polit., HBA K5 1064); jedynie tytuły czterech pierwszych rozdziałów testamentu Albrechta zacytował J. Voigt, *Ueber die Erziehung und die Krankheit des Herzogs Albrecht Friedrich von Preussen*, „Neue Preussische Provinzial–Blätter” t. VIII, 1861, s. 29, wyrażając jednocześnie przypuszczenie, że książę zapewne nakazał także kontynuację tego dzieła — *jedoch ist darüber zur Zeit noch nichts zu ermitteln gewesen*, tamże, s. 30.

² Por. najnowsze wydania w: *Politische Testamente der Hohenzollern*, wyd. R. Dietrich, München–Köln 1981, s. 15, 33 nn. i 53–79 (dalsze przypisy odnoszą się do tego właśnie wydania) oraz wydanie krytyczno–źródłowe *Die politischen Testamente der Hohenzollern*, wyd. R. Dietrich. Köln–Wien 1986, s. 1, 11 i 165–186, a także w *Politische Testamente und andere Quellen zum Fürstenethos der frühen Neuzeit*, wyd. H. Duchhardt, Darmstadt 1986, s. 1, 11 i 165 nn.

mentu” księcia Albrechta z 1562 r.³ oraz „Fürstenspiegel” książęcej małżonki Anny Marii z roku 1563⁴, stanowi przykład nieprzebadanej do tej pory przez historyków monarszej literatury o walorze dydaktycznym spisanej w Prusach Książęcych w XVI w.

W artykule tym chciałbym, obok kwestii autorstwa, datacji i konstrukcji odnalezionego testamentu politycznego księcia Albrechta, zastanowić się nad doraźną funkcją i celem politycznym tego dzieła oraz w dalszej części spróbować odpowiedzieć na pytanie dlaczego w Rzeczypospolitej polsko–litewskiej w okresie wczesnonowoczesnym nie doszło do wykształcenia się, poza nielicznymi wyjątkami, podobnego nurtu literatury. To terytorialne przejście od Prus Książęcych do Rzeczypospolitej poniekąd usprawiedliwiają ścisłe związki polityczne łączące obydwa kraje, które sprzyjały obustronnym zapożyczeniom wzorców kulturalnych.

Należy tutaj od razu zwrócić uwagę na różnicę pomiędzy testamentami prywatnymi władców, zawierającymi szczegółowe dyspozycje o charakterze notarialnym i politycznym⁵, a testamentem politycznym jako swoistym gatunkiem literackim. Sama nazwa — *Politisches Testament* — jest nieco późniejsza; zaczerpnęła ona swe miano od *Testament politique* kardynała Richelieu, rozpowszechnianego w XVII i XVIII w. w formie autentycznych wydań i apokryfów. Szesnastowieczne przykłady tego rodzaju twórczości w Niemczech, zatytułowane częstokroć jako „ojcowskie napomnienie” (*väterliche Ermahnung*), czy też „pouczenie” (*Unterrichtung*), zostały ochrzczone mianem testamentów politycznych dopiero przez dziewiętnasto– i dwudziestowiecznych wydawców. Generalnie rzecz ujmując rzucają się w oczy dwie cechy tego wczesnonowoczesnego gatunku literackiego. Po pierwsze jego dydaktyczny charakter. Testamenty polityczne bowiem, obok przeznaczonych dla następcy tronu instrukcji dotyczących polityki religijnej, wewnętrznej i zagranicznej, zawierają często pełne erudycyjnych odwołań antycznych i starotestamentowych wzorce etycznego postępowania władcy. To z kolei zbliża je do innego typu literackiego, a mianowicie do traktatów o wychowaniu następcy tronu — tzw. „zwierciadeł monarszych” (*specula, Fürstenspiegel*). Drugą cechą jest tajny charakter testamentów politycznych. Z natury swej, inaczej niż zwierciadła monarsze, nie były one bowiem przeznaczone do publikacji, czy rozpowszechniania⁶. Wymowa niektórych dyspozycji w nich zawartych mogła być potraktowana wszakże przez stanową opinię publiczną jako zagrażający jej wolnościom i przywilejom instruktaż wzmocnienia władzy monarszej.

³ Por. wstęp do testamentu religijnego spisany ręką samego Albrechta, datowany 18 października 1561, HBA K 5 1064, druk w J. V o i g t, op. cit., s. 23 nn. oraz pełny tekst testamentu religijnego w GStA PK HBA K 5 1064, druk w: *Markgraf Albrecht des Aelteren Testament für seinen Sohn Albrecht Friedrich (1562)*, Berlin 1844 oraz najnowsza edycja źródłowa w: *Die Testamente*, s. 86–124.

⁴ *Fürstenspiegel. Anna Maria, Markgräfin von Brandenburg und Herzogin von Preussen für ihren Sohn, den Herzog Albrecht Friedrich*, wyd. A. Nicolovius, Königsberg 1835 oraz krótkie omówienie i literatura u B. S i n g e r, *Die Fürstenspiegel in Deutschland im Zeitalter des Humanismus und der Reformation*, München 1981, s. 114–115.

⁵ Por. np. testament Albrechta z 1567 r. w: *Privilegia der Stände des Herzogthums Preussen*, Braunsberg 1616, s. 71 nn.; oraz najnowszą edycję źródłową w *Die Testamente*, s. 169–205.

⁶ Por. charakterystykę testamentów politycznych jako gatunku literackiego we wstępach cytowanych w przypisie 2 edycji źródłowych H. D u c h h a r d t a i R. D i e t r i c h a oraz klasyczny artykuł F. H a r t u n g a, *Der deutsche Territorialstaat des XVI. und XVII. Jahrhunderts nach den fürstlichen Testamenten*, „Deutsche Geschichtsblätter” XIII, 1912, s. 265–284.

W tym właśnie kontekście warto przyrzeć się bliżej losom testamentu politycznego księcia Albrechta Hohenzollerna, określonego przez niego samego — jak wynika z fragmentu zacytowanego na początku niniejszego artykułu — mianem „chrześcijańskiego pouczenia” (*eine christliche unterrichtung*).

Dokładniejsza analiza tekstu tego dzieła pozwala domniemywać rzeczywiste autorstwo Johannesa Funcka, nadwornego kaznodziei, jednego z wychowawców księcia juniora, a zarazem bliskiego współpracownika starego księcia w forsowaniu teologicznych koncepcji Andreasa Osiandra wbrew opozycji ortodoksyjnie–luterancko nastawionych stanów pruskich. Jak wskazał Jörg R. Flügge⁷ na podstawie analizy tekstów religijnych autorstwa księcia Albrechta pruskiego, Johannes Funck był ich aktywnym współtwórcą, tj. korektorem i redaktorem, niekiedy zaś również prawdopodobnie ich rzeczywistym autorem. Przy tym nasilająca się po roku 1563 choroba (paraliż postępujący) ponad siedemdziesięcioletniego władcy narzucałaby konieczność intensywnej współpracy przy powstaniu dzieła, np. w formie *ars dictandi*, z kimś z najbliższego otoczenia. Z korespondencji dotyczącej wychowania Albrechta Fryderyka wiemy, że pierwsze impulsy do spisania przez księcia ojca wskazówek dotyczących przygotowania syna do sztuki rządzenia wyszły już w 1559 r. od preceptora następcy tronu Jakuba Schwerina. Sprawa nabrała jednak większej aktualności dopiero sześć lat później wraz z dojrzewaniem Albrechta Fryderyka i koniecznością zapewnienia dla potrzeb jego edukacji kompendium wprowadzającego księcia juniora w arkana władzy. W lipcu 1565 r. sprawę dalszego wykształcenia Albrechta Fryderyka poddano konsultacji dotychczasowego wychowawcy, Schwerina, oraz nadwornego kaznodziei Funcka. Obydwaj oni zwrócili się do przechodzącego wtedy kolejny kryzys choroby Albrechta Starszego z prośbą o sporządzenie konspektu dotyczącego spraw książęcego regimentu, podkreślając jednocześnie własną niekompetencję w tej materii. Rozważania takie — ich zdaniem — można byłoby dołączyć do częściowo spisanych już przez Funcka uwag na temat ogólnych zasad edukacji zaczerpniętych z Pisma Świętego, filozofii i historii⁸. Mimo problemów zdrowotnych Albrechta tego rodzaju konspekt zapewne powstał. W sumie zatem albrechtowy testament polityczny był prawdopodobnie efektem współpracy kilku autorów związanych z książęcym wychowaniem. To że tekst testamentu politycznego spisano właśnie ok. 1565 r., potwierdza fragment, w którym przeprowadzono krytykę poglądów anabaptystów na władzę świecką, wspominając o wydarzeniach związanych z epizodem komuny münsterskiej — *zue Munster vor dreissig jaren*⁹. Należy przy tym pamiętać, że lata 1565–1566 w dziejach Prus

⁷ J. R. Flügge, *Herzog Albrecht in Preussen und der Osiandrismus 1522–1568*, Bonn 1972, s. 530 nn. oraz tamże omówienie działalności i twórczości J. Funcka, a także starsza literatura na ten temat.

⁸ Por. J. Voigt, op. cit., s. 20 n., który cytuje korespondencję Schwerina z Albrechtem z 23 lipca 1565: *Was aber die Regierung betreffend ist, — befinden wir uns [tj. Schwerin i Funck] jedoch von beiden Theilen dazu ganz uerfahren und ungeschickt, insondereit was anlangt das, warum ich vor sechs Jahren zu meines gnädigen jungen Herrn besten in Unterthänigkeit gebeten, — ein kurzes Verzeichniß mit Ew. f. D. eigener Hand, weiß sich mein gnädiger jungen Herr gleich in diesen Landen mit Unterthanen, Nachbarn und andern Potentaten und Ständen, die mit Preußen zu schaffen, befließen solle, damit sich SE. f. Gn. also schicke, daß sie ihre Unterthanen willig, treu und geneigt behalte — und sind demnach Beide hierin einer Meinung, daß der gnädige Gott Ew. f. D. noch so viel Stärke und mehr verleihen werde, daß Ew. f. D. solches noch mit eigenen Händen verzeichnen werden, nur etwa auf ein Blatt zwei, punktweise.*

⁹ Test. polit., HBA K5 1064, rozdz. 3, s. 6.

Książęcych stanowiły okres pełen niepokoju, związanych z narastaniem opozycji stanowej wobec centralistycznych dążeń rządzących w imieniu schorowanego monarchy faksji tzw. skalichowców, albo „nowych radców” — arywistów głównie mieszczańskiego i cudzoziemskiego pochodzenia. Do grupy tej należał również Johannes Funck, przybyły do Prus w 1549 r. z Norymbergi. Napięcia wewnętrzne doprowadzić miały latem 1566 r. cały kraj do stanu wrzenia i potencjalnej groźby wybuchu stanowej rebelii przeciw oskarżanym o korupcję i ostry fiskalizm skalichowcom¹⁰.

Do jakiego rodzaju literatury, dokładniej — zwierciadeł monarszych (*Fürstenspiegel*), czy też testamentów politycznych (*politische Testamente*) — należałoby zaliczyć „chrześcijańskie pouczenie” księcia Albrechta? Formalnie rzecz biorąc dzieło to składa się z dwóch części: pierwszej — adresowanej przez Albrechta bezpośrednio do jego syna oraz drugiej — tzw. „Register”, która została spisana przez wzmiankowaną w tekście osobę duchowną (zapewne Funcka)¹¹, chronologicznie chyba wcześniej, jako rozbudowany konspekt przyszłego dzieła, obejmujący spis tytułów wszystkich 24 rozdziałów oraz wymienione w punktach najważniejsze tezy dzieła. Część pierwsza ma formę obszernego wykładu (cztery rozdziały), w którym zostały poruszone kwestie teoretyczne, tj. genezy i celów władzy świeckiej, kodeksu etycznego władcy, boskiej sankcji dla władzy świeckiej oraz duchowego przygotowania księcia do objęcia rządów. Druga część, czyli wspomniany wyżej „Register”, zawiera z kolei konkretne dyspozycje dotyczące administracji dworem i domeną oraz właściwego doboru urzędników, jednym słowem kwestie związane z polityką wewnętrzną. Taka konstrukcja i tematyka skłaniałaby raczej do zaliczenia „chrześcijańskiego pouczenia” księcia Albrechta do gatunku testamentu politycznego (choć brak tutaj charakterystycznych dla tej grupy źródeł dyspozycji na temat polityki zewnętrznej¹²). Jakkolwiek bowiem w dziele tym występują także wyraźne motywy wspólne zarówno dla zwierciadeł monarszych jak i testamentów politycznych, a mianowicie rozbudowany katalog cnót monarszych, liczne dydaktyczne odwołania biblijne i antyczne (m.in. do „Cyropedii” Ksenofonta) oraz konkretne wskazówki dotyczące erudycyjnego wykształcenia księcia juniora to jednak, jak przyznaje sam autor, ponieważ sprawie *fürstlicher zucht und unterricht* zostało poświęcone dużo miejsca w innych pismach (zapewne chodzi tu o „Fürstenspiegel” księżnej Anny Marii) — *derhalben ich auch itz nicht mehr von solchen schreiben will*¹³. Punkt ciężkości w rozplanowaniu pracy spoczywa wyraźnie na 20 rozdziałach „Register” poświęconych konkretnym dyspozycjom wewnątrzpolitycznym. Formalnie rzecz biorąc szkicowa, ujęta w formie zwiezłych punktów treść „Register” przypomina ostatnio opublikowany przez Heinza D u c h h a r d t a testament polityczny bawarskiego elektora Maksymiliana z 1639 roku¹⁴.

¹⁰ Omówienie problematyki i literaturę przedmiotu podają w I. K a k o l e w s k i, *Swoi i obcy — „cudzoziemcy” i „przyjaciele” w administracji Prus Książęcych u schyłku rządów Albrechta Starszego*, [w:] *Między Wschodem a Zachodem. Rzeczpospolita XVI–XVIII w.*, Warszawa 1993, s. 21 nn.

¹¹ Test. polit.–Register, HBA K5 1064, rozdz. 20, 6r oraz końcowe fragmenty s. 8r.

¹² Por. *Politische Testamente der Hohenzollern*, wyd. R. D i e t r i c h, s. 7 i 9 oraz oraz w: *Politische Testamente und andere Quellen*, s. 7 nn.

¹³ Test. polit., HBA K5 1064, s. 5r.

¹⁴ *Politische Testamente und andere Quellen*, s. 119 nn.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w pierwszej części testamentu księcia Albrechta dość obszernie została potraktowana m.in. sprawa unikania buntów i rebelii poddanych. Jako przykłady wspomniano wojnę chłopską w Prusach Książęcych w 1525 r.¹⁵ oraz omówiono powstanie anabaptystów w Münster w latach 1533–1535¹⁶, dążących do obalenia tradycyjnych form władzy świeckiej. Przy tej okazji pada kilkakrotnie stwierdzenie, iż wszelki opór i rebelia przeciwko panującym sprzeciwiają się porządkowi boskiemu, Bóg bowiem — według św. Pawła — obsadza trony wedle swego upodobania i nazywa panujących „bogami” — *das Gott selbs die regiment verordnet und regenten setze nach seinen gefallen. Da er selbs sein ampt und regenten götter* [podkr. I. K.] *nennet und wer sich wider das obrigkeit setze da widerstrebe Gottes ordnung*¹⁷. Nieco dalej panujący zostaje określony jako „boski zarządca domostwa” (*ein Haushalter Gottes*), a urząd, który sprawuje, jest mu dany z woli boskiej, nie zaś jego własnej¹⁸. Zarazem wątkowi *regenten=götter* przeciwstawiony zostaje dla równowagi inny motyw, a właściwie refleksja, która stale powinna towarzyszyć rządzącym i powściągać ich pychę — mianowicie: książę jest człowiekiem podobnym do innych ludzi, „stworzeniem śmiertelnym i pełnym słabości” (*das er nur ein mensch, ein sterblich und schweche creatur sei*¹⁹). Wydaje się, że tak wyraźne wyeksponowanie problemu rebelii poddanych przeciw władzy monarszej, jako czynu sprzeciwiającego się porządkowi boskiemu, oraz podkreślenie motywu rządzący=bogowie miało szczególnie ważki wydźwięk w okresie zarysowującego się konfliktu pomiędzy stanami a monarchą i rządzącą w jego imieniu elitą urzędniczą w połowie lat sześćdziesiątych XVI w. Zaakcentowanie motywu *regenten=götter* wzmacniało ideologiczne podstawy władzy monarszej.

Podobnie w dyspozycjach szczegółowych z zakresu polityki wewnętrznej zawartych w „Register” dominuje z kolei pałaco aktualna w latach sześćdziesiątych w Prusach Książęcych problematyka administracji dworem i domeną. W formie postulatywnej zostaje opisana tu organizacja aparatu urzędniczego oraz wyższego i niższego personelu dworskiego — od predykantów, lekarzy, chirurgów dworskich oraz dworzan poczynając, poprzez personel instytucji z dworem związanych (kancelaria, kamera skarbowa), a kończąc na trabantach, służbie pokojowej i rzemieślnikach dworskich. Dokładniej zostają naszkicowane obowiązki ochmistrza, nad- i podmarszałka oraz wójta zamkowego. Dalej kwestie dotyczące wydatków na wynagrodzenia dla urzędników i służby dworskiej oraz zaopatrzenia w konkretne, wymienione tu produkty spiżarni, piekarni, piwnicy, kamery skarbowej, na koniec zaś kwestie budownictwa i młynów książęcych. Sporo miejsca zajmują także sprawy organizacji kancelarii i sądownictwa. Jednocześnie wspomina się o konieczności dokładniejszego uregulowania wyżej wymienionych spraw w bardziej szczegółowych ordynacjach.

¹⁵ Test. polit., HBA K5 1064, s. 4, pkt 2.

¹⁶ Test. polit., HBA K5 1064, s. 5r, 6.

¹⁷ Test. polit., HBA K5 1064, s. 6; wątek „rządzący=bogowie” oraz „bunt przeciwko regentom=bunt przeciwko Bogu” występuje z całą wyrazistością jeszcze w innym miejscu, por. Test. polit., HBA K5 1064, s. 3r; natomiast w „Fürstenspiegel” Anny Marii, op. cit, s. 8 wątek *regenten=götter* jako cytat 82. Psalmu.

¹⁸ Test. polit., HBA K5 1064, s. 6.

¹⁹ Test. polit., HBA K5 1064, s. 6r, por. także s. 7r: *Im buch der weisheit am siebenden capitel erzelet der konig, wie er auch ein mensch sei, wie andere, empfangen, geborn, und mit sorgen auferzogen.*

To co rzuca się w oczy przy analizie „Register” to fakt, że zawarte w nim dyspozycje nie tylko przejrzyście opisują funkcjonowanie dworu i instytucji z nim związanych, lecz także same w sobie utrzymane są w formie normatywno–postulatywnej i dyscyplinującej (np. postulat prowadzenia urzędowych rejestrów, regularnego składania rachunków oraz odnawiania przez radców co kwartał przysięgi). Są jakby wstępem do regulacji prawnych, ordynacji dworskich (*Hofordnungen*)²⁰, które w sposób bardziej restrykcyjny mają zdyscyplinować życie dworskie i urzędnicze. Z tej perspektywy nieprzypadkowa jest tu zbieżność między czasem powstania testamentu politycznego księcia Albrechta a spisaniem ordynacji dworskiej z 1564 r.²¹ oraz ordynacji dla dworu księcia juniora powstałej zapewne także ok. 1565 r.²² Dodać do tego można, aczkolwiek z zastrzeżeniami, noszącą w pewnym sensie cechy ordynacji dworskiej, powstałą pomiędzy 1566 a ok. 1573 r. „Reformation und Einziehung des Hofes”²³ oraz najprawdopodobniej niekompletny „Hofordnung des Herzogs Albrecht für die Pestzeit”, spisany przez nadsekreterza Balthasara Ganßa około roku 1565²⁴. Poza tym wiemy, że w 1565 r. powstał kancelaryjny „Taxregister”, w 1566 r. zaś sformułowano zastrzeżenia *wegen der Kanzleiordnung*²⁵.

Ordynacje dworskie w obrębie kultury niemieckiej — podobnie jak testamenty polityczne — były wytworem przełomu średniowiecza i epoki wczesnonowożytnej. Miały one wielorakie funkcje. Przepisy w nich zawarte określały kompetencje poszczególnych instytucji i pojedynczych urzędników dworskich, wymierzone były przeciw rozmaitemu rodzajowi nadużyciom gospodarczym, służyły zdyscyplinowaniu obyczajów i zachowań na dworze, regulowały rytm codziennego życia wyznaczając czas posiłków, pracy, snu, niekiedy na przykład również zawierały wzory dla formularzy z rozliczeń tygodniowych²⁶. W przeciwieństwie do ordynacji dworskich powstałych w sferze kultury burgundzko–hiszpańsko–francuskiej, określających przede wszystkim zasady ceremoniału dworskiego, niemieckie *Hofordnungen* miały charakter bardziej pragmatyczny, odnosząc się do konkretnych dziedzin życia ekonomicznego i administracyjnego²⁷.

²⁰ Por. przykłady pruskich ordynacji (po części jednak błędnie datowanych przez wydawcę), *Deutsche Hofordnungen des 16. und 17. Jahrhunderts*, wyd. A. K e r n, t. I, Berlin 1905.

²¹ GSTa PK Etat–Ministerium (dalej cyt.: Et.–Min.) 50a Nr 8; M. H e i n, *Preußische Hofordnungen des 16. Jhs.*, „Altpreussische Forschungen” 1925, zes. 1, s. 53 nn., twierdził, że ordynacja z 1564 r. służyła jako wzór dla późniejszej z 1575 r., której przepisy były utrzymane w tonie jednak o wiele bardziej restrykcyjnym.

²² HBA K5 1064, obszerne fragmenty opublikował K. F a b e r w „Preussisches Archiv”, I. Sammlung, Königsberg 1809; edycja pełnego tekstu w *Die Testamente*, s. 162–168.

²³ Et.–Min. 50a Nr 10 — prawdopodobniejszą datą powstania tej regulacji wydaje się być okres po 1573 r.; na ten temat por. R. S c h e l l e r, *Die Entwicklung des Königsberger Hofes unter Herzog Albrechts Nachfolgern (1568–1654)*, „Jahrbuch der Albertus–Universität zu Königsberg/Pr. t. XX, 1970, s. 15; ponieważ jednak treść tej regulacji jest wielowątkowa nie można moim zdaniem wykluczyć, że niektóre jej przepisy powstały wcześniej, być może już w latach sześćdziesiątych.

²⁴ Właściwie zachowana część tego dokumentu nie ma charakteru normatywnego, a jedynie traktuje o przeniesieniu części personelu dworskiego poza Królewiec na okres zarazy, por. Et.–Min. 50a Nr 9.

²⁵ Et.–Min. 19a Nr 43 Taxregister i Nr 38a Beschwerden wegen der Kanzleiordnung; stary Kanzlei–Taxe–nordnung pochodził z ok. 1530 r., Et. — Min. 19a Nr 37; por. także dla porównania Nr 36 i 38.

²⁶ Por. na temat niemieckich ordynacji dworskich znakomity, klasyczny już artykuł K. T r e u s c h v o n B u t t l a r, *Das tägliche Leben an den deutschen Fürstenhöfen des 16. Jhs.*, „Zeitschrift für Kulturgeschichte” t. IV, 1896, s. 1–68.

²⁷ W XVI w. na dworach niemieckich nie wykształcił się jeszcze tzw. ceremoniał dnia codziennego; miało

Dyspozycje w pruskich ordynacjach dworskich doskonale korespondują z bardziej ogólnymi wskazaniem zawartymi we fragmentach „Register”, stanowiącego obszerną część testamentu politycznego księcia Albrechta Hohenzollerna²⁸, który tworzy dla nich jakby ramy. Można przypuszczać zatem, że „Register” jako część Albrechtowego testamentu mógł stanowić istotny element uzupełniający bądź też nawet niekiedy inspirujący do zmian w sferze regulacji prawnych w połowie lat sześćdziesiątych XVI w. w Prusach Książęcych. Byłby istotnym fragmentem tychże przemian, lub tylko punktem wyjścia do ich realizacji.

Taki *quasi*-normatywny charakter testamentu politycznego księcia Albrechta odpowiadałby w pełni funkcji charakterystycznej dla pewnego rodzaju politycznych testamentów określanej jako *Verfassungsäquivalent* — „ekwiwalent ustrojowy” (Heinz Duchhardt)²⁹. Taki charakter zarazem normujący i dyscyplinujący widać także przy analizie rozdziałów testamentu poświęconych sprawom książęcej kancelarii. Zawarte w nich postulaty świadczą o potrzebie uporządkowania pracy, podniesienia kwalifikacji oraz położenia kresu nadużyciom ze strony personelu kancelaryjnego. Co istotne, autor zastrzega, że pracownicy kancelarii muszą mieć przede wszystkim dobre wykształcenie językowe — *doch das sie erbarer teutscher gelert, in teutscher nation erzogen sind kan es nicht schaden*³⁰ — nie dodaje natomiast wymogu posiadania przez nich indygenatu pruskiego. Być może takie nieostre sformułowanie mogło inspirować, lub też jedynie usprawiedliwiać mającą w rzeczywistości miejsce rozbudowę liczebną książęcej kancelarii w oparciu o personel pochodzenia cudzoziemskiego. Przejawem tego było utworzenie w okresie dominacji skalichowców w połowie lat sześćdziesiątych tzw. nowej (tj. tajnej) kancelarii, ostro zwalczanej przez stany pruskie pod zarzutem łamania indygenatu i praktyk korupcyjnych.

Podobnie niezadowolone stanów powinna była budzić dyspozycja poszerzenia gabinetowej sfery książęcych rządów osobistych (*Personalregiment*). Tworzyć ją miało czterech komorników, *die lateinischer sprache kundig sind, und sonst sovorn gelehret, das er [t.j. książę] sie in seinen privat sachen gebrauchen, auch im notfall in wichtigen handeln verschicken*

się to stać dopiero w dwóch następnych stuleciach pod wpływem wzorców zaczerpniętych z francuskiego absolutyzmu dworskiego; por. na ten temat K. P l o d e c k, *Hofstruktur und Hofzeremoniell in Brandenburg-Ansbach vom 16. bis zum 18. Jh. Zur Rolle des Herrschaftskultes im absolutistischen Gesellschafts- und Herrschaftssystem*, Würzburg 1972.

²⁸ Por. także dość szczegółowe wskazanie w Test. polit.–Register, HBA K5 1064, s. 5r, pkt 8: *Ueber solches alles ist noch zue kuch vonnöten, das promptuar in aromaticum die wurz, oder kreden[z]kammer; darin man haben muß ein guten vorradt, an zucker, saffran, pfeffer, muscaten, muscaten blue, negelein, zimet rinden oder canel. Item bisweilen auch zue sterckungen in die trinsent und ander krefftispeisen zu gebrauchen — zue speise sonst, ung. pflaumen, rosinen, feigen, mandel — — Das ist bisher alles bei der rentkammer gehalten werden und einem sonderschreiber neben der kleidung auszuthailen und zue brechnen befohlen. Da mag es noch bei bleiben*; por. także tamże, pkt 8., wskazania dotyczące materiałów *zu ehrkleidung* i *zue teglichen brauch*.

²⁹ *Cum grano salis kann man diese Spielart des Politischen Testamentes, das jeweils auch einer begrenzten Öffentlichkeit zur Kenntnis gebracht wird, geradezu als „Verfassungsäquivalent” bezeichnen. Nachdem der Fürst seit dem frühen 16. Jh. das öffentliche Leben zunehmend gesetzlich und auf dem Verordnungsweg zu regeln und zu regulieren begonnen hatte, stellte das Politische Testament ein Instrumentarium mit konstitutivem Charakter dar, um staatliche Kontinuität über alle dynastischen Wechsel- und Zufälle hinweg zu garantieren, Politische Testamente und andere Quellen*, s. 8.

³⁰ Test. polit.–Register, HBA K5 1064, s. 3.

kunde, damit es nicht durch die cantzlei gehn muste, was ein herr privatim bei andern zue handeln etc., wo er aber des nicht haben kan, were ein vertrauter secretarius, der sonst mit den teglich canzlei unbeladen vonnöten [fragment podkr. w rękopisie]³¹. Chodzić tutaj mogło o chęć rozbudowy „tajnej” sfery rządów książęcych w oparciu o zaufany personel posługujący w monarszych komnatach. Jednym z przejawów takich właśnie dążeń było przecież utworzenie w połowie lat sześćdziesiątych „nowej” kancelarii.

Za tak sformułowanymi propozycjami kryła się wyraźnie chęć wzmocnienia monarszego centrum władzy kosztem uszczuplenia prerogatyw stanowych, a więc intencja szczególnie bliska faksji, do której należał również domniemany główny autor Albrechtowego testamentu politycznego Johannes Funck. Wkrótce, w trakcie stanowej rebelii jesienią 1566 r. przedstawiciele tej grupy zostali oficjalnie oskarżeni o nadużycia i przygotowywanie absolutystycznego zamachu stanu oraz w konsekwencji na mocy wyroku sądowego straceni. Rok 1566 oznaczał szczyt wpływów stanowych kosztem interesów książęcych oraz początek wprowadzania na grunt pruski polskich wzorców ustrojowych³².

Zarazem uchwalone w latach 1566–1568 stanowe recesy regulowały na nowo niektóre kwestie poruszone w testamencie politycznym Albrechta, tym razem jednak w częściowej przynajmniej sprzeczności z intencjami jego autora lub raczej współautorów. Zgodnie bowiem z postulatami stanów rozszerzono m.in. wymóg indygenatu przy obsadzie stanowisk urzędniczych, uregulowano kwestie funkcjonowania kancelarii (likwidując „nową” kancelarię) oraz rozciągnięto kontrolę urzędników stanowych nad dawną kancelarią i dostępem do pokoi książęcych³³. Narzucone przez stany pruskie przy pomocy przysłanych do Prus Książęcych polskich komisji królewskich w ostatnich dwóch latach rządów Albrechta Starszego oszczędnościowe reformy objęły także sferę ekonomiki dworskiej oraz domeny. Regulacje te ujęte w formie stanowych recesów, konfirmowanych przez króla Zygmunta Augusta jako zwierzchnika lennego księstwa, stanowiły właściwą, konstytucyjną formę ustrojową państwa, fragmentami treściowo sprzeczną z „ekwiwalentem ustrojowym”, jaki tworzył Albrechtowy testament polityczny — instrument z jednej strony edukacji następcy tronu, z drugiej zaś wzmocnienia książęcych rządów osobistych. Z tego też powodu wydaje się rzeczą zrozumiałą, że w latach dominacji stanów po 1566 r., treść tego dzieła mogła uchodzić za niewygodną dla kręgów rządzących w Prusach Książęcych i stąd też uległa zapomnieniu, lub nawet świadomemu zagubieniu³⁴.

³¹ Test. polit.–Register, HBA K5 1064, rozdz.17, s. 4.

³² Obszerne omówienie problematyki E. K. B. Kleinertz, *Die Politik der Landstände im Herzogtum Preussen 1562–1568*, Bonn 1972.

³³ Recesy z lat 1566–1568 opublikowano w: *Privilegia der Stände des Herzogthums Preussen*, Braunsberg 1616, zwłaszcza s. 65 nn.

³⁴ Zagadkowo brzmią w tym kontekście słowa jednego z umiarkowanych popleczników skalichowców Kacpra Nostitza, autora *Haushaltungsbuch des Fürstenthums Preußen (1578)*, wyd. K. Lohmeyer, Leipzig 1893; Nostitz prezentuje się tutaj jako współautor jednego z zaginionych traktatów, pisanych z myślą o wychowaniu księcia juniora Albrechta Fryderyka: *Seine f. g. haben auff mein anhalten etzliche und fünfzig artigkel mit eigener handt geschrieben dem jungen hern zum unterricht. Ich habe etzliche artigkel selber stellen helfen. Herr Trüxes sagt, sie sein nicht gefünden*; oraz w innym miejscu: *Nach den artigkeln, die mein g. herr mit eigener handt geschrieben zu fragen; hab dieselben, so vil mir bewußt in andern artigkel vorzeichnet* — tamże, s. 157, punkt 5 i s. 161, punkt 15. Pierwszego ze wspomnianych dzieł, zapewne o charakterze pedagogiczno–politycznym, pisanego własną ręką księcia, nie udało się do tej pory odnaleźć. Natomiast w drugim przypadku chodzić mogło o jakąś skróconą wersję

* * *

W Rzeczypospolitej nie doszło do wykształcenia się ani typu monarszej literatury dydaktyczno–pedagogicznej w formie zwierciadeł monarszych, ani tym bardziej w postaci testamentu politycznego. Uniemożliwiły to warunki ustrojowe. Po wprowadzeniu w 1572 r. zasady wolnej elekcji kwestie związane z sukcesją tronu, szczegółowe regulacje dotyczące zobowiązań i doraźnych celów politycznych, były wyrażane w formie *pacta conventa* przy objęciu tronu przez króla–elektę. To właśnie *pacta conventa*, podobnie jak *Wahlkapitulationen* w Rzeszy³⁵, stanowiły „ekwiwalent ustrojowy” w monarchii elekcyjnej, w której dominował czynnik stanowy. Jednym słowem na tego rodzaju monarszą literaturę nie było tutaj miejsca, przez opinię szlachecką bowiem testament polityczny, czy nawet dydaktyczne *specula*, byłyby traktowane jako absolutystyczny zamach na wolności stanowe — przygotowywanie gruntu pod wprowadzenie elekcji *vivente rege* — hasła na które polska szlachta reagowała alergicznie.

Stąd też powstałe w Polsce utwory w rodzaju zwierciadeł monarszych bądź testamentów politycznych są nieliczne i sięgają początków XVI w. Należy wymienić tu przede wszystkim powstałe ok. 1502 r. renesansowe zwierciadło monarsze „De institutione regii pueri” oficjalnego autorstwa Elżbiety Rakuszanki³⁶, wdowy po Kazimierzu Jagiellończyku, dedykowane oczekivanemu męskiemu potomkowi czesko–węgierskiego króla Władysława. Rzeczywistym autorem tego dzieła był zapewne któryś z licznych na krakowskim dworze humanistów włoskich, zaangażowanych w sprawy monarszego wychowania lub dyplomacji (Sicculus, Bernardino Gallus).

Bardziej skomplikowanie rzecz się ma z autorstwem tzw. Rad Kallimachowych³⁷ — pełnego paradoksalnych stwierdzeń utworu, który można określić *mutatis mutandis* jako swoisty testament polityczny. Dzieło to przypisywano Filipowi Buonacorsiemu z Toskanii, zwanemu Kallimachem (1437–1496), renesansowemu poecie i historykowi, aktywnemu dyplomacie w służbie polskiej, bliskiemu doradcy Kazimierza Jagiellończyka i jednemu z wychowawców królewskich synów, którego imię kilkakrotnie w pozytywnym kontekście

tegoż dzieła, „przepisaną” częściowo do innego utworu zredagowanego podobnie w formie „artykułów”. Zastanawia przy tym fakt, że obydwie dzieła były niedostępne dla Nostitza w dość krótkim czasie po obaleniu skalichowców. Niedostępne to znaczy bądź zagubione, bądź też świadomie nie udostępniane przez przeciwników skalichowców, którzy tymczasem powrócili do steru władzy.

³⁵ Por. W. Sobociński, *Pakta Konwenta. Studium z historii prawa polskiego*, Kraków 1939.

³⁶ Przekład polski w: *Wybór pism pedagogicznych Polski doby Odrodzenia*, wyd. J. Skoczek, Wrocław 1956, s. 3 nn. oraz rozbiór krytyczny A. Danysz, *O wychowaniu królewicza traktat humanistyczno–pedagogiczny*, [w:] *Studia z dziejów wychowania*, Kraków 1921. Na temat pedagogiki monarszej por. J. Skoczek, *Wychowanie Jagiellonów*, Lwów 1932, zwłaszcza rozdz. 3 „De institutione regii pueri”.

³⁷ Korzystałem z krytycznego wydania R. Wseteckiej, *Pamiętnik słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1887; por. także opracowania podsumowujące badania nad autorstwem Rad — J. Skoczek, *Legenda Kallimacha w Polsce*, Lwów 1939, s. 87–89; J. Garbaci, *Kallimach jako dyplomata i polityk*, RAU whf t. LXXI, nr 4, 1948, s. 145 nn.; tenże, Kallimach, PSB; S. E. Steichele, *Rady Kallimacha*, [w:] *Studia z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1949; W. Sobociński, *Problematyka polityczno–prawna w twórczości Kallimacha*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” t. II, 1954; oraz popularny zarys J. Olkiewicza, *Kallimach Doświadczony*, Warszawa 1981, rozdz. 13.

zostaje wymienione w wyżej wspomnianym „De institutione” z 1502 r.³⁸ Niektórzy badacze włoscy i polscy upatrują w tym krótkim utworze zredagowanego w punktach ekscerptu lub konspektu — „dyspozycji do jakiegoś większego traktatu — —. Miałby to być memoriał dla nowego króla [Jana Olbrachta], po śmierci Kazimierza Jagiellończyka, nie tylko dla przypomnienia zasad rządzenia ojcowskich, ale też dla przypomnienia Olbrachtowi swego [tj. kallimachowego] doświadczenia politycznego”³⁹.

Jaka jest treść tego utworu? Otóż autor radzi młodemu królowi m.in. stworzenie 2–3 osobowej rady (*privata consilia*) — *quibus solis secreta concedito* (art. I); skłócenie ze sobą senatorów świeckich z duchownymi oraz usunięcie tych ostatnich z senatu; zastraszanie szlachty ciągłym niebezpieczeństwem wojennym i ściąganie pod tym pozorem podatków na utrzymanie wojsk najemnych; wprowadzenie zasady sprzedajności urzędów; popieranie plebejuszy — mieszczan i kupców kosztem szlachty, której przywileje należy ograniczać; stąd też: *Esto patronus pauperum adversus divites* (art. XXVII); wreszcie zaś wygubienie szlachty na wyprawie wojennej na Mołdawię i wytrucie reszty (art. XXXIV–XXXV).

Oprócz tych skrajnych, na tyraniczną nutę skomponowanych dyspozycji, pada tutaj wiele bardziej wyważonych rad dotyczących polityki zewnętrznej, kościelnej oraz reorganizacji monarszego fiskusa. Skrajność pierwszej grupy rad, ich makiaweliczny charakter, skłaniają do przypuszczenia, że pierwotny, oryginalny utwór Kallimacha powstały ok. 1492 r. lub zapiski zredagowane już po jego śmierci (1496), zostały w okresie późniejszym, po ukazaniu się drukiem (1532) anty-zwierciadła Machiavella „Il Principe”, ustylizowane w podobnym duchu przez przeciwników obozu królewskiego w celu ośmieszenia planów wzmocnienia władzy królewskiej. Tak oto Kallimachowy testament polityczny stawał się antykrólewskim paszkwilem amplifikowanym przez anonimowych reprezentantów stanu szlacheckiego, a zredagowanym ostatecznie być może dopiero w 1537 r., podczas pierwszego rokoszu, tzw. wojny kokoszej⁴⁰.

Kariera tego utworu w okresie późniejszym w Rzeczypospolitej była imponująca. Od XVI po XVII wiek krążył on w licznych odpisach, przepisywany był do domowych *silva rerum* i wciąż przewrotnie rozszerzany o artykuły trące skrajną wymową absolutystyczną. Popularność Rad Kallimachowych wzrastała zwłaszcza w czasach rokoszowych (1606–1607)⁴¹, w trakcie rebelii przeciwko centralizacyjnym reformom podejmowanym przez obóz królewski, w których większość szlachty upatrywała groźby *absolutum dominium*. Tak zatem na gruncie polskim jedyny powstały tu utwór w rodzaju testamentu politycznego dał inspirację do powstania w istocie swoistego anty-gatunku, ubranego w paszkwilańską formę antytestamentu politycznego w postaci ciągle żywych, kolejnych redakcji Rad Kallimachowych.

³⁸ Por. *O wychowaniu królewicza*, s. 25, 32, 56, 60.

³⁹ J. Garbaci k, *Kallimach jako dyplomata*, s. 146–148.

⁴⁰ Do takiego wniosku dochodzi J. Garbaci k; por. także Z. W o j c i e c h o w s k i, *Zygmunt Stary (1506–1548)*, Warszawa 1946, s. 207, 312 i in.; z kolei wcześniej J. P t a ś n i k, *Kultura włoska wieków średnich w Polsce*, Warszawa 1959, s. 241 opowiadając się zdecydowanie za latami 1492/1493 jako czasem powstania Rad Kallimachowych postawił hipotezę o możliwym wpływie tego dziełka na koncepcje Machiavellego, wysuwając argument o przyjaźni łączącej florenckie domy Buonacorsich i Machiavellich.

⁴¹ Por. S. E s t r e i c h e r, op. cit., s. 177 n.

Spory o słowa, czyli feudalizm afrykański i europejski

Marian Małowist, uczony wciąż szukający nowych dziedzin i tematów badawczych, wiele uwagi poświęcił Afryce Zachodniej. Nigdy nie czuł się jednak afrykanistą. Jak wiedzą jego uczniowie i współpracownicy na tamten kontynent patrzył jako na terytorium doświadczalne, wciąż sprawdzając swą hipotezę analogii między ustrojem społeczeństw i państw przedkolonialnych a średniowieczem europejskim. Do tego założenia Małowista chcę tu nawiązać, podobnie jak on akcentując swą niekompetencję w zakresie afrykaniistyki. Niniejszy esej jest oparty na lekturze opracowań i dotyczy sposobu, w jaki badacze zachodni (europejscy i amerykańscy) — oraz afrykańscy, ale na Zachodzie wykształceni — interpretują stosunki w Czarnej Afryce¹. Nie jest bez znaczenia, że w niewielkim stopniu są to historycy *sensu stricto*; przeważnie antropologowie i politologowie, nawiązujący do przeszłości i niekiedy źle się w dawnej problematyce czujący. Terminologia przez nich stosowana rzadko wynika z przemyśleń teoretycznych, lecz zazwyczaj z tradycji danego kręgu naukowego bądź prostej recepcji

Jakkolwiek jest, przyjęcie tej czy innej terminologii może mieć poważne konsekwencje. Fachowe terminy budzą pewne skojarzenia, są zwięzłą postacią bogatszych treści, a co więcej nie zawsze bywają jednoznaczne. Można oczekiwać konfuzji, gdy przy ich pomocy staramy się opisać jakąś zupełnie odmienną od naszej cywilizację. Alternatywą jednak jest brak wspólnego układu odniesień, nieporównywalność i niemożność wyjaśnienia dostrzeganych zjawisk. Istnieje oczywiście droga pośrednia: używając terminów zachodnich lub miejscowych opisuje się szczegółowo ich znaczenie w danym, egzotycznym wobec pierwotnego kontekście, a więc zarówno stronę prawną jak obyczajowo-ceremonialną. Wreszcie, wybór terminologii i dyskusja wokół niej nie są pozbawione akcentów wartościujących — dawniej rasistowskich, obecnie częściej nacjonalistycznych.

Wiem z własnego doświadczenia, że najtrudniej jest pisać syntetyczne hasła do encyklopedii. Dlatego bez jakiegokolwiek pretensji do autora przedstawiam tu hasło „Cywilizacje subsaharyjskie” belgijskiego badacza Regionu Jezior, Jacquesa Maqueta. Uczony dzieli je na cywilizację łuku, kłosów, spichrzów, oszczepu, miast, stali². W ramach

¹ Używam tego tradycyjnego określenia, gdyż „Subsaharyjska” wydaje mi się sztuczne i niezgrabne.

² *International Encyclopedia of Social Sciences* t. I [1968] 1972, hasło „African Society”, w tym sekcja Jacques Maqueta „Subsaharan Africa”.

cywilizacji oszczepu powstawały „instytucje feudalne”, a w kilku międzyjeziernych społeczeństwach — Ankole, Rwanda, Burundi, Ha — owe instytucje feudalne utrwały *status quo*. Działy na zasadzie porozumienia (*voluntary agreement*) i wzajemnych zobowiązań między „panem” i osobą odeń „zależną” (*lord and his dependent*). Tu dostrzegam u autora pewne wahanie: wspomniane instytucje nazywa feudalnymi, ale stron owego dobrowolnego układu nie określa terminami prawnymi typu „senior” i „wasal”, które zakładają pewną ścisłość i kojarzą się kulturowo z tradycjami europejskimi (czy raczej europejskiego Zachodu). Badacz belgijski waha się; raz czytamy u niego o klientelizmie, to znów o społeczeństwie feudalnym³. Kryje się w tym dylemat charakterystyczny także dla nowożytnej Europy — do którego przejdę później — a mianowicie, jak do feudalizmu (w znaczeniu *féodalité*) ma się relacja patron–klient. Ale jest to również problem bagażu kulturowego badacza–Europejczyka, któremu łatwo przychodzi określać badane społeczeństwo jako feudalne⁴, ale trudniej określać jego aktorów społecznych wedle terminologii *Consuetudines feudorum*. Pod tym względem pokolenia „przedsocjologiczne” miały wybór prostszy interesując się głównie szczytami hierarchii: król, kacyk (termin zaczerpnięty z Ameryki), dalej „dwór” jako ich środowisko itd.

Chyba najintensywniej posłużył się pojęciami zachodniej politologii S. F. N a d e l, odnosząc je do „Państwa Nupe” w środkowej Nigerii⁵. Omówiwszy relację *society–community* (*Gesellschaft–Gemeinschaft*) z odwołaniem do Ferdinanda T ö n n i e s a⁶, Nadel przechodzi do rozważań na temat systemu władzy, szeroko korzystając z europejskiej terminologii społeczeństw i państw stanowych. Ród królewski jest oddzielony od *nobility*; poniżej znajduje się szlachta (*gentry*), a dalej jeszcze masy pospólstwa (*commoners*), czyli *talakawa* — co znaczy ubodzy, choć mogą być *titled and wealthy* jako kupcy i „rzemieślnicy cechowi”. Wyżej od nich mieszczą się w hierarchii społecznej „półwolni” czyli *bara*, których autor określa jako klientów. Tu Nadel czerpie analogie z dwóch tysięcy lat dziejów Europy. *Bara* to bliscy krewni rzymskich wyzwolenców ale Imperium Rzymskie miesza się tu ze średniowieczem⁷. Pozycja *bara* przypomina bardzo ściśle klientów antycznych a to

³ J. J. Maquet, *Le système des relations sociales dans le Ruanda ancien*, Tervuren 1954; J. J. Maquet i M. d’Hertfelt, *Elections en société féodale. Une étude sur l’introduction du vote populaire au Ruanda–Urundi*, Bruxelles 1959.

⁴ J. J. Maquet i M. d’Hertfelt (op. cit., s. 209) piszą o fazie przejścia do dekolonizacji: *Dans les sociétés autoritaires et féodales — comme celles du Ruanda et de l’Urundi traditionnels — des assemblées politiques élues qui expriment une philosophie d’égalité et de participation du peuple à son gouvernement, sont au premier abord comprises en fonction des attitudes traditionnelles. Par conséquent, on sera porté à élire des hommes appartenant au groupe reconnu depuis des générations particulièrement apte à gouverner, doué du prestige de la puissance et de la richesse et qui a joué le rôle de protecteur féodal de la masse socialement plus faible.*

⁵ S. F. Nadel, *Nupe State and Community*, [w:] *Comparative Political Systems. Studies in the Politics of Pre-Industrial Societies*, wyd. R. C o h e n i J. M i d d l e t o n, Garden City, NY 1967.

⁶ F. T ö n n i e s, *Gemeinschaft und Gesellschaft*, Berlin 1926.

⁷ S. F. Nadel, op. cit., s. 321 i nast.: *Protection against (just or unjust) claims of other people, assistance in matters which had to do with the central authority, where the promises of the protector for services rendered. It leads to an institution which impresses its stamp on the whole social system of Nupe, and of all the Hausa states in the north: the bara–ship (from bara, Hausa and Nupe, servant), but we might as well call it by the name by which this very same institution was known in Imperial Rome and in the feudal system of medieval Europe: the Roman patrociniun, or clientage.*

z racji ich zróżnicowania. Wielu z nich to wyzwolenicy, zarządcy domu, konfidenci i słudzy, niekiedy osobiście związani z panem, co daje im pozycję niemal dziedziczną. Pan za nich płaci podatki, kształci dzieci i dba o właściwe żony dla ich synów. Liczba i klasa *bara* określa pozycję społeczną pana. Z drugiej strony zręczny i zdolny *bara* potrafi dobrać sobie protektora, opuścić go, jeśli jest zagrożony lub gdy trafia się układ korzystniejszy. Nie jest też wykluczona sytuacja, że nagromadziwszy środki i mając odpowiednie stosunki taki *bara* wejdzie do elity klientów i stanie się *bara* samego króla, co daje mu nowe możliwości awansu i niejako pełnego wyzwolenia⁸.

Wiedza o historii Europy często raczej utrudniała niż ułatwiała Białym zrozumienie realiów afrykańskich. Zaznaczyło się to najdobitniej w przyciągającym szczególną uwagę regionie Wielkich Jezior, a to w związku z od dawna dyskutowanym problemem różnic między grupami Tutsi i Hutu⁹. Fascynacja pierwszych podróżników a wkrótce i administratorów dominującą grupą Tutsi przetrwała do II wojny światowej. Przytoczyć można wypowiedź gubernatora Urundi Pierre Ryckmansa: *Les Batutsi étaient destinés à regner, leur seule prestance leur assure déjà, sur les races inférieures qui les entourent, un prestige considérable... Rien détonnant que les braves Bahutu, moins malins, plus simples, plus spontanés et plus confiants, se soient laissés asservir sans esquisser jamais un geste de révolte*¹⁰.

To ostatnie miało się wkrótce zmienić (*braves Bahutu!*), warto jednak zauważyć, że owa fascynacja urodą i postawą Tutsi prowadziła do bardzo śmiałych paraleli historycznych: *Le modèle du Moyen Age européen est mis en oeuvre sur le double registre de l'archaïsme social et de l'idéalisation des hiérarchie traditionnelles par les autorités, laïques ou missionnaires, fortement marqués par le conservatisme. Les Tutsi sont censés être, comme les Normands, conquérants de l'Angleterre saxonne, les bâtisseurs d'un ordre naturel à ne pas le bousculer.*

Istotę podziału na Tutsi i Hutu — czy to etnicznego w swojej istocie, czy też społeczno-zawodowego — pozostawmy na boku; od czasu pierwszego powstania Hutu (1959 r.), a zwłaszcza powstania Tutsi w roku 1963, kryteria te utraciły praktyczne znaczenie. Hutu czy Tutsi jest ten, którego za takiego uważają inni, zwłaszcza ludzie zbrojni. Decydujący bywa wpis do dowodu osobistego (*carte d'identité*), którego utrzymanie przeforsowali zresztą politycy Hutu (1959 r.), aby móc badać, jak postępuje likwidacja nierówności społecznych¹¹. Owe nierówności uważali za balast feudalny, ściślej feudalno-imperialistyczny¹². Manifest dziewięciu przywódców Hutu z 1957 r., który stał się programem szerokiego, wielopartyjnego ruchu, przeciwstawiał się monopolowi politycznemu (w najszerszym sensie tego słowa) Tutsi, wymieniał *travail-corrée*, już nie dostosowaną do

⁸ S. F. Nadel, op. cit., s. 332.

⁹ J.-P. Chrétien, *Burundi. L'histoire retrouvée. 25 ans du métier d'historien en Afrique*, Paris 1993, rozdział 12: „Les identités hutu et tutsi. Perspectives historiques et manipulations politiques”. Pomijam tu trzecią grupę, Twa, nie przekraczającą jednego procenta ludności.

¹⁰ P. Ryckmans, *Dominer pour servir*, Bruxelles 1931, s. 26, przytaczam za J.-P. Chrétien, op. cit., s. 319.

¹¹ C. Newbury, *The Cohesion of Oppression. Clientship and Ethnicity in Rwanda, 1860–1960*, New York 1988, s. 191, por. też przyp.; D. Kamukama, *Rwanda Conflict. Its Roots and Regional Implications*, Kampala 1993, s. 5 i nast.

¹² Manifest Bahutu z 1957 r. głosił: *Le Ruanda est le pays des Bahutu (bantou) et de tous ceux, blancs, ou noirs, tutsi, européens ou d'autres provenances, qui se débarrasseront des visés féodo-impérialistes*. C. Newbury, op. cit., s. 191; J.-P. Chrétien, op. cit., s. 325, 358.

współczesnej sytuacji i psychiki społecznej, sugerując, że administracja belgijska wiąże się z miejscową *noblesse* i umożliwiała jej eksploatację Hutu.

Corvée i *noblesse* (ta ostatnia w znaczeniu klasy wyzyskiwaczy): jesteśmy teraz bliżej feudalizmu w ujęciu marksistowskim niż *féodalité*. „Szlachta” czy „arystokracja” — *noblesse* można różnie przekładać — bliska jest „obszarnikom” lub „magnatom”, a więc wielkim właścicielom ziemskim. Terminologię szlachecką spotykamy zresztą w pracach afrykanistycznych w różnych kontekstach. Cytowany już Nadel pisze o szlachcie cywilnej i wojskowej, o *town-ranks* i *war-ranks*, umieszczonych poniżej *nobility*, która nie ma dostępu do rodu panującego, ale działa na dworze monarszym. Mamy więc więzi klientalne (*clients, followers*) i feudalne (dwór, system stanowy), a zarazem — tu kolejna analogia do dawnej Europy — odrębne układy w mieście i na wsi.

Jednak w dyskusji o społeczeństwach mieszkających nad Wielkimi Jeziorami zarysowały się też tradycje narodowych szkół historycznych, z których wywodzą się badacze. Najogólniej Belgowie skłonni są raczej nawiązywać do feudalizmu, Anglosasi zaś — do patronatu–klienteli. Nad tym problemem warto się zastanowić, bowiem mamy do czynienia ze zjawiskami niezmiernie rozpowszechnionymi, które są wspólne dla kultur powstałych niezależnie od siebie. Wprowadzenie elementarnego porządku terminologicznego mogłoby jedynie ułatwić dyskusję.

Przynajmniej od czasów „Société féodale” Marca Blocha przyjęło się uznawać bliskie analogie między feudalizmem zachodnioeuropejskim i japońskim¹³.

Etos samurajów i „rozdrobnienie feudalne” Japonii ery Tokugawa narzucają porównania w sposób oczywisty. Jest natomiast pytaniem otwartym, co pozwala nam korzystać z terminologii feudalnej w odniesieniu do społeczeństw Czarnej Afryki w okresie przedkolonialnym i kolonialnym.

Najwłaściwsza wydaje mi się propozycja — niech ona będzie tezą tego artykułu — by równolegle posługiwać się obiema rodzinami pojęć; nazwę je „feudalną” i „klientalną”. Chcę wykazać, że jest to dogodne, jeśli chcemy szanować pewne przyjęte w Europie konwencje, jednocześnie zaś odpowiada sytuacji, która zarysowała się właśnie w Europie w późnym średniowieczu i wczesnych wiekach nowożytnych.

Na ogromnym terytorium Czarnej Afryki doszukano się niezliczonych form zależności blisko przypominających pierwszym odkrywcom i późniejszym administratorom tradycyjne zjawiska europejskie. System pośrednich rządów (*indirect rule*), który zastosowali zwłaszcza Brytyjczycy, zmienił, ale raczej wzmocnił zależność „poddanych” od władców, którzy teraz dysponowali nowym autorytetem a niekiedy i nowymi potężnymi środkami przymusu, zwłaszcza bronią palną¹⁴.

* * *

Rzecz w tym jednak, że również w Europie sprawa nie jest jasna. Czy w średniowieczu i wczesnej epoce nowożytnej mamy do czynienia z prostą sekwencją obu omawianych

¹³ Na temat adaptacji pojęcia „feudalizm” do społeczeństw pozaeuropejskich, zwłaszcza zaś afrykańskich: J. G o o d y, *Feudalism in Africa*, „Journal of African History” t. IV, 1963, z. 1; tegoż, *Economy and Feudalism in Africa*, „The Economic History Review” t. XXII, 1969, z. 3.

¹⁴ *The King's Men. Leadership and Status in Buganda on the Eve of Independence*, wyd. L. A. F a l l e r s, Oxford 1964, s. 25 i nast.; C. N e w b u r y, op. cit., s. 50 n., 118 n.

systemów, czy z ich współlistnieniem? Czy jest zawsze jasne, kiedy mamy do czynienia z jednym, a kiedy z drugim? Czy są one rozdzielne?

Nie chodzi tu o scholastyczny dylemat uniwersaliów lecz o typologię zawitych zjawisk społecznych. Historycy badając przeszłość bywają zbyt skłonni dostrzegać jedynie, czy głównie, sformalizowane relacje międzyludzkie, choć przeciwnie, wokół siebie samych doskonale orientują się w sile i znaczeniu różnorodnych więzi i „układów”.

Stosunek patron–klient ma, jak wiadomo, genezę antyczną¹⁵, wypredza więc znacznie feudalizm, jakkolwiek byśmy go rozumieli. U schyłku ery antycznej, w warunkach rozpadu Imperium rozwijał się kolonat, w którym można doszukać się cech klientalnych, choć zapowiadał on także epokę feudalną. Po tysiącleciu określanym jako średniowiecze — wieki V–XV — mamy znów wspomniane wyżej symptomy przejścia od feudalizmu do klientelizmu, a więc dążenie do odformalizowania więzów podległości, zwłaszcza zaś skracanie ceremonii homagialnej. Zarazem gęstość i zawilicość powiązań w kręgu *noblesse*, tak *d'épée*, jak *de robe*, okazuje się zjawiskiem intensywnym, trwałym i niezależnym od powinności lennych¹⁶.

Zjawiska klientalne w społeczeństwie feudalnym mają jednak znacznie dłuższą genealogię. Przy innej okazji zwracałem uwagę na „nieprawy feudalizm” (*bastard feudalism*)¹⁷, obecnie sądzę jednak, że problem jest szerszy, choć dyskutowany bywa pod tym właśnie szyldem. Jak to ujął Peter S. Lewis, aby rządzić, król musi mieć służących mu dworzan; ci z kolei mają swe własne interesy, a także reprezentują tych wszystkich, których sprawy chcą z jakichś względów załatwić. Nie jest to koniecznie sprawa korupcji, natomiast „dochodzimy nieubłaganie do systemu klientalnego”¹⁸. System *Personenverbandstaat* — władzy opartej na zależnościach osobistych — nie został jeszcze wówczas przewyższony, ale nie mógł się już opierać niemal wyłącznie na więziach wasal–senior. Zresztą nigdy się do nich nie ograniczał. Istotą „nieprawego” feudalizmu było zastąpienie pieniądzem lenna jako wynagrodzenia za usługi świadczone moźnej osobie, zwłaszcza monarsze. U schyłku średniowiecza było to niezwykłe wyraźne w dziedzinie wojskowości, jednak sama zawilicość relacji lennych na Zachodzie, tak charakterystyczna dla tego okresu, podważała ich skuteczność, gdy dochodziło do potwierdzenia czynem lojalności wobec seniora. Monarcha zwłaszcza był zainteresowany w utrzymaniu swej pozycji suzerena, jednak z czasem oznaczało to głównie, czy nawet jedynie, możność ingerencji w sprawę dziedziczenia dóbr na prawie lennym. Napisałem „jednak”, co nie oznacza, by problem był błahy. W Anglii zaznaczyło się to, *ex adverso*, zapałem, z jakim Długi Parlament zlikwidował system *wardships*, czyli swoistego monarszego *ius spoli* w czasie gdy dziedzic–bezpośredni wasal suwerena był nieletni; natomiast w królestwach Neapolu i Sycylii — w ustawicznych

¹⁵ N. Rouland, *Pouvoir politique et dépendance personnelle dans l'Antiquité romaine. Genèse et rôle des rapports de clientèle*, „Latomus” t. CLXVI, Bruxelles 1979.

¹⁶ S. Kettering, *Clientage During the French Wars of Religion*, „Sixteenth Century Journal” t. XX, 1989.

¹⁷ A. Mączak, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i w Europie XVI–XVIII w.*, Warszawa 1994, s. 120–129.

¹⁸ P. S. Lewis, *Reflections on the role of royal clientèles in the construction of the French monarchy (mid–XIVth/end–XVth centuries)*, [w:] *L'État ou le roi: les fondations de la modernité monarchique en France, XIV^e–XVII^e siècles. Table ronde du 25 mai 1991 organisée par Neithard Bulst et Robert Descimon à l'École Normale Supérieure*. Textes réunis par N. Bulst, R. Descimon et A. Guerreau, Paris 1996, s. 51.

staraniach baronów, by rozszerzyć zasięg pokrewieństwa uprawniającego do dziedziczenia i w ten sposób eliminować kaduki. Taka forma ingerencji monarchy jako seniora wymagała uzupełnienia instrumentami działania bardziej doraźnego. Dostarczył ich dwór w swych rozlicznych a początkowo nierozdzielnych funkcjach — kręgu gospodarstwa rodzinnego (ang. *household*), ośrodka władzy (rada) i administracji (urzędy). Podobne problemy mieli możni, których topograficzny zasięg władzy także bywał rozległy a interesy różnorakie. Historiografia angielska bada te sprawy intensywnie, dla Francji wiadomo o tym mniej, nie ulega jednak wątpliwości, że grono ludzi skupionych na i wokół dworu — w tym duchowni — służyło jako pośrednicy, wysłannicy, konfidenci, w kontaktach między centrum i terenem¹⁹. Brytyjcy mediewiści z pewną niefrasobliwością określają ich jako *clientèles*, nawet jeśli ich usługi uważają za „efemeryczne”. Antropolog będzie tu miał wątpliwości pojęciowe, bowiem z reguły za istotę układu patron–klient przyjmuje się, jeśli nie jego trwałość, to ciągłość, rodzaj rytmu wzajemnych materialnych lub symbolicznych świadczeń²⁰. Jednorazowa, opłacona usługa takiej relacji nie stwarza²¹. Jednak, porzuciwszy „efemeryczność”, można mówić o stałej gotowości dworzan do pełnienia usług czy wypełniania poleceń. Zapewne właśnie ta gotowość zasługiwała na nagrodę, a wyraz pańskiego uznania rodził u dworzanina nadzieję na dalsze korzyści. Nie należy w tym widzieć zaczątku przeciwieństw i konfliktu „dwór”–„teren” (*court and country*), który wywołał tyle sporów w historiografii anglosaskiej²². Odwrotnie, przynajmniej niektórzy z owych dworzan mieli być łącznikami z terenem²³. Była to grupa równie potrzebna, co rosnący w liczbę urzędnicy instytucji centralnych. Łącznie budowali strukturę monarchii scentralizowanej — na Zachodzie zwłaszcza, bowiem w Polsce ten kierunek rozwoju państwowości wcześniej zatrzymała szlachta.

* * *

Powróćmy do Afryki: jakie konsekwencje wynikają z wniosku o istnieniu w średnio-wiecznej Europie równoległych i wzajemnie zawężlonych układów obu omawianych typów? Jak wykorzystać terminologię wypracowaną dla Europy?

¹⁹ M. Hicks, *Bastard Feudalism*, London 1995; porównanie Anglii i Francji, P. S. Lewis, op. cit., s. 56 n.

²⁰ Lewis pisze dalej (s. 56): *From the beginning — — ephemeral structures formed and dissolved: »feudal« relationships, »affinities«, clientèles. What has to be seized upon is what is essential in each of these structures, service in return for reward.*

²¹ Podobnie zresztą w ujęciu historyków, por. W. Reinhard, *Freunde und Kreaturen. „Verflechtung” als Konzept zur Erforschung historischer Führungsgruppen. Römische Oligarchie um 1600*, „Schriften der Philosophischen Fachbereiche der Universität Augsburg”, t. XIV, München 1979; *Klientelbeziehungen im Europa der frühen Neuzeit*, wyd. Antoni Mączak unter Mitarbeit von Elisabeth Müller-Luckner, „Schriften des Historischen Kollegs, Kolloquien” t. IX, München 1988; *Patronage und Klientel. Ergebnisse einer polnisch-deutschen Konferenz*, wyd. Hans-Heinrich Nolte „Beihefte zur Zeitschrift für Kulturgeschichte” zesz. 29, Köln 1989, s. 1–17; A. Mączak, *Klientela*, passim.

²² Najpewniej o tym P. Zagorin, *The Court and the Country. The Beginning of the English Revolution*, New York 1971.

²³ P. S. Lewis, op. cit., s. 56: *squyers of housold — — be of sondry sheres, be whom hit may be knowe the disposicion of the cuntres*; jest to cytat z *Household Book* Edwarda IV. Ten temat rozwija szerzej D. A. L. Morgan, *The House of Policy: The political role of the late Plantagenet household, 1422–1485*, [w:] *The English Court: From the Wars of the Roses to the Civil War*, wyd. D. Starkley, London 1987, s. 39 i nast.

Rysują się dwie strefy układów. Pierwsza — układów klientalnych — rozciąga się poniżej drugiej, elitarnej, w której lepiej brzmi terminologia feudalizmu. Problem tkwi nie tyle w *meritum*, co w wykładzie, w wyborze najdogodniejszych terminów. Jedno zjawisko przechodzi w drugie, gdy formalizuje się, lub odwrotnie — rozluźnia, układ międzyludzki. System lenny (*féodal*) jest nie do pomyślenia bez pewnych form ceremoniału. To nie tylko styl epoki, ale sposób utrwalenia pewnego układu między jednostkami w społecznej świadomości i pamięci. Dla relacji klientalnej charakterystyczna jest natomiast płynność form. Tak bywało w Europie, gdzie można dostrzec swoisty rodzaj „przejścia od feudalizmu do klientelizmu” jak to przedstawia James Russell Major, śledząc upraszczanie się ceremonii homagialnej we francuskich *coutumes* z XVI stulecia²⁴. Jeszcze wcześniej Tadeusz Manteuffel wskazał na charakterystycznie feudalny ceremoniał w relacjach między litewskim czy koronnym magnatem kresowym i zależną odeń okoliczną szlachtą²⁵. Ów „feudalizm polski” znał całowanie rąk pańskich i padanie do kolan, co wspaniale przedstawił Jean-Pierre Norblin w jednej ze swoich scen sejmikowych²⁶. Z obszernych wywodów Marcina Matuszewicza i innych pamiętnikarzy, piszących w wieku XVIII lub wspominających przedrozbiorowe stosunki, wynika wielka różnorodność zachowań i form zależności.

Wydaje się celowe rozróżnianie między szczeblami hierarchii prestiżu, na których rysują się omawiane różnorakie zależności. Suwerenni, czyli nie podlegający nikomu (prócz ewentualnie Białych) władcy afrykańscy nasuwali bliskie analogie z samodzielnymi raczej niż absolutyzmem. Decyduje ich niski stopień związania prawem (zwłaszcza prawem własności) i pełna dominacja nad osobami poddanych, nawet z kręgu elity. Przypominają się tu dywagacje Astolpha de Custine’a na temat społeczeństwa i państwa w Rosji za Mikołaja I²⁷.

Podobnie analogiczna była dwoista rola dworu — zarazem miejsca skupienia ceremonialnego prestiżu jak ośrodka decyzji i administracji. W odniesieniu do afrykańskich „arystokratów” nasuwają się pytania tak dobrze znane z terenu Europy: czy byli oni głównie funkcjonariuszami władcy, czy też mieli oparcie w rozległych posiadłościach i dysponowali lokalnymi wpływami, co czyni ich mniej od władcy zależnymi²⁸. W tym

²⁴ J. Russell Major, „*Bastard Feudalism*” and the Kiss: Changing social mores in late mediaeval and early modern France, „Journal of Interdisciplinary History” t. XVII, 1987, nr 3.

²⁵ T. Manteuffel, *On Polish Feudalism*, „Mediaevalia et Humanistica”, t. XVI, 1964, s. 64–101; jest to odmienna nieco wersja artykułu zamieszczonego w PH i przedrukowanego następnie w: *Historyk wobec historii*, Warszawa 1976, s. 100–129. Rozwijam ten temat w ostatnim rozdziale *Klienteli* (zob. przyp. 17, s. 275–297).

²⁶ Ikonografia relacji patron–klient jest nader uboga; nie spotkałem scen podobnych Norblinowskiemu, w których zresztą bywa widoczny także ten trzeci — broker. Interesująca jest utrzymana w klasycyzującej konwencji i opatrzona obszernym komentarzem rycina Niderlandczyka Gerharda de Laïresse w jego *Großes Mahler-Buch worinnen die Mahlerey nach allen ihren Theilen gründlich gelehret... wird*, Nürnberg 1784 (także inne przekłady i wydania), t. I, s. 75: *Von der freywilligen Unterthänigkeit*. Do problemów ikonograficznych zamierzam wrócić.

²⁷ A. de Custine, *Rosja w roku 1839*, tłum. P. Hertza, t. II, Warszawa 1995, s. 257, 410 i in.

²⁸ Na ten temat wypowiadałem się w artykule *From Aristocratic Household to Princely Court: Restructuring Patronage in the Sixteenth and Seventeenth Centuries*, [w:] *Princes, Patronage, and the Nobility. The Court at the Beginning of the Modern Age, c. 1450–1650*, wyd. R. G. Asch i A. M. Birke, Oxford–London 1991, s. 315–327. Podobne rozdarcie między dworem panującego a własną sferą władzy — zarazem bazą wpływów omawia C. Newbury, op. cit., zwłaszcza cz. I.

układzie: „sfera klientalna” mieści się poniżej „feudalnej”. Wspomniani wyżej ludzie *bara* — studzy, „przyjaciele” czy tylko konfidenci — mieściliby się w jednej lub drugiej grupie w zależności od osoby patrona i form zależności.

Skoro wymieniałem de Custine’a, zestawiającego Rosję i Francję — przy czym widział on same między nimi kontrasty — nawiążę też do niedawnej śmiałej próby zestawienia systemów władzy we Francji Ludwika XIV i w Zairze za Mobutu Sese Seko²⁹. Od czasu „cesarza Bokassy” zwykło się widzieć w reżimach Czarnej Afryki jedynie żałosne pod każdym względem parodie państw europejskich. Narzuca się to także, może szczególnie, w przypadku „absolutyzmu” zairskiego, w którym państwo identyfikowane było z Mobutu³⁰. Prezydent budował system maksymalnie scentralizowany, w którym zwłaszcza kara i łaska zależała odeń bezpośrednio i nieodwołalnie. Jednak ponieważ korzyści i doraźne zyski ze sprawowania władzy wiązały się z udziałem w aparacie biurokratycznym, wyrosła szybko warstwa, którą C a l l a g h y określa jako „arystokrację polityczną” i „klasę polityczną”, wśród której wyróżniali się — zwani tak potocznie i nie koniecznie przez krytyków systemu — *les barons, les Grands* lub „rodzina prezydencka”, czyli elita władzy uważana przez masę poddanych za obcych³¹. Dla moich wywodów jest istotne, że choć dyktator starał się trzymać wodze mocno w rękę, budując zarazem aparat władzy wedle czysto formalnych konwencji i w terminologii belgijskiej czy francuskiej, to nieubłaganie rozwijał się w tym ogromnym kraju system klientalny. Na takiej właśnie zasadzie formowała się zairska „arystokracja polityczna”. Wprowadzenie do niej następowało poprzez równie symboliczny co materialny dowód łaski Mobutu: ofiarowanie mercedesa, luksusowej willi lub inny cenny dar. Może zresztą był to raczej symbol, bowiem zyski z urzędu i pozycji bywały nieporównanie większe. „Granica między własnością prywatną a państwową niemal nie istnieje” pisze Callaghy dostrzegając w tym zarazem analogię z monarchią absolutną we Francji³². Tak więc sieć klientalna utworzona z ludzi Mobutu — jego nomenklatura — stanowiła uzupełnienie aparatu państwowego. Konkludując: w odniesieniu do aparatu władzy w Zairze (dziś znów Kongo) termin „feudalizm, feudalny” jest zupełnie nieprzydatny; „klientelizm”, „patronat polityczny” itp. są natomiast całkowicie na miejscu.

²⁹ T. M. C a l l a g h y, *The State–Society Struggle. Zaire in Comparative Perspective*, New York 1984. Krytycznie na ten temat — A. M ą c z a k, *Dylematy historycznych badań porównawczych*, [w:] *Między kulturą a polityką*, pod red. C. K u k l i, Warszawa 1999, s. 141–416.

³⁰ T. M. C a l l a g h y, op. cit., s. 143. Autor cytuje zdanie Roberta Mandrou, że absolutyzm *c’est tout d’abord l’expression d’une volonté de puissance qui s’est exercé dans tous les domaines*. Nasuwa się refleksja o równoległej jakby chorobie, zapaści i śmierci tak władcy jak jego państwa.

³¹ T. M. C a l l a g h y, op. cit., s. 184.

³² Tamże, s. 189; dalej autor omawia fantastyczną skalę przywłaszczeń i wzbogacenia się wysokich aparatczyków kongijskich: komisarz regionalny prowincji Szaba (Katangi) tylko dwa procent swych dochodów czerpał ze swej pensji urzędniczej. Po upadku wielu reżimów, zwłaszcza zaś ZSRR, żadna tego typu wiadomość nie dziwi już czytelnika prasy.

Rachunki krakowskiej wagi wielkiej jako źródło do dziejów handlu ołowiem i glejtą w Polsce w XVII wieku

Zachowane dla lat 1638–1658 (z lukami, w sumie dla dziesięciu i pół roku), 1663–1667 i 1679–1685 rachunki krakowskiej wagi wielkiej i włączone do większości z nich rachunki składu ołowiu nad Wisłą są cennym źródłem, pozwalającym uchwycić losy całości metalu, dostarczanego do Krakowa, który od średniowiecza był centralnym punktem handlu ołowiem w Małopolsce¹. Ważono ga na wadze wielkiej, a od XVI w. znaczną jego część przeznaczoną na spław — na składzie nad Wisłą. Z Krakowa rozprawdzano go dalej, zarówno po kraju, jak i poza jego granice. Istotne jest przy tym, że w rejestrach wagi uwzględniano także metal królewski i szlachecki, który na ogół nie bywa uchwytany w wykazach celnych, jako zwolniony od opłat.

Trzeba sobie jednak zdać sprawę, że nie był to cały ołów, uzyskiwany wtedy w Małopolsce, a ściślej w Olkuszu, który był wówczas już jedynym liczącym się dostawcą. Nie mamy więc pełnego obrazu handlu tym metalem. Część wysyłano zwykle bezpośrednio z kopalń, z rejonu Olkusza, z ominięciem Krakowa i to zarówno do ośrodków krajowych, jak i zagranicznych².

Dla oceny stopnia pełności danych zawartych w rachunkach krakowskiej wagi wielkiej celowe byłoby porównanie ilości wykazanego w nich ołowiu z rozmiarami produkcji Olkusza. Ustalić je jednak można tylko szacunkowo i dla niektórych okresów³. Między innymi wiadomo, że w latach 1635–1636 uzyskiwano w Olkuszu rocznie około 35 tys. cetnarów ołowiu (cetnar olkuski miał wówczas około 60kg), a w 1639 r. produkcję jego szacować można na 45 tys. cetnarów. Wtedy więc, porównując to z danymi z tabeli 1 można uznać, że przez wagę krakowską przeszło 27% metalu. W latach czterdziestych XVII w. rozmiary eksploatacji ustalić można tylko orientacyjnie na 30 tys. do 50 tys. cetnarów rocznie. Przez Kraków przechodziłoby więc od kilkunastu procent nawet do 60% metalu.

¹ Archiwum Państwowe w Krakowie, sygnatury 2274–2285.

² Głównie do Czech, na Śląsk i do Niemiec, nieco także do Słowacji w państwie węgierskim. D. M o l e n d a, *Organizacja i technika wywozu ołowiu i glejty z Olkusza w świetle rejestru celnego z 1591 r.*, KHKM t. XLI, 1993, nr 1, s. 99–100.

³ Rozmiary produkcji w Olkuszu, por. D. M o l e n d a, *Kopalnie rud ołowiu na terenie złóż śląsko-krakowskich w XVI–XVIII wieku*, Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 268–272.

Dla okresu późniejszego brak podstaw do ustalenia nawet danych szacunkowych, a dla lat 1682–1683 udział ten obniża się do 6%.

Materiały z wagi krakowskiej pozwalają na ustalenie ilości ołowiu i glejty, przewożonych wówczas przez Kraków, a także, choć już w mniejszym stopniu — kierunków ich wywozu. Informacje o tym często bowiem opuszczano. Dlatego wnioski z tego zakresu są nieraz zawodne, wypaczające rzeczywisty obraz, jak to można stwierdzić na przykładzie Tarłowa, o czym niżej. Można też ustalić, choć również w stopniu niepełnym, osoby zaangażowane w handel ołowiem i glejtą. Warto wiedzieć, że o ile porównanie danych z rachunków wagi krakowskiej z rejestrami tamtejszego cła, możliwe dla lat 1641–1645, wykazuje małą precyzję informacji z pierwszego źródła, przede wszystkim, jak wspomniano, w zakresie celu przewozu, to takie porównanie z rejestrami cła warszawskiego, możliwe dla lat 1649 i 1651 wypada korzystnie dla danych krakowskich, dowodzi ich większej pełności. Jest to o tyle istotne, że większość metali była w tym czasie przewożona Wisłą z Krakowa przez Warszawę.

Ilości ważonych w Krakowie ołowiu i glejty ustalić można dla dwudziestu dwóch i pół roku. Rachunki z 1643 r. zachowały się tylko dla sześciu miesięcy i nie obejmują składu nad Wisłą. Dane są spisywane przeważnie w sztukach (okrągłych plackach w formie bochna) ołowiu i faskach (beczkach) glejty. Dość często przeliczano je jednocześnie na cetnary. Waga sztuk i fasek była zwykle różna, można jednak ustalić przeciętną. Przyjęto więc dla sztuki 10 cetnarów, dla faski 6 cetnarów. Od połowy XVII w. faski bywały z reguły mniejsze, więc od 1653 r. ustalono ich wagę na 3 cetnary.

Jak widać z tabeli 1 i wykresu 1 ilości ołowiu i glejty, dowożonych rocznie do Krakowa w latach 1638–1648 rosły, osiągając wielkość ponad 20 tys. cetnarów. Od 1649 r. nastąpił natomiast gwałtowny spadek. Wykazuje to zbieżność z tendencjami rozwojowymi olkuskiej produkcji w tym czasie. W pierwszej połowie XVII w. utrzymywała się ona na wysokim poziomie, a od 1647 r., a więc jeszcze przed wojnami szwedzkimi, zaczęła się szybko obniżać. Związane to było m.in. z gwałtownym wzrostem cen owsa, co przyczyniło się do zaprzestania odwadniania (wyprzęgnięcie koni z kieratów), które stało się teraz nieopłacalne. Złoża zalegające głębiej, będące wówczas podstawą eksploatacji, stały się w związku z tym niedostępne.

Łącznie w ciągu dziesięciu i pół roku dowieziono do Krakowa ponad 133 tys. cetnarów.

Dla okresu wojen szwedzkich brak rachunków wagi krakowskiej. Wiadomo jednak, że np. w latach 1656–1660 ustał całkowicie spław metali Wisłą do Gdańska z powodu zaburzeń w handlu, zamknięcia portów. Po wojnach szwedzkich znów zaczęto dowozić metale do Krakowa, ale były to ilości niewielkie w porównaniu z poprzednim okresem. W ciągu pięciu lat przeszło bowiem przez to miasto tylko nieco ponad 14 tys. cetnarów. Widać tu przy tym tendencję wzrostu, ale brak rachunków dla lat następnych uniemożliwia dokonanie pewniejszych ustaleń. Jeszcze mniej, tym razem z tendencją spadkową, zanotowano w ostatnim okresie, dla którego zachowały się rachunki wagi. Przez siedem lat ważono niewiele ponad 5000 cetnarów. Było to także odzwierciedleniem stanu olkuskiego górnictwa⁴.

Charakterystycznym zjawiskiem jest wzrost udziału glejty. O ile w pierwszym okresie stanowiła ona 9,7%, to w drugim już 11%, a w trzecim — 24% ważonych w Krakowie

⁴ Tamże, s. 269–270, 344, 352–353.

metali. Związane to było z tym, że od połowy XVII w. w Olkuszu wybierano coraz uboższe rudy. Dla podniesienia rentowności produkcji nastawiano się głównie na odciąganie srebra. W tym procesie powstawało zaś dużo glejty, którą zaprzestano „w ołów obracać”, jak to praktykowano w XVI w. Przeznaczenie ołowiu i glejty, ważonych w Krakowie, ustalić można tylko dla okresu pierwszego, to jest dziesięciu i pół roku (1638–1653), kiedy to podawano kierunek wywozu metali dla 92% i dla następnych 3 lat (1663–1665), co jest już jednak mniej miarodajne, gdyż wtedy miejsce przeznaczenia znane jest tylko dla 20% zapisek. Rachunki z lat 1666–1667 oraz 1679–1685 prawie nie zawierają tych informacji, nie są tu więc przydatne. Często jako miejsce wywozu wpisywano ogólnie „zagranicę”. Wzięto więc pod uwagę osoby kupców. Byli bowiem tacy, którzy specjalizowali się w eksporcie w określonym kierunku (np. na Węgry, lub Wisłą do Gdańska). Wówczas choć nie było to bezpośrednio stwierdzone, zaliczano taki transport do przypuszczalnego miejsca przeznaczenia. W okresie pierwszym, kiedy dane najbardziej zbliżone są do rzeczywistych, najwięcej metali wysyłano Wisłą do Gdańska (tabela 2), bo aż 72% (a doszacowując połowę metali z zapisek, przy których nie podano miejsca przeznaczenia — 76%). W wysyłkach zagranicznych, nie licząc Gdańska, skąd zapewne znaczna część metali eksportowana była dalej, przodowały Węgry, czyli górnicze rejony Słowacji (12% całości, ale aż 92% „zagranicznych” poza gdańskimi). Natomiast do innych krajów eksportowano po kilkanaście–kilkadziesiąt cetnarów. Były to Morawy, Śląsk, Austria, a z konkretnych miast wymieniono Ołomuniec, Opawę i Wiedeń.

W transportach do Gdańska górował ołów, a glejta stanowiła tylko 7,6%, na Węgry wysyłano jej 8%, natomiast w całości wysyłek zagranicznych stanowiła 20%, a krajowych — 21%.

Po wojnach szwedzkich, w latach 1663–1665, obraz ten uległ zmianom. Tylko 28% metali przeznaczone było dla Gdańska, a polepszyła się pozycja Węgier (21%). Było to prawdopodobnie związane zaburzeniami w handlu gdańskim i zamykaniem portów. Wzrosła też rola glejty, która stanowiła 28% wysyłek. Trzeba jednak brać pod uwagę, że dane dla tego okresu dotyczą tylko jednej piątej ważonych w Krakowie metali, więc rzeczywiste stosunki mogły kształtować się odmiennie.

Uzyskany obraz wymaga niewątpliwie korekty. Konieczność jej spowodowana jest nie tylko brakiem danych o kierunkach wywozu, bo dla pierwszego okresu nie jest on, jak wspomniano, znaczący. Mały udział Czech, Moraw i Śląska w eksporcie z Krakowa wyjaśnić można tym, że właśnie tam wysyłano transporty metali bezpośrednio z Olkusza⁵. Materiały krakowskiej wagi wielkiej nie są więc miarodajne, jeżeli chodzi o losy całości naszego ołowiu i glejty. Niemniej wniosek o wielkiej roli Gdańska, jako rynku zbytu małopolskiego ołowiu w latach 1638–1651 i spadku jego znaczenia po wojnach szwedzkich, jest w pełni uzasadniony. Potwierdzają go bowiem inne źródła oraz relacje współczesnych⁶.

Materiały z krakowskiej wagi wielkiej oraz składu nad Wisłą pozwalają też na poznanie osób, zajmujących się handlem ołowiem i glejtą, eksportujących je lub nabywających

⁵ D. M o l e n d a, *Organizacja i technika*, s. 98–100.

⁶ Szerzej o tym D. M o l e n d a, *Wywóz małopolskiego ołowiu do Gdańska w XVI i w XVII w.*, [w:] *Żydzi wśród chrześcijan w dobie szlacheckiej Rzeczypospolitej. Studia historyczne ofiarowane Zenonowi Guldonowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Kielce 1996, s. 87–99.

na własny użytek albo rozprawdzających po kraju. We wszystkich zachowanych rejestrach z lat 1638–1685 występuje ich ponad 200, co wskazuje na masowość tego handlu, szerokość kręgu osób nim zainteresowanych i w niego zaangażowanych. Rocznie pojawia się w pierwszym okresie od 10 do 50 osób, w drugim — od 15 do 20, a w trzecim — od 4 do 11. O ile w pierwszym okresie dużo osób ważyło znaczne ilości metalu i uznać je można za hurtowników, to w drugim okresie zaliczyć do nich można tylko 7, a w trzecim okresie nabywców większych ilości w ogóle nie było.

Dla przyjrzenia się bliżej osobom nabywców zestawiono tych, którzy ważyli w Krakowie powyżej 50 cetnarów metalu, a dla okresu ostatniego — powyżej 30 cetnarów. Wyróżniono w ten sposób 135 nazwisk oraz kilka instytucji.

Zwraca uwagę fakt, że byli to prawie wyłącznie mieszkańcy Rzeczypospolitej. Zdecydowaną przewagę mieli wśród nich krakowianie. Poza wymienionymi w tabeli 3 dodać można Baltazara Orlemusa *vel* Horlemusa, Marcina Białkowskiego, Stanisława Brunświka oraz osobę określaną jako „myncar”, „myncerz”. Byli i obywatele innych miast, Tarłowa, Biecza i oczywiście Olkusza. Do tych ostatnich należą min. Twardowski, Męciński (obaj o nieznanym imionach), Tobiasz Sontag, Paweł Gwardziński, Grygier Machowicz. Wśród krakowian na uwagę zasługuje grupa Żydów (Abraham, Jonasz, Lewek, Mojżesz, Salomon, Rubin)⁷ oraz dwunastu przedstawicieli rodzin włoskich osiadłych w Krakowie, którzy przejawiali szczególne zainteresowanie olkuskim górnictwem i handlem metalami (Pestalozzi, Delpacy, Fantini, Dziwoli, Gucci, Joaneli, Kortini, Lukini, Machoni). Z kupców zagranicznych zidentyfikować można czterech Węgrów (Słowaków?), wśród których ilością wywożonych metali wyróżniał się Endris Aberstein.

Kilkakrotnie ważyły małe ilości metalu instytucje kościelne — klasztory reformatów, jezuitów oraz biskup krakowski.

Uderza znaczny udział szlachty: władców, dostojników państwowych, urzędników, związanych z administracją górnictwa i to nie tyle ze względu na liczebność tej grupy, ile na ilość ważonego metalu. Poza władcami, Władysławem IV i Janem Kazimierzem, na liście tej znajdują się Lubomirscy, Firlejowie, Wodzicy, Michał Zebrzydowski.

Od końca XVI w. wzrastało zainteresowanie szlachty górnictwem olkuskim⁸. Na przełomie XVI i XVII w. stanowiła ona 12% gwarków, w latach trzydziestych i czterdziestych XVII w. już 20%, a w latach siedemdziesiątych tego stulecia — 28%. W najbogatszych gwarcetwach nawet połowa udziałowców była pochodzenia szlacheckiego. Całkowicie opanowali też oni administrację górnictwem, w ich rękach znajdowały się urzędy żupnika, administratora lub dzierżawcy olbory. Do takich osób należał np. Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski, mający własne kopalnie i kierujący nimi osobiście, a po nim jego syn Jan Sebastian. Związani z górnictwem byli też Firlejowie. Zbigniew był starostą rabsztyńskim i miał kopalnie zarówno w Olkuszu, jak w graniczących z nim dobrach starostwa. Duże ilości ołowiu wysyłał na Węgry Wodzicki. Do szlachty zaliczyć też trzeba Jana Wizemberka z zaangażowanej w górnictwo i handel metalami rodziny krakowskiej, który w 1643 r. otrzymał nobilitację.

⁷ O roli Żydów w handlu m.in. ołowiem, por. I. S c h i p p e r, *Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937, s. 73, 75, 226. Wzrost roli Żydów w handlu krakowskim, w tym także metalami potwierdza analiza krakowskich ksiąg celnych z końca XVI i z XVII w.: *Handel żydowski w Krakowie w końcu XVI w. i w XVII w.*, wyd. J. Małeck i, E. Szlufik, Kraków 1995, s. 18 i n.

⁸ D. M o l e n d a, *Kopalnie rud ołowiu*, s. 321–322.

Spośród osób, zajmujących się handlem ołowiem i glejtą 23 ważyły i wywoziły z Krakowa ponad 1000 cetnarów i uznać je można za hurtowników. Jak widać z tabeli 3, trzech największych dwukrotnie przewyższa pozostałych ilością metalu. Należy przy tym pamiętać o niepełności danych. Obraz może więc być nieco skorygowany.

Wśród hurtowników zdecydowaną przewagę mieli także krakowianie. Było też dwóch olkuszian i grupa szlachty z panującymi na czele. Dostrzec można ich pewną specjalizację. Byli tacy, którzy wysyłali metal głównie Wisłą do Gdańska (władcy, Lubomirski, Amenda, Wizemberk) lub tylko na Węgry (Horlemus, Wilkowic, Pestalozzi). Do tych ostatnich należało kilku drobniejszych kupców, jak np. Marcin Białkowski. Niektórzy obsługiwali oba te kierunki i czasem jeszcze ośrodki krajowe. Należeli do nich Hieronim Tym, Zacheusz Kestner, Zygmunt Hipolit, Wilhelm Jorg, Celestowie. Żydzi krakowscy, ważący niewielkie ilości metalu, z reguły rozsyłali go po kraju, a często sprzedawali w samym Krakowie lub na Kazimierzu.

Było kilka rodzin krakowskich, w których kilku przedstawicieli trudniło się handlem ołowiem i glejtą. Należeli do nich Celestowie. Oprócz trzech wymienionych w tabeli 3 jako hurtownicy dochodzi jeszcze Wojciech z 732 cetnarami, co razem daje tej rodzinie prawie 24 tys. cetnarów. Z Wizembergów *vel* Wizemberków obok Jana występuje Mikołaj. Razem zważyli 17 550 cetnarów. Obok Zygmunta Gierstmana są Melchior i Walter, którzy łącznie wywieźli z Krakowa ponad 1200 cetnarów, Janowi Wilkowicowi towarzyszą Zygmunt i Sebastian z ponad 3000 cetnarów.

Tak więc zestawiając informacje o osobach handlujących ołowiem i glejtą w latach 1638–1685 trzeba stwierdzić ich znaczną liczbę, przewagę nabywców krajowych, przodującą rolę krakowian oraz silną — kilku przedstawicieli szlachty. Charakterystyczne jest przy tym, że prawie wszyscy hurtownicy nie kupowali metali od producentów, ale byli powiązani osobiście lub przez rodziny z górnictwem olkuskim. Mieli więc albo ołów z własnych kopalń, jako gwarkowie, albo z olbory królewskiej, dzierżwiąc jej dochody lub zarządzając nimi w imieniu władcy. Tylko u pięciu hurtowników krakowskich nie udało się stwierdzić takich powiązań, co może być jednak wynikiem braków źródełowych. Ołów króla pochodził z olbory oraz z własnych udziałów władców w gwarectwach.

Rachunki krakowskiej wagi wielkiej umożliwiają orientację w rozprowadzaniu ołowiu i glejty na rynku krajowym. Przydatne są tu głównie rachunki za dziesięć i pół roku z okresu 1638–1653, a już w niewielkim stopniu za lata 1663–1667 ze względu na brak przy 80% zapisek informacji o miejscu przeznaczenia metalu, co nie pozwala na stwierdzenie, czy pozostał on w Polsce.

Weryfikację i częściowe uzupełnienie tych danych umożliwia analiza krakowskich ksiąg celnych z lat 1641–1645, dokonana przez Zenona G u l d o n a i Lecha S t ę p k o w s k i e g o⁹. Są to wprawdzie materiały dotyczące tylko miast województwa sandomierskiego, ale pozwalają one na porównanie informacji z obu tych źródeł, dotyczących Tarłowa dla lat 1642, 1643 i 1645 (tabela 4). Okazuje się, że są one zbliżone tylko dla jednego roku. Dla dwóch pozostałych lat księgi celne podają około trzykrotnie większe ilości ołowiu, wywożonego z Krakowa do Tarłowa, niż wynika to z ksiąg wagi. Spowodowane to jest właśnie opuszczeniem informacji o miejscu przeznaczenia metalu. Dotyczy to także, choć na mniejszą skalę, danych o nabywcach.

⁹ Z. G u l d o n, L. S t ę p k o w s k i, *Z dziejów handlu Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w.*, Kielce 1980, s. 137–143, 286–292, tabele 43 i 44.

Ustalenie ilości metali przeznaczonych na rynek krajowy, wywożonych z Krakowa, jest utrudnione nie tylko z powodu braku informacji dla 8%, a potem dla 80% o celu wywozu. Od 133 670 cetnarów, które przeszły przez wagę krakowską w latach 1638–1653 trzeba odjąć nie tylko te, przy których podawano informację o wysyłce za granicę. Niejasne są bowiem także losy 2800 cetnarów, sprzedanych „Rusinowi”. Mogły one trafić na wschodnie ziemie Rzeczypospolitej, ale także za wschodnią lub południowo-wschodnią jej granicę. Z 93 300 cetnarów spławionych Wisłą część mogła być sprzedana po drodze, gdyż nie zaznaczono, że transporty idą do Gdańska. Wydaje się jednak, że dotyczyło to tylko niewielkich ilości. Istotne znaczenie ma natomiast fakt, że część ołowiu, której rozmiary trudne są do szacunkowego nawet ustalenia, pozostawała na miejscu w Gdańsku dla rozwiniętych tam tak silnie rzemiosł metalowych, budownictwa, zbrojenia. Trafiła więc także na rynek krajowy.

Do dokładniejszej analizy i prób ustalenia ilości wywożonych do poszczególnych miejscowości w kraju oraz identyfikacji osób, trudniących się tym handlem nadają się więc informacje tylko o tych częściach metalu, o których wiadomo z pewnością, że pozostawały w granicach Rzeczypospolitej. Dotyczy to 8200 cetnarów, czyli 6% metali, ważonych w latach 1638–1653 na wadze wielkiej w Krakowie.

W zakresie ilościowym niewiele zmieniają ten obraz uzupełnienia zapiskami z ksiąg celnych, dotyczącymi województwa sandomierskiego dla lat 1641 i 1644, dla których brakuje rachunków wagi. Suma ołowiu wzrosnąć może do 8 500 cetnarów. Natomiast zapiski te pozwalają na zwiększenie liczby zidentyfikowanych miejsc, do których wywożono metale z Krakowa i osób nimi handlujących.

Okazuje się, że owe 8500 cetnarów ołowiu i glejty rozesłano do 39 miejscowości, a uzupełnienie z ksiąg celnych pozwala na dodanie jeszcze 13 (siedem się powtarza), co daje razem 52 miejscowości.

O ile udział glejty w całości metali ważonych w tych latach w Krakowie wynosił 9,7%, to stanowiła ona aż 20% metali przeznaczonych na rynek krajowy. A było jej zapewne jeszcze więcej, gdyż glejty dotyczyło 36% zapisek, przy których nie podawano celu wywozu.

Do największych nabywców należały Kraków i Tarłów, które były odbiorcami 80% ważonych metali. Do miejscowości, do których rozsyłano je w większych ilościach zaliczyć można także: Lwów (185 cetnarów), Zamość (180), Łagów (180), Toruń i Sącz (po 150 z tym, że Sącz zużywał dużo glejty), Iłżę (133), Biecz (85), Łowicz (71), Płaszów (58). Do pozostałych miejscowości wywieziono od kilku do 30 cetnarów. W przypadku Łagowa i Iłży dane z ksiąg wagi uzupełniono danymi z krakowskich rejestrów celnych.

Zestawienie wszystkich miejscowości z ksiąg wagi, dla których przeznaczone były ołów i glejta, wygląda następująco: Będzin, Biecz, Bobowa, Bochnia, Bożęcín, Brzeziny, Chęciny, Gorlice, Iłża, Jadowniki, Jasło, Kraków, Lipnica, Lublin, Lubowla, Lwów, Łagów, Łowicz, Miedocin, Muszyna, Myślenice, Nowy Targ, Pacanów, Pilzno, Płaszów, Poznań, Rzeszów, Sącz, Szczepanów, Szydłowiec, Szydłów, Tarłów, Tarnów, Toruń, Wiśnicz, Wolbrom, Wojnicz, Zamość. Informacje z krakowskich ksiąg celnych pozwalają na uzupełnienie tej listy następującymi miejscowościami z województwa sandomierskiego: Bodzentyn, Ćmielów, Dębica, Mielec, Nowy Korczyn, Opatów, Pińczów, Połaniec, Przytyk, Radomyśl Wielki, Raków, Sandomierz, Żabno.

Dane z lat 1663–1667 nie zmieniają liczby miejscowości. Wymienione są tam tylko Kraków (135 cetnarów), Myślenice (30), Tarłów (15), Wiśnicz (27) i Sącz (7). W tym okresie zważono w Krakowie 14 451 cetnarów, z czego dla kraju przeznaczone było na pewno 460.

Tak więc miejscowości, do których rozesłano ołów i glejną w połowie XVII w. było bardzo dużo. Trzeba ponadto brać pod uwagę, że nie zawsze użytkowane były one na miejscu. Bywało, czego oczywiste dowody mamy w przypadku Tarłowa, o czym niżej, że część ich transportowano dalej. Uzasadnione jest więc przypuszczenie, że liczba miejscowości, do których docierały ołów i glejta z Krakowa na terenie kraju była jeszcze większa. Zwraca uwagę, że wyliczone wyżej miasta leżały przeważnie w Małopolsce, co tym bardziej uwiarygodnia sugestię, że z wielu z nich metale przesyłano dalej.

Niewiele wiadomo o przeznaczeniu rozprawdzanych po kraju metali. Jedyne z Krakowa mamy informacje, że wśród odbiorców znajdowali się garncarze, kotlarze, szklarze („ołów szklarski”). W 1642 r. kotlarz zakupił z wagi 1,3 ton blach ołowianych, a w latach 1681–1682 7 ton ołowiu „ratusznego” dostarczył konwisarz. Z krakowskiej wagi posyłano też ołów „do cekhausu” króla i wojewody krakowskiego oraz na cele budowlane. Stosunkowo duże ilości (523 cetnary), przekazywano dla kościoła Mariackiego, prawdopodobnie na remonty (pokrycia dachu). Zapewne w tych samych celach nabywały go, choć już w znacznie mniejszych ilościach, klasztory reformatów i jezuitów oraz biskup krakowski. Dostarczana „do kramu” glejta oraz ołów, który „dawano porąbać” przeznaczone były zapewne do sprzedaży detalicznej w mieście.

Zwraca uwagę szczególnie rola, jaką w handlu ołowiem i glejną pełnił w tym czasie Tarłów. Dane z ksiąg wagi miejskiej w pełni potwierdzają i uzupełniają wnioski, które z analizy ksiąg celnych wysunęli Guldon i Stępkowski, słusznie dostrzegając wyjątkowość tego ośrodka w tym zakresie. Po uzupełnieniu ich obliczeń danymi z wagi krakowskiej otrzymamy niemałą ilość 4559 cetnarów ołowiu, przewiezionego w latach 1638–1653 z Krakowa do Tarłowa (tabela 4). Ponieważ dla trzech lat brak informacji, dane dotyczą trzynastu lat. Zgodnie z wyrażonymi wyżej zastrzeżeniami trzeba przy tym pamiętać, że są to dane zaniżone, a więc traktować je należy jako minimalne.

Tarłów zajmował więc wówczas wyjątkową pozycję w handlu ołowiem. Sprowadzano go tam z Krakowa w ilościach znacznie przewyższających przywóz przez inne miasta województwa sandomierskiego. Tarłów i okolice były terenami znacznego rozwoju garncarstwa, znajdującego się wtedy w stadium rozkwitu. Mimo to nie jest prawdopodobne, aby cały sprowadzany ołów był zużywany na miejscu, jako domieszka polew, stosowanych wówczas w ceramice. Tarłów traktować więc należy jako ośrodek handlu ołowiem, skąd rozprawdzano go dalej. Wykorzystywano w tym celu prawdopodobnie zarówno drogi wodne, przede wszystkim Wisłę, jak lądowe.

Drugim, wyróżniającym się centrum garncarstwa była Ilża, która przodowała w tej dziedzinie do połowy XVII w. Potem jej miejsce zajął Tarłów. Według badań Guldona i Stępkowskiego w początku XVII w. zaopatrywana była Ilża głównie w metal z kieleckich kopalń biskupa krakowskiego. Dostawy ołowiu olkuskiego z Krakowa były wtedy sporadyczne. Natomiast w latach 1641–1645, w związku z zakłóceniami w dostawach kieleckich, Ilża przestawiła się na ołów z Krakowa, zajmując w tym imporcie czołowe miejsce wśród miast województwa sandomierskiego, zaraz za Łagowem i Tarłowem, choć nie dorównywała temu ostatniemu¹⁰. Zastanawia fakt, że wszystkie informacje mówią tylko

¹⁰ Z. Guldon, L. Stępkowski, *Ilżeckie wyroby garncarskie na rynku krakowskim w XVII w.*, „Rocznik Świętokrzyski” t. VIII, 1980, s. 14–15, 24–25; Z. Guldon, J. Kaczor, *Górnictwo i hutnictwo w Staropolskim Okręgu Przemysłowym w drugiej połowie XVIII wieku*, Kielce 1994, s. 97–98.

o ołowiu, przywożonym do Tarłowa, a nie o glejcie, która właśnie była stosowana przez garnarzy i której znaczne ilości, jak wspomniano, przechodziły wówczas przez wagę krakowską. W latach 1641–1645 glejta stanowiła niecałe 5% metali, dostarczanych z Krakowa do miast województwa sandomierskiego¹¹.

Osoby, handlujące ołowiem w kraju, są trudne do identyfikacji. W źródłach podawane są bowiem zazwyczaj nazwiska wielkich hurtowników, a ci zajmowali się głównie eksportem oraz spławem do Gdańska. Kilku z nich jednak rozsyłało także metale po kraju, choć była to dla nich działalność uboczna. Należeli do nich m.in. Hieronim Tym, Zacheusz Kestner, Zygmunt Hipolit, Celestowie, Wilhelm Jorg. W handlu krajowym przeważali nabywcy drobni, kupujący po kilka najwyżej po kilkanaście cetnarów. Z większych wymienić można Grygiera Machowicza, wysyłającego metale do Sącza i do Wiśnicza oraz Hallera o nieznanym imieniu, który handlował z Bieczem. Sześciu Żydów krakowskich aktywnie uczestniczyło w handlu krajowym, dostarczając ołów do Krakowa i do „żydowskiego miasta”, a więc Kazimierza.

Lepiej można zidentyfikować osoby, dowożące ołów do Tarłowa, zarówno dzięki badaniom Gulдона i Stępkowskiego, jak i dlatego, że są one częściej uwzględniane w rachunkach wagi krakowskiej. W ciągu trzynastu lat występują tu 33 osoby, w tym 10 krakowskich hurtowników, 17 mieszkańców Tarłowa oraz kilka osób, których pochodzenia nie udało się ustalić.

Wśród kupców wożących mniejsze ilości, warto wymienić krakowskich hurtowników Melchiora Gierstmana i Zacheusza Kestnera oraz olkuszanie Grygiera Machowicza. Wśród tarłowian wyróżnia się rodzina Manków: Matis, Wojciech i Jakub, z których każdy przewiózł niewielkie ilości, ale łącznie dostarczyli w tym czasie 274 cetnary. Transportowali oni metal także do innych miast, np. do Lwowa.

Choć znamy hurtowników, wożących ołów do Gdańska, ale nie jest możliwe ustalenie osób, których metal zużywany był na miejscu, a więc także na rynku krajowym. Wiadomo tylko, że musiały być to znaczne ilości.

Podsumowując uwagi o ołowiu i glejcie na rynku wewnętrznym stwierdzić trzeba, że od XIII w. do XVII w. dominował eksport. W kraju pozostawały zawsze znacznie mniejsze ilości metali. Proporcje te ulegały jednak zmianom od połowy XVI w., a szczególnie w ciągu XVII w. Szacunkowo można ocenić, że wówczas 20% do 30% metali rozprawiano po kraju, co było związane przede wszystkim ze znacznym wzrostem zapotrzebowania na cele zbrojeniowe.

Handel ten miał na ziemiach Rzeczypospolitej szeroki zasięg terytorialny. Metale wysyłano do licznych ośrodków, ale o dostawach hurtowych można mówić w przypadku Krakowa, Gdańska i arsenałów, głównie centralnego w Wilnie.

Wśród kupców, handlujących w kraju, przeważali drobni nabywcy. Wyjątkiem byli władcy, wysyłający tysiące cetnarów na cele zbrojeniowe. Sytuacja kształtowała się tu więc odmiennie, niż w przypadku eksportu, gdzie zdecydowanie dominowali hurtownicy.

¹¹ Z. Guldon, L. Stępkowski, *Z dziejów handlu*, s. 289.

Tabela 1.

Ilość ołowiu i glejty, ważonych na krakowskiej wadze wielkiej i na składzie nad Wisłą w latach 1638–1685 w cetnarch

Lata	Ołów	Glejta	Razem
1638	6 130	1 269	7 399
1639	11 587	642	12 229
1640	10 765	2 142	12 907
1642	18 413	2 948	21 361
1643	1 781	402	2 183
1645	20 592	642	21 234
1648	20 566	2 838	23 404
1649	9 055	555	9 610
1651	7 895	498	8 395
1652	6 577	279	6 856
1653	7 262	824	8 086
Razem	120 623	13 039	133 772
1663	549	324	873
1664	1 073	679	1 752
1665	1 642	312	1 954
1666	3 341	198	3 539
1667	5 602	131	5 733
Razem	12 207	1 644	13 851
1679	1 432	296	1 728
1680	183	502	685
1681	1 246	155	1 401
1682	495	31	526
1683	137	129	266
1684	240	76	316
1685	130	30	160
Razem	3 863	1 219	5 082

Tabela 2.

Kierunki wywozu ołowiu i glejty ważonych w Krakowie w latach 1638–1665 w cetnarch

Dokąd	Lata 1638–1653			Lata 1663–1665		
	Ołów	Glejta	Razem	Ołów	Glejta	Razem
1	2	3	4	5	6	7
Węgry	16 624	1 401	18 025	693	267	960
Zagranica poza Węgrami	1 773	459	2 232	—	—	—

1	2	3	4	5	6	7
Wisłą do Gdańska	89 477	6 825	96 302	705	588	1 293
Kraj	5 932	1 635	7 567	375	57	432
Bez określenia celu	6 739	3 822	10 561	1 465	346	1 811
Razem	120 545	14 142	134 687	3 238	1 258	4 496

Tabela 3.

Najwięksi hurtownicy, wazący w Krakowie w latach 1639–1685 powyżej 1 tys. cetnarów ołowiu i glejty

Imię i nazwisko	Pochodzenie	Ilość metali w cetnarach	Lata	Udział ich lub rodziny w górnictwie	
				Olbora	Kopalnie
1	2	3	4	5	6
Władysław IV i Jan Kazimierz		21 530	1640–1653	+	+
Jan Wizemberk	krakowianin	14 824	1640–1653	+	+
Jakub Celesta	nobilitowany krakowianin	14 781	1638–1667		
Hieronim Tym	krakowianin	6 753	1648–1653		+
Stanisław i Jan Sebastian Lubomirsky	szlachta	6 500	1639–1648		+
Zygmunt Hipolit	krakowianin	5 320	1638–1653		
Tomasz Tymf	krakowianin	5 000	1666–1667	+	
Kacper Celesta	krakowianin	4 962	1642–1649		+
Zacheusz Kestner	krakowianin	4 330	1638–1642		+
Wilhelm Jorg	krakowianin	3 558	1648–1653		
Hieronim Spinek	krakowianin	3 221	1639–1 651		+
Jan Wilkowic	krakowianin	2 750	1648–1667		
Mikołaj Wizemberk	krakowianin	2 723	1638–1642	+	+
Zofia Wojciechowa Celeścina	krakowianka	2 657	1639–1648		+
Fryderyk Frobel	olkuszanin	2 180	1648–1653		+
Marcin Fihauzer	krakowianin	2 000	1639		+

1	2	3	4	5	6
Zbigniew Firlej	szlachta starosta rabsztyński i krakowski	1 800	1638–1642		+
Jan Herman	krakowianin	1 400	1642–1643		+
Stanisław Amenda	olkuszanin	1 370	1639	+	+
Jakub Majerhofer	krakowianin	1 190	1667–1682		+
Piotr Pestalozzi	krakowianin	1 112	1652–1666		
Jan Fantini	krakowianin	1 020	1666–1667		
Zygmunt Gierstman	krakowianin	1 000	1648–1649		+
Aleksander Szembek	krakowianin	1 000	1640–1643		+

Tabela 4.

Ołów i glejta wysyłana z Krakowa do Tarłowa w latach 1638–1653 w cetnarach i achtelach (cetnar = 8 achteli)

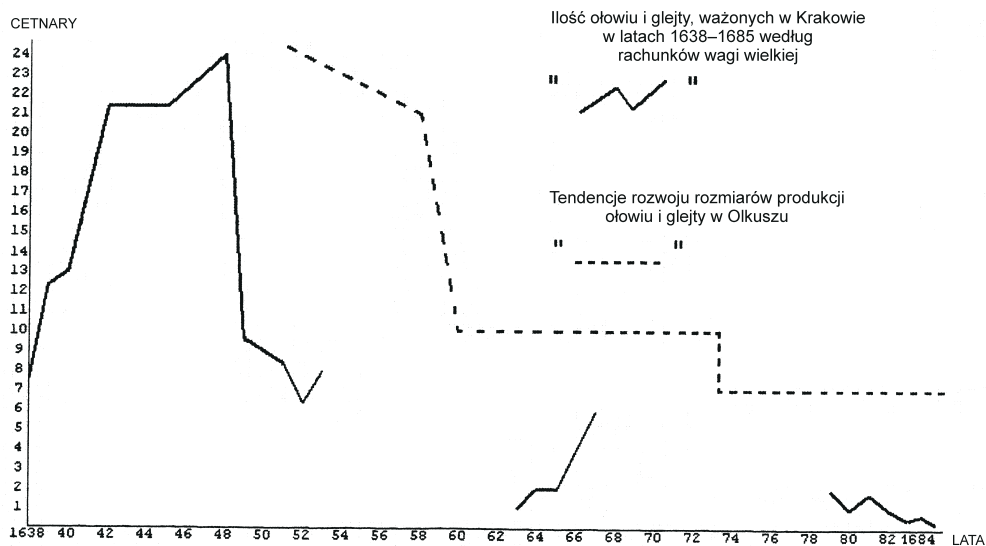
Rok	Dane z ksiąg krakowskiej wagi wielkiej	Dane z krakowskich ksiąg celnych
1638	137	
1639	130	
1640	298	353
1641	—	434/4
1642	162	406/5
1643	120	435
1644	—	351/4
1645	353	
1646	—	
1647	—	
1648	322	
1649	417	
1650	—	
1651	492	
1652	333	
1653	450	
Razem	3 214	1 980/5

Tabela 5.

Osoby, wywożące ołów z Krakowa do Tarłowa w latach 1638–1653 w ilości powyżej 100 cetnarów

Imię i nazwisko	Pochodzenie	Ilość ołowiu w cetnarach
Fołtyn Tym	Kraków	1537
Wojciech Furmankiewicz	Tarłów	471
Wincenty Niedbała	Tarłów	337
Zygmunt Hipolit	Kraków	307
Jakub Celesta	Kraków	298
Wojciech Flach	Tarłów	261
Hieronim Spinek	Kraków	200
Jan Babczyk	Tarłów–Bałtów	176
Andrzej Las	Tarłów	157
Jan Szymonowicz	Tarłów	139
Andrzej Dutkowiec	Tarłów	132
Jan Zaczkowicz	Tarłów	111

Wykres 1.



Intronizacja *kabaki* Mutesy w świetle relacji Speke'a — odkrywcy źródeł Nilu

Podstawowym źródłem do szeroko rozumianej problematyki intronizacyjnej w Bugandzie jest tradycja ustna. Zachowała się ona w kilku wersjach i została spisana przez pierwsze pokolenie Bagandów posiadających sztukę pisania i czytania¹. Najwięcej zaufania mają historycy do ojca historiografii bugandyjskiej Apolo Kagwy i jego podstawowych dzieł o przeszłości i obyczajach Bagandów². Mniejszy wpływ na twórców historii mają prace rówieśników Kagwy (Zimbe i Miti), które aczkolwiek przetłumaczone po amatorsku na język angielski, pozostają nadal w rękopisach przechowywanych w Bibliotece Makerere University w Kampali (Uganda)³. Uzupełniające znaczenie mają liczne rozprawy Johna Rowe — misjonarza i etnografa, który swoją książkę o Bugandzie prawie w całości oparł na wiadomościach uzyskanych od tych samych informatorów, z których korzystał Kagwa⁴. Literatury na temat intronizacji brak, choć już w roku 1966 John Allen Rowe poświęcił jej kilkanaście zdań w swojej nie opublikowanej do dziś pracy doktorskiej⁵.

¹ Sztukę pisania i czytania przynieśli do Bugandy misjonarze protestanci i katolicy w ostatniej ćwierci XIX w. Oni też opracowali ortografię i gramatykę języka luganda. Wydali pierwsze słowniki luganda — angielskie, wydrukowali na prymitywnych, przenośnych prasach drukarskich pierwsze (religijne) teksty w luganda.

² Zob. M. S. M. Kiwana, *Sir Apolo Kagwa and the pre-Colonial History of Buganda*, „Uganda Journal” t. XXX, 1966, nr 2, s. 137–152. Kagwa (c. 1896–1926) był autorem pierwszej książki wydanej w języku luganda (1901 r.). Była to oparta na tradycji ustnej historia Bugandy. W rok później ukazało się jej angielskie tłumaczenie. Naukową edycję tego źródła przygotował M. S. M. Kiwana. Ukazała się ona w 1971 r. nakładem East African Publishing House (Nairobi, Dar es Salaam, Kampala) pod tytułem: *The Kings of Buganda*, by Sir Apolo Kagwa. Kagwa jest także autorem kilku innych prac, z których dla tego artykułu największe znaczenie ma praca: *The Customs of the Baganda*, New York 1934.

³ James Miti (?–1949) autor pracy: *A Short History of Buganda, Bunyoro, Busoga, Toro and Ankole*, napisanej prawdopodobnie w latach dwudziestych naszego stulecia. Rev. Bartolomayo Musoke Zimbe, *Buganda ne Kabaka (Buganda and the King)*. Translated by Simon Musoke. Praca ukończona w 1939 r.

⁴ Dla nas użyteczna jest tylko praca: *The Baganda*, London 1911.

⁵ J. A. Rowe, *Revolution in Buganda 1856–1900*. Part One: *The Reign of Kabaka Mukabya Mutesa, 1856–1884*, The University of Wisconsin, Ph.D., 1966, s. 34–44.

Próżno by też szukać szerszych uwag na ten temat w jedynej jak dotychczas i zupełnie już niewystarczającej biografii Mutesy pióra K i w a n u k i⁶.

Tymczasem ceremoniał intronizacyjny był traktowany w Bugandzie bardzo poważnie. Tylko jego pełne i zgodne z tradycyjnym scenariuszem dopełnienie czyniło z księcia elekta w pełni legitymizowanego władcę, pozwalało mu na korzystanie ze wszystkich prerogatyw władzy, uniezależniało od Królowej Matki i czyniło z księcia elekta samodzielnie *kabakę*, bo taki tytuł przysługiwał suwerennym władcom Bugandy⁷.

Ceremoniał intronizacyjny, zwany niekiedy koronacyjnym — co raczej nie jest słuszne (zbyt wąskie i za bardzo europocentryczne!) — trwał kilka lat. Jak już wspomniałem odbywał się on według scenariusza, który komplikowały i rozbudowywały kolejne pokolenia⁸. Gdyby w pełni zaufać źródłom, to trzeba by przyjąć, że w wypadku Mutesy intronizacja trwała co najmniej sześć lat: od roku 1856 — wyniesienia księcia Mukaabji (takie imię nosił pierwotnie Mutesa) na tron Bugandy, do roku 1862, kiedy to przebywający na dworze Mutesy Speke zauważył, że władca Bugandy dopełnia już ostatnich obowiązków intronizacyjnych⁹.

Skromne ramy tego artykułu nie pozwalają, niestety, na pełne przedstawienie intronizacji Mutesy. Ograniczę się tylko do tych jej wątków, które występują w relacji Speke'a. W moim przekonaniu są one na tyle odmienne od tradycyjnych bugandyjskich ujęć¹⁰, że

⁶ M. S. M. K i w a n u k a, *Mutesa of Uganda*, Nairobi–Kampala–Dar es Salaam 1967. Cała praca liczy zaledwie 89 stron.

⁷ Wspomniany wyżej J. A. Rowe w cytowanej już pracy (s. 35) tak oceniał znaczenie ceremoniału intronizacyjnego (koronacyjnego): *The coronation ceremony was specifically designed to contribute to the mystique of a new monarch. It served to remain the people and the ir Kabaka of the meaning and value of kingship, through a series of symbolic acts. In a mock fight the young Kabaka defeated the enemies of Buganda. By winning the chess-like game, he demonstrated his ability to outwit the nation's foes and secure Buganda's interests through diplomacy and statecraft. The climax of the coronation was reached when Mukabya was led to a sacred spot on Budo hill, where centuries before the legendary Kintu was said to have established the monarchy by defeating the local ruler Bemba. Here the new Kabaka climbed up a mound of beaten clay, stood amidst the expectant bush, and repeated after a priest a formula, „I am the King of Buganda”. He then took a branch of a barkcloth tree and planted it as a symbol of the new reign which would grow and provide prosperity and security beneath the protecting shade of its branches. Remounting the clay platform he recited the words, „I am the King to live longer than my ancestors, to rule the nations, and to put down rebellion”. Other ceremonies would follow some five months later at the end of the mourning period for the deceased Kabaka Suna. The words uttered before the crowds of chiefs and commoners atop Budo hill had confirmed Kabaka Mukabya on the royal throne. He had „eaten Buganda” and become one with it. The coronation had established him in all the theoretical powers of Kabakaship. But the significant words „and to put down rebellion” served as a reminder that actual power was yet to be tested.* Ten długi fragment pracy Rowe'a został przytoczony także i dlatego, że jest on zupełnie dobrym streszczeniem scenariusza intronizacyjnego.

⁸ Wszystko wskazuje jednak na to, że trzon scenariusza intronizacyjnego powstał za czasów Kimery — władcy, którego większość badaczy uważa za pierwszego historycznego kabakę Bugandy. Zob. na ten temat: A. K a g w a, *The Kings of Buganda*, s. 15–17; M. S. M. K i w a n u k a, *The History of Buganda. From the Foundation of the kingdom to 1900*, London 1971, s. 53–60. Rola Kimery wynika także bezpośrednio ze scenariusza intronizacyjnego. Zob. J. R o s c o e, op. cit., s. 199–200.

⁹ Początek panowania Mutesy jest trudny do ustalenia, bo wynika ze źródeł (głównie europejskich) tylko pośrednio. Większość badaczy przyjmuje rok 1856, choć bronić by się także dało daty 1858. Tak czy inaczej, ceremonia intronizacyjna Mutesy trwać musiała co najmniej 4 do 6 lat.

¹⁰ A. K a g w a, *The Kings of Buganda*, s. 140–161; tenże, *The Customs of the Baganda*, s. 9–100; J. R o s c o e, op. cit., s. 199–200.

zasługują na odrębne potraktowanie. Nasze zainteresowanie relacją odkrywcy źródeł Nilu winno być tym większe, że pisząc o intronizacji Mutesy, przywołał on takie elementy scenariusza intronizacyjnego, jakich na próżno szukać by u Kagwy, czy u jego kolegów. Istotne jest też, że wiadomości na ten temat uzyskał Speke na dworze Rumaniki — władcy małego państewka leżącego na południowo-zachodnich rubieżach Bugandy. Państewka na pewno podległego Mutesie i na pewno utrzymującego z nim przyjazne kontakty¹¹.

W drugiej połowie XIX w. Karagwe traktowano jako jedyne „legalne” wrota prowadzące do Bugandy. Kupcom i podróżnikom nie pozwalano wejść w granice Bugandy, jeśli wcześniej nie odbyli swoistej kwarantanny u władcy Karagwe i z jego stolicy nie przesłali do *kabaki* prośby o zgodę na odwiedzenie jego kraju. Proceder taki przejść musiał także Speke, który kilka tygodni czekał w Karagwe na zaproszenie Mutesy. Ta zwłoka miała głębokie uzasadnienie: szpiedzy *kabaki* stale przebywający na dworze Rumaniki mieli czas na przesłanie dokładnych raportów o podróżnikach, a władca ze swymi ministrami mógł spokojnie rozważyć stosowną decyzję. Inna sprawa, że Rumanika był zainteresowany w tym, by podróżnik jak najdłużej u niego gościł, dodawał mu bowiem przez pobyt u niego splendoru, a przede wszystkim ciągle zabiegał o jego przyjaźń nowymi i cennymi darami. W ten np. sposób oryginalny, bogato zdobiony, trzylufowy rewolwer, jaki miał dostać się Mutesie, trafił w ręce Rumaniki¹².

Czekając u Rumaniki na zaproszenie, przewodników i eskortę od Mutesy, miał Speke wystarczająco dużo czasu na zebranie wielu cennych informacji o dziejach Karagwe, a także poszerzenie swej dotychczasowej — dość skromnej — wiedzy o władcy panującym wedle hipotezy Speke'a nad źródłami Nilu. Wśród tych okrucich wiedzy o Bugandzie znalazła się dość obszerna opowieść o pewnych aspektach ceremoniału intronizacyjnego władców tego kraju. I choć Speke nic nie wspomniał o tym, kto był źródłem jego informacji na ten temat, to źródło to wydaje się dość oczywiste: informatoremi byli dla podróżnika Rumanika oraz przebywający w stolicy Karagwy kupcy arabscy czekający, tak samo jak Speke, na zaproszenie Mutesy.

I władca Karagwy i kupcy arabscy byli z oczywistych powodów zainteresowani tym, co się dzieje u potężnego sąsiada. Okres zmian na tronie w Bugandzie wiązał się zazwyczaj z wojną domową i wówczas do kraju nie wpuszczano kupców¹³. Nie z obawy o ich bezpieczeństwo, lecz z troski by ich obecność nie wpłynęła na sukces lub porażkę walczących o tron przeciwników. Kupcy arabscy przynosili przecież do Bugandy, i to co najmniej od czasów *kabaki* Suny, broń palną i amunicję¹⁴. Podobnie dla zależnego od Bugandy Rumaniki, nie było obojętnym kto zasiądzie na jej tronie i jaka będzie polityka nowego *kabaki* wobec sąsiadów.

Ceremoniał intronizacyjny odnawiał stare i budował nowe więzi między nowo obranym władcą a wszystkimi klanami Bugandy. *Kabaka* był *de facto* wybierany przez najwyższą rangą dostojników w państwie (spośród uprawnionych do tronu, synów zmarłego *kabaki*)¹⁵. Scenariusz ceremoniału intronizacyjnego był tak pomyślany, by podkreślał

¹¹ Zob. J. H. Speke, *Journal of the Discovery of the Source of the Nile*, Edinburgh–London 1863, s. 195–245.

¹² J. H. Speke, op. cit., s. 220.

¹³ M. S. M. Kiwanuka, *Mutesa of Uganda*, s. 6.

¹⁴ A. Kagawa, *The Kings of Buganda*, s. 115–139; J. A. Rowe, *Revolution in Buganda*, s. 45–94.

¹⁵ Ścisłej biorąc prawa do tronu mieli bracia zmarłego *kabaki* oraz synowie *kabaki* urodzeni już po jego

rangę i znaczenie dostojników w państwie. Największy wpływ na elekcję miał pierwszy minister *kabaki* noszący w Bugandzie tytuł *katikiro*. W okresie między śmiercią władcy a elekcją nowego *kabaki* pełnił on funkcje regenta, a zanim nowy władca umocnił się na tronie i zanim dopełnił w całości obowiązków wynikających ze scenariusza ceremoniału intronizacyjnego, on też faktycznie rządził całym państwem. Z *katikiro* współpracował ściśle minister noszący tytuł *kasuju*. Jego rola sprowadzała się do opieki i nadzoru nad książętami mającymi prawo do tronu. On także czuwał nad ich moralnym prowadzeniem się a przede wszystkim pilnował, by książęta nie zawiązywali spisków przeciwko legalnie sprawującemu władzę *kabace*. Ponadto *kasuju*, na sygnał od *katikiro*, publicznie przedstawiał nowego władcę. Utrzymanie się na tronie wymagało siły militarnej, a tę mogli zapewnić nowemu władcy tylko jego stronnicy — dostojnicy, którzy dokonali jego elekcji. Gwarantowało to, przynajmniej na pewien czas, współpracę między nowym władcą, a w znacznym stopniu „starą” elitą władzy w Bugandzie. Najistotniejszym elementem tego układu politycznego był *katikiro*. Dopiero jego wymiana na nowego dostojnika dawała szansę na samodzielne pełnienie władzy przez *kabakę*¹⁶.

Trudno oczekiwać, by Speke mógł uzyskać w Karagwe pełen scenariusz bugandyjskiego ceremoniału intronizacyjnego. Podobnie nie możemy też spodziewać się, by w Karagwe, tak samo jak w Bugandzie, oceniano znaczenie i potrzebę poszczególnych elementów tego scenariusza. Jednak spisana przez Speke’a wersja jest co najmniej zastanawiająca. W gruncie rzeczy sprowadza ona cały scenariusz intronizacyjny do punktów, jakie interesować mogą głównie, jeśli nie wyłącznie, sąsiadów Bugandy. W relacji Speke’a czytamy: *But the greatest of all ceremonies takes place at the time of the coronation. Then prince — elect seeks favour from the kings of all surrounding countries, demanding in his might and power one of each of their daughters in marriage, or else recognition in some other way*¹⁷ (podkreślenie moje — BN).

Analizę tego przekazu zacząć wypada od uwagi, że w źródłach bugandyjskich brak zupełnie potwierdzenia tego elementu scenariusza intronizacyjnego. Co prawda władca zasiadając na tronie spodziewa się, że każdy z klanów przyśle mu nową, młodą żonę, to jednak brak wzmianki, by władca Bugandy oczekiwał też, że otrzyma kandydatki na żony od władców sąsiadujących z Bugandą państw¹⁸.

Tym bardziej brak wzmianki, że otrzymanie takiego daru od sąsiednich władców ma być tożsame z uznaniem władzy *kabaki*, przyznaniem, że zgodnie z prawem zasiadł on na tronie swych przodków. Bugandyjski scenariusz intronizacyjny nie mógł zawierać punktu, który świadczyłby, że o legalności nowego władcy mogą decydować (przysyłając nowemu *kabace* żony, lub też w inny sposób go uznając) władcy sąsiednich państw.

Czy to jednak oznacza, że sąsiedzi Bugandy nie mieli żadnego wpływu na wybór i umocnienie się nowego *kabaki* na tronie? Wydaje się, że taki wniosek szedłby zbyt daleko. Kilkuletni ceremoniał intronizacyjny sprawiał, że przysyłanie córki na żonę dla księcia elekta w Bugandzie mogło i zapewne miało wpływ na bugandyjskie społeczeństwo,

wyborze na władcę. Sprawa nie jest do końca jasna i sami Baganda mają na ten temat odmienne opinie. Kwestia ta — dość specjalistyczna — ma już zbyt obfita literaturę by ją tutaj przytaczać.

¹⁶ O kompetencjach i uposażeniach tych dostojników zob. cytowane wyżej prace Kagwy, Kiwanuki i Roscoe.

¹⁷ J. H. Speke, op. cit., s. 260.

¹⁸ A. Kagawa, *The Customs of the Baganda*, s. 67–68.

był to bowiem wyraźny dla niego sygnał, że władca Bunyoro czy Karagwe widzi w elekcji prawdziwego *kabakę*. I w tym tylko sensie małżeństwo *kabaki* z córką innego władcy dowodziło legalności jego elekcji. W Karagwe interpretacja pewnego zwyczaju poszła zbyt daleko, zgodnie zresztą z odwiecznym pragnieniem sąsiadów Bugandy: Rumanika próbował przekonać Speke'a, że to on jest wielkim władcą, on decyduje o legalności elekcji *kabaki* posyłając mu swą córkę za żonę. Powstrzymując się od tego kroku odmawia nowej władzy w Bugandzie legitymizacji.

Sprawa żon dla *kabaki*, krajowych i zagranicznych, musiała dręczyć naszego podróżnika, bo będąc już w stolicy Bugandy, począł on rozpytywać na ten temat Królową Matkę — osobę stojącą na straży bugandyjskich tradycji i zwyczajów¹⁹. Dowiedział się od niej, że jeśli *kabaka* uzyska informację o tym, że w jakimś sąsiednim kraju władca ma piękną córkę lub siostrę, to *she might be demanded as a fitting tribute*²⁰ (podkreślenie moje — BN). Mamy więc do czynienia z totalnym odwróceniem ról: Rumanika przekonywał odkrywcę źródeł Nilu, że to on decyduje (współdecyduje) o legalności elekcji *kabaki* wysyłając mu swą córkę za żonę, a bugandyjska Królowa Matka dowodziła, że to *kabaka* w każdej chwili może od sąsiednich władców zażądać trybutu w postaci kandydatki na żonę.

Myślę, że każda z tych interpretacji była w jakimś stopniu uprawniona, a już na pewno w Bugandzie wierzono w bugandyjską interpretację znaczenia małżeństw *kabaki* z cudzoziemkami, a w Karagwe święcie wierzono w swoją. Jedno natomiast jest pewne: władcy Bugandy szukali żon także poza granicami swego państwa. Widzieli w nich potwierdzenie swej pozycji wobec sąsiadów, traktowali jako dowód swych bliskich z nimi stosunków. Sąsiedzi Bugandy bali się odmówić prośbie (żądaniu) potężnego *kabaki*.

W tym kontekście w pełni jest dopiero zrozumiała opowieść Speke'a o tym, jak to jeden z drobnych władców rządzących małym państwem leżącym na południowych wybrzeżach Jeziora Wiktorii ograbił go do cna, by wszystko co zagrabił wysłać natychmiast w darze Mutesie. Powód? Zmarła jego córka, o którą poprosił Mutesa i wspaniały podarunek miał *kabace* nie tylko zrekompensować utratę nowej, atrakcyjnej żony, ale także przekonać go, że jest nadal traktowany we właściwy sposób przez niedoszłego teścia²¹.

Związki władców Bugandy z cudzoziemkami stały się też przedmiotem zainteresowań lokalnego, tradycyjnego prawa. Stanowiło ono, że prawa do tronu w Bugandzie mają tylko synowie zrodzeni z lokalnych, bugandyjskich żon. Synowie cudzoziemek byli z sukcesji wyłączeni²². Podnosiło to znaczenie żon przesyłanych *kabace* przez klany. Naczelnicy klanów starali się jak najszybciej obdarować nowego władcę atrakcyjną żoną. Zwiększali

¹⁹ Na temat instytucji Królowej Matki powstała w Instytucie Historycznym UW praca magisterska Aleksandra Wierzejskiego. Jak dotychczas jest ona najnowszą i najobszerniejszą pracą na ten temat.

²⁰ J. H. Speke, op. cit., s. 361.

²¹ Historia ta powraca kilkakrotnie na strony dziennika Speke'a. Najbardziej jednak wymowny jest fragment ze strony 184: [*Nyamgundu*] was the brother of the dowager queen of Uganda, and, along with a proper body of officers, he had been sent by Mutesa, the present king of Uganda, to demand the daughter of Suwarora, as reports had reached his king that she was surprisingly beautiful. They had been here more than a year, during which time this beautiful virgin had died; and now Suwarora, fearful of the great king's wrath, consequent on his procrastinations, was endeavoring to make amends for it, by sending instead of his daughter, a suitable tribute in wires. Dodajmy na marginesie, że wspomniany tu brat Królowej Matki był w Bugandzie zwyczajowo szefem policji i do jego obowiązków należało też zbieranie informacji o władcach sąsiadujących z Bugandą państw.

²² Stwierdza to w sposób bardzo kategoriyczny J. R o s c o e w cytowanej wyżej pracy (s. 186–187).

w ten sposób szanse swego klanu na to, że przyszyły *kabaka* będzie „swój” (zgodnie z prawem obowiązującym w Bugandzie syn *kabaki* należał do klanu swojej matki)²³. Te wyścigi o małżeńskie łaski nowego *kabaki* przyjąć musiały tak nieprzyzwoite formy, że musiało je ograniczyć prawo. Stanowiło ono, że dopiero na określonym etapie procesu intronizacyjnego klany mogły przysyłać *kabace* nowe żony²⁴.

Inny aspekt bugandyjskiego ceremoniału intronizacyjnego ma charakter religijno–polityczny i tym razem w pełni zgadza się z tradycyjnym bugandyjskim zapisem. Speke zanotował, że ważnym elementem tego procesu jest wyprawa kapłana *to the deceased king's tomb, to observe, by the growth and other signs of certain trees and plants, what destiny awaits the king. According to the prognostics, they report that he will either have to live a life of peace, or after coronation take the field at the head of an army to fight either east, west or both ways, when usually the first march is on Kittara, and the second on Usoga*²⁵ (podkreślenie moje — BN). Trudno się dziwić, że ta właśnie sprawa została przez władcę Karagwe tak wyeksponowana. Dla sąsiadów Bugandy charakter przyszłego *kabaki* i sposób uprawiania przez niego polityki miały znaczenie decydujące. A wróżby u grobu ojca miały zazwyczaj samospełniający się charakter. Mutesa miał według nich być władcą aktywnym i wojowniczym, rozumnym, choć porywczym. I takim też był przez większość swego panowania. Cechami tymi wykazał się już w trakcie ceremoniału intronizacyjnego i dlatego też zmienił swe imię na Mutesa. Oznaczać ono miało osobę rozważną i przewidującą, dobrze polityka²⁶.

Ostatni fragment relacji Speke'a związany z intronizacją *kabaki* w Bugandzie przynosi fakty dobrze znane z innych źródeł. Nie oznacza to jednak, że nie ma on większej wartości. Przeciwnie. Jest chronologicznie biorąc najwcześniejszym przekazem i przynosi informacje z pierwszej ręki. W „Dziennikach” Speke'a czytamy:

*The Mgussa's [to jest boga Mukassy — BN] voice is also heard, but in what manner I do not know, as all communication on state matters is forbidden in Uganda. These preliminaries being arrange, the actual coronation takes place, when the king ceases to hold any further communion with his mother. The brothers are burnt to death, and the king, we shall suppose, takes the field at the head of his army*²⁷.

To dość pospieszne — i skrótowe przedstawienie wielu elementów ceremoniału intronizacyjnego, trwających w sumie przez wiele lat. Przedstawienie w znacznym stopniu zgodne z prawdą.

Rzeczywiście w procesie intronizacyjnym było wiele momentów, w których obok bogów i kapłanów uczestniczył wyłącznie nowy *kabaka*, niekiedy tylko w towarzystwie swojej siostry pełniącej rolę Królowej Zony. Brak więc było świadków, którzy mogliby opowiadać o szczegółach odprawianych ceremonii²⁸. Stąd też brak wiedzy Speke'a (a ra-

²³ J. Roscoe, op. cit., s. 128: *Every prince belonged to the clan of his mother, not of his father, and took his mother's totem. The clans to the present time speak of having given birth to such and such kings, and claim them as members of their clans.*

²⁴ J. Roscoe, loc. cit.

²⁵ J. H. Speke, op. cit., s. 260.

²⁶ M. S. M. Kiwanuka, *Mutesa of Uganda*, s. 10.

²⁷ J. H. Speke, op. cit., s. 260.

²⁸ J. Roscoe, op. cit., s. 190–193.

czej jego informatorów w Karagwe) na ten temat. Dopełnienie intronizacji oznaczało przejście pełnej władzy przez nowego *kabakę* i usunięcie w cień Królowej Matki. Proces ten odbywał się na oczach Speke'a. Inna rzecz, że przeceniał on wyraźnie wpływy Królowej Matki i nieraz boleśnie się w Bugandzie przekonał, jak niewiele ona już mogła i jak trudno było się jej pogodzić z utratą dawnych wpływów²⁹. Nie jest oczywiście prawdą, że suwerenny *kabaka* nie utrzymywał już żadnych kontaktów z Królową Matką. Z innych źródeł wiemy, że spotykał się z nią bardzo często, a w ostatnich latach jej i swego życia, często korzystał z jej rad³⁰.

Podobnie nie w pełni prawdziwe jest stwierdzenie Speke'a, że dopełnienie intronizacji oznaczało natychmiastowe uśmiercenie wszystkich braci *kabaki*. Ten okrutny akt miał miejsce dopiero wtedy, gdy żony *kabaki* urodziły mu kilku synów gwarantujących, że będzie komu przekazać władzę. Dopiero wówczas bracia władcy okazywali się zbędni, a ich uśmiercenie miało chronić kraj przed ciągłymi wojnami o tron.

Warto tu wspomnieć, że przez cały okres pobytu Speke'a w stolicy Bugandy, bracia Mutesy towarzyszyli mu w czasie oficjalnych, dworskich audycji, a często też grywali razem z nim na fletach³¹. Rumanika i jego otoczenie, podobnie jak arabscy kupcy dobrze wiedzieli, że bracia Mutesy (ponad sześćdziesięciu!) żyją, przebywają na dworze i zupełnie nieźle się mają. Chcieli jednak opowieściami o krwawych obyczajach zniechęcić Speke'a do dalszej wędrówki na północ. Arabowie nie wierzyli (i jak się szybko okazało słusznie!), że Speke'a ciągnie do Bugandy tylko chęć poznania Mutesy i obejrzenia źródeł Nilu. Obawiali się konkurencji kupców z państwa, które stało za podróżnikiem. Rumanika — na odwrót. Chciał, by jak najwięcej białych podróżników i kupców przybyło do jego kraju i w nim pozostało, a nie wędrowało dalej do Bugandy! Ani Arabowie, ani Rumanika nie mieli powodów by w ciepłych barwach malować bugandyjską rzeczywistość³².

Próbując ocenić wartość przekazu Speke'a o intronizacji władcy w Bugandzie stwierdzić trzeba, że jest on niesłusznie nie doceniany i nie wykorzystywany przez historyków—afrykanistów. Zawiera kilka ciekawych elementów pokazujących nie tylko stan wiedzy na ten temat u jednego z sąsiadów Bugandy (Karagwe), ale także ukazujących swoisty sposób interpretowania przez sąsiadów Bugandy bugandyjskich rytów intronizacyjnych. Relacja Speke'a ukazuje jak te same fakty, procesy, prawa i obyczaje mogą być — w tym samym czasie — zupełnie odmiennie interpretowane w zależności od potrzeb.

²⁹ I tak np. nie potrafiła ona pomóc podróżnikowi ani w uzyskaniu lepszej i bliższej od pałacu *kabaki* siedziby, ani też uzyskać zgody swego syna na eksplorację Jeziora Wiktorii (źródła Nilu!).

³⁰ Dowodzą tego np. bardzo dokładnie prowadzone zapiski katolickich misjonarzy (Białych Ojców), jak też dzienniki i relacje misjonarzy protestanckich. Zob. na ten temat: „Diaire de la Mission de l'Ouganda”, rękopis przechowywany w archiwum Białych Ojców w Rzymie, sygnatura C 11/26, zapiski dotyczące lat 1879–1884. Por. A. Mackay, A. M. Mackay. *Pioneer Missionary of the Church Missionary Society to Uganda. By his Sister*, London 1970.

³¹ J. H. Speke, op. cit., s. 405 nn.

³² Jednak trzeba przyznać, że cała ceremonia intronizacyjna nasyciona wręcz była krwawymi ofiarami z ludzi i zwierząt, a egzekucje były na dworze Mutesy rzeczą codzienną.

Handel Litwy z Zachodem w XV wieku

Marian Małowist, badając struktury społeczno-gospodarcze Europy, zwrócił uwagę na powstałą na północy strefę gospodarczą, obejmująca południowe wybrzeża Morza Północnego oraz cały basen Bałtyku¹. Aż do końca XIV w. poza tym obszarem znajdowały się wielkie tereny obejmujące m.in. Litwę, której gospodarka zaczęła być kształtowana przez wielki handel dopiero w XV w. Zdaniem tego uczonego na ziemiach Wielkiego Księstwa, bogatych w drewno, futra, len, konopie, zachodziły procesy analogiczne do tych, które miały miejsce w krajach Europy Wschodniej². Zapotrzebowanie kupców hanzeatyckich — głównie z Gdańska, Królewca i Rygi — na produkty leśne doprowadziło na początku XV w. do pojawienia się ich na ziemiach Litwy, założenia kantoru w Kownie, a w następnych latach do rozwinięcia handlu zbożem i drewnem.

Trudno nie zgodzić się z tezą, że tereny Litwy należały w XV w. do strefy określanej przez Małowista mianem bałtyckiej. Pod pojęciem strefy jednak można rozumieć zespół regionów. Wszystkie są uzależniane od czynnika zewnętrznego (w omawianym przypadku od handlu zagranicznego z zachodem Europy), ale różnią się od siebie strukturą gospodarczą, znaczeniem w wymianie towarowej, odmiennościami bilansu handlowego³. Saldo wymiany dalekiego zasięgu miało dla tak rozumianych regionów istotne znaczenie. Jej analiza nie jest sprawą łatwą tym bardziej, że jak wykazał Antoni Mączak, nawet w jednej strefie — bałtyckiej — występowały zasadnicze różnice w bilansie handlu prowadzonego między różnymi krajami. Wartość wywozu z krajów bałtyckich do Holandii przewyższała wartość przywozu. W tym samym czasie miał miejsce dodatni bilans handlu angielskiego z tym regionem⁴. Czy więc rzeczywiście bilans handlowy Litwy był w XV w. analogiczny do bilansu Polski, Prus, Pomorza i Rusi Nowogrodzkiej? W świetle najlepiej opracowanych wiadomości dotyczących działalności kantoru hanzeatyckiego (ściślej rzecz biorąc — gdańskiego) w Kownie⁵, wydawać się może, że wartość stosunkowo mało

¹ M. Małowist, *Wschód a Zachód Europy w XIII–XVI w.*, Warszawa 1973, s. 25.

² Tamże, s. 114 nn.

³ A. Mączak, H. Samsonowicz, *Z zagadnień genezy rynku europejskiego: Strefa bałtycka*, PH t. LV, 1964, nr 2.

⁴ A. Mączak, *Między Gdańskiem a Sundem*, Warszawa 1972, s. 62, 125.

⁵ W. Stein, *Vom Deutschen Kontor im Kowno*, „Hansische Geschichtsblätter” t. XXII, 1916, s. 228 nn.; tenże, *Beiträge zur Geschichte der deutschen Hanse um die Mitte des XV Jh.*, Giessen 1900, s. 83; T. Hirsch,

znaczących w eksporcie na zachód futerek litewskich była niższa niż wartość przywożonych towarów: sukna, soli, wyrobów rzemieślniczych. Dla tego samego okresu pierwszej połowy XV w. stosunek wartości eksportu do importu Gdańska, obliczony na podstawie wykazów strat poniesionych przez kupców i przedstawionych podczas rokowań pokojowych z Danią, Anglią i Holandią⁶ wynosił w przybliżeniu 1: 3. Proporcje te zmieniły się dopiero poczynając od drugiej połowy XV w., kiedy najwyższą wartość wywozu z Prus uzyskało zboże⁷, i pod koniec stulecia wartość eksportu zapewne przewyższała ponad dwukrotnie wartość importu.

Dla Litwy obliczenia takie są trudniejsze z paru względów. Ubóstwo źródeł nie pozwala na dokładniejsze szacunki. Trudno jest też określić obszar, z którego można oceniać wywóz i przywóz towarów; należałoby brać pod uwagę ziemie Żmudzi, województw wileńskiego i trockiego, tak jak na ogół czynią to historycy litewscy⁸. Ale źródła łączą także informacje o ziemiach: smoleńskiej, witebskiej i połockiej, należących w XV w. do Wielkiego Księstwa. Tymczasem ich powiązania gospodarcze miały miejsce głównie z Nowogrodem Wielkim i do handlu bałtyckiego ten obszar włączał się poprzez spław futer Dźwiną do miast inflanckich⁹.

Z Litwy etnicznej na początku XV w. wywożone były średniej jakości futerka¹⁰, gorsze od fińskich (*vynysche*), smoleńskich (*smolensch*), najbardziej wartościowych (*Schönewerk*) z Nowogrodu Wielkiego, ale były one droższe, a więc lepsze od węgierskich (*unghersch?*), szwedzkich (*swesch*), mazowieckich (*Massowesch*) i podolskich (*Podolsches*). Być może z Litwy pochodziły też niektóre futerka określane nie proveniencją terytorialną lecz jakością. W przybliżeniu transporty towarów określanymi jako litewskie stanowiły w pierwszym dwudziestolecu XV w. ok. 3% ilości wszystkich futer na rynku w Lubece, a wartość ich nie przekraczała 0,3% wszystkich futer. Niewielkie ilości sukna przeznaczonego przez

Danzigs Handels- und Gewerbsgeschichte unter dem Herrschaft des Deutschen Ordens, Danzig 1858, s. 160 nn; M. Małowist, op. cit., s. 115; P. Simson, *Geschichte der Stadt Danzig* t. I, Danzig 1913, s. 302, 352; Z. Kiaupa, „*Czasy dobrej pamięci księcia Witolda*” w handlu litewsko-krzyżackim, [w:] *Ekspansja niemieckich zakonów rycerskich*, Toruń 1990, s. 159.

⁶ AP Gdańsk, 300, R. fol. F nr 3; *Hanserezesse* [dalej: HR] *von 1431–1476* (Abt. II), wyd. G. von der Ropp, t. I, Leipzig 1876, s. 277 nn, nr 385; *Hansisches Urkundenbuch* [dalej: HUB] t. VII, 1, wyd. H. G. von Rundstedt, Weimar 1930, s. 355, nr 704, s. 401, nr 767; *Bronnen tot Geschiedenis van den Oostzeehandel 1122–1499* t. II, wyd. H. A. Poelmann, S. Gravenhage 1917, s. 796, nr 2205. Por. H. Samsonowicz, *Struktura handlu gdańskiego w pierwszej połowie XV wieku*, PH t. LIII, 1962, nr 4, s. 707–708.

⁷ Na podstawie analizy ksiąg cła palowego, H. Samsonowicz, *Handel zagraniczny Gdańska w drugiej połowie XV w.*, PH t. XLVII, 1956, nr 2, s. 345.

⁸ Z. Kiaupa, *Die litauischen Städte im Spätmittelalter zwischen eigener Herkunft und dem Einfluss ausländischer Nachbarn*, [w:] *Zwischen Lübeck und Novgorod, N. Angermann zum 60. Geburtstag*, Lüneburg 1996, s. 168; por. J. Ochmański, *Litewska granica etniczna na wschodzie od epoki plemiennej do XVI w.*, Poznań 1981, s. 78 nn.

⁹ A. L. Choroszkiewicz, *Torgowlja Wielkiego Nowgoroda s Pribaltikoj i Zapadnoj Jewropoj w XIV–XV wiekach*, Moskwa 1963, s. 45 nn, 240; tejeże, *Die Polozker Urkunden aus dem ehemaligen Stadtarchiv Riga als Quelle zur Geschichte der russisch-hansischen Beziehungen am Ende des 15. Jh.*, „*Neue Hansische Studien*”, Berlin 1970, s. 29 nn.

¹⁰ M. P. Lesnikow, *Hansischer Pelzhandel zu Beginn des 15. Jhs.*, „*Hansische Studien*”, Berlin 1961, s. 226, 264.

hanzeatów do wywozu na Litwę, głównie do Kowna, zapewne były więcej warte¹¹, można jednak sądzić, że część tekstyliów później, w drugiej połowie XV w., mogła być kierowana i na Litwę, i dalej, na Ruś jako że część transakcji prowadzonych między Rygą i Połockiem rozliczana była w groszach litewskich¹². Jeśli więc część towarów przewożona była na wschód przez Litwę jedynie tranzytem (podobnie jak tranzytem tędy przewożono futra rosyjskie), to powstaje problem, czy rzeczywiście miał miejsce ujemny bilans handlowy. Co więcej — już w pierwszej połowie stulecia z Litwy i Żmudzi wywożone było zboże, produkt niewątpliwie miejscowego pochodzenia¹³. Biorąc zaś pod uwagę stosunkowo niewielką chłonność rynku litewskiego na towary zachodnie, a także wywóz stąd lnu, konopi, bursztynu — bilans handlowy miast litewskich mógł wykazywać niewielkie saldo dodatnie.

Jednak aż do schyłku XV w. handel zagraniczny rzeczywiście miał niewielki wpływ na stan gospodarki litewskiej. Na podstawie korespondencji prowadzonej przez Gdańsk, wykazu strat ponoszonych przez kupców a także zachowanych rachunków celnych¹⁴ można spróbować odtworzyć strukturę handlu bałtyckiego Litwy w tym czasie (w procentach):

Tabela 1.

Wywóz:				
drewno	smoła popiół dziegieć	zboże	len konopie	inne m.in. bursztyn
40	15	25	10	10
Przywóz:				
sukno	sól	śledzie	korzenie wino	inne m.in. wyroby rzemiosła
60	10	10	15	5

W morskim handlu bałtyckim w XV w. Litwa zajmowała odległe miejsce. Jeśli zestawienie wzmianek dotyczących kontaktów ziem polskich z Gdańskiem określimy jako 100, to porównanie tychże z innymi krajami przedstawia się następująco:

Tabela 2.

Prusy Polska	miasta Hanzzy	Pomorze	Brandenburgia	inne kraje Rzeszy	Holandia	Anglia	Flandria	Rosja	Szwecja	Litwa	Czechy	Szkocja	inne
100	94	55	19	48	47	23	24	25	10	7	4	3	3

¹¹ Tamże, s. 253, 263–4.

¹² A. L. Choroszkiewicz, *Die Polozker Urkunden*, s. 42.

¹³ HUB X, nr 955, 1482 r.

¹⁴ AP Gdańsk, korespondencja 300 D. 8 nr 69–114 (Litwa) Missiva 300 300.27.; K. Forstreuter, *Die Memel als Handelstrasse Preussens nach Osten*, Königsberg 1931, s. 90 nn.

Wśród miast etnicznej Litwy, najliczniejsze kontakty z Gdańskiem w XV w. miało Kowno, na drugim miejscu plasowało się Wilno, na trzecim — Troki. Tenże nadbałtycki port zainteresowany był także, acz już w mniejszym stopniu, stosunkami z Grodnem, Słuckiem, Bielskiem i Brześciem.

Rozwój handlu morskiego wiązał się z kontaktami Litwy także z innymi krajami Europy. Zestawienie wzmianek dotyczących kontaktów Litwy z zachodem daje następujące wyniki (w procentach):

Tabela 3.

Prusy	Anglia	Hanza Wendyjska	Flandria	inne
64	19	7	5	5

Prusy (do 1454 r. — krzyżackie, później w części krzyżackie, w części królewskie) zdecydowanie w tych kontaktach dominowały. Nie ulega wątpliwości, co w literaturze przedmiotu było wielokrotnie podkreślane, że główną rolę w tych kontaktach odgrywali kupcy gdańscy. To oni organizowali skład kowieński, to oni tworzyli grupę starszych (*olderlude*) w kantorze w Kownie, to oni też byli najczęściej obecni na litewskich targach, odwiedzali Wilno, wywierali wpływ na wielkiego mistrza i na króla polskiego, aby ci ułatwiali im działalność handlową na Litwie. Dzięki tym kontaktom do Gdańska przybywali ze swymi towarami także kupcy litewscy.

Poczynając od upadku hanzeatyckiego kantoru nowogrodzkiego i od rozwoju miast litewskich w latach siedemdziesiątych XV w., nastąpiła istotna zmiana w handlu Gdańska z Litwą. Hanzeaci z Prus przestawali już opierać się na starym systemie reglamentowania handlu¹⁵. W zamian za produkty niekiedy zadatkowane wcześniej omijali pośrednictwo własnego kantoru w Kownie wchodząc „ze szkodą dla tamtejszych kupców”¹⁶ w bezpośrednie transakcje z mieszkańcami Wielkiego Księstwa, nie tylko z kupcami, lecz także — a może przede wszystkim — z producentami: właścicielami i dzierżawcami dóbr ziemskich i lasów.

Spośród miast Hanzy Wendyjskiej najżywiej zainteresowana handlem z Litwą była Lubeka¹⁷. Największy port nad Bałtykiem poszukiwał jednak głównie różnych możliwości kontaktowania się z Nowogrodem Wielkim podobnie jak inne ośrodki — Stralsund i Anklam¹⁸ — specjalizujące się w organizacji handlu futrami. W 1494 r. car Iwan III po zawarciu pokoju z Litwą zwracał się do „siedemdziesięciu trzech miast” Hanzy¹⁹ z informacją o bezpiecznym przejeździe do Moskwy, który — jak widać — był zagrożony w czasie walk toczonych na Litwie.

¹⁵ HR II, 1, nr 504, 1491 r.; HUB VIII nr 110, 1451 r.; X nr 65, 1069, 1471 r., 1483 r.

¹⁶ HUB X, nr 1069; W. Stein, *Vom deutschen Kantor*, s. 259.

¹⁷ HR II, nr 442 § 7, 16, 1464 r.; III 4 nr 112, 1498 r.

¹⁸ HR II 1, nr 525, 1436 r.; HUB IV 1018, 1021, 1044, 1390–1319 r.

¹⁹ HR III 5, s. 251, przyp. 1.

Na szczególną uwagę zasługują wzmianki dotyczące handlu z Anglią²⁰. Zapewne kupcom z Londynu chodziło głównie o korzystniejszą dla nich drogę do Nowogrodu i do Pskowa. Ich przejazd przez Inflanty był utrudniany przez Hanzę, szczególnie przez kupców z Rewla i Rygi, którzy starali się zmonopolizować wymianę z Rosją. Przejazd przez Litwę był dla Anglików łatwiejszy i tym niewątpliwie należy tłumaczyć ich zainteresowanie handlem z Wielkim Księstwem²¹.

W ciągu XV w. sprawy handlu litewskiego zaczęły zajmować coraz więcej miejsca w korespondencji kupców hanzeatyckich. W liczbach względnych można to przedstawić w sposób następujący (w stosunku do ostatniego dwudziestolecia XIV w.):

Tabela 4.

1381–1400	1401–1420	1421–1440	1441–1460	1461–1480	1481–1500
100	73	156	100	130	970

Oczywiście są to tylko wskaźniki ukazujące wzrost i spadek korespondencji dyplomatycznej, dotyczącej różnorodnej, nie tylko handlowej problematyki związanej z Litwą. Liczba spraw rosła w czasach nawiązywania kontaktów z Wilnem po chrzcie Jagiełły i jego wyborze na króla Polski i malała w okresie wojen. Świadczyć to może o znaczeniu działalności handlowej Hanzy na Litwie. Wielokrotny wzrost pod koniec XV w. wiązał się z ostatnimi pięcioma latami stulecia i — jak sądzę — z wzrastającym znaczeniem surowców Europy Wschodniej, m.in. materiałów budowlanych z Litwy dla stoczni iberyjskich i niderlandzkich dla przemysłu zachodniego²².

Jak się wydaje, większe znaczenie od handlu morskiego miała dla Litwy wymiana towarowa prowadzona lądem. W XV w. z Wilna rozpoczynał swój bieg szlak przez Połock do Smoleńska i dalej do Moskwy. Wraz ze wzrostem politycznego znaczenia wielkich ksiąząt moskiewskich odgrywał on coraz większą rolę tym bardziej, że Litwa przejmując częściowo funkcje pełnione poprzednio przez Inflanty stawała się bramą wiodącą z zachodu na ziemie rosyjskie²³. Bardzo wyraźnie jest to widoczne w instrukcjach udzielanych posłom Gdańska na zjazdy miast, przy czym znaczenie dróg wiodących na Litwę zmieniało się w ciągu XIV i XV w. Początkowo szczególnie ważną rolę odgrywał szlak morski, który już od wczesnego średniowiecza biegł wzdłuż wybrzeży Litwy (*Lettousche Strande*)²⁴. Znany on był w całej Europie Zachodniej, nie tylko w miastach Hanzy lecz także w Londynie i w Brugii²⁵, stanowiąc szlak tranzytowy, który w okolicach Kłajpedy łączył się

²⁰ M. M. P o s t a n, *The Economic and Political Relations of England and the Hanse (1400–1475)*, [w:] *Studies in English Trade in the 15th Century*, London 1951, s. 91 nn; G. S c h a n z, *Englische Handelspolitik gegen Ende des Mittelalters* t. II, Leipzig 1881, s. 91; H. Z i n s, *Anglia a Bałtyk w drugiej połowie XVI w.*, Wrocław 1967, s. 28.

²¹ HR II 4, nr 757, 1460 r.; A. L. C h o r o s z k i e w i c z, *Torgowlja*, s. 196 n.

²² M. M a ł o w i s t, *Z problematyki wzrostu gospodarczego Europy Środkowo–Wschodniej w późnym średniowieczu i na początku XVI w.*, PH t. LXIV 1973, nr 4, s. 667; tenże, *Wschód*, s. 115.

²³ A. L. C h o r o s z k i e w i c z, *Torgowlja*, s. 160 nn.

²⁴ HR I, 4, nr 258, 1465 r.; II, 1, nr 464, 1435 r.; 2, nr 289, 1439 r.; III, 5, nr 542, 1510 r.

²⁵ HR II, 4, nr 757, 1460 r.; 6 nr 356, 1470 r.; 7, nr 131, 1474 r.

z Niemnem — drogą spławiania drewna i zboża nad Bałtyk, służącą jednocześnie jako szlak komunikacyjny ze wschodem kraju.

Z biegiem czasu zyskiwały na znaczeniu drogi lądowe, łączące Litwę z zachodem. Przebiegały one „z Prus do Polski, z Polski do Litwy, do Wilna i z Litwy do Rosji, do Pskowa, do Moskwy, do Smoleńska — — do Lwowa — — i dalej — —”²⁶. Odnogą była droga „z Prus do Polski, z Polski do Litwy do Kijowa do Wilna i do innych miast”²⁷. Na uwagę zasługuje istnienie szlaku handlowego z Litwy, prowadzącego wzdłuż wybrzeża morskiego przez Prusy i Polskę²⁸ do portów Hanzy Wandyjskiej. Kłopoty polityczne powodowały podejmowanie prób znalezienia wygodniejszych i bezpieczniejszych szlaków. Na początku XVI w. kupcy niemieccy z Rewla skarżyli się, że obcokrajowcy pragną omijać pośrednictwo Inflant szukając nowej drogi przez Szwecję, Finlandię i Litwę²⁹. Władze Torunia rozważały możliwość wykorzystania drogi lądowej przez Wilno–Warszawę–Wrocław–Lipsk–Norymbergę–Frankfurt nad Menem i „może dalej do Wenecji”³⁰. Biegła ona chyba nie tak daleko, ale z Torunia w pierwszej połowie XV w. rzeczywiście rozchodziły się gwiazdźście szlaki handlowe do Wrocławia, Krakowa, na Węgry, na Ruś (ten opis różnił się więc od analogicznego z początku XIV w.³¹) i na Litwę. Ostatni z tych szlaków biegł przez Bielsk, Płofisk, Nowe Miasto nad Soną, Pułtusk, Nur, Drohiczyn i Mielnik do Brześcia³². Uzupełnieniem jego były drogi wodne, prowadzące w dwóch kierunkach: Wisłą do Bugu bądź do Narwi³³.

W XVI w., wraz z postępującą trzebieżą lasów w Polsce, Litwa i jej ziemie białoruskie stały się jednym z głównych ośrodków zaopatrujących sąsiednie kraje na zachodzie w skóry i futra³⁴. Tranzyt na zachód powodował wzrost znaczenia jarmarków polskich — w Lublinie, Warszawie i Gnieźnie, a także aktywizację gospodarczą miast położonych na szlakach wiodących do krajów Rzeszy³⁵. Co więcej, jarmarki litewskie już w XV w. zostały włączone do systemu wymiany sięgającej od Wilna po Lipsk, Wrocław i Brzeg Śląski³⁶. Wraz ze zbożem wywożonym z dóbr magnackich, ten eksport futer zapewne pozwalał na uzyskiwanie dodatniego bilansu handlowego Litwy we wczesnonowoczesnej Europie.

HR III, 5, nr 243, 1507 r.; nr 504, 1491 r.; 2, nr 514, 1491 r.

HUB VIII, nr 149, 1464 r.

²⁶ HR II, 5, nr 442, § 7, 1464 r.

²⁷ Tamże oraz § 16.

²⁸ HR III, 7, nr 201; A. Kersten, *Kontakty gospodarcze Wielkiego Nowogrodu z Litwą, Polską i miastami południowoniemieckimi w XV w.*, „Slavia Orientalis” t. I, 1958, s. 130 nn.

²⁹ HR III 4, nr 243, 472 lata 1503 i 1504.

³⁰ HR III, 4, nr 39, 1498 r.

³¹ HUB III, nr 559.

³² HUB VI, nr 552, 1424 r.

³³ Tamże.

³⁴ R. Rybarski, *Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu* t. I, Warszawa 1958, s. 201.

³⁵ H. Zaremska, *Z dziejów handlu polsko-litewskiego. Lokacje w Koronie i na Mazowszu w latach 1386–1501*, PH t. LIX, 1968, nr 4, s. 612; J. Topolski, *Rola Gniezna w handlu europejskim w XV–XVI w.*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” t. VII, 1962, s. 22; H. Samsonowicz, *Handel Lublina na przełomie XV i XVI w.*, PH t. LIX, 1968, nr 4, s. 612.

³⁶ H. Samsonowicz, *Przemiany osi drożnych w Polsce późnego średniowiecza*, PH t. LXIV, 1973, nr 4, s. 715–716; tenże, *Warszawa w handlu średniowiecznym*, Warszawa 1975, s. 15.

BARBARA STĘPNIEWSKA–HOLZER

Uniwersytet w Białymstoku

Instytut Historii

Żydzi w miasteczkach guberni witebskiej w połowie XIX w. Zaludnienie i struktura zawodowa

Literatura naukowa dotycząca dziejów wielomilionowej rzeszy Żydów, obywateli imperium rosyjskiego w XIX w., pojawiła się jeszcze w okresie przedrewolucyjnym. Wymienić tu trzeba prace Orszańskiego, Gessena, Bierszadzkiego, Rochlina oraz Golicyna¹. Kilku spośród wymienionych autorów, a także inni opracowywali i wydawali zbiory dokumentów prezentujące politykę carską wobec żydowskich poddanych². Nowsze opracowania, głównie anglosaskie, odnoszące się do historii Żydów w Rosji to prace Greenberga, Barona, Stanisławskiego, Klier i Roggera³. Z autorów polskich należy wymienić Eisenbacha⁴. Warte odnotowania są najnowsze prace historyków białoruskich⁵.

Źródła zachowane w archiwach Rosji i innych krajach byłego ZSRR, mimo wielu zniszczeń, stanowią nadal solidną bazę do podjęcia badań nad życiem społeczeństwa żydowskiego w Europie Centralnej w XIX w. W archiwach tych znajdują się źródła pochodzenia żydowskiego (księgi urodzeń, zgonów, ślubów i rozwodów). Powstawały one w rabinatach. Rosyjska administracja starała się nadzorować księgi metrykalne. W państwie rosyjskim rola kahałów nabrała znaczenia po 1835 r., kiedy wydano ukaz wprowa-

¹ I. G. Orszanszskij, *Jewrei w Rossiji. Oczerki ekonomicznego i obszczestwiennogo byta russkih jewrejew*, S. Petersburg 1887; J. Gessen, *Graf Ignatiew i „Wremiennoje Prawila”*, S. Petersburg 1905 i jego późniejsze prace: *Istoria jewrejskiego naroda w Rossiji*, S. Petersburg 1925–1926; L. L. Rochlin, *Miasteczko Krasnopolie Mogilewskoj Guberni*, S. Petersburg 1909; N. N. Golicyn, *Istoria russkiego zakonodatelstwa o jewrejach 1649–1825*, S. Petersburg 1886.

² J. Gessen, W. Fridstejn, *Sbornik zakonodatielnych aktow o jewrejach*, S. Petersburg 1904.

³ L. Greenberg, *The Jews in Russia*, New Haven, 1944; S. Baron, *The Russian Jews under Tsars and Soviets*, New York 1979; M. Stanisławski, *Tsar Nicolas I and the Jews. The Transformation of the Jewish Society in Russia, 1825–1855*, Philadelphia 1983; J. Klier, *Russia Gathers the Jews: The Origin of the Jewish Question in Russia 1772–1825*, New York 1986; H. Rogger, *Jewish Policies and Right — Wing Politics in Imperial Russia*, New Haven 1986.

⁴ A. Eisenbach, *Z dziejów ludności żydowskiej w Polsce w XVIII i XIX w.*, Warszawa 1983.

⁵ Bardzo interesująca jest praca J. K. Aniszczanki, *Czerta osiedlosti*, Minsk 1998; E. G. Joffe, *Stranicy istorii jewrejew Belarusi*, Minsk 1996; J. F. Funk, *Jewrei Belarusi w konce XIX–naczale XX w.*, Minsk 1998.

dzający w całej strefie osiedlenia obowiązek istnienia kahałów. Był to niejako powrót do sytuacji, w jakiej znajdowały się kahały przed rozbiorami. Nie trwało to jednak długo. Po zniesieniu Statutów Litewskich i wprowadzeniu rosyjskiego prawa administracyjnego, w 1844 r. kolejnym ukazem odebrano kahałom rolę samorządową. Utrzymano jedynie ich rolę administracyjną. Kahały były ściśle kontrolowane przez rosyjskich urzędników. Nadzorowały uiszczanie podatków, prowadzenie ewidencji meldunkowych i wyznaczanie rekrutów.

Powołane też zostały instytucje rosyjskie do zajmowania się Żydami, mieszkającymi w wyznaczonej im strefie osiedlenia. Były to rozliczne komitety i komisje, które pozostawiły po sobie materiał aktowy. Instytucje administracji rosyjskiej również zajmowały się sprawami Żydów, zarówno jako zbiorowości (np. Komitety Statystyczne) jak i zwracających się do nich jednostek. Ważną instancją odwoławczą w skali guberni była kancelaria generał-gubernatora. Tam starały się znaleźć pozytywne rozwiązanie dla swoich spraw instytucje administracji lokalnej, jak i poszczególni poddani. Wśród zespołu akt kancelarii generał-gubernatora smoleńskiego, witebskiego i mohylewskiego, znajduje się wiele akt dotyczących Żydów wschodniej Białorusi⁶.

Inną grupę stanowią akta ogólnopaństwowe, które także zawierają wiele informacji o Żydach. Do takich można zaliczyć spisy powszechne, spisy ludności sporządzane do celów podatkowych. Te ostatnie szczególnie obfite są w zespołach ksiąg podatkowych guberni mińskiej, choć we fragmentach istnieją także dla guberni witebskiej i mohylewskiej.

Po rozbiorach Rosja utworzyła na terenach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego własny system administracyjny. Powstały gubernie zwane początkowo litewskimi i białoruskimi. Podział na gubernie ulegał zmianom, zmieniano ich granice i nazwy. Po pierwszym rozbiorze Polski w 1772 r. prawie całe województwo witebskie, poza powiatem orszańskim i częścią powiatu połockiego, zostało włączone do Rosji. Katarzyna II wydzieliła z guberni pskowskiej gubernię połocką. Wraz z dalszymi zdobyczami terytorialnymi Rosji gubernia połocka uległa kolejnemu podziałowi na witebską i mohylewską.

Gubernia witebska dzieliła się na dwanaście powiatów. Ich powierzchnia i zaludnienie przedstawiały się różnie, podobnie jak i stopień urbanizacji oraz poziom produkcji rolnej i rzemieślniczej. Zachodnie powiaty: dyneburski (dźwiński), rzeżycki, lucyński i drysieński, które nosiły nazwę polskich Inflant, były obszarami gęsto zaludnionymi w porównaniu z innymi terenami. Do najludniejszych w latach sześćdziesiątych XIX w. należał powiat dyneburski, po nim w podobnej skali zaludnienia były witebski, lepelski, wyżej wspomniany rzeżycki i lucyński. Pozostałe powiaty: horodocki, newelski, połocki, siebieski, wieliski i suraski były znacznie słabiej zaludnione. Zaludnienie guberni wschodniej Białorusi w porównaniu ze strefą czarnoziemów Rosji czy Królestwem Polskim było znacznie niższe. Gleba mocno nawodniona i niezbyt wysokiej jakości nie pozwalała na rozwinięcie wyższego poziomu rolnictwa. W guberni komunikacja odbywała się głównie

⁶ Centralne Narodowe Historyczne Archiwum Białorusi [dalej PCAHB], f. 1297-1 i-2. Najliczniejsze były odwołania składane przez Żydów od służby wojskowej. Sprawy te najczęściej skłócały społeczność kahałną. Były też odwołania Żydów od wyroków sądu rabinackiego w sprawach rozwodu. Znaleźć też można i donosy o przemyśle towarów składane przez Żydów na innych Żydów. W tym zespole op. 1, jedn. archiw. 1772, 10873, 10933, 11240. Zdarzają się też skargi kahałów na wspólnotę o niewpłacaniu podatku przez jej członków. Wiele jednostek archiwalnych dotyczy spraw paszportowych, pozwolenia na przesiedlenie się kolonistów do innych guberni (jedn. archiw. 361).

drogami, łączącymi Petersburg z Warszawą, z Witebska przez Horodok i Newel, oraz szosą łączącą Dyneburg z Rygą.

Główną oś komunikacyjną stanowiła Dźwina, która przepływała w kierunku południowym przez niemal całą gubernię. Dodatkowym atutem tej drogi komunikacyjnej był naturalny system wodny rzek wpadających do Dźwiny i Kanał Berezyński, który łączył Dźwinę z Dnieprem. W ciągu pierwszego dwudziestolecia XIX w., wykorzystując wiele jezior i małych rzek, rozbudowano tę inwestycję o następne odnogi, jak kanały: Lepelski i Czasznicki. Przy większych miasteczkach zbudowano wiele przystani rzecznych⁷. Gubernia witebska była obszarem rolniczym, z minimalną hodowlą. Bogactwo stanowiły lasy, a głównym artykułem eksportu było drewno.

Ludność żydowska w guberni witebskiej była liczna, podobnie jak w innych północno-zachodnich guberniach Rosji. Osadnictwo żydowskie, sięgające swymi początkami XVI w., a liczniejsze od XVII w., stworzyło grupę ludności posiadającej w czasach Wielkiego Księstwa Litewskiego własny samorząd kahalny, sejmy ziemskie, wybierające swych przedstawicieli do Waadu. Większe miasta województwa witebskiego starały się ograniczać liczbę ludności żydowskiej poprzez uzyskiwanie przywilejów królewskich. Połock i Witebsk uzyskiwały takie przywileje w latach 1669, 1676, 1697 i 1735.

Żydzi stanowili znaczny procent mieszkańców terytoriów zajętych przez Rosję. Po pierwszym rozbiore w granicach rosyjskich znalazło się około 23 tys. Żydów, a po drugim i trzecim — około pół miliona. Zasadzili głównie małe miasteczka, a część z nich, choć mieszkała we wsiach, trudniła się rzemiosłem i drobnym handlem. Podobnie jak mieszczańscy chrześcijańscy, tak i żydowscy mieli wiele kłopotów, by uzyskać samodzielność.

Żydzi guberni witebskiej, podobnie jak i guberni sąsiednich, byli w swej większości zwolennikami judaizmu tradycyjnego. Nie ulegali wpływowi chasydyzmu, wielu z nich było nawet przeciwnikami (*mitnaged*) tego nurtu religijnego, choć nie w tak silnym stopniu, jak Żydzi litewscy ze znacznym ośrodkiem *haskali* w Wilnie. Wynikało to z bardziej ożywionych kontaktów z regionami północno-zachodnimi aniżeli z obszarem Podola i Galicji. Pewną rolę odgrywały tu kontakty kulturalne i handlowe, niekiedy wyznaczane rynkiem zbytu i przywozem towarów Dźwiną i Niemnem w kierunku Morza Bałtyckiego.

W pierwszym okresie panowania rosyjskiego stwarzano pozory przychylności do Żydów. Zastąpiono nawet w oficjalnym nazewnictwie słowo *Żid* jako pogardliwe neutralnym terminem *Jewrej*. Podczas reform w 1775 r. ustanowiono, że cała ludność trudniąca się handlem i rzemiosłem, będzie podzielona na stany. Do takich zaliczono Żydów. Wydzielono trzy gildie kupieckie (wedle stanu majątku) oraz utworzono odrębne grupy: mieszczan i obywateli (*grażdani*). Ludność żydowska, skupiona w miastach i miasteczkach, mogła być więc albo mieszczanami, albo obywatelami. Najbogatszych Żydów wpisano do kupiectwa. Nowa polityka carska mogła być pomyślna dla ludności żydowskiej. Teoretycznie dawała większe uprawnienia w urzędach miejskich i prawa wyborcze do instytucji municypalnych. Jednak realizacja nastęrczała duże trudności ze względu na antysemickie podejście urzędników rosyjskich. Ograniczone też były zasady samorządności Żydów we władzach miejskich w prywatnych miasteczkach, dosyć licznych w omawianej guberni.

Nowa sytuacja polityczna byłych obszarów Wielkiego Księstwa Litewskiego stworzyła dla społeczności żydowskiej odmienne warunki polityczne i administracyjne. Żydzi, jako

⁷ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* t. XIII, Warszawa 1898, s. 662.

poddani rosyjscy, musieli się dostosować do nowych rygorów prawnych. Jednym z nich było zachowanie strefy osiedlenia. Początki tych restrykcji sięgają jeszcze lat sześćdziesiątych XVIII w. Zakaz osiedlania się Żydów obowiązywał na większości obszarów Rosji. Po II i III rozbiorze liczna ludność żydowska zmuszona była do stałego pobytu w strefie osiedlenia, *de facto* obejmującej terytoria trzech zaborów oraz wyznaczone obszary guberni chersońskiej i połtawskiej. Strefy tej nie było wolno opuszczać bez specjalnego pozwolenia⁸. Z wnioskiem o paszport występowały do policji władze kahału. W latach 1821, 1825 i 1836 ustawodawstwo carskie ponawiało nakaz osiedlania się w specjalnie wyznaczonej strefie osiedlenia.

Rozporządzenia rosyjskie zakazywały także Żydom osiedlania się na wsi i kupowania ziemi. Zakaz taki, zwany „Regulaminem o Żydach”⁹, obowiązywał w Rosji od 1804 r. W konsekwencji tego prawa nastąpiły przymusowe wysiedlenia Żydów z wiosek. Zwłaszcza na Białorusi ruszyły wielotysięczne rzesze do miasteczek. Kolejny ukaz zezwalał na tworzenie rolniczych kolonii żydowskich. Władze zezwoliły Żydom na osiedlanie się na nowo kolonizowanych terytoriach Rosji. Już w 1810 r. w guberni chersońskiej mieszkało około 1700 rodzin. W kilka lat później przestano udzielać pozwolenia na osiedlanie się w Nowej Rosji. Istniejące już kolonie obłożono restrykcjami odnośnie przebywania poza osadą. Z charakterystyczną dla władz carskich zmiennością i brakiem jasnych reguł postępowania, w 1835 r. pozwolono Żydom na przechodzenie do rolnictwa w strefie osiedlenia, ale na ziemiach skarbowych. W latach czterdziestych XIX w. zaczęto udzielać pozwoleń na osadnictwo na ziemiach prywatnych. Nie była to jednak łatwa ani ekonomicznie ważna droga osadnicza, skoro w latach siedemdziesiątych XIX w. w sumie dla wszystkich guberni zachodnich wyliczono 216 osad, o łącznej liczbie 34,5 tys. „dusz męskich” zasiedlających niecałe 33 tys. dziesięcin¹⁰.

Liczbę Żydów zasiedlających obszar guberni witebskiej z początku XIX w. można badać na podstawie wyczeń urzędników rosyjskich. Zachowały się dane odnośnie większych miast, jak Połock czy Witebsk¹¹. Dysponujemy spisami całej ludności guberni, w tym żydowskiej z lat 1825 i 1828. Zostały one sporządzone przez kancelarię generał-gubernatora, wedle danych przysyłanych na jego żądanie z powiatów¹². Dane dotyczą żydowskich kupców, mieszczan i rzemieślników. Podaje się w nich, że w 1825 r. w guberni witebskiej mieszkało powyżej 33,3 tys. Żydów obojga płci. W roku 1828 ich liczba wynosiła 34,5 tys., nastąpił więc wzrost ludności o więcej niż tysiąc osób, tj. około 3%, w ciągu trzech lat. Można przyjąć, że są to dane obejmujące całą zbiorowość żydowską, ponieważ w spisach

⁸ Restrykcje i wyroki wobec Żydów, udających się na tereny Rosji bez paszportu można śledzić w aktach kancelarii generał-gubernatora witebskiego, mohylewskiego i smoleńskiego. PCAHB, f. 1297–1–1424, kupiec Luria, w 1825 r. mając trudności w uzyskaniu paszportu prosił o interwencję generał-gubernatora. Podobną sprawę obwieszczalo rządowe pismo guberni witebskiej, „Witebskie Gubernialnyje Wiedomości” z 27 lutego 1839, nr 4, o sprawie dwu Żydów, którzy przybyli z Witebska do Jarosławia bez paszportów i mieli być odesłani pod strażą do Witebska. Powoływano się na *Połnoje sobranije zakonow Rossijskoj imperii* [dalej: PSZ]. *Sobranije I*, t. XIV, art. 185.

⁹ PSZ t. XX, art. 14 522.

¹⁰ *Enciklopediczeskij Słowar Brokhauza i Efrona* t. XXII, s. 481–484.

¹¹ W 1807 r. w Połocku miało mieszkać 3,5 tys. Żydów, a w Witebsku niecałe 3 tys. *Słownik geograficzny* t. XIII, s. 652.

¹² PCAHB, f. 1297–1–896, k. 21–39; f. 1297–1–4378, k. 26–57.

nie uwzględniano żydowskich poddanych, jako mieszkańców wsi i osiedli, nawet jeśli zajmowali się rolnictwem. Te same spisy statystyczne pozwalają na porównanie liczby ludności guberni z liczbą ludności żydowskiej. Żydzi stanowili w 1825 r. 5,4%, a w 1828 r. 5,5% ogółu mieszkańców guberni.

Dla końca lat trzydziestych zachowały się jeszcze dane innego przeznaczenia. Są to informacje izby skarbowej przesłane do kancelarii gubernatora cywilnego, guberni witebskiej. Podano tam po spisie 25 852 mężczyzn i 26 tys. kobiet. Wyglądają one mało wiarygodnie¹³.

Inne informacje sporządzone dla Witebskiego Gubernialnego Urzędu Skarbowego przez powiatowe urzędy policyjne, odnoszą się tylko do ludności żydowskiej mieszkającej w guberni w 1842 r. Są bardziej miarodajne i szczegółowe. Ponadto zawierają dane o liczbie szkół, domów modlitwy, synagog, kahałów, liczby rabinów, szkół i nauczycieli¹⁴. Wykazywały one 47 742 mieszczan żydowskich. Porównując z ogólną liczbą mieszkańców guberni (co prawda z 1840 r., kiedy wynosiła ona 586 511 osób) można uznać, że Żydzi stanowili około 8% ludności guberni¹⁵. W 1851 r. wedle kolejnych informacji Żydzi stanowili nadal prawie 8%¹⁶.

Struktura ludności miejskiej guberni witebskiej była dość zróżnicowana. Żydzi mieszkali w mieście gubernialnym, 11 powiatowych i 42 innych miasteczkach; podobnie jak w wiekach poprzednich te ostatnie były w większości prywatne, właścicielami była szlachta bądź zgromadzenia zakonne lub kościoły katolickie i unickie, a po 1839 r. prawosławne.

Skupiska Żydów w małych miasteczkach osiągały najczęściej kilkaset osób. Zdarzały się i takie, gdzie mieszkało osób kilkadziesiąt. Ludniejsze z nich miały synagogę i kilka domów modlitwy (*schule*, stąd w terminologii rosyjskiej używano określenia *molitwiennaja szkoła*, w odróżnieniu od chederów, zwanych *ucziliszcza*). Żydzi małych miasteczek posiadali własne kahały i rabinów, kilku urzędników kahałnych i jeden lub więcej chederów. Sytuacja ta była wynikiem carskich rozporządzeń. Nie istniała organizacja przykahałków. Jako przykład może posłużyć sytuacja w siedmiu miasteczkach powiatu drysieńskiego. Mieszkało w nich 1084 Żydów obojga płci. Jedno z miasteczek (Ujście) liczyło prawie 500 mieszkanców żydowskich, dwa mniej niż 200 osób, trzy mniej niż 100 osób, a jedno (Juchnicze) tylko 27 osób. Było tam siedem kahałów, siedmiu rabinów, dziewięć domów modlitwy, urzędowało dziesięciu *gabe*. W ramach organizacji kahałnej funkcjonowały chedery. Zwraca uwagę wysoka liczba chederów, we wszystkich miasteczkach było ich 33. Największe miasteczko posiadało dziesięć szkół, a najmniejsze dwie¹⁷. Jak większość budynków tak i domy modlitwy były drewniane. W guberni w połowie XIX w. było jedenaście synagog, niewiele z nich było murowanych, podobnie jak 162 domy modlitwy.

¹³ PCAHB, f. 1430–1–7503, k. 4, choć dwie karty dalej podano nieco inne liczby (25326 + 25326). Są to wyraźnie liczby zawyżone.

¹⁴ CPAHB, f. 1430–1–10436.

¹⁵ Na temat zaludnienia guberni: *Słownik geograficzny* t. XIII, s. 647.

¹⁶ Dla porównania w 1863 r. Żydzi liczyli powyżej 70 tys., a ludność guberni wedle jednych danych 818 tys., wedle innych 776 tys. Można przyjąć, że Żydów było 8–9%. W 1870 r. statystyki podawały 87 tys. wobec 887 tys. ogółu mieszkańców, tj. 10%. W 1887 r. ludność żydowska liczyła 12% ogółu mieszkańców.

¹⁷ CPAHB, f. 1430–1–10436, k. 22.

Ludność miast często trudniła się rzemiosłem i handlem, ale wiele miasteczek posiadało też swe obszary rolne. Żyli w nich kupcy, mieszczenie i rzemieślnicy. Miasteczka zamieszkiwali także przedstawiciele drobnej szlachty i ich chłopci. Tryb życia i zajęcia tej grupy ludności nie różniły się w istotniejszy sposób od życia we wsiach.

Spory odsetek ludności miasteczek Witebszczyzny stanowili Żydzi. W niektórych miasteczkach ludność ta przekraczała nawet 60% ogółu mieszkańców. Wynikało to ze wspomnianych wyżej regulacji prawnych, obowiązujących w Rosji. Nakładały one na Żydów konieczność zamieszkiwania w miastach. To nienaturalne zjawisko obrazuje statystyka. Żydzi jako mieszczenie w guberni witebskiej w 1825 r. stanowili prawie 66%. W poszczególnych powiatach obraz jest bardziej różnorodny.

Tabela 1.
Odsetek ludności żydowskiej w miastach guberni witebskiej

powiat	procent ludności żydowskiej
witebski	70
suraski	60
wieliski	43
newelski	63
horodocki	65
połocki	68
lepelski	84
dynaburski	63
drysieński	71
lucyński	75
rzeżycki	95
siebieski	46

Powyższa tabela wskazuje procent ludności żydowskiej wśród mieszczan guberni witebskiej w 1825 r. Dane obejmują miasto powiatowe i inne małe miasteczka powiatu¹⁸.

W roku 1828 sytuacja uległa zmianie. Żydzi stanowili 64,5% ogółu ludności miejskiej¹⁹. Trudno stwierdzić, co było przyczyną różnicy liczebności porównywanych grup ludności. Być może powodem były dalekie od doskonałości informacje przy zbieraniu danych statystycznych.

¹⁸ CPAHB, f. 1207–1–896, k. 23–23.

¹⁹ CPAHB, f. 1297–1–4378, k. 30–31.

Wedle spisów ludności w guberni z lat 1825 i 1828, a także spisów ludności żydowskiej z lat 1842, 1845, 1850 i 1852, najwięcej Żydów mieszkało w Witebsku i Połocku. W uchwyconym przez nas ćwierćwieczu ludność ta w Witebsku wzrosła o prawie 100% (z około 5 tys. do 10 tys.). Żydowscy mieszczaństwo Witebska stanowili prawie 19% ogółu ludności żydowskiej w guberni. Drugim licznie zasiedlonym miastem był Połock. Liczył nieco mniej mieszkańców żydowskich niż Witebsk (od 4,5 tys. w 1825 r. do powyżej 7,5 tys. w 1852 r.)²⁰. Warto zwrócić uwagę, że liczba 7,5 tys. mieszczan żydowskich w Połocku odnotowana była już w 1836 r. Wydaje się więc, że w latach czterdziestych XIX w. w Połocku nie zwiększyła się liczba Żydów²¹.

Wśród powiatów największym skupiskiem ludności żydowskiej był lepelski, prawie 5 tys. (powyżej 4 tys. liczyły powiaty suraski i newelski). Skupiał on żydowskich rzemieślników i handlarzy ze względu na jarmarki, które odbywały się w Bieszenkiewiczach i Czasznikach i były najbardziej ożywionymi skupiskami handlowymi w guberni i całej wschodniej Białorusi. Podczas dni handlowych jarmarki gromadziły także ludność z sąsiednich guberni.

Miasto powiatowe Lepel było jednym z kilku miasteczek w guberni, gdzie liczba mieszczan żydowskich dochodziła do tysiąca. Wedle danych z 1828 r. żyło tam czterech kupców I gildii z dwunastu, którzy mieszkali w guberni²². Duża była natomiast liczba mieszczan żydowskich w powiecie. Było ich w 1825 r. 3946 osób obojga płci, a mieszczan chrześcijańskich 735 osób²³.

Nieco inaczej niż w Lepelu, wyglądało osadnictwo żydowskie w Dyneburgu i miasteczkach powiatu. Utrzymywała się sytuacja równie liczne osadnictwa w sześciu miasteczkach powiatu i Dyneburgu. W latach 1850–1851 w Dyneburgu mieszkało około 6 tys. mieszczan żydowskich, a w powiecie 4,5 tys. Dawało to miasteczkom w powiecie dyneburskim drugie miejsce w guberni (po powiecie lepelskim) co do liczby Żydów²⁴.

W pięciu innych powiatach osadnictwo żydowskie w miasteczkach nie było proporcjonalne do osadnictwa w mieście gubernialnym, czy powiatowych. Powiaty witebski, newelski, wieliski, siebieski i horodocki były pozbawione żydowskich mieszczan całkowicie bądź ich liczba nie przekraczała dwustu osób. Całkowicie nie zamieszkałe przez Żydów były powiaty siebieski i horodocki. Wyjaśnienie opisywanego zjawiska wymaga jeszcze dalszych poszukiwań archiwalnych.

Żydzi trudnili się rzemiosłem. Większość rzemieślników wykonywała prace obliczone na codzienne usługi dla ludności. Zachowane spisy ludności żydowskiej wedle zawodów pozwalają zorientować się w strukturze zatrudnienia. W małej gminie żydowskiej miasteczka Uświaty, w powiecie suraskim, w 1842 r. mieszkało 106 Żydów płci męskiej. Z tego w wieku od 1–10 było 36 osób, od 10–20 16 osób, od 20–50 44 osoby i tylko 7 osób w wieku od 50–80. Najprawdopodobniej połowa z zameldowanych była czynna zawodowo. Tak więc spośród prawie 60 mężczyzn czynnych zawodowo ośmiu było szewcami, trzech krawcami, ale wymieniono też czterech złotników. Inne zawody, jak farbiarze, rymarze,

²⁰ CPAHB, f. 1430–1–10436, k. 27, 33; 1–1258, k. 45; 1–21820, k. 55–56; 1–21821, k. 57–58.

²¹ CPAHB, f. 1430–1–7503, k. 73.

²² CPAHB, f. 1297–1–896, k. 24.

²³ CPAHB, f. 1410–1–4810, k. 112.

²⁴ CPAHB, f. 1430–1–21820, k. 57–58 i 21821, k. 55–56.

kowale, brązownicy i kotlarze, reprezentowały pojedyncze osoby. W Janowiczach w tym samym powiecie na 863 wszystkich zameldowanych tam mężczyzn, szewcami było 20, krawcami 21, stolarzami 17. Mieszkało dwóch introligatorów, a produkcją wyrobów ze srebra zajmowały się trzy osoby. Podobnie częsty był zawód szewców i krawców w miasteczkach innych powiatów. W Wieliziu na wszystkich (1088) mieszczan żydowskich płci męskiej, pracowało jako krawcy 64, a jako szewcy 23 mężczyzn, było też 21 rzeźników. Liczni byli farbiarze, stolarze, blacharze (po 11 osób). Spora grupa zatrudniona była przy produkcji wódki (12 osób), jednostki pracowały przy wyrobie ubrań i okryć z waty. Byli także klezmerzy, zegarmistrze, kowale, ślusarze, cieśle, potażnicy, piwowarzy i murarze²⁵.

Wielu mieszkańców miast zajmowało się drobnym handlem. Niektórzy posiadali własne stragany w miasteczkach. Patenty kupieckie w niewielkim tylko stopniu obejmowały handel obwoźny. Większość pozwoleń wydawano na handel obnośny. W guberni w 1867 r. było 3,5 tysiąca takich handlarzy²⁶. Inni, często nie zarejestrowani, też zajmowali się handlem obwoźnym bądź skupem produktów rolnych we wsiach i pośrednictwem w dalszej ich sprzedaży. Zdarzało się, że na małych targach Żydzi przeważali wśród kupców²⁷. Dokonywane przez nich transakcje z chłopami pozwalały tym ostatnim uzyskiwać pieniądze na zakup narzędzi rolniczych i artykułów gospodarstwa domowego²⁸. Chętnie też szlachta wydzierżawiała Żydom karczmy, utrzymując dla chłopów wyłączność zakupu i pożyczek kapitału w obrębie własnego majątku, a więc w pańskiej karczmie.

Istniała jednakże w miasteczkach powiatowych, a także w Witebsku, grupa Żydów, którzy nie byli w stanie znaleźć stałych zajęć. Byli więc wymieniani jako wykonujący różnego rodzaju dorywcze prace, określane językiem rosyjskiej administracji jako „czarna praca”. Wymieniano więc spław drewna i kopanie kanałów. Nieliczni z nich pracowali w karczmach lub trudnili się rolnictwem, jak często podkreślano — na ziemi miejskiej²⁹. W 1842 r. w Witebsku, wskazano 250 osób, trudniących się pracami dorywczymi. Mieszkało wtedy w Witebsku 5 tys. mężczyzn. Prawdziwszy obraz grupy nie ustabilizowanych zawodowo Żydów uzyskamy wykluczając jako czynnych zawodowo dzieci i starców.

Dla dosyć szerokiej grupy mieszczan żydowskich istniał problem bezrobocia. W Witebsku w omawianym okresie władzom rosyjskim udało się zarejestrować 130 mężczyzn, którzy, jak ich określano: *szatujetsja bez dieła*. Jest to inaczej określana grupa owych *luftmenschów* — żyjących z powietrza. Odnotowani byli także w innych miastach powiatowych i w powiecie³⁰. Sytuacja tej grupy była niedobra, pomijając brak środków utrzymania. Właśnie oni byli szczególnie narażeni na wytypowanie ich do wojska przez urzędników kahałnych. Od 1827 r. Żydzi byli zobowiązani do służby wojskowej. Nie mieli już możliwości wnoszenia opłat zamiast służby, jak to miało miejsce przed wprowadzeniem nowego statutu poboru do wojska. Gminy zobowiązane były do wysłania od czterech do ośmiu

²⁵ CPAHB, f. 2712-1-212, k. 13-44.

²⁶ *Pamiętna książka witebskiej guberni*, Witebsk 1867, s. 304-305. Dominował wśród nich powiat newelski (587 kupców obnośnych), dalej witebski (533), dyneburski (403) i lepelski (401).

²⁷ *Pamiętna książka*, Witebsk 1861, cz. II, s. 18.

²⁸ Na temat udziału Żydów w handlu na jarmarkach: B. Stępniewska-Holzer, *Codziennosc trwania. Jarmarki na Witebszczyźnie*, „Studia Podlaskie” t. X (w druku).

²⁹ CPAHB, f. 2712-1-212, k. 13-34.

³⁰ CPAHB, f. 1430-1-8852, k. 14, 31.

rekrutów z tysiąca dusz. Groziły im też inne restrykcje policji. Karnie zsyłano Żydów na Syberię, co także znalazło swoje miejsce w informacjach z 1840 r. z Wieliża³¹.

Wydaje się, że jedną z dróg ucieczki od sytuacji zagrożenia były częste wyjazdy mieszczan żydowskich z jednych miasteczek do drugich w ramach guberni, a także i do innych guberni w strefie osiedlenia. Zapewne wyjazdy były związane nie tylko z pracami dorywczymi w innych powiatach. Być może kryje się za tym odpowiedź na pytanie, dlaczego prawie we wszystkich informacjach, składanych przez urzędy o Żydach w miasteczkach, występują różnice liczb osób zameldowanych i aktualnie przebywających. Na przykładzie tego samego Wieliża w 1840 r. po spisie odnotowano o jedną trzecią mniej mieszczan aniżeli zameldowanych. Opatrzono to komentarzem, że reszta znajduje się w różnych miejscowościach. Podobne przykłady można odnotować w innych miasteczkach.

Społeczność żydowska posiadała swą elitę kapitałową. W przypadku guberni witebskiej była ona jednak bardzo wąska i miała niewielkie znaczenie gospodarcze. W latach dwudziestych XIX w. tylko kilka rodzin kupieckich zaliczało się do kupców I gildii. W 1825 r. osób takich obojga płci było 20, w 1828 r. tylko 12³². Dodać też trzeba, że nie odnotowano chrześcijan wśród kupców I gildii³³. Natomiast nieco inaczej przedstawiała się sytuacja kupiectwa żydowskiego zrzeszonego w II gildii. W roku 1825 r. było ich 31, podobnie jak trzy lata później. Kupcy chrześcijańscy byli reprezentowani, choć w niewielkiej zbiorowości (45 osób i 23 odpowiednio w 1825 i 1828 r.). Liczba kupców żydowskich i chrześcijańskich III gildii była podczas dwu badanych lat prawie jednakowa: 627 kupców żydowskich i 604 chrześcijańskich, a trzy lata później 601 i 606.

Z lat sześćdziesiątych XIX w. dysponujemy danymi zebranymi m.in. o kupcach żydowskich, przez komitety statystyczne³⁴. Uwzględniają one tych kupców, którzy obracali kapitałami w produkcji przemysłowej. Żydzi byli właścicielami 69 przedsiębiorstw, wśród wymienionych tam 474 innych posiadających jakiś zakład przemysłowy. W grupie kupców I gildii Żydzi byli jednostkami (3 osoby). Nieco więcej kupców zaliczano do II gildii. Było tam 21 Żydów, z tego 14 lokowało kapitały w produkcję luksusowych napojów alkoholowych (miody, wódki i likiery). W tej branży konkurował z nimi tylko jeden chrześcijanin. Spośród przedsiębiorstw produkujących wódki i likiery trzy prowadziły kobiety³⁵.

Wartość produkcji niektórych przedsiębiorstw sięgała 50 tys. rubli. Zatrudniano w większości z nich dwóch lub trzech robotników. Dla porównania warto dodać, że wszystkie gorzelnie w guberni prowadzone były wyłącznie przez chrześcijan, ziemian, a niektóre z owych gorzelnia pamiętały jeszcze czasy ostatniego króla. Żydów obejmował zakaz uzyskiwania koncesji na prowadzenie gorzelnii. Spis przedsiębiorstw uwzględniał

³¹ CPAHB, f. 2712-1-212, k. 24.

³² Prezentując te dane, należy pamiętać, że kupcy I gildii mieli prawo osiedlenia się w całym państwie rosyjskim, a więc poza strefą wyznaczoną dla reszty Żydów.

³³ CPAHB, f. 1297-1-896 i 4278.

³⁴ *Pamiętna książka*, Witebsk 1866, s. 122-139.

³⁵ Trzy z kobiet zajmujących się importem i handlem alkoholami posiadały swe przedsiębiorstwa w Dyneburgu, a jedna w Lucynie. Były kupcami II gildii. Wydaje się, że były to kapitałowo znaczące rodziny. W przypadku Gity Libermanowej i Rasi Libermanowej z Dyneburga wartość produkcji przekraczała odpowiednio 5 i 6 tys. rubli. Przypadki rodzin osiągających znaczenie w branży handlowej i przedsiębiorstw przemysłowych można zauważyć także wśród kupców chrześcijańskich.

także daty założenia przedsiębiorstwa. Tylko cztery z prowadzonych przez Żydów założono w latach dwudziestych, większość pochodziła z lat pięćdziesiątych XIX w.

Reasumując nasze rozważania trzeba wskazać, że możliwość badań w archiwach państw byłego ZSRR daje historykom sposobność poznania wielu źródeł dotąd nie badanych, lub badanych pobieżnie. Tak też jest w przypadku społeczności żydowskiej zamieszkującej obszary Rosji w XIX w. Tereny byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego w wyniku rozbiorów znalazły się w Rosji. Dla wielu narodów zamieszkujących tereny pod panowaniem rosyjskim stworzona została nowa sytuacja, zwłaszcza w sferze społecznej i ekonomicznej. Dla Żydów wiązało się to z obowiązkiem zamieszkiwania w strefie osiedlenia, a także obowiązkiem zamieszkiwania w miastach. Wynikały z tej sytuacji określone konsekwencje. Miasteczka zdominowane były przez rzesze biedoty żydowskiej. Widać to wyraźnie na przykładzie guberni witebskiej, ale obraz taki jest charakterystyczny dla wszystkich guberni zachodnich Rosji.

Wszelkie próby Żydów ucieczki od narzuconej im sytuacji administracja i policja rosyjska próbowały kontrolować i następnie represjonować. Przykładów jest wiele, od szczegółowych kontroli ksiąg metrykalnych, po listy gończe za Żydami, którzy albo przekroczyli granice guberni, albo planowali wjechać ponownie. Wiele tych listów można spotkać w aktach kancelarii wydziałów policyjnych odpowiednich szczebli oraz gubernatorów cywilnych i wojskowych. W 1804 r. nastąpiło wypędzanie Żydów z wiosek. Carski regulamin wprowadzany był w ramach walki, jaką wydano Żydom za „eksploatację nie-Żydów”. Określano ją jako walkę z *wredom*, który miał się pojawiać wobec chłopów. Chodziło oczywiście o szkody, jakie mogło wywołać sprzedawanie chłopom wódki przez Żydów. Następujące po tym regulaminie masowe wyjście Żydów z wiosek i napięcia społeczne próbowały władze rosyjskie rozładować przez projekty kolonizacji innych zdobytych obszarów Rosji. O ich efekcie pisaliśmy.

Wiele z wydawanych przez rząd carski i lokalnych gubernatorów regulaminów, statutów, rozporządzeń miało na celu niszczenie odrębności kulturowej i religijnej. Wiązały się z nimi upokorzenia i dyskryminacja. Zachowały się rozporządzenia wydawane przy zbieraniu opłat za noszenie *cyces* i *jarmulek* (1848 r.), o zakazie golenia głów przez Żydówki (1838 r.), o zakazie handlu starą odzieżą (1829 r.). Owe szczegółowe regulacje prawne upokarzały Żydów, a często też zmuszały do opłat dla skorumpowanych urzędników.

Jednym z najdotkliwszych praw wobec Żydów był statut Mikołaja I o służbie wojskowej dzieci żydowskich poniżej 18 roku życia, tzw. *kantonistów*. Nazywano ich żołnierzami Mikołaja. W tym przypadku zastosowano wobec dzieci żydowskich stare rekruckie instytucje rosyjskie. Szacuje się, że w latach 1827–1854 wzięto do wojska na 25 lat 70 tys. rekrutów. Służbę tę zniesiono ostatecznie w 1854 r. Dla społeczności żydowskiej ta ofiara z dzieci była szczególnie dotkliwa. Dzieci wychowywane w tradycyjnych nakazach i zakazach religijnych, gdy znalazły się w rodzinach nie-żydowskich, bo i takie wypadki były odnotowane, często umierały ze stresu i wycieńczenia. Bolesne były też powroty kantonistów po 25 latach służby. Służba wojskowa emancypowała ich, a niekiedy rusyfikowała, wspólnota wiernych przyjmowała ich nieufnie, jako tych, którzy nie zawsze prowadzili życie zgodne z nakazami religii. Chętnie zaś słuchano ich opowieści o „służbie u Iwana”, jak określano służbę w rosyjskim wojsku.

Żydzi zostali skazani na wegetację w miastach i miasteczkach. Często opisywane miasteczka były nimi tylko z nazwy i statusu prawnego, a nie ekonomicznego. Bez unowocześnień przemyślu, podobne do majątków swych właścicieli produkowały towary tra-

dycyjne. Obrazuje to informacja o zakładach przemysłowych w guberni: wśród 474 wymienionych, 163 były ziemiańskimi gorzelniami. Inne zakłady, które znajdowały się w guberni, nie były w stanie wchłonąć mieszczan ani chrześcijańskich, ani żydowskich. Pozostawało rzemiosło i usługi, głównie zresztą ukierunkowane na najliczniejszą w miasteczkach grupę, mieszczan żydowskich. Koło się zamykało, rzesze żydowskiej biedoty tworzyły społeczność *shtetlech*, znanych i z innych obszarów Europy Środkowej.

O tradycji ustnej jako źródle historycznym (Peru, wiek XVI–XVII)

WPROWADZENIE

W 1526 r. ekspedycja hiszpańska z Panamy odkryła państwo Inków. W 1531r. Hiszpanie rozpoczęli podbój, zakończony w 1572 r., gdy z rozkazu wicekróla Don Francisca de Toledy kat ściął Inkę Thupa Amaru, ostatniego władcę.

Państwo Inków przetrwało podbój: zarówno zdobywcy jak i podbici uważali, że istnieje ono nadal, tyle że pod berłem króla Hiszpanii. Natomiast co do oceny rządów hiszpańskich, to zdaniem współczesnych przyniosły one wprawdzie Peru Ewangelię, ale spowodowały ruinę całego kraju, wyludnienie, głód i chaos.

Sojuznikiem, który uczynił możliwym podbój i panowanie nad Peru, była arystokracja prowincji podbitych przez Inków, oraz część arystokracji inkaskiej, która usiłowała wykorzystać Hiszpanów jako barbarzyńskich najemników w walce przeciwko innym grupom arystokracji o panowanie nad całym imperium. W nowym chrześcijańskim świecie andyjska arystokracja zachowała swe funkcje: administrowała swoimi wsiami, organizowała roboty przymusowe, ściągała z poddanych podatki dla króla. Zdołała nawet zachować swą tradycyjną hierarchię, w której najwyżej stali potomkowie królów inkaskich, niżej potomkowie innych dynastii państw podbitych przez Inków, a jeszcze niżej dynastie panów części składowych poszczególnych państw aż po głowy rodów.

Władze hiszpańskie w podbitym kraju przenikał duch swoistego legalizmu. Władze uznawały własność prywatną, rodowody i przywileje. Kto był szlachcicem przed Inkami i za Inków i dziedzicznie rządził, ten zachowywał swoje prawa i przywileje także pod rządami hiszpańskimi, wszelako pod warunkiem, że został gorliwym chrześcijaninem i wykonywał polecenia władz hiszpańskich. Prowadziło to do swoistego rozdwojenia jaźni andyjskich arystokratów. Każdy z nich musiał być prawdziwym katolikiem. Jednocześnie, aby udowodnić swoje prawa do władzy, musiał zachować tradycje swojego rodu. Andyjski schemat tradycji rodowej opisywał detalicznie od jakiego boga–przodka, który wykiełkował był z ziemi w grocie, górze, skale czy rzece, pochodzi dany ród. Opis zawierał również informacje, jakie ofiary należy składać przodkowi, parzystemu zresztą, bo zawsze kiełkował z żoną, a często także z grupą poddanych, podrzędnych bogów. Mieszkaniec państwa

Inków dziedziczył po przodkach prawo do ziemi, wody, wiedzy, władzy i bogów. Kościół pouczał go, że ci, których uważał za przodków, to diabły i złe duchy, ale każdy wiedział, że tylko pamiętając o przodkach może ocalić swoje prawa i przywileje. *In effectu* gorliwy katolik musiał pamiętać o zdegradowanych do rangi diabłów protoplastach.

Pod panowaniem hiszpańskim rozmaite były motywy spisywania tradycji. Przede wszystkim opisywali je i badali księża, zarówno świeccy jak i zakonnicy. Znajomość miejscowych tradycji była im niezbędna dla *extirpación de las idolatrías*, wytępienia bałwochwalstwa. Spisywali również tradycje świeccy koloniści hiszpańscy, z dwu przynajmniej przyczyn, podzielanych także przez część księży: by opisać wspaniałości zdobytego imperium i udowodnić swe własne zasługi wobec Boga i Króla. Spisywanie tradycji stało się także częścią polemiki między zwolennikami obrońcy Indian Bartolomégo de Las Casas a jego przeciwnikami oraz między zwolennikami i przeciwnikami *encomiendas*¹. Tradycje spisywali także autorzy rozmaitych programów politycznych i przedstawiciele władz, aby uzasadnić swe postępowanie i dowodzić już to konieczności przekazania całej władzy w Peru w ręce miejscowej arystokracji indiańskiej, już to konieczności jej przekazania w ręce zdobywców i gubernatorów hiszpańskich. Pisali więc przedstawiciele zdobywców, podbitych oraz potomków jednych i drugich.

Tu zajmę się wyłącznie zapisami dotyczącymi Inków, a nie państw przez nich podbitych. Powodów mam kilka: po pierwsze, większość zapisów tradycji dotyczy Inków i została spisana przez ludzi związanych z Inkami i Cuzco; po wtóre, tylko wśród zapisów dotyczących Inków znajdują się wersje spisane przez andyjskich arystokratów. Znane dziś zapisy tradycji lokalnych, nieinkaskich, prawie bez wyjątków zostały sporządzone przez Hiszpanów.

Językiem zapisów prawie zawsze był hiszpański. Języki miejscowe pojawiają się w nazwach osób, miejsc, instytucji i zjawisk miejscowych oraz w przykładach tekstów, których autorzy nie umieli lub nie chcieli przełożyć. Wyjątkowe są teksty specjalnie zapisane w miejscowym języku.

Wśród języków miejscowych trzy pełniły funkcje *lingua franca*: dialekt kiczua używany na wybrzeżu Peru i w górach aż po Quito, dialekt kiczua używany w Cuzco oraz w środkowym i południowym Peru, a także ajmara używany w zlewisku jeziora Titicaca i dalej na południe. Nie wiadomo, w jakim języku przechowywane były tradycje inkaskie i o Inkach. Inkowie, to jest grupa etniczna (choć może właściwiej byłoby mówić: naród), w XVI w. zamieszkiwali Cuzco i ziemie wokół niego w promieniu około 60 km, co odpowiada mniej więcej powierzchni około 12 tysięcy kilometrów kwadratowych. Językiem używanym wówczas w Cuzco był kiczua, badania nazw miejscowych i osobowych wskazują wszakże na obecność jakiegoś języka z rodziny ajmara. Językiem zaś jedynego tekstu zachowanego w języku własnym królów inkaskich nie jest ani kiczua ani ajmara, tylko pukina². W większości przypadków wiadomo jednak, jakie języki znał autor konkretnego zapisu, lub też z jakiego języka tłumaczono mu informacje.

¹ *Encomienda* to grupa Indian nadawanych wraz z ziemią i przywódcami osobom lub instytucjom hiszpańskim w żywotnie władanie; *encomendero* miał obowiązek dopilnować chrystianizacji Indian i przywilej ściągania z nich poglównego, robót przymusowych i posług osobistych.

² Zob. J. Szemiński, *Un texto en el idioma olvidado de los Inkas*, [w:] „Histórica”, t. XIV: nr 2, Diciembre, Fondo Editorial, Pontificia Universidad Católica del Perú, Lima, s. 379–389; tenże, *Del idioma propio de los*

Moje rozważania obejmą następujące zagadnienia:

1. Tłumaczenie czyli relacja między zapisem zachowanym a oryginałem recytowanym.
2. Cenzura czyli powtarzane wybory informacji zachowanych.
3. Fakt w tradycji ustnej.
4. Czas tradycji a czas kalendarzowy.
5. Nośniki tradycji ustnej.
6. Filiacja w tradycji ustnej.
7. Tradycja jako źródło historyczne.

1. TŁUMACZENIE

W kontakcie między przedstawicielami dwu różnych kultur, na przykład takich jak kultura drobnej hiszpańskiej szlachty w latach 1531–1631 i kultura andyjskich panów z tego samego okresu, proces tłumaczenia składa się z dwu jednoczesnych i nierozdzielnych procesów: tłumaczenia z języka na język oraz tłumaczenia z kultury na kulturę.

1.1 TŁUMACZENIE Z JĘZYKA NA JĘZYK

Tłumacz jest człowiekiem, który lepiej czy gorzej godzi w swojej głowie nie tylko dwa słowniki, czego może być świadom, i dwie gramatyki, czego bywa świadom rzadziej, lecz także dwa językowe obrazy świata.

Hiszpański językowy obraz świata narzuca podział wszelakich zjawisk na rzeczy i procesy. Rzeczy dzielą się na męskie i żeńskie, i mogą być pojedyncze lub mnogie. Zawsze muszą być sklasyfikowane jako znane lub jako nowo wprowadzone do wypowiedzi. Procesy zachodzą w czasie teraźniejszym, przeszłym lub przyszłym ze szczególnym uwzględnieniem relacji czasowych między procesami.

Kiczuański językowy obraz świata narzuca relacjonowanie każdej wypowiedzi do źródeł informacji mówiącego: jest on świadkiem naocznym, zasłyszał lub przypuszcza. Jest także nader istotne, gdzie zachodzi to, o czym się mówi, i w jakim kierunku toczy się proces: tu czy tam, w kierunku mówiącego, słuchającego, obu czy żadnego z nich, z góry na dół czy z dołu do góry, z wewnątrz na zewnątrz czy z zewnątrz do wewnątrz, na czyją szkodę lub pożytek.

W efekcie człowiek myślący po hiszpańsku odbiera kiczuańskiego rozmówcę jako oszusta i półgłówka, który nie potrafi ustalić, czy mowa o jednym czy wielu, samcach czy samicach. Kiczuanin dla odmiany ma poczucie, że rozmawia z notorycznym kłamcą, który nie potrafi powiedzieć, skąd co wie, i w dodatku chamem, w ogóle nie zwracającym uwagi na rozmówcę.

Podane przykłady nie wyczerpują zagadnienia, choć już z nich wynika, że hiszpański ksiądz nie mógł wytłumaczyć andyjskiemu panu w XVI w., że Bóg jest, jeśli odmawiał wyjawienia, czy jest on, ksiądz, tego naocznym świadkiem, czy przypuszcza, czy też tylko o tym słyszał? A jak Inka miał mu wytłumaczyć wzajemnie, iż nie wie, czy istnieje bóg

(Bóg) czy też wielu, i czy jest on istotą rodzaju żeńskiego czy męskiego, słyszał natomiast, czy jest on osobą i częścią zbioru, czy też nią nie jest?

1.2 TŁUMACZENIE Z KULTURY NA KULTURĘ

Już w hordzie myśliwych–zbieraczy żaden członek grupy nie dysponował całą wiedzą, jaką dysponowali wszyscy razem. W społeczeństwach tak złożonych jak hiszpańskie czy inkaskie w XVI w., każdy członek wiedział jak należy się zachowywać w stosunku do członków innych grup. Wiedział także, co należy o nich sądzić i czego się po nich spodziewać. Wiedział, co ma robić i w jakim wypadku. Znał wykonywane zawody, na przykład wojownika, kupca, pisarza, rabusia, chłopca czy masztalerza. Nazwijmy każdy taki zespół informacji odnoszących się do jednej grupy, zawodu czy sytuacji kodem kulturowym. Każdy członek społeczeństwa zna wiele rozmaitych kodów, których używa nie tylko w odniesieniu do siebie, ale także w odniesieniu do innych. Hiszpańscy konkwistadorzy widzieli w inkaskim Peru meczety, barany, ryż. Ich doświadczenie mówiło im, że miejsce fałszywej wiary to meczet, zwierzę jadalne dające wełnę to baran, a ziarno jadane po ugotowaniu to ryż. Po zbadaniu okazuje się, że mówili o świątyniach, lamach i kukurydzy.

Ogromna większość kodów kulturowych pozwala sklasyfikować obserwowane zjawiska. W kulturze andyjskiej jednym z najważniejszych kodów jest opis każdego zjawiska jako zjawiska parzystego i zarazem członka pary. Tak na przykład pojęcie *runa* = człowiek, składa się z pary *qari* = mężczyzna i *warmi* = kobieta. Jednakże pojęcie *runa* jednocześnie wchodzi, a przynajmniej w XVI wieku wchodziło, w czteroczłonową opozycję:

Termin inkaski	Tłumaczenie	Dostęp do ziemi	Dostęp do siły roboczej
<i>runa</i>	człowiek	ma	ma
<i>wakcha</i>	sierota, biedak	ma	nie ma
<i>qisa</i>	nędzarz	nie ma	ma
<i>yana</i>	śluga	nie ma	nie ma

Przykład, zaczerpnięty zresztą z inkaskiej modlitwy³, opisuje jedną z klasyfikacji społecznych, ale zjawisko było o wiele powszechniejsze. Sprowadzało się do klasyfikowania wszystkiego, co istnieje, jako czegoś, co posiada w większym lub mniejszym stopniu cechy zwane *hanan* i *hurin*. Poniższa tablica zawiera przykładowe wyliczenie cech *hanan* i *hurin*:

cecha	składowa <i>hanan</i>	składowa <i>hurin</i>
pion	góra	dół
przestrzeń	zewnątrz	wewnątrz
czas	przeszłość	przyszłość
płeć	męska	żeńska

³ Christoual de Molina, *Relacion de las fabblas i ritos de los Ingas hecha por ... cura de la parroquia de Nuestra Señora de los Remedios de el Hospital de los Naturales de la ciudad de el Cuzco dirigida al reverendissimo Señor Obispo don Sebastian de el Artaum del conseJo de su Magestad*, manuscrito N^o 3169, Biblioteca Nacional, Madrid, s. 15; uzasadnienie tłumaczenia zob. J. Szemiński, *Wira Quchany sus obras. Teología andina y lenguaje, 1550–1662*. Instituto de Estudios Peruanos, Banco Central de Reserva del Perú, Lima 1997, s. 39–42.

woda	mokre	suche
kosmos	świat granic i niebo	ten świat i świat podziemny
widoczność	widoczne	niewidoczne

Wyliczanka pozwala zrozumieć, że Inka widział przeszłość, przyszłość miał za sobą. Hiszpan, jako Europejczyk stał twarzą ku przyszłości.

Pokazana zasada była tak powszechna, że każde, czy może prawie każde zjawisko miało dwie nazwy, różniące się znaczeniem, ale percypowane przez Hiszpanów jako synonimy. Były zatem na przykład dwa słowa znaczące świecić, ale jedno z nich odnosiło się do słońca, a drugie do księżyca. Tłumacz europejski, nieświadom faktu, zawsze miał tendencję do traktowania wyrażen podwójnych jako synonimów, co zacierало znaczenia tekstu.

1.3 PROCES TŁUMACZENIA

Jeżeli pominiemy późniejszych odpisywaczy oraz samego skrybę i nie zawsze obecnego pomocnika, to w powstawaniu zapisu tradycji ustnej tłumaczonej na hiszpański z języka tubylczego (zazwyczaj kiczua) uczestniczyły osoby wypełniające następujące trzy funkcje:

- 1) badacza = pisarza
- 2) tłumacza
- 3) tubylczego informatora.

Dla uproszczenia opisu załóżę, że podczas tłumaczenia osoby pełniące wyżej wymienione funkcje stosowały tylko jeden andyjski kod kulturowy [=AKK–1] i tylko jeden hiszpański kod kul–turowy [HKK–1] i nie przeskakiwały z kodu na kod, jak to się wszystkim namginnie zdarza. Proces tłumaczenia zachodził tedy według następującego protokołu:

Etap	Pisarz/Badacz	Tłumacz	Tubylec
1	Pyta przy użyciu HKK–1		
2		Rozumie przy użyciu HKK–1	
3		Pyta przy użyciu AKK–1	
4			Rozumie przy użyciu AKK–1
5			Odpowiada przy użyciu AKK–1
6		Rozumie przy użyciu AKK–1	
7			
		Odpowiada przy użyciu HKK–1	
8	Rozumie przy użyciu HKK–1		
9	Pyta przy użyciu HKK–1		

Protokół ujawnia, że tłumacz pełni dwie role: jedną, gdy mówi językiem informatora, a drugą, gdy mówi językiem pisarza. Unia personalna dwu ról jest warunkiem tłumaczenia, podczas którego tłumacz utożsamia znaczenia wypowiedzi w jednym języku i kulturze z wypowiedziami w drugim języku i kulturze. Teoretycznie powinien znać obie kultury i oba języki, ale czy znał? Inca Garcí Lasso de la Vega w 1609 r. opublikował *O Inkach uwag prawdziwych część pierwszą*, w której zamieścił oryginał modlitwy o deszcz i jej

tłumaczenie na łacinę i hiszpański. Samą modlitwę wraz z łacińskim przekładem odnalazł w papierach ojca Blasa Valery SJ⁴.

<i>Çumac Ñusta,</i>	<i>Pulchra Nimpha,</i>	Piękna Panno,
<i>torallayquim</i>	<i>Frater tuus</i>	właśnie twój brat
<i>puyñuyquita</i>	<i>Urnam tuam</i>	twój dzban
<i>paquircayan,</i>	<i>Nunc infringit,</i>	rozbija,
<i>hinamantarac</i>	<i>Cujus ictus,</i>	dlatego wciąż
<i>cunuñcumum,</i>	<i>Tonat fulget</i>	grzmot huczy,
<i>illapantac.</i>	<i>Fulminatque.</i>	pioruny strzelają.
<i>Camri, Ñusta,</i>	<i>Sed tu Nimpha,</i>	A ty, Panno,
<i>unuyquita</i>	<i>Tuam limpham</i>	wodę twoją
<i>paramunqui</i>	<i>Fundens plus,</i>	dżdżem tu nam ześlesz,
<i>mayñimpiri</i>	<i>Interdumque</i>	a czasami
<i>chicchimunqui,</i>	<i>Grandinem, seu,</i>	gradem zbijesz,
<i>ritimunqui.</i>	<i>nivem mittis.</i>	śniegiem sypiesz.
<i>Pacha rurac,</i>	<i>Mundi Factor,</i>	Stwórca Świata,
<i>Pacha camac,</i>	<i>Pachacamac,</i>	Dusza świata,
<i>Vira cocha</i>	<i>Vira cocha</i>	Vira cocha,
<i>cay hinapac</i>	<i>Ad hoc munus</i>	do tego celu
<i>churasunqui,</i>	<i>Te suffecit</i>	cię przeznaczyli
<i>camasunqui.</i>	<i>Ac prae fecit.</i>	dali ci duszę ⁵ .

Wszystkie czasowniki w drugiej osobie, odnoszące się do Panny, w kiczuańskim oryginale odnoszą się równie dobrze do przeszłości, terażniejszości lub przyszłości. Tekst składa się zatem ze zwięzłego opisu mitu i z zaklęcia, aby Panna raczyła zesłać wodę. Argumentacja zawarta w ostatnim zdaniu została przetłumaczona przez obu tłumaczy peruwiańskich w czasie przesyłnym, z jedną dość istotną różnicą, choć może ona odnosić się do terażniejszości i przyszłości, a brak obowiązkowego oznaczenia źródła informacji, sugeruje raczej rozumienie zdania jako życzenia. Inca Garcí Lasso de la Vega potraktował epitety: Stwórca Świata, Dusza świata, Vira cocha, jako trzy lub dwie odrębne nazwy odnoszące się do dwu lub trzech osób, stąd też konsekwentnie przełożył czasowniki w liczbie mnogiej. Jednakże język kiczua używany w Cuzco w XVI w., a właściwie i dziś

⁴ Ur. Chacha poyas 1551 — zm. Malaga?1596? syn założyciela Chacha poyas, 1568 jezuita, 1569 w Huaro-chiri, 1571 w Cuzco, 1573 przyjął święcenia, 1576 w Juli, 1585 w Potosí, autor zaginionych dzieł znanych z cytatów u Inki Garcí Lassy de la Vegi, i Anella Olivy: *Historia Indica; Vocabulario Histórico*; i być może u Fernanda de Montesinos, który streszcza manuskrypt nabyty w Limie a datowany sprzed gregoriańskiej reformy kalendarza; z powodu afery miłosnej wysłany do Hiszpanii około 1590 r., znajdował się w Kadyksie podczas złupienia masta przez Anglików; uchodzi za autora anonimowej *Relación de las Costumbres antiguas de los naturales del Perú*.

⁵ Inca Gari Lasso de la Vega: *Część Pierwsza Uwag Prawdziwych, traktujących o pochodzeniu Inków, byłych Królów Peru, ich bałwochwalstwie, prawach, i rządzie w czasie pokoju i wojny, oraz o ich żywotach, podbojach i wszystkim, czym było owo Imperium i jego Społeczeństwo, zanim doń dotarli Hiszpanie, spisane przez Incę Garcí Lassa de la Vegę, rodem z Cozca, kapitana Króla Jegomości, Poświęcone Najjaśniejszej Królownie, Doñi Catalinie Portugalskiej, Księżnie de Bragança, etc. Za zezwoleniem Świętej Inkwizycji, Ordynariusza i Pałacu. W LIZBONIE W oficynie Pedra Crasbeecka. Roku MDCIX.* Spolszczył Jan Szemiński, przyjęte przez Wydawnictwo Trio, Warszawa, księga 2, rozdział XXVII; uzasadnienie tłumaczenia zob. J. Szemiński, op. cit., s. 94–95, 197–198.

nie wymaga oznaczania liczby: czasowniki: *churasunqui*, *camasunqui* odnoszą się równie dobrze do liczby mnogiej jak do pojedynczej. Ojciec Blas Valera przełożył je w liczbie pojedynczej: *Te suffecit Ac praefecit*. Wynika z tego, że traktował słowa Mundi Factor, Pachacamac, Viracocha, jako atrybuty jednej postaci. Zatem tłumacze peruwiańscy, obaj Metysi, szczerzący się tym, że kiczua jest ich językiem ojczystym i swobodnie władający hiszpańskim w mowie i piśmie, rozumieli to samo zdanie w przekładzie na łacinę i hiszpański raz jako opisujące jednego Boga Stwórcę, raz jako zdanie odnoszące się do dwu lub trzech bogów. Ich tłumaczenia są możliwe, ale nie odpowiadają na pytanie każdego badacza miejscowej religii w XVI, XVII czy XX w.: istniało w dawnym Peru pojęcie Boga Stwórcy czy nie istniało?

Cały powyższy przykład potrzebny mi jest tylko po to, aby pokazać, że nawet w wypadku ludzi dwujęzycznych i wychowanych w obu kulturach, hiszpańskiej i andyjskiej, tłumaczenie okazywało się bardzo trudne. W przedstawionym przykładzie każdy z tłumaczy musiał samodzielnie zdecydować, czy w tłumaczeniu przedstawi Inków jako zwolenników jednego Boga Stwórcy, czy nie. Obszerniejsze badanie całości ich tekstów ujawnia niezdecydowanie obu autorów. Ich tłumaczenia odzwierciedlają jednak większą część informacji oryginału.

Znacznie gorzej się działo w wypadku tłumaczy Hiszpanów. Około 1575 r. ksiądz Christoual de Molina, proboszcz jednej z parafii w Cuzco, napisał *Ritos y fabulas de los Incas*, opis rytów i legend inkaskich, w którym między innymi odnotował w kiczua i opatrzył tłumaczeniem następującą modlitwę. Podaję tekst kiczuański w mojej rekonstrukcji i przekładzie⁶:

ÍA pacha chulla
Una Quchán,
Uku chulla
Wira Quchán,
 „waka wilka kachun”
nispa kamaq,
atun apa
waypi wana
tayna apu
allastu alluntu
Wira Quchayá,
 „hurin pacha
anan pacha kachun”
nispa niq
uku pachapi
puqa umakta churáq!
 „¿Hay?” *niway,*
 „hu” *niway.*
Qispi qazi kamusaq,
Wira Quchayá,
míkuyníyuc
mínka náyu
zarayuc llamayuc

1. O nieparzyście zewnętrzny
2. Rozsadniku trwania,
3. nieparzyście wewnętrzna
4. życiodajna Rozsadniczko,
5. [6] Duszo mówiąca:
6. [5] „niechaj będą przodkowie dolni i przodkowie górni”,
7. ciągle ciężarna,
8. twórco nieustanny,
9. pierwiastko, Panie,
10. z otwartą pochwą, z wzwiedzionym członkiem,
11. życiodajny Rozsadniku,
12. [14] mówco mówiący:
13. [12] „Niechaj będzie dolny świat,
14. [13] niechaj będzie górny świat”,
15. we wnętrzu czasoprzestrzeni
16. składający nasienie!
17. Powiedz mi: „co?”,
18. powiedz mi: „dobrze”.
19. Niechaj tu będę zdrów i cały,
20. życiodajny Rozsadniku,
21. z jedzeniem,
22. z parobkami,
23. z kukurydzą, z lamami

⁶ J. S z e m i ń s k i op. cit., s. 57 nn.

<i>ímaynýuq</i>	24. ze wszelakim dobrem,
<i>hayka ímayuq.</i>	25. ile i jakie jest.
<i>Ama kàchariwaykúchu</i>	26. Nie wypuszczaj na nas
<i>ímay mána</i>	27. wszelakich
<i>àykay mána</i>	28. różnorakich
<i>ch kimánta</i>	29. niebezpieczeństw,
<i>katu ímanmánta</i>	30. zaraz rozmaitych,
<i>nakasqa watusqa</i>	31. przekleństw, czarów
<i>àmusqamánta.</i>	32. i niemot.

A oto przekład ojca Moliny w oryginale i z polskim tłumaczeniem:

<i>O Padres huacas y uilcas</i>	O Ojcowie huaki i uilki
<i>antepasados aguelos y padres nuestros</i>	przodkowie dziadowie i ojcowie nasi
<i>huana tayna apo allasto allento</i>	Huana, Tayna, Apo, Allasto, Allento,
<i>acerca del haçedor</i>	blisko Stwórcy
<i>a Vuestros hijos</i>	synom waszym
<i>y a Vuestros pequeñitos</i>	malcom waszym
<i>y a Vuestra flor</i>	kwieciu waszemu
<i>a Vuestros hijos</i>	synom waszym
<i>deldes ser</i>	dajcie byt
<i>para que sean dichosos con el haçedor</i>	aby mieli powodzenie u Stwórcy
<i>Como Vossotros los soys</i> ⁷	jako wy je macie.

Na pierwszy rzut oka widać, że tłumacz hiszpański nie dał sobie rady z tekstem, choć w swoich czasach słynął wśród Indian jako znakomity kaznodzieja, wyśmienicie władający językiem kiczua⁸. Kilka jest przyczyn jego klęski:

- 1) nie znał specjalistycznej terminologii teologicznej;
- 2) wiedział, że Indianie są bałwochwalcami;
- 3) nie interesował się tym, co głosiła religia inkaska, lecz tylko tym, co uznawał za bałwochwalstwo.

Oba podane przykłady dotyczą tłumaczeń tekstów, zachowanych także w języku orginału, w których zatem weryfikacja sensów nadanych przez tłumacza jest w jakimś stopniu możliwa. Badacz dziejów inkaskich dysponuje jednak zazwyczaj tylko i wyłącznie tłumaczeniem. Staje zatem przed nim zadanie ustalenia, jakie są oryginalne i nie tłumaczone elementy tekstu. Owe nie tłumaczone elementy mogą być podstawą weryfikacji jakości tłumaczenia. Zazwyczaj są to nazwy własne oraz nazwy instytucji i zjawisk nie istniejących w kulturze języka, na który sporządzony został przekład.

W ostatecznym rezultacie tylko drobiazgowo analiza języka tłumaczenia zapisanej tradycji pozwala częściowo poprawić błędy tłumaczenia wynikające z różnic między językami i kulturami, oraz z przekonań informatora, tłumacza i pisarza o tym, co oczywiste.

⁷ C. Molina, op. cit., s. 16r–17v.

⁸ Don Felipe Guaman Poma de Ayala, *Nueva crónica y buen gobierno*, edición de John V. Murra, Rolena Adorno y Jorge L. Urioste, „Historia” XVI, Madrid 1615/1987, s. 611/625–612/626.

2. CENZURA

Załóżmy wszelako, że szczęśliwy badacz dysponuje idealnym wydaniem tradycji: formy fonemiczne wszystkich wyrazów miejscowych zostały odtworzone poprawnie, wszystkie nazwy własne i instytucje poidentyfikowane, a znaki przystankowe, tak ważne dla interpretacji tekstu, umieszczone w stosownych miejscach. Można zaczynać pracę, czyli użyć zapisu tradycji jako źródła historycznego.

Miłe to złudzenie. Wszak zapis jest ocenzone. Ustalenie liczby i celów cenzorów warunkuje dalszą pracę. Ostatnim cenzorem, którego decyzje nadały końcowy kształt badanemu zapisowi, był autor zapisu. Motywy, dla których pominął część tradycji mogły być rozmaite. Wyliczam je poczynając od najczęstszych:

1) Autor uznał informacje za bzdurne, to znaczy za sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. W XVI czy na początku XVII w. dla hiszpańskiego pisarza katolika sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem były wszelkie twierdzenia zaprzeczające Biblii, ale nie przypisane diabłu. Mieszczą się w tej kategorii wszelkie miejscowe teorie stworzenia świata i ludzi, których nie dało się dopasować do schematu bibilijnego.

2) Autor uznał informacje za nieprzyzwoite. Całe życie płciowe rozmaitych postaci, a także zachowania niezgodne z normami seksualnymi Kościoła mieściły się w tej kategorii.

3) Autor uznał informacje za zbędnie rozwlekłe. W ten sposób jeden z ważniejszych autorów, licencjat Juan Polo de Ondegardo pisał w 1559 r.:

*y aunque en el registro de los incas muy por extenso hallamos memoria también cada provincia tiene sus registros de las victorias y castigos de su tierra, si importara algo pudiéramos muy bien colegir el tiempo que hacía que cada una estaba pacífica debajo de la sujeción del Inca; pero esto no importa para lo que se pretende, pues basta tener averiguado que estos Incas señorearon por violencia y guerra*⁹

a choć w rejestrze Inków znajdujemy obszerne wspomnienia, a także każda prowincja ma własne rejestry zwycięstw i klęsk swojej ziemi; gdyby to było istotne, łatwo moglibyśmy wywnioskować, od kiedy każda w pokoju żyła w poddaństwie u Inki; ale dla tego, co zamierzone, nie jest ważne, bo starczy wywieźć się, że tutejsi Inkowie panowali gwałtem i wojną

Z informacji tej wynika, że poszczególne prowincje dysponowały własnymi rejestrami tradycji, które zaginęły, bo badaczy nie zainteresowały.

Cenzora–kronikarza wyprzedzał cenzor–tłumacz, który nie zawsze i nie wszystko tłumaczył, z podobnych zresztą względów. Poprzedzał go cenzor jeszcze ważniejszy: miejscowy informator.

Zazwyczaj nie wiadomo, co cenzurował miejscowy informator. W wicekrólestwie Peru nie doszło do powstania żadnej instytucji, takiej jak w Nowej Hiszpanii, która by badała przeszłość przy współpracy miejscowych specjalistów. Jak się zdaje, inkascy *amawta* — mędrcy, odmówili wszelkich kontaktów z Hiszpanami. Można jednak przypuszczać, że w niektórych wypadkach do takich kontaktów dochodziło. Domniemuje się, że cytowany wyżej licencjat Juan Polo de Ondegardo napisał relację o świętych miejscach w Cuzco i wokół niego, która w sposób oczywisty zawiera uporządkowane i zorganizowane infor-

⁹ Juan Polo de Ondegardo, *El mundo de los Incas*. Edición de Laura González y Alicia Alonso, *Cronicas de América* 58, „Historia” XVI, Madrid 1559/1990, s. 42.

macje jakiegoś miejscowego specjalisty od kultu i kalendarza¹⁰. Być może podobny specjalista udzielał informacji Christoualowi de Molinie. Jednakże, jeśli pominąć domysły, nie istnieje żadne świadectwo bezpośredniej współpracy zawodowych intelektualistów inkaskich z hiszpańskimi w czasach podboju. Powody mogły być rozmaite: po pierwsze, być może nie znalazł się w Peru ksiądz miary Bernarda de Sahaguna, a po drugie, może też *amawta* — mędrzy inkascy nie chcieli rozmawiać z barbarzyńcami.

Tradycja lokalna, znana miejscowemu informatorowi, była już uprzednio oceniana i to kilkakrotnie. Cenzura kryła się bowiem już w samym doborze informacji włączonych do tradycji. Dobór ów określony był funkcjami tradycji. W Andach człowiek mógł dziedziczyć: 1) ziemię; 2) uprawnienia do użytkowania części ziemi uprawnej w cyklu rotacyjnym; 3) wodę, to jest prawo do użytkowania określonej części wody; 4) prawo do wiedzy, to jest znajomość rzemiosła; 5) prawo i obowiązek wykonywania kultu bóstwa; 6) prawo i obowiązek wykonywania władzy. Każde z uprawnień wymagało uprawomocnienia przez tradycję, która opisywała, w jaki sposób uprawnienia dotarły do ich aktualnego posiadacza.

Własność w Andach była zawsze własnością podzieloną: oprócz aktualnego użytkownika–spadkobiercy, nadrzędne było prawo przodków, a zatem również i innych krewnych. Tradycja musiała zatem pamiętać o wszystkich uprawnionych wiele pokoleń wstecz. W wypadku zwykłego ludu zwykło się pamiętać przodków do piątego pokolenia, co zarazem określało zasięg wewnątrzrodowej egzogamii. W wypadku władców listy bywały znacznie dłuższe i, jak się zdaje, mogły obejmować nawet kilkadziesiąt nazwisk. Niestety, zachowane długie listy są dość podejrzane. Oto przykład:

*ciendo capac apo yaro bilca pacarimoc
sucidio runto poma uira cocha
carua poma uari uira cocha runa
ynti guaman uira cocha
yllapa poma uari uira cocha
ticze uari uira cocha
condor uari nina uari
cuci poma uari ticze uira cocha ynga
desde uari runa y uari uira cocha runa hasta este
puron runa trey y señor auca runa*

*capac apo tingo poma nina raurac poma
cuyllor poma curi poma raqui guaman
quincho poma curi poma condor chawa.
poma bilca llaixa poma ancas poma
auqui poma atoc guaman. zinche poma
apo poma macho poma castilla poma
poma chawa guayac poma
rupay capcha guaman guayanay poma
los que nacieron juntos uiza curaca
guaman uiza sulca guaman guaman chawa*

Po królu Yaru Wilka, który wykiełkował, nastąpił życiodawca Runtu Puma
życiodawca żywy kamień Qarwa Puma
życiodawca Inti Waman
życiodawca żywy kamień Illpa Puma
życiodawca żywy kamień Tiqsi
żywy kamień Kuntur żywy kamień Nina
żywy kamień Kusi Puma Inka życiodawca Tiqsi
od czasów Pokolenia Żywych Kamienia i
Pokolenia Żywych Kamieni Życiodawców aż do
tego oto króla i pana Pokolenia Barbarzyńców
i Pokolenia Wojowników
król Tinqu Puma Nina Rawraq Puma,
Quyullur Puma, Kuri Puma, Raki Waman
Kinchu Puma, Kuri Puma, Kuntur Chawa,
Puma Wilka, Llaksa Puma, Anqas Puma,
Awki Puma, Atuq Waman, Zinchi Puma,
Apu Puma, Machu Puma, Kastilla Puma,
Puma Chawa, Wayaq Puma,
Rupay Kapcha Waman, Wayanay Puma,
razem urodzeni bliźniacy panowie
Waman Wisa, Sulka Waman, Waman Chawa,

¹⁰ J. H. Rowe, *Una relación de los adoratorios del antiguo Cuzco*, [w:] „Histórica” t. V, nr 2, Fondo Editorial, Pontificia Universidad Católica del Perú, Lima 1981, s. 209–262.

*an cau apo condor apo nina quiro
apo pichiu ylla poma
apo pacha cuti condor chawa
estos fueron rreys y enperadores sobre los
demas rreys
y fue señor absoluto entodo su rreyno de los
yndios antigos desde su nacion aunque abia otros
muchos rreys de cada fortaleza pero este tenia
mas alta corona antes que fuese ynga*

*y despues fue temido del ynga
y aci fue su segunda persona del dicho ynga
daqui prosedera los dichos segunda persona de los
dichos yngas
la dicha generacion y casta de la dicha ariua delos
rrey capacapo yarobilca el que se dio depas y fue
amigo con el dicho topa ynga yupangue*

*capac apo chawa fue cazado con su muger
mama poma ualca
su /76/sedio capac apo guaman chawa
capac apo guaman lliuyac capac apo guayac poma
capac apo carua poma, capac apo lliuyac poma¹¹*

An Kaw, Apu Kuntur, Apu Nina Kiru,
Apu Pichiw, Illa Puma,
Apu Pacha Kuti Kuntur Chawa.
Ci byli królami i cesarzami nad pozostałymi
królami
Był więc panem absolutnym w całym swoim
królestwie starożytnych Indian swojego narodu,
choć było wielu innych królów każdej
twierdzy, ten jednak miał najwyższą koronę
przed nastaniem Inki;
później Inka bał się go,
tak więc stał się zastępcą rzezonego Inki,
stąd poszli rzeczeni zastępcy rzezonych Inków
pokolenie i ród wyżej wymienionych królów
możnych panów Yaru Wilka. Ten który się
poddął i stał się przyjacielem wspomnianego
Tupa Inki Yupankiego
król Chawa żonaty był ze swą żoną
Panią Puma Walka
nastąpił król Waman Chawa,
król Waman Lliwyaq król Wayaq Puma
król Qarwa Puma, król Lliwyaq Puma

Ten przydługi przykład pokazuje także, że tradycja przechowywała więcej danych niż odnotował kronikarz. Na liście znajdują się niewątpliwi przodkowie — bogowie, czyli wszystkie owe żywe kamienie i życiodawcy. Pamiętano także o władcy, który podlegał Inkom, choć nie wiadomo czy był to pierwszy podporządkowany Inkom, czy też pierwszy, który otrzymał godność miejscowego zastępcy Inki.

Tak więc tradycje zawierały dość obszerne informacje, ale zawsze wyjaśniające teraźniejszość swoich nosicieli. Jakie zmiany w owej teraźniejszości wpływały na zawartość tradycji? W mitach z Huarochiri spisanych w 1598 lub 1608 r. pojawiają się bogowie, którzy niegdyś władali byli pewnymi ludźmi i terytorium, ale je utracili w walce z innym bogiem, który nad częścią ludzi przejął władzę, a swojego poprzednika wraz z wiernymi wypędził. Oczywiście wiadomości o poprzednim bogu i jego kulcie nie były równie starannie przechowywane jak wiadomości o jego następcy i zwycięzcy¹².

W jedynej dziś znanej długiej liście władców Peru informacje o poszczególnych władcach sprowadzają się do uszeregowania ich we właściwej kolejności oraz bliżej niezrozumiałych danych liczbowych o latach panowania. Z rzadka towarzyszą im wiadomości o reformach kalendarzowych, zjawiskach astronomicznych, wojnach, pomorach, założeniu instytucji. Oto przykład:

*viuio Siempre Huascar titu toda su vida hasta que
le coxio La muerte hauiendo Viuido 64 años y* Huascar Titu przeżył całe swoje życie aż go
śmierć chwyciła po przeżyciu 64 lat

¹¹ Don P. Guaman Poma de Ayala, op. cit., s. 75/76.

¹² Zob. G. T a y l o r, *Ritos y tradiciones de Huarochiri del siglo XVI*, Instituto de Estudios Peruanos, Instituto Francés de Estudios Andinos, Lima 1987.

*Reynado los 50 [¿30?]
 tubo este Rey muchos hijos.
 y dexo por su heredero a Quispitutu
 y fue el 13 Rey Peruano
 fue este muy querido desus vassallos y del no se
 diçe cosa notable mas de que murio a los 30 años
 de su hedad hauiendo Reynado [lacuna] años*

*dexo Por su heredero a Titu yupanqui Pachacuti
 que fue el catorçeno delos Reyes Peruanos¹³*

i królowaniu 50.
 Miał ten Król synów wielu.
 I pozostawił dziedzicem Quispi Titu.
 I był 13 Królem Peruwiańskim.
 Ten był przez poddanych bardzo kochany. I nie
 mówi się o nim nic znacznego poza tym, że
 umarł w wieku lat 30, po królowaniu lat
 [lacuna].
 Pozostawił swoim dziedzicem Titu Yupanqui
 Pacha Cuti, który był czternastym z Królów
 Peruwiańskich–

Oba podane przykłady długich list władców, jeden sporządzony przez indiańskiego arystokratę (Guaman Poma), a drugi skopiowany przez zakonnik z innego tekstu anonimowego (Montesinos), pokazują, że znane dziś zapisy są tylko szczątkiem i streszczeniem tradycji, jakie istniały w epoce podboju hiszpańskiego, produktem kolejnych selekcji faktów.

3. FAKT

Podane przykłady zobowiązują do zastanowienia się nad tym, czym jest fakt historyczny w tradycji ustnej. Fakt w tradycji ustnej jest zdaniem orzekającym prostym i niczym więcej. Pominę tymczasem problem prawdziwości informacji zawartej w owym zdaniu i zajmę się typologią zdań tradycji ustnej. Każde zdanie proste tradycji ustnej odpowiada na następujące pytania: kto robił?, co robił?, gdzie robił?, kiedy robił? i jak robił?. Oznacza to, że każde zdanie tradycji ustnej odniesione jest do osób, czynności, miejsc i czasów, ale nie rzeczywistych, tylko istniejących w samej tradycji. Wszystkie one muszą być powtarzalne lub jedyne.

Zdania powtarzalne, np. Król X stoczył wojnę z Królem Y; Król X+1 stoczył wojnę z Królem Y+1, wymagają interpretacji wyjaśniającej ich powtarzalność. Powtarzalność może być generowana

1) przez odniesienia tradycji do rzeczywistości tradycji, jaką mogły być powtarzające się konflikty o panowanie nad czymś, lub

2) przez formę tradycji, jaką może być obowiązkowo przydawana każdemu władcy cecha wielkiego wojownika, który jako taki wojny toczyć musiał.

Jednakże odniesienie do rzeczywistości tradycji zmienia zdania powtarzalne w serię zdań jedynek. Najczęściej można to łatwo rozpoznać po zmianie odpowiedzi na pytania: kto?, i gdzie?, a także na pozostałe, zwłaszcza gdy odpowiedź wyrażona jest imionami własnymi. Jeśli zmienia się tylko odpowiedź na pytanie: kto?, to zapewne ten sam fakt tradycji ustnej przydany został kilku władcom i stał się motywem wędrownym.

¹³ Fernando de Montesinos, *Ophir De españa. Memorias Historiales I politicas del piv. vaticinios de sv descvbrimiento i conversion por los reies chatolicos i singlares epitetos qve por ello se les da en la sagrada escriptvra Al rei N[uestro] S[eñor] Philipo IV el grande monarca de anbos mvndos avtor el liz[encia]do d. Fernando montesinos presbitero natvral de osuna*, La Campana 1644, rękopis w: Biblioteca Universitaria de Sevilla, Ms. 332–25, księga 2, s. 44–45.

Zdania jedyne bywają jedyne pozornie. Tak na przykład zdania mówiące o wojnie Inków i Chanków, umiejscawianej przez historyków w pierwszej połowie XV w., w rzeczywistości odnoszą się nie do jednej a do wielu wojen, które miały miejsce od VI do XV stulecia. Zamiast zdania mówiącego o jednej wojnie, mamy do czynienia z wieloma zdaniami mówiącymi o rozmaitych wojnach. Zależnie od ilości zawartych informacji mogą one okazać się zdaniami jedynymi, lub zdaniami powtarzalnymi.

Zatem zdania jedyne pozbawione odpowiedzi na pytania: kto? gdzie? kiedy? mogą okazać się zdaniami powtarzalnymi. A tylko zdania jedyne są faktami tradycji ustnej. Zdania powtarzalne są przecież albo powtarzalne pozornie (czyli odnoszą się do rozmaitych faktów tradycji) albo też są formą opowiadania, a nie jego treścią.

Zdania powtarzalne pełnią rozmaite funkcje retoryczne i nauczające, ale nie należą do tradycji ustnej przekazującej wiadomości o przeszłości, wyjaśniające terażniejszość opowiadającego.

4. CZAS

Czas tradycji ustnej jest czasem względnym. Jej zdania mogą być uszeregowane w sekwencje od początku, to jest od tego, co wydarzyło się najdawniej, ku terażniejszości opowiadającego, lub odwrotnie, od terażniejszości ku przeszłości. Tak na przykład jedna z najważniejszych wersji tradycji o Manqu Qhapaq Inqa władcy–założycielu, złożona z opisu sekwencji rozmaitych założycieli, opowiada o nich w kolejności od ostaniego do najdawniejszego. Jednakże zmiana porządku nie zachodzi w zdaniach dotyczących każdego z założycieli:

Dizen que anca uallo changa que salieron de la laguna de chochlo cocha cincuenta mil millones de yndios cin las mugeres ni biejos ninos

*y el rrey de ellos anca uallo quizo ser ynga en tiempo de mango capac ynga primero y se la presento a su ermana topa uaco el dicho ynga y le engano y le mato al señor rrey y capitán anca uallo uarmi auca*¹⁴

Powiadają o Anqa Wallu Chanka, że z jeziora Chuqllu Qucha wyszło pięćdziesiąt tysięcy milionów Indian nie licząc kobiet starców i dzieci.

A ich król Anqa Wallu Chanka chciał być Inką w czasach Manqu Qhapaq pierwszego Inki. I rzeczony Inka podarował mu swa siostrę Tupa Waqu, i oszukał go i zabił pana króla i wodza Anqa Wallu Warmi Awqa.

Kolejność zdań wewnątrz opowiadania o Anqu Wallu Chanka Warmi Awqą, królu i wodzu odpowiada sekwencji czasowej wewnątrz opowiadania. Zatem chronologia wydarzeń opowiadania składa się z jednostek mniejszych, w których zdania umieszczone są w kolejności od przeszłości ku terażniejszości. Jednostki mniejsze składają się na opowiadania, lecz kolejność jednostek mniejszych opisuje czas od terażniejszości ku przeszłości.

Obie możliwe chronologie odpowiadają dwóm sposobom opowiadania o minionych pokoleniach: od pierwszego to znaczy najdawniejszego z pamiętanych ku terażniejszości, lub wprawo o pokoleniu ojca, potem o pokoleniu dziada. Badacz musi rozpoznać właściwą kolejność zdań.

¹⁴ P. Guaman Poma de Ayala, op. cit., s. 85/85.

5. NOŚNIKI

Należy rozróżnić między kilkoma grupami nośników tradycji ustnej:

- 1) pamięć;
- 2) zapis mnemotechniczny;
- 3) zapis pisemny.

Trwa dyskusja czy w państwie Inków istniało pismo. Z XIX i XX w. pochodzą zapisy hieroglificzne modlitw katolickich spisanych w językach kiczua i ajmara w południowym Peru i Boliwii. Niektórzy badacze sądzą, że pismo to wynaleźli franciszkanie w XVI stuleciu pod wpływem użycia hieroglifów azteckich do zapisu rozmaitych tekstów w języku nahuatl¹⁵. Ja sam uważam, że pismo to, zwane w kiczua w XVI w. *qillqa*, powstało przed konkwistą, może już w czasach imperium Thiya–Wanaku (VI–X w.), ale jego użycie było ograniczone¹⁶.

Z pismem konkurował o wiele bardziej rozpowszechniony zapis węzełkowy, zwany *kipu*. Wiadomo, że służył do zapisywania liczb w dziesiętkowym systemie pozycyjnym, to znaczy, że zaspokajał potrzeby opisu zawartości magazynów, siły roboczej, potrzeb i stanu armii i prowincji. Wzmianki niektórych kronikarzy, jakoby Inkowie używali zapisu liczbowego do tekstów nieliczbowych, to jest poezji, praw i tradycji, pozostają niewyjaśnione.

Brak danych o tym czy i jak zapisy graficzne (*qillqa*) i liczbowe (*kipu*) stosowano do zapisu tradycji. Ojciec Christoual de Molina zanotował, że:

*éstos no usaron de escritura
y tenían en una casa del Sol llamada Poquen
Cancha
que es junto al Cuzco
la vida de cada uno de los yngas
y de las tierras que conquistó
pintado por sus figuras en unas tablas

y qué origen tubieron
y entre las dichas pinturas
tenían así mismo pintada la fábula siguiente
en la vida de Mango Capac
que fue el primer ynca
de donde enpeçaron a jactarse
y llamarse hijos del Sol
y a tener principio la ydolatría y adoración Del
Sol¹⁷*

ci nie używali pisma.
A w pewnym domu Słońca zwanym Poquen Cancha,

który znajduje się obok Cuzca,
życie każdego z Inków
i ziemie, które podbił,
wymalowali w kolejnych przedstawieniach na
kilku tablicach,
a także skąd pochodzili.
A wśród rzeczonych malowideł
wymalowali również następującą legendę
w życiu Manqu Qhapaqa
który był pierwszym Inką,
skąd zaczęli pysznić się
i nazywać się Synami Słońca
i dali początek bałwochwalstwu i czczeniu
Słońca

W każdym razie malowidła z Puquin Canchy i zapewne także inne malowidła zawierały bardzo wiele treści: nazwy własne i opowiadania. Obecność nazw własnych jest dowodem, że chodzi o jakąś formę pisma, o nie tylko narracji rysunkowej.

¹⁵ Zob. R. Hartmann, *Christlich–religiöse Bilderschriften aus dem Andenraum — Zwei Beispiele*, [w:] „Tribus”, nr 33, Stuttgart 1984, s. 105–124.

¹⁶ J. Szemiński, *De las vidas del Inka Manqu Qhapaq. Manqu Qhapaq Inkap Kawsasqankunamanta*, Ediciones de la Coria. Fundación Xavier de Salas, Trujillo 1997, s. 145–166.

¹⁷ C. Molina, op. cit., s. 1r.

Najważniejszą formą przekazywania tradycji w Andach była jednak pieśń, zawsze połączona z tańcem. Ani jedna nie zachowała się w oryginale, wszystkie znane są tłumaczone na hiszpański jeszcze w XVI w., choć w niektórych wypadkach zachowały się fragmenty oryginału zacytowane przez tłumacza.

Po podboju prowincji Sora, król Inqa Yupanki kazał damom inkaskim z Cuzco śpiewać następującą pieśń we własnym języku Inków, zapewne spokrewnionym z językiem pukina:

Oryginal pukina	Tłumaczenie hiszpańskie	Wersja polska
<i>Ynga Yupangue</i>	1. <i>Ynga Yupangue</i>	1. Inka Yupanki
<i>Yndin Yoca</i>	2. <i>hijo del Sol</i>	2. Słońca Syn
<i>Solay malca</i>	3. <i>los Soras</i>	3. Sorów
<i>chinbolei</i>	4. <i>puso borlas</i>	4. poznał chwastami
<i>Solay malca</i>	5. <i>los Soras</i>	5. Sorów
<i>axcoley</i>	6. <i>venció</i>	6. zwyciężył
<i>haa guaya guaya</i>	7. <i>hayaguaya</i>	7. o jaki cud jaki strach
<i>haa guaya guaya</i>	8. <i>hayaguaya</i>	8. o jaki cud jaki strach ¹⁸

Tenże król, odnawiając kult przodków w Cuzco, rozkazał administratorom kultu mumii każdego zmarłego króla:

<i>que luego hiciesen cantares los cuales cantasen estas mamaconas y yanacunas con los lores de los hechos de cada uno destes señores en sus días así hizo los cuales cantares ordinariamente todo tiempo que fiestas hubiese cantasen cada servicio de aquellos por su orden comenzando primero el tal cantar e historia e loa los de Mango Capac e que así fueron diciendo las tales mamaconas e servicio como los señores habían suscedido²⁰</i>	aby następnie ułożyli pieśni, aby je śpiewały <i>mamakuna</i> i <i>yanakuna</i> ¹⁹ , wychwalające czyny, których każdy z tych panów dokonał w swoich dniach, które to pieśni ich obsługa miała śpiewać zwyczajnie podczas każdego świąt podług ich kolejności tak, że pierwsi zaczęli taką pieśń dziejów i chwały ci od Manqu Qhapaqa i tak je opowiadały owe <i>mamakuny</i> i służba jak panowie po sobie następowali
--	---

Juan de Betanzos, obywatel hiszpańskiego Cuzco, wzenił się w rodzinę króla Inki Yupankiego. Kronika jego zdaje się zapisem pieśni opiewającej króla i jego czyny. Brak poważnych badań kroniki, ponieważ pierwsza kompletna kopia z XVI w. została odnaleziona dopiero w latach osiemdziesiątych. Sądzę, że studium jej zawartości wyjaśni, z jakich

¹⁸ J. Betanzos, *Suma y narración de los Incas*, prólogo, transcripción y notas por María del Carmen Martín Rubio. Estudios preliminares de Horacio Villanueva Urteaga, Demetrio Ramos y María del Carmen Martín Rubio, Atlas, Madrid 1551/1987 część 1, rozdział XIX, s. 93; uzasadnienie tłumaczenia zob. J. Szemiński, *Del idioma propio de los Incas cuzqueños y de su pertenencia lingüística*, „Histórica”, Fondo Editorial, Pontificia Universidad Católica del Perú, Lima t. XXII, nr 1, 1998, s. 135–168

¹⁹ *Mamakuna* — pełniąca obowiązki pani, tu kobieta obsługująca mumie; *yanakuna* — pełniący obowiązki służby, tu mężczyzna obsługujący mumie.

²⁰ J. Betanzos, op. cit., część I, rozdział XVII, s. 86.

elementów składała się „Pieśń o Ince Yupankim”, i czym różniły się pieśni o władcach od cytowanych wyżej genealogii.

Oprócz pieśni istniały też dramaty, przedstawiające dzieje czy też wydarzenia z życia władców. Do dziś zachował się tylko jeden, „Ataw Wallpap p’uchukakuyinpa wankan” — *Pieśń końca Ataw Wallpy*, opiewający upadek państwa Inków i obiecujący ich powrót do władzy. Sztuka powstała zapewne na dworze w Willka Pampie, stolicy państwa Inków w latach 1536–1572, około 1550 r.²¹ Najstarszy zachowany tekst pisany pochodzi z roku 1870²².

I pieśni i dramaty przepadły. Za Inków przechowywały je i odtwarzały osoby zajmujące się kultem mumii przodka. Wraz z unicestwieniem instytucji praktykujących jawny kult przodków, niemożliwy pod rządami chrześcijańskimi, przerwane zostało przekazywanie pieśni i dramatów z pokolenia na pokolenie. Zapisy musiały zatem powstać za życia ludzi, którzy dorosli i otrzymali tradycyjne wychowanie za ostatnich Inków. Tacy ludzie musieli mieć około dwudziestu lub przynajmniej kilkunastu lat około roku 1536. Pokolenie to wymarło ostatecznie w latach osiemdziesiątych XVI w. Następna generacja mogła jeszcze spisać zubożałe informacje dziadków. Co gorsza, brak studiów nad specjalistami, którzy zajmowali się kultem przodków i przekazywaniem tradycji o przodkach.

Oczywiście w przetrwaniu tradycji pełniły także funkcję pomocniczą wszelkiego rodzaju budowle oraz nazwy opisujące obiekty terenowe. Wszystkie one jednak mogły pomóc w zachowaniu tradycji tylko i wyłącznie pod warunkiem, że istniała grupa, która starała się tradycję zachować dla jakichkolwiek celów.

Pomijam tu drobniejsze formy tradycji ustnej: plotki, wspomnienia weteranów, pijackie anegdoty, których sporo zachowało się w hiszpańskich dokumentach XVI i XVII w. Ich wykorzystanie jest możliwe tylko pod warunkiem, że badacz umie im znaleźć miejsce w modelu dziejów, który buduje.

6. FILIACJA

Filiacja śródeł pisanych jest problemem starym i oczywistym. W przypadku zapisów tradycji ustnej zawsze badano związek między zapisami, aby ustalić czy są one niezależne. Wszelako między dwiema wersjami spisany mogą zachodzić relacje już to na poziomie tekstu pisanego, już to na poziomie tekstu jeszcze nie spisanego, a tylko opowiadanego.

W pierwszym wypadku możemy próbować ustalić, czy zapisy zostały sporządzone niezależnie od siebie, czy też skopiowane jeden z drugiego. Sprawdzanie jest automatyczne i oczywiste dla każdego historyka.

W drugim przypadku oba zapisy mogą być wersjami tego samego tekstu opowiadanego. Łatwo to podejrzewać i o wiele trudniej udowodnić, gdy teksty pochodzą z tego samego miejsca i czasu. Wspomniana praca H u s s o n a nad „Pieśnią końca Ataw Wallpy” udowodniła, że problem filiacji tradycji ustnej nie różni się niczym od problemu filiacji tekstów pisanych. Husson zaobserwował, że w XX w. istnieją dwa obszary, jeden w Boliwii z centrami w Cochabambie i Oruro a drugi w Peru z centrum w Cajatambo, gdzie w roz-

²¹ Jean-Philippe H u s s o n, *Une survivance du théâtre des Incas: le cycle dramatique de la Mort d' Atawallpa. Thèse pour le doctorat d'État ès lettres et sciences humaines*, Université de la Sorbonne Nouvelle-Paris III, 1997, s. 1009–1059.

²² Op. cit., s. 25–152

maitych wsiach wystawia się lub wystawiało do niedawna rzeczony dramat. Dalsze poszukiwania pozwoliły mu odkryć ślady przedstawień i same przedstawienia także na zewnątrz obu obszarów. Zróżnicowanie tekstów okazało się tak wielkie, że trudno było rozpoznać ich wspólny początek, chociaż wszystkie opowiadały o spotkaniu między Inką a Hiszpanami oraz o jego śmierci.

Husson zdołał stworzyć klarowny model filiacji, prześledzić migracje sztuki i odtworzyć część transformacji. Wykazał także jej znajomość wśród miejscowej ludności już w drugiej połowie XVI w. Jednym z jego najważniejszych wniosków było stwierdzenie, że spisanie tekstu zahamowało częściowo jego metamorfozy, a podstawowe różnice między grupami tekstów powstały jeszcze w jego epoce przedpiśmiennej, to znaczy w XVI i XVII w., w ciągu pierwszych 150 lat jego dziejów.

Zarazem analiza i porównanie poszczególnych wersji pozwoliło odróżnić przynajmniej częściowo partie tekstu należące do niego od początku, od rozmaitych dodatków, które czasem zastępowały fragmenty usunięte. Studium to pozwala skonstatować, że żadnego zapisu tradycji ustnej nie wolno traktować jako jednego tekstu, tylko jako wiele rozmaitych tekstów. Badanie filiacji odnosić się musi zatem nie do całości zapisu, tylko do każdego opowiadania z osobna. Oczywiście opowiadanie to tylko grupa zdań, czyli faktów tradycji ustnej. Ich filiacja jest trudniejsza do ustalenia, lecz także konieczna.

W jednej z księzek podjąłem próbę rekonstrukcji tradycji o pierwszym władcy, Manqu Qhapaq Inqa²³. Z każdego zapisu wybrałem opowiadania, w których występował jakikolwiek Manqu. W toku pracy okazało się, że opowiadania dotyczą wielu rozmaitych postaci, lokalizowanych w różnych miejscach i czasach. Użyłem więc dodatkowego kryterium i podzieliłem opowiadania na grupy. Każda grupa składała się z opowiadań zlokalizowanych w tym samym miejscu. Podział na grupy zlokalizowane okazał się niewystarczający, potrzebny był jeszcze podział dodatkowy na podgrupy podług czynności wykonywanych przez Manqu, oraz towarzystwa, w jakim je wykonywał. Wówczas okazało się, że z tego samego miejsca i czasu pochodziły rozmaite wersje jednego i tego samego opowiadania, na przykład opowiadania o czterech braciach i czterech siostrach założycielach Cuzco. Dalsza analiza opowiadania o rodzeństwie wśród innych opowiadań o pierwszym władcy wykazała, że opowiadanie to nie należy w ogóle do opowiadań o pierwszym władcy, tylko do grupy opowiadań o założeniu Cuzco. Zarazem okazało się, że rozmaite wersje opowiadania służyły zaznaczeniu udziału rozmaitych grup zamieszkujących wokół Cuzco w organizacji, której centrum się w nim znajdowało. Powiązanie opowiadania o założycielach Cuzco z opowiadaniem o pierwszym władcy miało uzasadnić pretensje władców Cuzco do władzy nad światem.

W opisach pierwszego władcy (a nie założyciela Cuzco) pojawiły się dodatkowe składniki. Mianowicie część opowiadań (czy też tylko zdań) powstawała wskutek wysiłków opowiadającego (nosiela tradycji), by ją zracjonalizować i uczynić zrozumiałą dla słuchacza. Tak na przykład pierwszy Inka jest zawsze opisywany jako syn słońca. Określenie to po kiczua brzmi *Intip churin* i może oznaczać zarówno sługę Słońca, wierzącego w Słońce jak i Syna Słońca. To ostatnie znaczenie stało się zapewne źródłem opowiadań, w których objawiający się Syn Słońca świeci. Jest to prosta racjonalizacja, w końcu synowie

²³ J. Szemiński, *De las vidas del Inka Manqu Qhapaq. Manqu Qhapaq Inkap Kawsasqankunamanta*, Ediciones de la Coria. Fundación Xavier de Salas, Trujillo 1997, s. 610.

podobni są ojcom, i Syn Słońca powinien świecić. Następna racjonalizacja powodowała zjawisko odwrotne: jeśli powinien świecić a był człowiekiem, to objawił się w błyszczących szatach i w blasku Słońca. Powyższy przykład wyjaśnia, że obecność niektórych składników opowiadania może powodować pojawienie się innych, uzupełniających i racjonalizujących treść opowiadania, które wskutek kolejnych racjonalizacji nabywa nawet zawartości. Oczywiście wersja pierwotna mówiła po prostu o pojawieniu się Syna Słońca w znaczeniu przedstawiciela i zwolennika kultu Słońca.

Tradycyjne pojęcie filiacji nie wystarcza do analizy opisanych zjawisk. W końcu fakt, że rozmaite grupy w Cuzco i w promieniu kilkudziesięciu kilometrów wokół niego wytwarzały i użytkowały warianty tego samego opowiadania o rodzeństwie — przodkach—założycielach, aby zaznaczyć własne istnienie i uprawnienia grupy nie jest przykładem filiacji tekstu, lecz raczej przykładem wykorzystania pewnego wspólnego modelu tekstu, obdarzanego szczegółami dostosowanymi do bieżących potrzeb opowiadającego. W takim przypadku pytanie o wersje wcześniejsze i późniejsze musi pozostać bez odpowiedzi.

Inaczej ma się sprawa z racjonalizacjami. Ich nawarstwienie pozwala określić chronologię względną przekształceń.

Dodatkowy problem stanowi forma opowiadania. Według jednej grupy opowiadań pewien władca zabił w bitwie dwu generałów władcy Zinchi Ruqa Inqa. Według drugiej grupy opowiadań Zinchi Ruqa Inqa dwa zęby stracił w bitwie od uderzenia kamieniem z procy. Nie są to dwa rozmaite opowiadania, tylko to samo opowiadanie. Słowo *kiru* po kiczua znaczy zęby, po ajmara natomiast znaczyło dzieci, czeladź, sługi. Która z dwu wersji jest pierwotną: „dentystyczna” czy „generalska”? Sądzę, że pierwotna wersja opowiadała o utracie dwu generałów, jako że na terenie, z którego pochodzi opowiadanie, język z rodziny ajmara poprzedził język z rodziny kiczua, a wersje „generalskie” podają spisy wodzów i imiona obu poległych²⁴. Jednakże jest to tylko domniemanie, jako że można argumentować odwrotnie, iż wersja pierwotna opowiadała o dwu zębach, przekształconych w generałów przez ludzi mówiących w dialektach ajmara. Wreszcie można się zacząć zastanawiać, czy istniał model opisywania relacji między poddanymi a władcą, w którym poddani przedstawiani byli jako członki i części ciała władcy. Generałowie oczywiście byłiby zębami. Tak więc i w tym wypadku tradycyjne rozumienie filiacji staje pod znakiem zapytania.

Filiacja zatem w przypadku tradycji ustnych nie może opierać się na danych o pozornej niezależności dwu wersji oddzielonych czasem i przestrzenią. Podstawą porównań nie mogą być same opowiadania, tylko opowiadania oczyszczone z racjonalizacji i reinterpretacji. Same racjonalizacje i reinterpretacje pozwalają stworzyć chronologię względną wersji służących do porównywania.

7. TRADYCJA JAKO ŹRÓDŁO

W porównaniu z przedstawionymi dotąd warunkami użycia tradycji ustnej jako źródła do dziejów państwa Inków użycie opowieści Galla Anonima o poprzednikach Mieszka I nie wydaje się trudniejsze niż czytanie relacji zawodowego reportera. Czy w ogóle można jednak użyć tradycji ustnych spisanych w trakcie konkwisty i po niej do odtwarzania dziejów państwa Inków przed konkwistą?

²⁴ J. Szemiński, op. cit., s. 116–120.

Można, ale pod warunkiem zachowania pewnej kolejności badań, której dotąd badacze nie zachowywali. Warunki są następujące:

1) Tradycja jest źródłem do rekonstrukcji sposobu myślenia o przeszłości. Bez rekonstrukcji sposobu myślenia o przeszłości jej wykorzystanie do innych badań nie jest możliwe.

2) Tradycja jest źródłem do wyjaśniania terażniejszości opowiadającego. Bez wyjaśnienia, co tłumaczy tradycja w terażniejszości opowiadającego, jej dalsze użycie jest niemożliwe.

3) Struktura zapisu tradycji jest złożona. Zapis składa się z opowiadań, a opowiadania ze zdań, czyli faktów tradycji. Wyodrębnienie opowiadań i zdań, umiejscowienie zdań w opowiadaniu, a opowiadań w ciągach opowiadań oraz zrozumienie ich miejsca w strukturze warunkuje dalsze użycie.

4) Rozumienie zdań zapisu zależy od odtworzenia znaczeń oryginału poprzedzającego tłumaczenie na język zapisu. Jedynymi częściami oryginału są słowa miejscowe czyli zazwyczaj nazwy własne. Nazwy własne osób pozwalają przypisać pierwotną wersję językowi, z jakiego pochodzą. Ustalenie języka oryginału umożliwia badanie pól semantycznych słów zaginionego, niezapisanego oryginału (jeśli język jest znany), oraz składni tłumaczenia, co natychmiast polepsza rozumienie tekstu.

5) Różnice między nazwami własnymi służą do wyodrębniania wersji tradycji, gdyż tylko tak można rozróżniać między postaciami i miejscami wymienianymi przez tradycję. Pozwalają także na rozróżnienie zdań dotyczących rozmaitych osób i miejsc.

6) Tylko tradycja zrekonstruowana i uporządkowana może być wykorzystana jako źródło historyczne, weryfikowane przy pomocy innych źródeł.

Jednak większa część informacji tradycji ustnej nie da się sprawdzić przez porównanie z innymi tradycjami i innymi rodzajami źródeł. W takim wypadku ich wykorzystanie zależy już tylko od możliwości ich umiejscowienia wewnątrz modelu rekonstruowanego procesu.

Terytorium i granice Songhaju w końcu XV i w XVI wieku — problem centrum i obszarów peryferyjnych wielkiego państwa zachodnioafrykańskiego

Jednym z typów państw Afryki przedkolonialnej były organizacje o rozległym obszarze i wieloetnicznej ludności. Zaliczamy do nich zachodnioafrykański Songhaj w okresie apogeum jego rozwoju w końcu XV i w XVI w.¹ W odróżnieniu od państw jednoetnicznych, lub z jedną dominującą liczebnie i politycznie grupą etniczną, o niewielkim i zwartym terytorium, typ państwa rozległego i zasiedlonego przez liczne ludy wyodrębniano w literaturze używając terminu imperium. Termin ten w badaniach historycznych i politologicznych stosuje się wobec państwa państw, czyli organizacji politycznej o zasięgu uniwersalnym, realizującej program podporządkowania sobie wielu państw środkami militarnymi, politycznymi i ideologicznymi². Jego stosowanie wobec rozległych państw przedkolonialnej Afryki, jakkolwiek bardzo częste, wydaje się dyskusyjne³. Powstaje pytanie czy wyjątkowo duży obszar tych państw, wieloetniczny skład ludności oraz militarny charakter i podboje, wyczerpują zestaw cech niezbędnych do uznania organizacji politycznej za imperialną?

Adlain Southall szukając lepszego niż imperium terminu zaproponował termin „państwo segmentarne”, czyli składające się z członów, segmentów⁴. Wzbudziło to jednak

¹ J. Rouch, *Contribution à l'histoire des Songhay*, Dakar 1953, s. 180–209; J. Beraud-Villars, *L'Empire de Gao. Un Etat soudanais au XVe et XVIe siècles*, Paris 1942; Boubou Hama, *Histoire des Songhay*, Paris 1968.

² S. N. Eisenstadt, *The Political Systems of Empires*, New York 1963; tenże, *Empires*, [w:] *International Encyclopedia of the Social Sciences*, t. 5, s. 41–49.

³ E. I. Steinhart, From „Empire” to „State”: *The Emergence of the Kingdom of Bunyoro-Kitara: c. 1350–1890*, [w:] *The Study of the State*, wyd. H. J. M. Claessen, P. Skalnik, The Hague 1981, s. 353–370; E. Tapar, *The State as Empire*, tamże, s. 409–426; M. Tymowski, *Państwa Afryki przedkolonialnej*, Wrocław 1999, s. 93–96.

⁴ A. Southall, *Alur Society: A Study in Process and Types of Domination*, Cambridge 1953, s. 248–260. Autor rozwija tę tezę [w:] tenże, *The Segmentary State in Africa and Asia*, [w:] *Comparative Studies in Society and History*, t. 30, 1988; tenże, *The Segmentary State: from the imaginary to the material means of production*, [w:] *Early State Economics*, wyd. H. J. M. Claessen, P. van de Velde, New Brunswick 1991, s. 75–96.

krytykę. Zwracano w niej uwagę na to, że termin „segmentarny” używany był dotychczas i jest nadal dla określenia zgrupowań organizacji równoprawnych, na przykład wsi, pozbawionych dominującego centrum⁵. Natomiast w interesujących nas, rozległych państwach afrykańskich, centrum sprawuje władzę zwierzchnią nad podporządkowanymi organizacjami, nie może więc być mowy o równoprawności. Marian Małowski użył w tytule swojej książki sformułowania „wielkie państwa”⁶. Było to rozwiązanie omijające terminologiczne pułapki, a zarazem dobrze odzwierciedlające jedną z ważnych cech państw Ghana, Mali i Songhaj, które interesowały autora. W tym artykule zajmiemy się tylko jednym z tych państw, Songhajem.

Pragnę postawić kilka pytań związanych ze wspomnianą rozległością terytorialną i wieloetnicznością Songhaju i systemem władzy utworzonym dla kontrolowania jego obszaru.

Po pierwsze, jak granice Songhaju przedstawiane są w literaturze przedmiotu i w ujęciach kartograficznych?; po drugie, jaki był charakter tych granic, sposób ich strzeżenia i kontrolowania terytorium?; po trzecie, do jakiego stopnia zasadne jest stosowanie wobec Songhaju terminu imperium?; po czwarte, czy możliwe jest odtworzenie świadomości politycznej i poczucia terytorialności władzy wśród grupy rządzącej Songhajem?; po piąte, jakie czynniki wpływały na formowanie się granic i terytorium Songhaju w okresie jego rozkwitu, dlaczego powstało państwo o tak rozległym terytorium?

W dotychczasowej literaturze istnieją dwa odrębne sposoby przedstawiania granic i zasięgu terytorialnego Songhaju. Pierwszy ilustruje mapa sporządzona przez Raymonda Maunya⁷ i przejęta przez liczne następne opracowania (mapa 1). Na mapie tej Songhaj w okresie rozkwitu obejmuje ogromny obszar od Oceanu Atlantyckiego i terenów Mali na zachodzie, po Air oraz miasta–państwa Hausa na wschodzie, i od Tegahazy na północy, po Hombori na południu i okolice Kankan na południowym zachodzie. Część tego obszaru zajmowały uzależnione od Songhaju państwa. Na południowym zachodzie było to Mali, na wschodzie miasta–państwa Hausa z Kano, Katsiną i innymi ośrodkami. Wśród innych uzależnionych organizacji Diara była wodzostwem (*chefférie*), Air zajmowała plemienna organizacja koczownicza. Inne koczownicze plemiona tuareskie władały kopalnią soli w Tegahazie oraz oazami saharyjskimi Walatą, Arawanem i szlakami transsaharyjskimi biegnącymi przez te osady. Organizację plemienną zachowali uzależnieni Fulbe z Futa Toro w dzisiejszym Senegal, a także Fulbe z Masiny, o czym napiszemy niżej.

Opis metod uzależnienia lokalnych władców i naczelników przez Songhaj zawarty jest w dziele Leona Afrykańczyka. Wedle niego „Pan, który rządzi Walatą płaci trybut królowi Timbuktu [czyli zapewne reprezentującemu władcę Songhaju w tym mieście *Timbuktu–koi*]. Zdarzyło się bowiem kiedyś, że ten ostatni przybył do tego kraju ze swoją armią. Wtedy pan Walaty umknął, udał się na pustynię gdzie przebywali jego krewni. Król

⁵ J. Vansina, *A Comparison of African Kingdoms*, Africa, 1962, s. 324–335; P. Skalnik, *On the inadequacy of the concept of „traditional state”*, „Journal of Legal Pluralism” t. XXV i XXVI, 1987, s. 301–325; tenże, *Ideological and Symbolic Authority: Political Culture in Nanum, Northern Ghana*, [w:] *Ideology and the Formation of Early States*, wyd. H. J. M. Claessen, J. Oosten, Leiden 1996, s. 84–98; M. Tymowski, *Państwa*, s. 152–153.

⁶ M. Małowski, *Wielkie państwa Sudanu Zachodniego w późnym średniowieczu*, Warszawa 1964.

⁷ R. Mauny, *Tableau géographique de l'Ouest africain au Moyen Age*, Dakar 1961, mapa na s. 514. Jej wersja tu reprodukowana zaczerpnięta jest z M. Tymowski, *Historia Mali*, Wrocław 1979, s. 119.

Timbuktu, widząc że nie może panować nad tym krajem tak jak by pragnął, gdyż ów pan wspomagany przez krewnych, ciągle go niepokoił, zawarł z nim układ o dostarczaniu określonego trybutu. Pan powrócił wtedy do Walaty, a król do Timbuktu”⁸. Taki sam charakter trybutarny miało panowanie Songhaju nad Mali, jak o tym świadczą wzmianki z miejscowych kronik. Wyprawy na Mali zorganizowano w latach 1501–1502 i 1507–1508 r. oraz w latach 1558–1559 i 1570–1571. W czasie tych ostatnich, za Askii Dauda, wzięto liczne łupy, a władca Songhaju pojął za żonę jedną z córek władcy Mali. Samego władcę pozostawiono na tronie⁹. W wyniku niektórych wypraw, jak najazd Amara Kamdiago na Futa Toro¹⁰, dochodziło do usunięcia lub ucieczki miejscowego, broniącego się władcy, i zastąpienia go innym członkiem miejscowego rodu panującego, akceptującym płacenie trybutu.

Częstą praktyką było kilkakrotne wyprawianie się na dany teren. Kronika informuje o dwukrotnej wyprawie Askii Mohammeda na Air, w latach 1500–1501 i ponownie w latach 1513–1514. Na Hausa, głównie na Katsinę wyprawiano się w latach 1513–1514 i 1517–1518, a potem w 1551–1552 r.¹¹ Zdaje się to potwierdzać wymuszanie trybutu przez najazdy. Wielu informacji dostarczają fragmenty kronik dotyczące konfliktu Songhaju z uzależnionym państwem Kebbi i jego władcą Kanta. Właśnie w czasie wyprawy z 1513–1514 r., po jej sukcesie militarnym, doszło pomiędzy Askiją a Kanta do konfliktu o podział łupów i do buntu Kanta, którego nie poskromiła ekspedycja z 1516 r.¹² Jak z tego wynika znajdujący się w zależności od Songhaju Kanta zobowiązany był do dostarczania sił zbrojnych i uczestnictwa w wyprawach, ale rościł pretensje do części łupów. Panowanie Songhaju nad Kanta było chwiejne. Ostatecznie, po wyprawie z lat 1551–1552 Songhaj zawarł w 1553 r. z Kanta pokój, pozostawiający to państewko na stałe poza zasięgiem władzy songhajskiej¹³. Jeśli w wyniku wypraw zbrojnych nie udało się uzależnić trybutarnie jakiegoś władcy, kierowano tam liczne wyprawy łupieskie. Tak działo się w przypadku państw Mossich¹⁴.

Leon Afrykańczyk, podsumowując metody podboju stosowane przez władców Songhaju, napisał „Król ten prowadzi wojny przeciw sąsiadom, którzy są jego wrogami oraz tym, którzy nie chcą mu płacić trybutu”¹⁵.

Tak więc władcy Songhaju stosowali wobec sąsiednich organizacji politycznych stałe metody działania. Były to najazdy zbrojne, połączone z braniem łupów. Celem było zawarcie układu z miejscowym władcą, lub w razie jego oporu z innym, osadzonym na tronie członkiem tamtejszego rodu panującego. Po zwycięstwie militarnym nie niszczo-

⁸ Jean Leon l' Africain, *Description de l' Afrique*, éd. et trad. par A. Epaulard, annotée par A. Epaulard, Th. Monod, H. Lhote, R. Mauny, t. I–II, Paris 1956 (dalej cytuję Jean Leon l' Africain), cytowany tekst t. II, s. 464.

⁹ J. Rouch, *Contribution*, s. 195 i 200–201 podaje wykaz wypraw zbrojnych. *Tarikh es-Soudan*, par Abderrahman es-Sa'adi, trad. ed. O. Houdas, Paris 1913 (cytuję dalej: TesS), s. 124–126, 169–170, 177–178.

¹⁰ *Tarikh el-Fettach ou chronique du chercheur, par Mahmoud Kati et l'un de ses petits-fils*, trad., ed. O. Houdas, M. Delafosse, Paris 1913, (cytuję dalej: TelF), s. 72, 145; TesS, s. 127.

¹¹ TelF, s. 135–136, 147; TesS, s. 124, 129; M. Tymowski, *Historia*, s. 122, 129.

¹² TesS, s. 129–130.

¹³ TesS, s. 168.

¹⁴ TelF, s. 85–86, 89, 134–135, 214; TesS, s. 46, 112, 113, 121.

¹⁵ Jean Leon l' Africain, t. II, s. 468.

więc miejscowej dynastii i wewnętrznej organizacji, lecz pozostawiano ją, tak aby służyła do zbierania i dostarczania trybutu oraz wojsk na ewentualne wspólne wyprawy. Dodatkową praktyką było zawieranie małżeństw przez władców Songhaju z kobietami z miejscowych dynastii, czasem branie zakładników. Niewiele wiemy o znanej w innych państwach Afryki praktyce osobistego stawiania się lokalnych władców na dworze songhajskim. Być może na przeszkodzie stawały wielkie odległości.

Metody narzucania i zapewniania zwierzchnictwa Songhaju nad położonymi daleko od centrum państwami i plemionami dostosowane były właśnie do ogromu kontrolowanego obszaru. Objęcie całości tego terenu własną administracją nie było możliwe ze względu na brak środków i ludzi. Nie wchodziło też w grę umieszczenie w odległych terenach własnych wojskowych garnizonów¹⁶, rozproszyłoby to zbyt wiele siły zbrojne, a garnizony takie byłyby łatwe do zniszczenia przez miejscową ludność. Stosowano więc jedyną skuteczną metodę, sporadyczny najazd zbrojny całości sił songhajskich, ponawianie najazdu, gdy naruszana była umowa o płaceniu trybutu, oraz stałe utrzymywanie groźby nowych najazdów. Słabością tej metody były bunty lokalnych władców, takie jak bunt Kanta.

Druga z interesujących nas map, sporządzona przez Johna H u n w i c k a¹⁷, przedstawia wspomniane już centrum państwa Songhaj (mapa 2). Były to ziemie położone wzdłuż średniego biegu rzeki Niger i jego dopływu Bani, nad tak zwanym łukiem Nigru od okolic Dżenne na zachodzie po prowincję Dendi na wschodzie. Teren centrum podzielony był w XVI w. na prowincje zarządzane bezpośrednio przez administrację songhajską. Kroniki miejscowe przekazały nam zestaw nazw tych prowincji i tytuły ich zarządców¹⁸. Informują nas o uprawnieniach władców do mianowania, kontrolowania i odwoływania tych dostojników¹⁹. Znamy ponadto listę urzędów centralnych o kompetencjach rozciągających się na wszystkie prowincje centrum²⁰. Dotyczyło to wymiaru sprawiedliwości, dowodzenia flotą na Nigrze, konnicą i innymi typami wojsk oraz zarządzania różnymi dziedzinami gospodarki. Przy dworze działał ponadto dostojnik zajmujący się kontrolowaniem aparatu państwowego, zwany *fari-mundio*, podlegali mu kontrolerzy *mundio* umieszczeni przy zarządcach prowincji²¹. Dwór był ośrodkiem zarządzania centrum również dlatego, że naczelnicy prowincji bardzo często przebywali u boku Askii, brali udział w wyprawach

¹⁶ Metodę taką stosowali później władcy państwa Bambara z Segou (XVII–XVIII w.) oraz państw Tukulerów (XIX w.). Patrz C. M o n t e i l, *Les Bambara du Segou et du Kaarta*, Paris 1924, s. 301–312; J. B a z i n, *Guerre et servitude à Segou*, [w:] *L'Esclavage en Afrique précoloniale*, wyd. C. M e i l l a s s o u x, Paris 1975, s. 135–181, o rozmieszczaniu wojowników sofa szczególnie s. 170–171; Y. S a i n t - M a r t i n, *L'Empire Toucouleur 1848–1897*, Paris 1970, s. 80, 86, 153; B. O. O l o r u n t i m e h i n, *The Segou Tuculor Empire*, London 1972, s. 147–153, 160.

¹⁷ J. H u n w i c k, *Songhay, Borno and Hausaland in the sixteenth century*, [w:] J. F. A d e A j a y i, M. C r o w d e r, *History of West Africa*, t. I, London 1971, s. 229. W innych wydaniach tego dzieła wspomnianej mapy nie ma. Podobne są natomiast podstawy mapy Songhaju zamieszczone w *Historical Atlas of Africa*, wyd. J. F. A d e A j a y i, M. C r o w d e r, London 1985, nr 29. Wersja mapy tutaj reprodukowana pochodzi z M. T y m o w s k i, *Historia*, s. 141.

¹⁸ Ich zestawienie znajduje się w pracach J. R o u c h, *Contribution*, s. 191–192 i M. T y m o w s k i, *Historia*, s. 140–142.

¹⁹ TelF, s. 118, 147, 251; TesS, s. 123, 140, 158, 165–167.

²⁰ J. R o u c h, *Contribution*, s. 192–193; M. T y m o w s k i, *Historia*, s. 138–139.

²¹ TelF, s. 60, 164, 239, 242.

wojennych, zapewne na czele wojsk swojej prowincji. Władca odbywał po centrum liczne podróże, kontrolował osobiście zarządzanie, wymierzał sprawiedliwość²².

Informacje dotyczące systemu pobierania danin w prowincjach są fragmentaryczne. Pośrednią wskazówką mogą być nazwy urzędów centralnych o kompetencjach gospodarczych, świadczące o nadzorowaniu handlu, poboru ceł, zarządzaniu dobrami władcy, rybołówstwem, terenami zalewanymi przez rzekę²³. Ale nie wiemy kto w prowincjach podlegał tym urzędnikom centralnym, jak pobierano cła i daniny, jak je dzielono i jaką część wysyłało do stolicy — Gao. Szczegółowe wiadomości dotyczą tych danin i służb, które ściągane były od odrębnej kategorii ludności jaką były kasty służebne. Pobierano od nich daniny w ryżu, bawelnie, pracy na wyznaczonych polach, także daniny w suszonych rybach, w trawie borgu będącej paszą i w opiece nad stadami koni panującego, ponadto daniny w wyrobach rzemieślniczych, głównie kowalskich oraz w obsłudze flotyli łodzi na Nigrze i służbie w transporcie. Siedziby grup służebnych rozmieszczone były w różnych prowincjach, tak więc centrum objęte było z tego punktu widzenia ujednoczoną organizacją²⁴.

Obciążenia ludności nie należącej do kast służebnych są trudniejsze do ustalenia. Prowincje dostarczały oddziałów zbrojnych, więc służba wojskowa była jedną z powinności, nie znamy jednak jej wymiaru. Innym typem daniny było prawo stanu, obowiązek karmienia podróżującego władcy, jego świty oraz wysłanników Askii²⁵. O daninach w produktach rolnych lub rzemieślniczych, świadczonych przez ludność wolną nie mamy wiadomości. Prawdopodobnie obciążenie daninami i pracami tej ludności było mniejsze, niż ludności podbitych peryferii. O ile wyprawy władców Songhaju po trybut do państw i plemion uzależnionych miały zawsze charakter wypraw zbrojnych, o tyle podróże Askii po centrum miały charakter pokojowy. Władcę otaczały orkiestry, grioci, a oddziały zbrojne były mniej liczne, złożone z przybocznej gwardii²⁶. Dbano raczej o splendor i ceremoniał, niż o zastraszenie mieszkańców centrum. Między centrum a peryferiami istniała więc nie tylko różnica w sposobie zarządzania, lecz także w istnieniu lub braku akceptacji władzy przez poddanych, w legitymizacji władzy.

Na terenie centrum położona była stolica państwa, miasto Gao oraz dwa największe ośrodki miejskie Songhaju: Timbuktu i Dzenne. Według Leona Afrykańczyka Dzenne było do podboju stolicą lokalnego władcy, a w czasach Sonni (Szi) Alego (1464–1492) narzucono temu państewku zwierzchność trybutarną. Już po kilku dziesięcioleciach, w czasach Askii Mohammeda I (1493–1529), to luźne zwierzchnictwo przekształcono, lokalnego władcę uwięziono, a do Dzenne wysłano zarządcę, tworząc nową prowincję²⁷. Włączenie Dzenne i jego okręgu do obszaru centralnego było możliwe dzięki dogodnemu położeniu tych ziem nad dopływem Nigru, rzeką Bani i dobrze rozwiniętej żegludze rzecznej. Włączenie to było konieczne ze względu na silny związek gospodarczy Timbuktu

²² TelF, s. 158, 166–168.

²³ Patrz przypis 20.

²⁴ R. Karpiniński, *Organizacja służebna a problem kast w Zachodnim Sudanie*, PH, t. LVII 1966, z. 2, s. 235–250; Tal Tamari, *Les castes de l'Afrique Occidentale. Artisans et musiciens endogames*, Paris 1997, mapa s. 48–49 oraz s. 197–200.

²⁵ TelF, s. 123, 140; TesS, s. 136.

²⁶ TelF, s. 158, 161.

²⁷ Jean Leon l' Africain, t. II, s. 465.

z Dżenne. Bezpośrednia kontrola nad Dżenne dawała gwarancję stałych dostaw żywności do Timbaktu.

To ostatnie było najważniejszym ośrodkiem miejskim Songhaju. Tam zbiegały się szlaki transsaharyjskie i szlak rzeczny biegnący Nigrem. Miasto było głównym emporium handlowym całej Afryki Zachodniej²⁸. Jego ludność ocenić można na co najmniej 25 tys. mieszkańców, w okresie przybywania karawan przekraczała ona 30 tys. Była to liczba porównywalna z ludnością niejednej prowincji. Dominująca w mieście grupa muzułmańskich uczonych (ulemów) i kupców stoczyła długotrwałą walkę o sposób rządzenia miastem i jego miejsce w państwowej strukturze Songhaju. Zdobywca Sonni Ali prześladował ulemów i narzucił miastu swoją bezpośrednią zwierzchność. Doprowadziło to po śmierci Alego do buntu i obalenia dynastii Sonni (Szi). Askia Mohammed przyznał miastu daleko idącą autonomię, rządy nad Timbuktu objął kadi miasta. Zarządca z tytułem *Timbuktu-koi* był tylko reprezentantem Askii. Wojska nie wkraczały do miasta, ale obozowały w porcie Kabara nad Nigrem, dzięki czemu kontrolowały skutecznie transport towarów²⁹. Tak więc zarządzanie Timbuktu wyłączone było ze schematu zarządzania centrum państwa i jego prowincjami.

Poszczególne prowincje nie powstały w jednym czasie. Najstarszą z nich była Dendi, pierwotna siedziba ludu Songhaj³⁰. Podboje wieku XV, prowadzone za panowania Sonni Sulejmana Dama (1450–1464) i Sonni Alego (1464–1492) doprowadziły do stopniowego opanowania całego terenu przysłego centrum³¹. Konflikt Sonni Alego z Timbuktu oraz informacje o sposobie podporządkowania Dżenne świadczą, że początkowo zdobyte tereny traktowano właśnie jako dostarczające trybutu i zagrożone najazdem w razie odmowy. Zmiana polityki nastąpiła w czasach panowania Askii Mohammeda I (1493–1529), gdy podbite ziemie, położone w łuku Nigru objęto systemem własnej administracji songhajskiej³².

Ponieważ obszar centrum stał się bardzo duży, już w czasach Askii Mohammeda I podjęto próbę jego podziału na część wschodnią pod zwierzchnictwem panującego oraz część zachodnią, pod zwierzchnictwem Amara Kamdiago, brata Askii. Otrzymał on tytuł *Kurmina-fari*, będący drugim po władcy urzędem w państwie, a w roku 1497/1498 zbudowano mu siedzibę w osadzie Tendirma³³. Tytuł *Kurmina-fari* przetrwał do upadku Songhaju, lecz podział centrum na dwie części nie utrwalił się, a Tendirma — w przeciwieństwie do stolicy państwa Gao — nie rozwinęła się w duży ośrodek miejski.

Na terenie centrum istniały jednak obszary, które nie były zarządzane przez administrację songhajską. Zachowano w nich miejscową organizację wodzowską i narzucono trybut, czyli postępowano tak, jak w przypadku peryferii. Znamy jedną taką enklawę, plemienną organizację Fulbe z Masiny. Zajmowali się oni koczowniczym wypasem stad bydła i kóz. Budowa stałej administracji w przypadku panowania nad ludem koczowniczym

²⁸ S. M. C i s s o k o, *Tombouctou et l'Empire Songhay*, Dakar–Abidjan, 1975; M. T y m o w s k i, *Dzieje Timbaktu*, Wrocław 1979. C. M o n t e i l, *Une cité soudanaise: Djenné, métropole du delta central du Niger*, Paris 1932.

²⁹ T e l F, s. 202–203, 231–234; T e s S, s. 126 nn.

³⁰ J. R o u c h, *Contribution*, s. 165–174.

³¹ Tamże, s. 181–189.

³² L. K u b e l, *Songajska dierzawa*, Moskwa 1974, s. 288–289; M. T y m o w s k i, *Historia*, s. 117–123.

³³ T e l F, s. 118–119, 170, 236; M. T y m o w s k i, *Le développement et la régression chez les peuples de la boucle du Niger à l'époque précoloniale*, Varsovie 1974, s. 84–85.

czym była trudniejsza, niż w przypadku osiadłych rolników. Sonni Ali ograniczył się do stałych wypraw i zwalczania Fulbe, Askia Mohammed narzucił im trybut i związał mocniej z Songhajem poprzez pobyt członków wodzowskiego rodu Fulbe na swoim dworze³⁴. Pomimo odrębności administracyjnej Timbuktu oraz istnienia wspomnianej enklawy, system zarządzania centrum był stosunkowo jednolity. Różnił się on w sposób zasadniczy od metod sprawowania zwierzchnictwa nad peryferiami.

Kartograficzne przedstawienie zasięgu terytorialnego Songhaju powinno uwzględnić wspomniane wyżej różnice w metodzie sprawowania władzy i zwierzchnictwa nad centrum i peryferiami. Oznaczenie wyraźnej linii granic może wprowadzać w błąd. Przyzwyczajeni jesteśmy bowiem do tego, że współczesne państwo najpilniej strzeże swojego terytorium właśnie na granicach. W przypadku Songhaju (a także innych przedkolonialnych, rozległych państw afrykańskich) intensywność kontroli sprawowanej nad terytorium zmniejszała się w miarę oddalania od centrum i była najslabsza właśnie na granicach zewnętrznych, a także na terenach trudno dostępnych położonych na obszarze samego centrum.

Powstaje pytanie, czy taką organizację polityczną można w sposób uzasadniony nazywać imperialną. Mamy w niej zjawisko panowania centrum nad uzależnionymi państwami, ale jednocześnie nad uzależnionymi plemionami zorganizowanymi w wodzostwa. Władcy Songhaju nie dążyli do przemiany tych lokalnych organizacji, plemiona nie przekształcały się w państwa zależne. Jeśli szukać analogii europejskich, nasuwa się raczej porównanie z Państwem Wielkomorawskim niż z Cesarstwem Karola Wielkiego.

Istotną cechą systemu imperialnego jest narzucanie podległym państwom zwierzchnictwa i panowania ideologicznego, co we wczesnych imperiach przyjmuje zazwyczaj formę zwierzchnictwa religijnego³⁵. Władcy Songhaju natomiast nie dążyli do takiego zwierzchnictwa i narzucania własnych, wypracowanych w centrum zasad religijnych, prawnych i ustrojowych. Wprawdzie po obaleniu dynastii Sonni (Szi) i przejęciu władzy przez dynastię Askia, nowy władca Mohammed I nawiązał ścisłą współpracę ze środowiskiem mużułmańskich uczonych z Timbuktu i z Dżenne, a część ulemów osiadła w Gao i objęła różne funkcje na dworze Askioów. Islam stał się religią łączącą grupę rządzącą Songhajem ponad podziałami etnicznymi tej grupy, w skład której wchodziłi nie tylko Songhaje, lecz także Malinke, Diula, Fulbe, Tuaredzy i przedstawiciele innych ludów. W tej roli islamu widzi się próbę budowania religijnej i politycznej jedności aparatu państwowego Songhaju³⁶. Nie miało to jednak charakteru imperialnego. Po pierwsze islam wyznawali członkowie grupy rządzącej i jedność dotyczyła tej grupy, ale masy poddanych pozostały przy religiach miejscowych. Władcy nie dążyli do nawrócenia ich siłą, owszem liczyli się do tego stopnia z wierzeniami i uczuciami zwykłych poddanych, że występowali w podwójnej roli: obrońców islamu wobec mużułmanów, a ludzi obdarzonych mocą magiczną wobec animi-

³⁴ Telf, s. 83, 90 (prześladowania Fulbe przez Sonni Alego); TesS, s. 182 (lokalny władca Fulbe w Masinie), s. 219 (lokalny władca Fulbe z Masiny, odwołany, przebywa u boku Askii).

³⁵ S. N. Eisenstadt, *Empires*, s. 41.

³⁶ M. Małowist, *Wielkie państwa*, s. 371–377; J. Hunwick, *Religion and State in the Songhay Empire*, [w:] *Islam in Tropical Africa*, wyd. J. M. Lewis, Oxford 1966, s. 296–317; E. A. Tarwiewdowa, *Rasprastranienije islama w Zapadnoj Afrikie (XI–XVI w.)*, Moskwa 1967; B. Stępniewska, *Portée sociale de l' Islam au Soudan Occidental aux XIVe–XVIe siècles*, „Africana Bulletin”, 1971, s. 35–58.

stów³⁷. Ta dwoistość religijnej podstawy władzy, dostosowana do rozwarstwienia społecznego i kulturalnego, utrudniała tworzenie zwierzchności religijnej odpowiadającej wymaganiom imperialnym. Po drugie Songhaj nie mógł odgrywać roli centrum religijnego dla państw uzależnionych. To prawda, że w większości z nich (u Hausa, w Mali, wśród koczowniczych Tuaregów i Fulbe) wyznawano islam, lecz nie w rezultacie podboju songhajskiego, gdyż przyjęty on tam był wcześniej³⁸. Co jednak ważniejsze dla wszystkich muzułmanów Afryki Zachodniej centrum świata islamu znajdowało się poza ich regionem, w Mekce, Medynie, w Kairze, ewentualnie w Kairuanie, Fezie i Marrakeszu. Liczne pielgrzymki do tych świętych miejsc islamu dowodnie świadczą o poczuciu więzi z tymi ośrodkami³⁹. W rezultacie Songhaj nie mógł odgrywać dla muzułmanów żyjących w zasięgu jego panowania roli centrum religijnego. Tak więc w przypadku Songhaju możemy mówić o wykształceniu się tylko niektórych elementów panowania imperialnego, ale nie o powstaniu imperium ze wszystkimi jego cechami.

Dotyczy to także sfery świadomości i mentalności grupy sprawującej władzę w Songhaju. W miejscowych kronikach i w zbiorach tradycji ustnej liczne i obszernie fragmenty informują o wyprawach zbrojnych i podbojach. W walkach z poganami powoływano się na wojnę świętą⁴⁰. Nie ma natomiast wzmianek o dążeniu władców Songhaju do podporządkowania sobie i urzędzenia wedle własnych zasad całego znanego im świata.

Z problemem świadomości politycznej związane jest także poczucie terytorialności władzy. Uważa się często, że w Afryce, w tamtejszych organizacjach wczesnopaństwowych, istotne było panowanie nad ludźmi, zaś panowanie nad terytorium miało charakter wtórny⁴¹. Powstaje więc pytanie czy podział terytorium Songhaju na centrum i peryferie jest tylko wynikiem naszej rekonstrukcji ówczesnej praktyki rządzenia, czy znajdował odbicie w ówczesnej świadomości politycznej, w mentalności grupy rządzącej i w sposobie w jaki rozumiała ona sprawowanie władzy? Pośrednim świadectwem przestrzennej orientacji i świadomości rządzenia są wiadomości o podróżach władców, o ekspedycjach zbrojnych, są nazwy prowincji, wiadomości o poszczególnych miastach i osadach. Ale dzięki kronikom „*Tarikh el-Fettasz*” i „*Tarikh es-Sudan*” mamy także świadectwa bezpośrednie. Szczególną wartość w tym zakresie ma pierwsza z tych kronik, gdyż jej początkowa wersja powstała w XVI w., w czasach panowania dynastii Askia.

Obie kroniki stosują wobec obszaru leżącego w zasięgu władzy i zainteresowania władców Songhaju podwójną terminologię. Terminem ogólnym jest *Tekrur*. Był on przejęty

³⁷ M. Tymowski, *Légitimation du pouvoir de la dynastie Askia au Songhay du XVIe siècle. Islam et culture locale*, „Hemispheres” t. VII, 1990, s. 189–198.

³⁸ J. S. Trimingham, *A History of Islam in West Africa*, London–Oxford 1962; V. Monteil, *L’Islam noir*, Paris 1964, s. 75–132; J. L. Triaud, *Islam et sociétés soudanaises au Moyen Age*, Paris–Ouagadougou 1973, s. 57–145. Patrz też przypis 36.

³⁹ B. Stępniewska, *Rola pielgrzymek z Sudanu Zachodniego do Mekki w XIII–XVI w.*, PH, t. LX 1969, z. 2, s. 257–269.

⁴⁰ O wyprawach zbrojnych: Telf, s. 135–138, 143–147, 193; TesS, s. 121–130, 168–170. Fragmenty tradycji ustnych i zakłęb dotyczących wypraw J. Rouch, *Contribution*, s. 184, 196. O wojnie świętej: Telf, s. 134–135; TesS, s. 46, 121 i *Sharia in Songhay. The Replies of al-Maghili to the Questions of Askia al-Hadji Muhammad*, wyd. J. Hunwick, Oxford 1984, s. 82, 95, 125–128.

⁴¹ Problem dotyczy zresztą wszystkich organizacji wczesnopaństwowych, patrz *The Early State*, wyd. H. J. M. Claessen, P. Skalnik, The Hague 1978, s. 18.

z tekstów arabskich. U al-Bekriego i al-Idrisiego Tekrur to państewko nad Senegalem, w regionie Futa, jedno z wcześnie, bo w VIII–X w., ukształtowanych państw Afryki Zachodniej⁴². W kronikach timbuktańskich znaczenie tej nazwy uległo rozszerzeniu, oznacza ona cały teren Sudanu Zachodniego. Zazwyczaj występuje ono w zbitce „w całym Tekrurze”. Słowo używane jest w „Tarikh el-Fettasz” w odniesieniu do okresu rozkwitu państw Ghana i Mali, ale najczęściej w odniesieniu do czasów rozkwitu Songhaju. W kronice tej znajdujemy blisko dwadzieścia takich wzmianek. W drugiej z kronik, „Tarikh es-Sudan”, pisanej w całości w XVII w., czyli już po upadku Songhaju, termin ten występuje tylko trzykrotnie ale za każdym razem w odniesieniu do czasów songhajskich i do całego obszaru oddziaływania tego państwa⁴³.

Obok nazwy Tekrur w obu kronikach używane jest też inne określenie terytorium Songhaju, mianowicie „od Kanta do Sibiridugu”⁴⁴. Sibiridugu to region leżący wzdłuż Nigru i Bani, na południowy zachód od Dżenne, w okolicy Segu. Był to obszar pograniczny pomiędzy centrum Songhaju (jego prowincją Dżenne), a terytorium uzależnionego od Songhaju Mali. Z kolei Kanta było, jak wiemy, tytułem władcy i nazwą państewka leżącego na terenie Kebbi, na wschód i południe od prowincji Dendi. Oba tereny: Kanta i Sibiridugu znajdowały się na zewnątrz centrum Songhaju. Tak więc geograficzno-polityczne nazewnictwo obu kronik odpowiada podziałowi Songhaju na centrum — odpowiednikiem jego jest „od Kanta do Sibiridugu” — i na teren całego regionu podporządkowanego Songhajowi trybutarnie i stanowiącego obszar jego podbojów, lub co najmniej zainteresowań — odpowiednikiem tego obszaru jest Tekrur, a szczególnie „w całym Tekrurze”.

W kronikach i w tradycjach ustnych nie znajdujemy wiadomości o granicach, ani tego typu terminu. Mowa jest o regionach, królestwach, plemionach, prowincjach. Najbliższe pojęciu granicy jest właśnie określenie „od Kanta do Sibiridugu”, ale i ono dotyczy regionów sąsiednich a nie linii granicznej. Dla autorów kronik teren prowincji, państw zależnych lub plemion identyfikowany był przez nazwę, umieszczany był na konkretnym obszarze określonym sąsiedztwem innych terenów, ewentualnie oznaczany był przez osobę władcy, jak w przypadku Kanta, lub ważny ośrodek miejski. W przypadku centrum prowincji odróżniane były ponadto przez osady z których ściągano daniny. Teren poza zasięgiem osadnictwa i władzy, teren pusty, pogranicze prowincji, państw i plemion zależnych, nie został w kronikach, ani w tradycjach ustnych opisany lub nazwany. W skali lokalnej oraz w przypadku państw i plemion zależnych dostrzegamy to samo zjawisko, które stwierdziliśmy w przypadku całego Songhaju. Władza nad terytorium silniejsza była w centrum danej jednostki politycznej, słabsza zaś w miarę oddalania się od centrum. Uzasadnione jest szukanie zasięgu wpływów, wyznaczanych przez regiony pograniczne, nie zaś przez silnie strzeżone linie graniczne.

Ostatnie z postawionych na wstępie pytań dotyczy przyczyn rozległości terytorialnej Songhaju. Po dotychczasowych rozważaniach trzeba je uzupełnić o pytanie dodatkowe, o przyczyny podziału terytorium na centrum i peryferie.

⁴² *Recueil des sources arabes concernant l'Afrique Occidentale du VIIIe au XVIe siècle (Bilad al-Sudan)*, trad. et notes J. M. C u o q, Paris 1975, s. 90–91, 96 (al-Bekri), s. 127, 147, 164 (al-Idrisi).

⁴³ Telf, s. 11, 16–19, 24, 27, 35, 41, 67, 101–102, 106, 121, 176, 262, 327, 329, 335; TesS, s. 62, 104, 193.

⁴⁴ Telf, s. 82, 106, 110, 115, 140, 189; TesS, s. 129, 130, 269 (Kanta), 19–20, 304 (Sibiridugu).

Wspomniane przyczyny można podzielić na te, które związane były ze środowiskiem naturalnym, oraz te, które wynikały z działalności ludzkiej. Problemy wpływu środowiska na gospodarkę i typ społeczeństw zachodnioafrykańskich dyskutowane były żywo w literaturze historycznej, szczególnie po znanym artykule Mariana Małowista⁴⁵. Z całą pewnością warunki środowiska wpływały na zjawisko tak silnie związane z przestrzenią jak zasięg panowania i kształtowanie się terytorium państw. Nie chodzi tu oczywiście o determinizm geograficzny, środowisko tworzyło tylko pewne możliwości, lub przeszkody, zaś od zorganizowanej działalności człowieka zależało czy będą one wykorzystane lub przezwyciężone.

W Afryce Zachodniej istnieje kilka stref klimatycznych (mapa 3), które są zarazem strefami wegetacji roślinnej oraz strefami gospodarczymi⁴⁶. Sahara jest pustynią, na której możliwości hodowli kóz i wielbłądów są bardzo niewielkie, zaś rolnictwo ograniczone jest do terenu oaz. W Idżil i w Teghazie istniały pokłady soli, umożliwiające jej wydobycie. Był to towar bardzo poszukiwany i pożądany na południu, w strefach sahelu i sawanny, gdzie miejscowych złóż soli brak. Na południe od Sahary rozciąga się pas suchego stepu — sahelu. Możliwa jest tam koczownicza hodowla kóz, owiec i bydła. W dolinach rzek przepływających przez sahel, głównie Nigru i Senegalu, rozwinęło się rolnictwo, szczególnie intensywne w tak zwanej wewnętrznej delcie Nigru i regionie jezior, na północ od miasta Dżenne. Następną strefą klimatyczną i gospodarczą leżącą na południe od sahelu jest sawanna. Większe (i zwiększające się ku południowi) opady pozwalają na sawannie na rozwój rolnictwa. Hodowla natomiast ograniczona jest przez występowanie muchy tse-tse (mapa 4), szczególnie dotkliwej na południu strefy, na terenie tak zwanej sawanny wysokiej⁴⁷. Dalej na południe leży strefa lasów tropikalnych. Układ stref klimatycznych i gospodarczych miał charakter komplementarny, w każdej ze stref wytwarzano dobra, których brakowało w pozostałych. Stało się to podstawą handlu międzyregionalnego i związków łączących gospodarki poszczególnych stref.

Terytorium Songhaju rozciągało się w strefie sahelu i sawanny oraz sięgało kopalni soli w Teghazie na Saharze. Komplementarność ekonomiczna tych stref stała się jednym z silnych bodźców, skłaniających władców Songhaju do podboju tych właśnie obszarów i do objęcia kontrolą łączącego je handlu⁴⁸. Rzeka Niger w swoim średnim biegu przecinała dwukrotnie strefy sawanny i sahelu. Zataczając wielki łuk Niger docierał na północy do piasków pustyni (mapa 5). Leżący na sawannie i na sahelu odcinek Nigru był żeglowny. Natomiast górny bieg rzeki odgradzony był od średniego bystrzynami i progami wodnymi Sotuba (w okolicy dzisiejszego Bamako), podobnie na południe od Gao leżały bystrzyny Labbezenga, a jeszcze niżej bystrzyny Busa⁴⁹.

⁴⁵ M. Małowist, *The Social and Economic Stability of the Western Sudan in the Middle Ages*, „Past and Present”, t. XXIII, 1966, s. 3–15; A. G. Hopkins, *The Western Sudan in the Middle Ages. Underdevelopment in the Empires of Western Sudan*, „Past and Present”, t. XXVII, 1967, s. 149–156; M. Małowist, *Rejoinder*, tamże, s. 157–162; C. Coquery-Vidrovitch, H. Moniot, *L' Afrique Noire de 1800 à nos jours*, Paris 1974, s. 274–277.

⁴⁶ Mapa stref roślinnych według F. Plit, *Środowisko geograficzne Afryki*, [w:] *Historia Afryki do początku XIX wieku*, pod redakcją naukową M. Tymowskiego, Wrocław 1996, s. 17.

⁴⁷ Mapa występowania muchy tse-tse, tamże, s. 25.

⁴⁸ M. Małowist, *Wielkie państwa*, s. 56–67.

⁴⁹ Mapa według M. Tymowskiego, *Niger jako droga wodna w wielkich państwach Sudanu Zachodniego do końca XVI w.*, PH, t. LVII, 1966, z. 3, s. 348.

Taki układ stref klimatycznych oraz biegu rzeki i jej odcinków żeglownych wpływał na komunikację w całym regionie Afryki Zachodniej. Wykorzystywano tam kilka typów transportu: transport juczny przy użyciu wielbłądów stosowano na Saharze i w pewnym stopniu na sahelu. Lokalnie na sahelu wykorzystywano także osły. Najbardziej wydajny w tej ostatniej strefie, a także na terenie sawanny był transport barkami rzeczny, rozwinięty szczególnie na żeglownym odcinku Nigru. Z dala od rzeki, tam gdzie hodowla była niemożliwa, na terenie sawanny wysokiej i w strefie lasów, wykorzystywano przy transporcie tragarzy. Był to typ transportu mniej wydajny i drogi⁵⁰. Terytorium Songhaju rozciągało się więc na obszarach, na których koszt transportu był niższy, a szybkość stosunkowo duża. Dawało to władcom Songhaju korzyści gospodarcze, ale także wojskowe. Na terenie sahelu i niskiej sawanny działała skutecznie konnica, pozwalało to na szybkie przemieszczanie wojsk i kontrolowanie dużych obszarów⁵¹. Podobnie transport rzeczny Nigrem umożliwiał szybkie przerzucanie wojsk, także piechoty, oraz zaopatrzenia armii. Tak więc w strefie sahelu i sawanny, a szczególnie wzdłuż żeglownego odcinka Nigru, istniały wyjątkowo dogodne warunki do prowadzenia podbojów i kontrolowania zdobytego terytorium. Jest to jedno z wyjaśnień zarówno kierunku i zasięgu podbojów songhajskich, jak i kształtowania się terenu centrum państwa.

Wspomniana zależność od środowiska naturalnego była bardzo silna, ale występowały od niej wyjątki. Wśród prowincji Songhaju należących do centrum ważne miejsce zajmowała Hombori. Był to teren wyżynny, położony w głębi łuku Nigru, z dala od rzeki. Komunikacja z nim była utrudniona. Prawdopodobnie znaczenie Hombori wynikało z innych zalet jego położenia. Prowincja ta strzegła bowiem terytorium Songhaju od południa, od strony będących w konflikcie z Songhajem państw Mossich. Wiemy, że oddziały łuczników pochodzących z Hombori cenione były za waleczność i należały do trzonu armii songhajskiej⁵². Drugim wyjątkiem było rozciągnięcie władzy Songhaju na teren Sahary, tamtejszych oaz Arawan, Walata i kopalni soli w Teghazie. Kontrola ta rozciągała się wzdłuż szlaków transsaharyjskich, ale nie wynikało to z ułatwień komunikacyjnych. Władcy Songhaju opanowali Teghazę ze względu na znaczenie handlu solą w życiu gospodarczym całego regionu. Nie zdołali jednak opanować drugiej kopalni, z której sól przywożono do Timbuktu, leżącej w Idžil⁵³. Władanie Teghazą nie miałoby znaczenia bez panowania nad szlakami, którymi sól przewożono. Stąd rozciągnięcie władzy Songhaju na Arawan i Walatę. Panowanie nad tą ostatnią dawało kontrolę nad szlakiem biegnącym z Idžil.

Władcy Songhaju dążyli do kontrolowania nie tylko saharyjskich, ale także innych szlaków handlowych (mapa 6), szczególnie międzyregionalnych oraz łączących Afrykę subsaharyjską z Afryką Północną⁵⁴. Handel zewnętrzny i monopole przynosiły władcom dużą część dochodów skarbowych. Niektóre towary, jak konie sprowadzane z północy, miały charakter strategiczny, inne jak wyroby luksusowe, charakter prestiżowy. Dlatego

⁵⁰ R. Mauny, *Tableau*, s. 394–409.

⁵¹ TelF, s. 82, 253; R. Law, *The Horse in West African History. The Role of Horse in the Societies of Precolonial West Africa*, Oxford 1980.

⁵² TelF, s. 264–265.

⁵³ M. Tymowski, *La saline d' Idjil en Mauretanie*, „Africana Bulletin”, t. XXX, 1981, s. 7–37.

⁵⁴ Mapa według R. Karpíńskiego, *Sudan Centralny do końca XVI w.*, [w:] *Historia Afryki*, s. 543.

ekspansja Songhaju rozwijała się wzdłuż szlaków handlowych. Kontrolą państwa obejmowano najważniejsze węzły tych szlaków, punkty krzyżowania się dróg, przeładunku towarów, przejścia, których kupcy ominąć nie mogli. Z tego punktu widzenia dla władców Songhaju najważniejsze było panowanie właśnie nad szlakiem transsaharyjskim przebiegającym przez Tegahę i docierającym do Timbaktu, następnie panowanie nad szlakiem rzeczonym z Timbaktu na wschód do Dżenne i dalej już łądem w kierunku Mali, oraz na zachód do Gao i dalej do Kukii w prowincji Dendi. Następnie ten szlak biegł łądem w kierunku miast–państw Hausa. Kierunki podbojów Songhaju i zasięg jego panowania odpowiadają biegowi tych właśnie szlaków. Natomiast Songhaj, podobnie jak wcześniej Mali, nie zdołał nigdy opanować leżących na południu terenów złotonośnych, musiał zadowolić się kontrolowaniem przywozu złota.

Ze względu na ogromne odległości metody sprawowania kontroli nad różnymi odcinkami szlaków były zróżnicowane: od pośredniej zależności na peryferiach, do bezpośredniego sprawowania władzy w centrum. Najsilniej kontrolowany był szlak wodny wzdłuż Nigru i jego dopływu Bani, od Dżenne przez Timbaktu do Gao i Kukii. Sprawowanie władzy nad Timbaktu pozwalało na kontrolowanie połączenia szlaku transsaharyjskiego z rzeczonym.

Do ekspansji terytorialnej skłaniały władców Songhaju interesy poszczególnych grup społecznych. Arystokracja songhajska znajdowała w podbojach dziedzinę działalności dającą sukcesy, prestiż oraz łupy pozwalające na dostatnie życie⁵⁵. Dążenie do powiększenia dochodów dzięki łupom uległo zapewne wzmocnieniu w XVI w., gdy na rynkach śródziemnomorskich, po odkryciu Ameryki, spadać zaczęła cena złota, tradycyjnego towaru eksportowanego z Afryki Zachodniej. Straty w handlu złotem starano się rekompensować przez zwiększony wywóz niewolników, tych zaś chwymano w czasie wypraw zbrojnych na sąsiadów⁵⁶. Część niewolników osadzano na roli i eksploatowano na miejscu, większość jednak wywożono.

Kupowaniem niewolników pochodzących z wypraw wojennych i ich wywozem zainteresowane było kupiectwo dużych miast, z Timbaktu, Dżenne i Gao na czele⁵⁷. Kupiectwo sprzyjało więc wyprawom wojennym. Zainteresowane ono było ponadto skutecznym utrzymywaniem ładu na opanowanym przez Songhaj terytorium i zapewnieniem bezpieczeństwa na szlakach handlowych. Dla wyższych warstw ludności miejskiej, szczególnie dla muzułmańskich uczonych, prawników, nauczycieli i dostojników skupionych przy meczetach, motywem popierania ekspansji mogła być wojna święta. Pogląd ten wyrażony jest wyraźnie w tekstach źródłowych⁵⁸. Wyprawy o charakterze wojny świętej podejmowano na Mossich oraz na pogańskie plemiona zamieszkujące na południe od Songhaju. Mossi obronili swoją niezależność, a na plemiona pogańskie kierowano głównie wyprawy łupieskie. Podboje i opanowanie terytoriów dotyczyło zazwyczaj obszarów znajdujących się już wcześniej w zasięgu islamu. Motyw wojny świętej był więc w praktyce tworzenia terytorium Songhaju drugorzędny, chociaż odgrywał pewną rolę propagandową.

Przyczyny ekspansji, wynikające z warunków środowiska naturalnego, z przemian gospodarki, z organizacji i wyposażenia sił zbrojnych, z dążeń i ambicji poszczególnych

⁵⁵ TelF, s. 195.

⁵⁶ M. T y m o w s k i, *Le développement*, s. 109–112.

⁵⁷ L. K u b e l, *Songajskaja*, s. 228 nn.

⁵⁸ Patrz przypis 40.

grup społecznych, z idei wojny świętej, oddziaływały ze zwiększoną siłą, ponieważ żadna z tych przyczyn nie była odosobniona. Każda z nich wzmacniała oddziaływanie pozostałych. Dlatego ekspansja Songhaju była tak skuteczna i objęła tak wielki obszar.

Czy sukcesy ekspansji songhajskiej były wyjątkowe? Czy wspomniane wyżej bodźce działały w Songhaju skuteczniej niż w innych państwach regionu? W XVI w. było tak z całą pewnością, Songhaj pokonał bowiem inne, lokalne ośrodki władzy. Trzeba jednak pamiętać, że ekspansja Songhaju nie rozwijała się w próżni politycznej. Owszem, dotyczyła właśnie jego sąsiadów i wpływała na ich położenie polityczne i gospodarcze. Typy organizacji politycznych istniejące u sąsiadów były ważnym czynnikiem określającym charakter ekspansji Songhaju. W XV w. Songhaj pokonał konkurujące z nim o panowanie nad luką Nigru państwo Mali. Zwycięstwo Songhaju wynikało być może z bardziej dogodnego położenia tego ostatniego w stosunku do przebiegu szlaków komunikacyjnych i handlowych. Być może pewną rolę odegrała też zmiana zainteresowań władców Mali, którzy na wybrzeżu atlantyckim Afryki Zachodniej nawiązali kontakty z Portugalczycami. Konflikty zbrojne Songhaju z państwami Mossich nie przyniosły Askiom sukcesu. Wymuszona wynikami wojen z Mossimi równowaga utrzymała się przez cały wiek XVI.

Innym ważnym sąsiadem Songhaju były miasta–państwa Hausa. Lud ten znalazł zupełnie inną odpowiedź na wyzwania środowiska naturalnego, dążenie do kontrolowania handlu, problemy społeczne i militarne. Powstał tam inny typ państwa, o niewielkim terytorium, gęsto zaludnionym przez ludność rolniczą, z dużym miastem jako ośrodkiem, gospodarczym, politycznym i kulturalnym⁵⁹. Hausa tworzyli siedem głównych miast–państw i kilka innych wywodzących się z tej grupy założycielskiej. Nie wykształcił się u tego ludu jeden zwierzchni ośrodek polityczny. Ekspansja miała charakter gospodarczy i demograficzny, ale nie terytorialny ani militarny. W tej jednak sytuacji miasta–państwa Hausa poddane były presji silniejszych sąsiadów. Na zachodzie był nim Songhaj. Na wschód zaś od Hausa, wokół jeziora Czad, powstało państwo Bornu, w XVI w. przeżywające, podobnie jak Songhaj okres ekspansji terytorialnej i politycznej⁶⁰. Ekspansywne dążenia Songhaju i Bornu zderzyły się właśnie na terenie ludu Hausa, który każdy z tych konkurentów próbował uzależnić trybutarnie. Na początku XVI w. przewagę osiągnął Songhaj, w następnych zaś dziesięcioleciach, między innymi w wyniku skutecznego oporu państewka Kanta, w walce o Hausa zwyciężyło Bornu.

Tak oto sukcesy ekspansji Songhaju zależały w pewnym stopniu od reakcji i siły sąsiednich państw, z których Songhajowi oparły się państwa Mossich, Bornu było poza zasięgiem geopolitycznego i militarne oddziaływania Songhaju, a Kanta i miasta–państwa Hausa objęte zostały tylko przejściową zwierzchnością songhajską. Obok ludów sąsiednich zorganizowanych w państwa, wiele innych ludów sąsiadujących z Songhajem tworzyło organizacje plemienne. W takich przypadkach przewaga militarna Songhaju była przyniatająca, co nie doprowadzało jednak zawsze do opanowania tych plemion. Było to możliwe w stosunku do wodzostw, którym narzucano trybut przy pozostawieniu ich wewnętrznej organizacji. Natomiast metoda taka nie była skuteczna w przypadku plemion acefalicznych, w Afryce Zachodniej zorganizowanych głównie w segmentarne systemy wioskowe. Terytorialna ekspansja Songhaju napotykała wtedy barierę trudną do pokona-

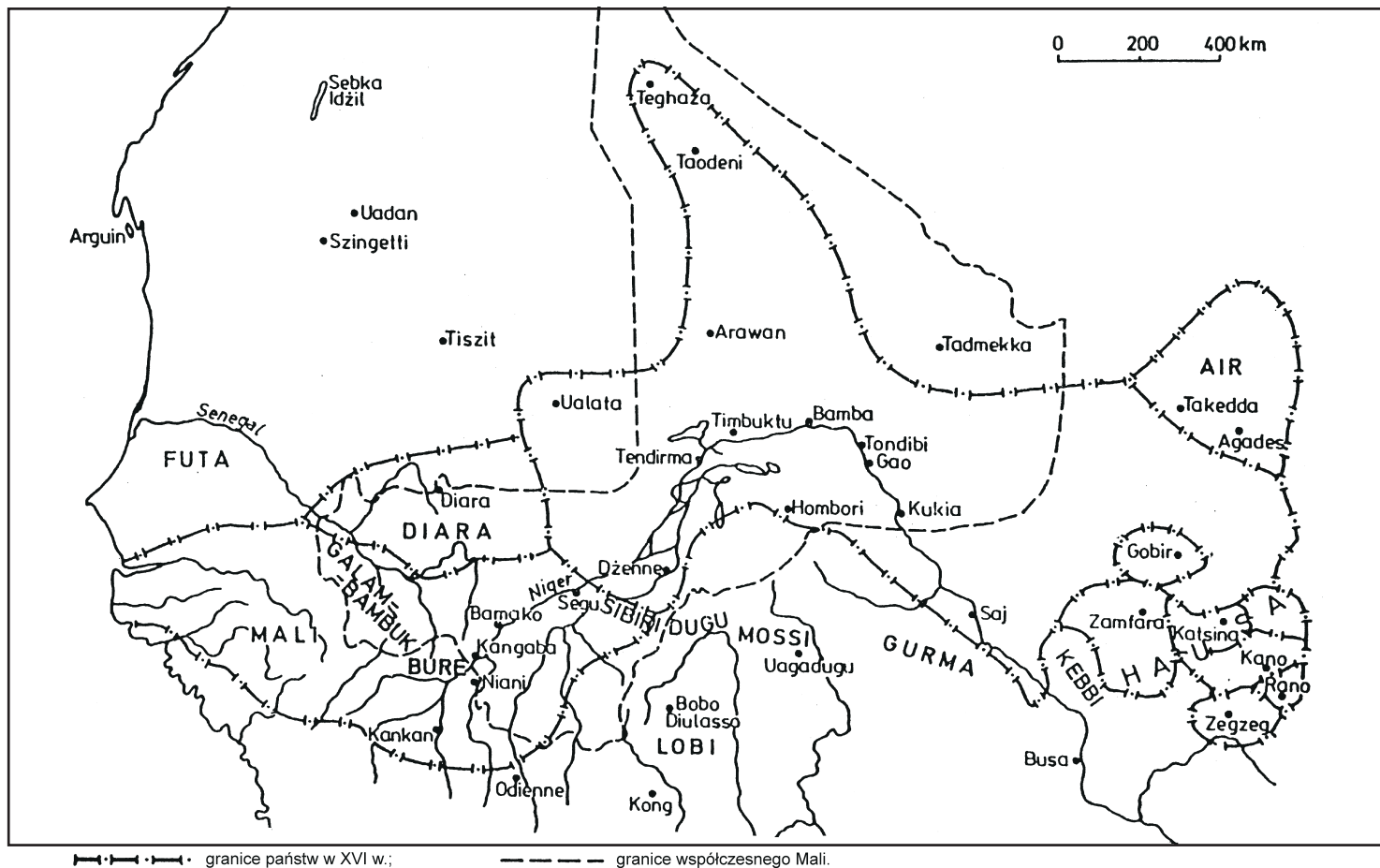
⁵⁹ R. Karpiński, *Sudan*, s. 511–533, 540–544.

⁶⁰ Y. Urvoy, *Histoire de l'Empire du Bornou*, Dakar–Paris 1949.

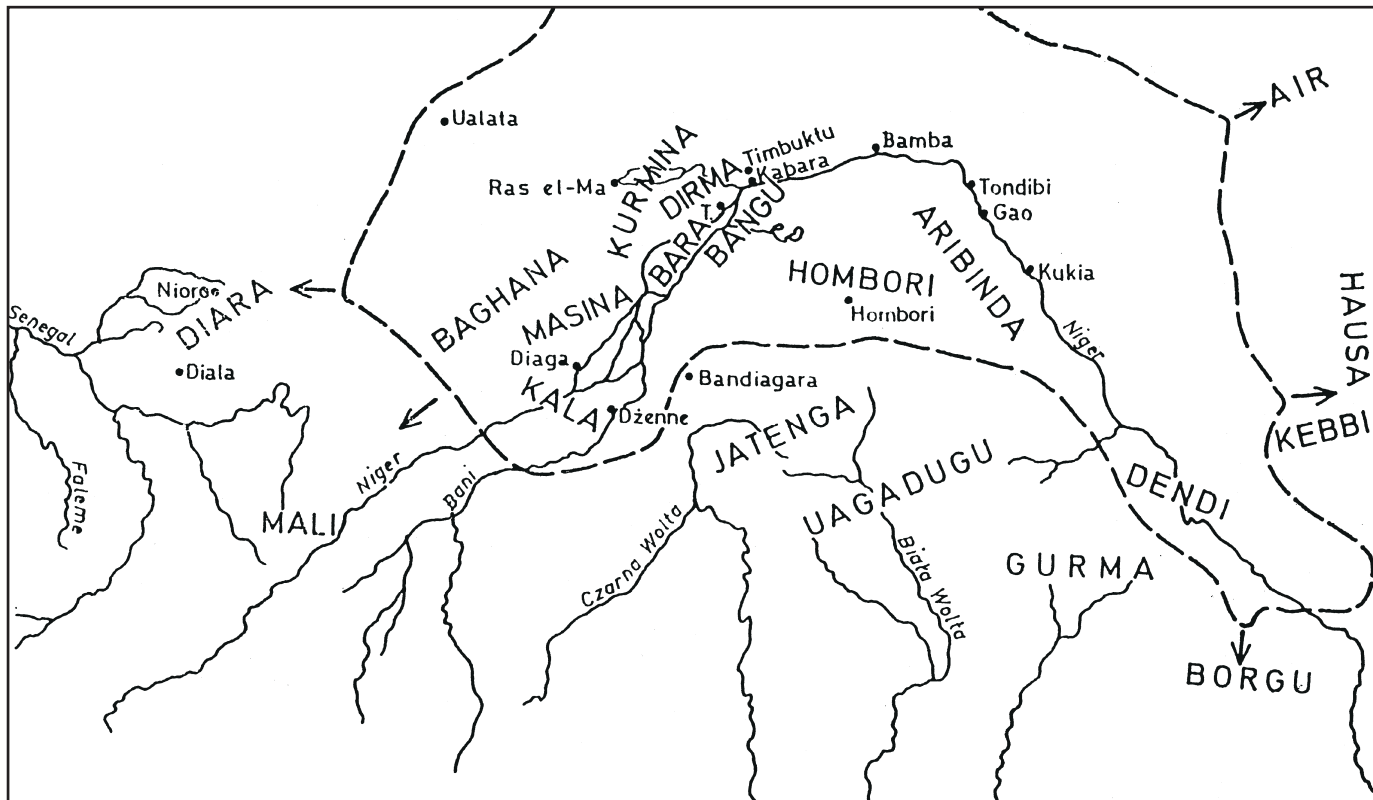
nia. Społeczeństwu segmentarnemu, pozbawionemu władzy centralnej, chociażby wodzowskiej, nie można było skutecznie narzucić zwierzchności trybutarnej. Trybutu nie miał tam kto zbierać i przekazywać. Utworzenie na takich terenach własnej administracji songhajskiej byłoby kosztowne, zapewne koszt ten przewyższałby wartość trybutu. Władcom songhajskim pozostawało organizowanie na te ludy stałych wypraw łupieżczych, bez prób ich stałego podporządkowania. Może to wyjaśniać zasięg wpływów songhajskich na południu, szczególnie na pograniczu z ludami Gurma⁶¹.

Skuteczne podboje Songhaju i utrzymywanie wielkiego terytorium, w którym peryferia podporządkowane były trybutarnie, zależały więc nie tylko od organizacji samego Songhaju i dążeń jego władców i grupy panującej, ale także od stopnia rozwoju politycznego ludów na teren których kierowana była ekspansja.

⁶¹ TesS, s. 105, 115, 147, 179, 209; TelF, s. 163.

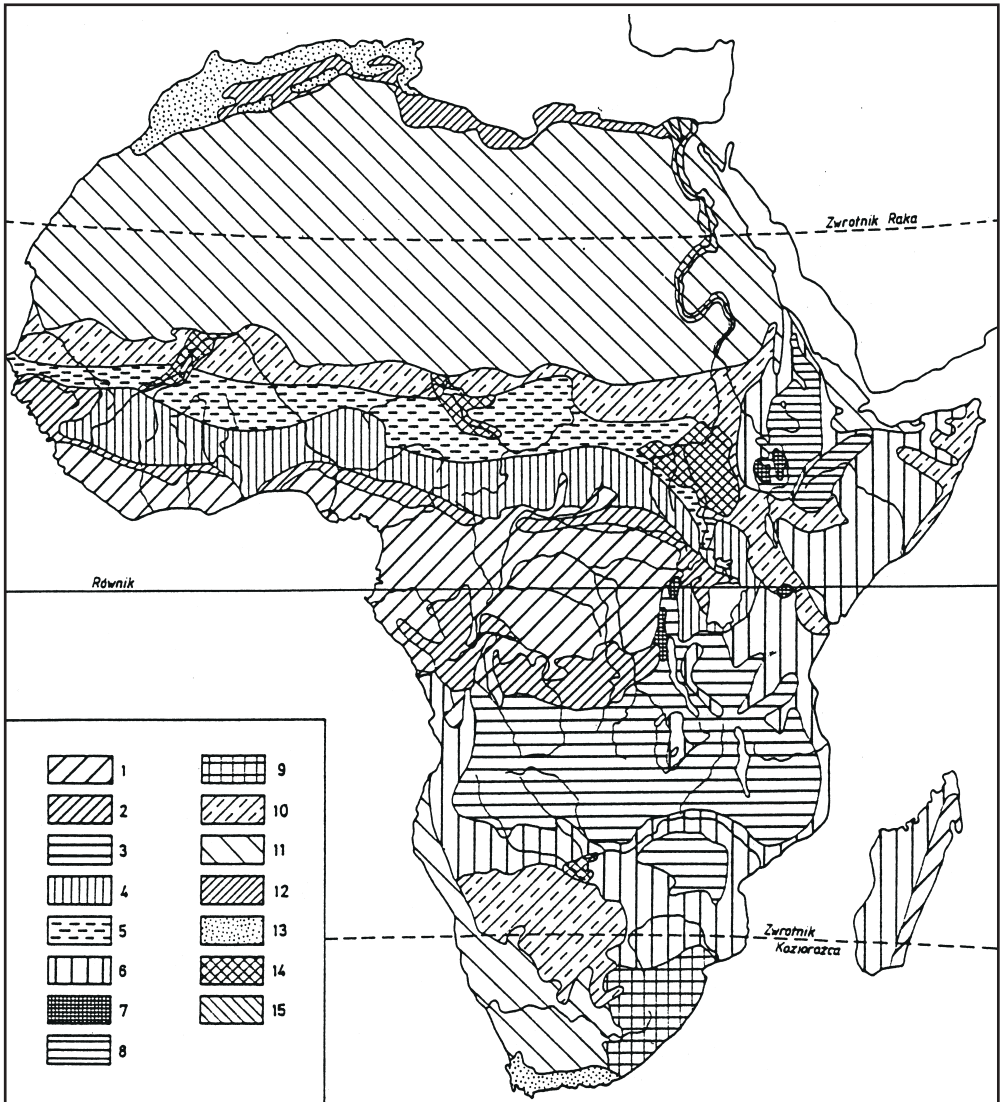


1. Songhaj i kraje zależne w XVI w.



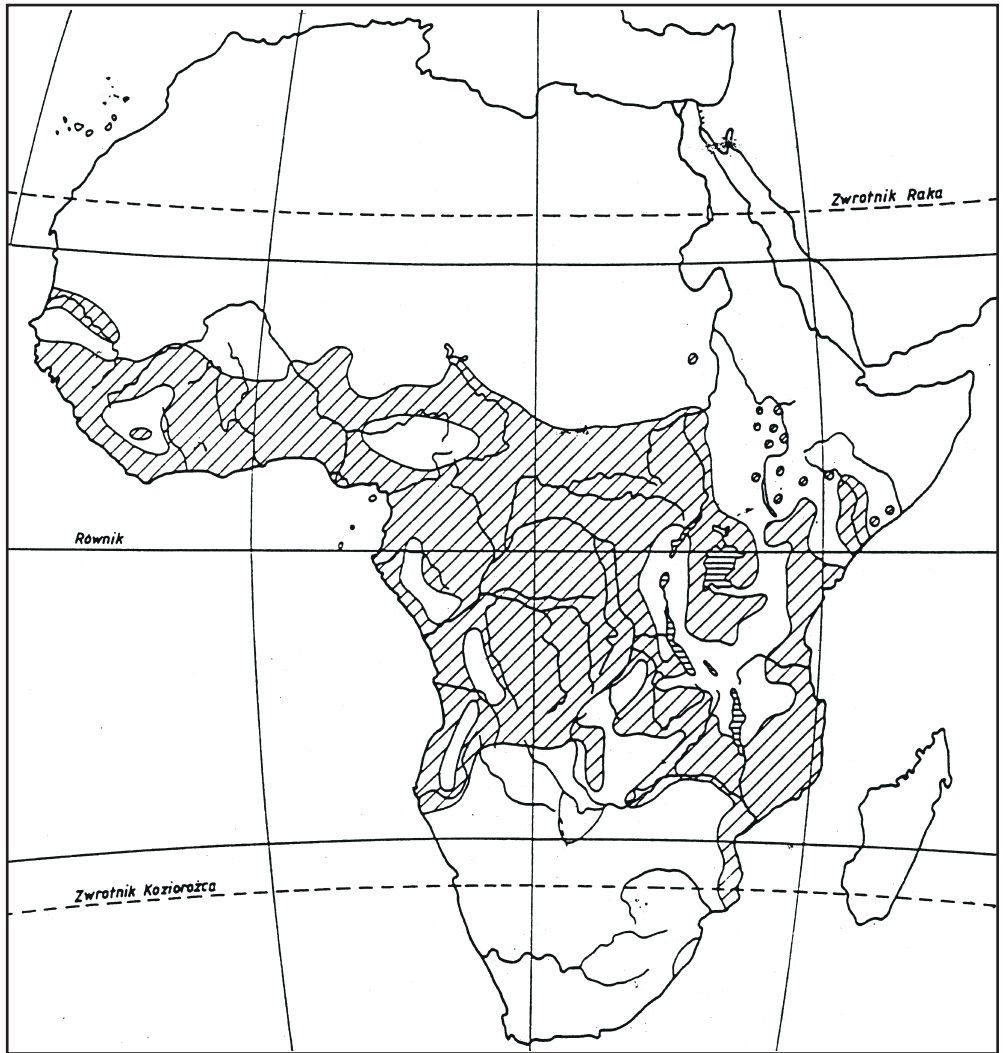
— — — — — przybliżone granice centralnej części państwa; DIRMA – nazwy prowincji; T. – Tendirma

2. Centralne prowincje Songhaju w XVI w.

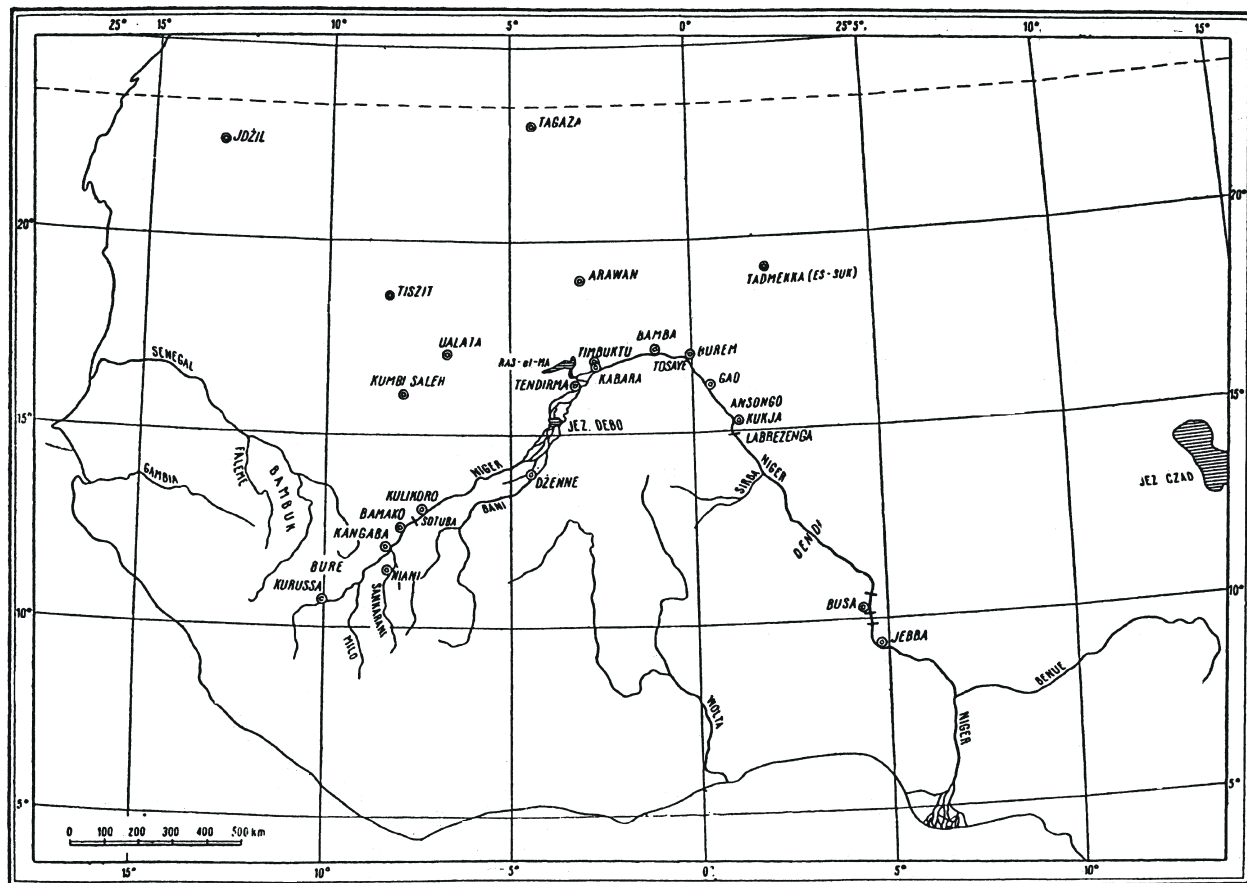


3. Roślinność Afryki

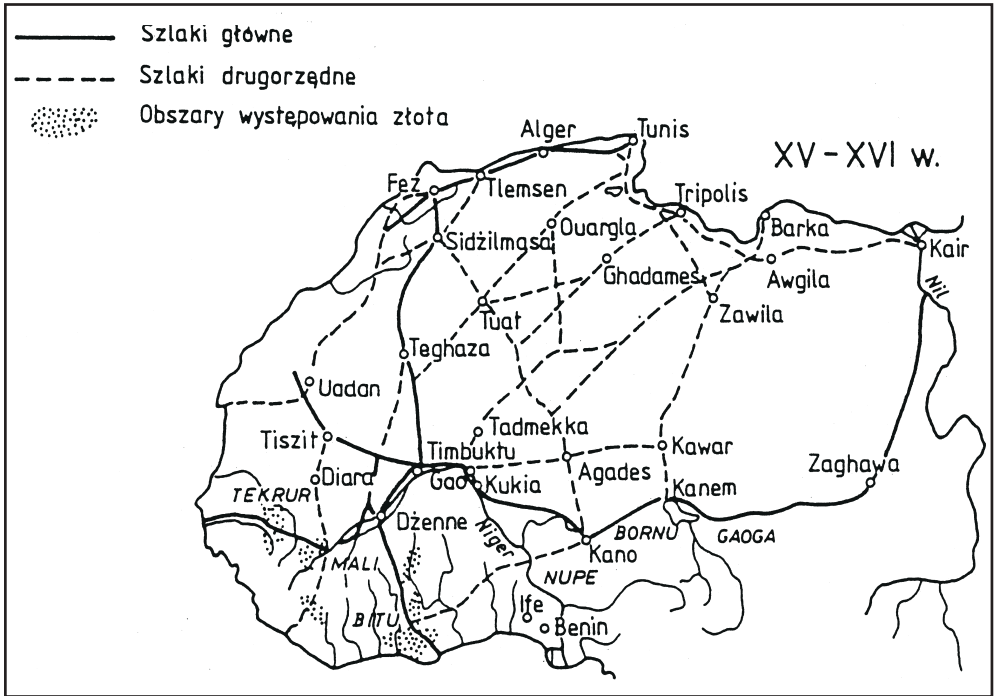
- 1 — wilgotne lasy równikowe, 2 — mozaika leśno-sawanna, 3 — widne lasy typu *miombo*,
 4 — sawanna gwinnejska, 5 — sawanna sudańska, 6 — różne odmiany sawann i widnych lasów,
 7 — górskie lasy równikowe, 8 — różne odmiany sawann i lasów górskich, 9 — trawiaste formacje *Veldów*, 10 — sawanna saheska i inne sawanny półpustynne, 11 — pustynie,
 12 — stepy śródziemnomorskie, 13 — lasy i zarośla twarolistne, 14 — roślinność bagienna,
 15 — roślinność uprawna doliny Nilu (w przeszłości głównie bagienna)



4. Zasięg muchy tse-tse w Afryce



5. Dorzecze Nigru



6. Szlaki transsaharyjskie XV–XVI w.

Nazwy ulic, placów i dzielnic w miastach polskich: nośniki informacji — źródła historyczne — zabytki kultury

Zanim nazwy ulic, placów i dzielnic stały się nazwami konwencjonalnymi, ustalany-
mi w trybie administracyjnym, służącymi przede wszystkim dokładnemu lokalizowaniu
w mieście każdej nieruchomości, budowli, instytucji, prywatnego mieszkania, a niekiedy
także celom propagandowym i ideologicznym (nazwy pochodzące od nazwań postaci
historycznych, literackich lub legendarnych, od wydarzeń historycznych — mające propa-
gować i utrwalać określoną wizję historii miasta lub narodu) — co w miastach polskich
nastąpiło dopiero w XIX i XX w.¹ — powstawały one spontanicznie, a pełniły funkcje
informacyjne, zastępując nie istniejące jeszcze wtedy turystyczne plany miast, przewodniki,
informatory i kierunkowskazy². Były to nazwy z motywacją semantyczną, a więc coś
znaczące, przekazujące jakieś wiadomości.

Historii nazw ulic, placów i dzielnic w miastach polskich, zwłaszcza wielkich, poświę-
cono już sporo opracowań naukowych i popularnych, zarówno językoznawczych jak histo-
rycznych³. O ile językoznawcy interesowali się przede wszystkim, a właściwie wyłącznie,

¹ W Warszawie Komisja Dobrego Porządku zaczęła urzędowo zatwierdzać nazwy ulic w 1770 r.

² Por. H. S a m s o n o w i c z, *Ulica w mieście średniowiecznym: szlak, miejsce działań, przekaz informacji*, KHKM t. XLVI, 1998, nr 3–4, s. 221, 223.

³ Z ogólnych opracowań dotyczących nazewnictwa ulic, placów i dzielnic polskich miast (ten przedmiot badań filologicznych bywa nazywany mikrotoponimią, toponimią miejską lub plateonimią) wymienić należy przede wszystkim zapoczątkowujący te badania artykuł Cz. R o k i c k i e g o, *Nazwy ulic w miastach polskich*, „Ziemia” t. X, 1925, nr 4, s. 64–68 oraz znany tylko ze streszczenia referat A. S i u d u t a, *Słowiańskie nazwy ulic. Problematyka*, [w:] *I Międzynarodowa Słowistyczna Konferencja Onomastyczna. Księga referatów*, Wrocław 1961, s. 199, a następnie prace K. H a n d k e, *Nazewnictwo miejskie. Szkic teoretyczno–metodologiczny*, [w:] *Nazewnictwo miejskie*, Warszawa–Poznań 1989, s. 7–34 i t e j ż e, *Polskie nazewnictwo miejskie*, Warszawa 1992, gdzie znaleźć można omówienia stanu badań oraz dalsze wskazówki bibliograficzne.

W niniejszym opracowaniu informacje o nazwach ulic, placów i dzielnic polskich miast zaczerpnięto z następujących publikacji (jeżeli w przypisie nie zaznaczono inaczej): Z. A n t k o w i a k, *Ulice i place Wrocławia*, Wrocław 1970; H. B o r e k, *Nazewnictwo miejskie Opola dawniej i dziś*, [w:] *Nazewnictwo miejskie*, s. 45–53; E. B r e z a, *Nazwy ulic w miasteczkach Pomorza Gdańskiego*, tamże, s. 79–92; M. B u c z y Ń s k i, *Nazwy dzielnic i przedmieść Lublina*, „Rocznik Lubelski” t. V, 1962, s. 251–268; t e n ż e, *Nazwy ulic i placów Lublina*, „Onomastica” t. XI, 1966, zes. 1–2, s. 136–181; W. D z i k o w s k i, D. K o p e r t o w s k a, *Toponimia Kielc. Nazwy części*

filologiczną stroną zagadnienia, o tyle historycy pisali głównie o historii ulic i ich nazw, nie zaś o ich znaczeniu i przekazywaniu przez nie informacji o przeszłości miast i ich mieszkańców, a więc ani jedni, ani drudzy nie traktowali miejskiej toponimii jako źródła historycznego. Mimo wielu prób klasyfikacji miejskiego nazewnictwa, żadna z nich nie okazała się wyczerpująca ani zadowalająca. Liczne klasyfikacje oparte na kryteriach filologicznych nie satysfakcjonują historyków i są dla nich nie do przyjęcia. Jeżeli bowiem językoznawcy proponują jako jedną kategorię nazw ulic i placów nazwy pochodzące od nazwów ludzi i do grupy tej zaliczają nazwy takie jak: ulica Henryka Sienkiewicza, Świętojańska, Wójtowska, Bednarska (wszystkie przykłady z Warszawy), to dla historyków klasyfikacja ta jest zupełnie nieprzydatna, gdyż każda z wymienionych tu przykładowo nazw oznacza zupełnie inne zjawisko społeczno-przestrzenne: pierwsza jest konwencjonalną nazwą pamiątkową, druga informuje o położeniu kościoła pod wezwaniem tego świętego⁴, trzecia dotyczy własności gruntów, czwarta zaś wskazuje na zgrupowanie warsztatów rzemieślniczych. Podobnie nazwy pochodzące od nazwów miejscowości, jak np. ulice Zakroczymska i Lwowska w Warszawie, dla językoznawców stanowią jednolitą kategorię, w ujęciu historyka odnoszą się do zupełnie różnych zjawisk: pierwsza informuje o możliwości wyjazdu z miasta w kierunku Zakroczymia, druga jest konwencjonalną nazwą pamiątkową. Nawet tak zupełnie identycznie brzmiące i o identycznej etymologii nazwy, jak ulica Bracka w Krakowie i tak samo nazywające się ulice w Warszawie i Ostrowiu Wielkopolskim, znaczą w każdym wypadku zupełnie co innego dla historyka: w Krakowie ul. Bracka była (i jest) ulicą prowadzącą z Rynku do kościoła i klasztoru franciszkanów czyli braci mniejszych (a więc nazwa kierunkowa), w Warszawie była to ulica przy posiadłościach klasztornych (a więc informacja o stosunkach własnościowych),

miasta i obiektów fizjograficznych oraz nazwy ulic i placów, Warszawa–Kraków 1976; W. Gomułcki, *Z przeszłości ulic i uliczek warszawskich. 1. Nie istniejące dziś nazwy*, „Ognisko” 1905, s. 122–135; K. Handke, *Semantyczne i strukturalne typy nazw ulic Warszawy*, Wrocław 1970; te j z e, *Słownik nazewnictwa Warszawy*, Warszawa 1998; D. Koperowska, *Studium porównawcze nazw ulic i placów Kielc, Radomia i Sandomierza*, „Onomastica” t. XXVI, 1981, s. 83–101; R. Mrózek, *Nazwy ulic i placów Cieszyna*, „Cieszyński Rocznik Muzealny” t. I, 1969, s. 57–74; J. Podracki, *Językowe i historyczne podstawy nazw dzielnic oraz osiedli Warszawy*, „Kronika Warszawy” t. IX, 1978, nr 3, s. 71–87; F. M. Sobieszkański, *Ulice Warszawy*, [w:] tegoż, *Warszawa. Wybór publikacji* t. I, Warszawa 1967, s. 81–448; W. Stephan, *Die Strassennamen Danzigs*, „Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreussens” t. VII, 1911; E. Supranowicz, *Nazwy ulic Krakowa*, Kraków 1995; J. Szanser, *Toponomastyka kielecka z XVI wieku*, „Onomastica” t. XXIV, 1979, s. 85–90; E. Szwanowski, *Ulice i place Warszawy*, Warszawa 1963; St. Tomkiewicz, *Ulice i place Krakowa w ciągu dziejów. Ich nazwy i zmiany postaci*, Kraków 1926; J. Zieliński, *Atlas dawnej architektury, ulic i placów Warszawy: Śródmieście historyczne* t. I, Warszawa 1995; t. II, 1996; t. III, 1996; t. IV, 1997; K. Zierhoffer, *Nazwy ulic i placów Ostrowa Wielkopolskiego*, [w:] *Nazewnictwo miejskie*, s. 55–65.

W pracy nad historią nazw ulic, placów i dzielnic w miastach staropolskich wzięli udział uczestnicy mojego seminarium w roku akad. 1998/99: Izabela Bieganowska, Adam Burakowski, Tomasz Gromelski, Artur Kowalski, Konrad Paduszek, Ewa Reda, Sławomir Szcocki, Mariusz Żuławnik.

⁴ Zygmunt Brocki w niewielkim szkicu *Polskie nazwy ulic upamiętniające świętych oraz pochodzące od patrociniów i od nazw związanych z patrociniami (wstępne zarysowanie problematyki)*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego”, Prace Językoznawcze nr 6, 1979, s. 27–34, słusznie oddzielił nazwy ulic upamiętniające świętych o charakterze konwencjonalnym pamiątkowym, od nazw o charakterze topograficznym, kierunkowym, pochodzące od wezwań kościołów położonych przy danej ulicy.

w Ostrowiu Wielkopolskim nazwa ulicy pochodzi też od właściciela gruntów, którym w tym wypadku było Bractwo Kurkowe. Etymologia nazw dwóch warszawskich ulic: Inflanckiej i Mazowieckiej wskazuje, że są to formy przymiotnikowe utworzone od nazw geograficznych. I taka jest diagnoza językoznawcy. W rzeczywistości obie te nazwy dokumentują stosunki własnościowe, są pamiątką po rezydencjach dwóch XVIII-wiecznych dygnitarzy, w których tytulaturze te przymiotniki się znajdowały: biskupa inflanckiego i wojewody mazowieckiego. I to jest ważne dla historyka⁵.

Dopiero Kwiryna Handke zaproponowała podział nazewnictwa miejskiego na nazwy z motywacją semantyczną i nazwy motywacji semantycznej pozbawione, dając podstawę do takiej klasyfikacji nazw ulic, placów i dzielnic, która zwracałaby uwagę nie tylko na ich etymologię, ale i znaczenie, a więc ich wartość informacyjną, najważniejszą dla historyka, pozwoliłaby przeprowadzić ich krytykę jako źródeł historycznych, ocenę ich wiarygodności i zasięgu kompetencji. Podział ten pokrywa się częściowo z podziałem historycznym na nazwy dawniejsze, powstające spontanicznie (do końca XVIII w.) i nazwy nowsze, urzędowe, konwencjonalne (z XIX i XX w.), chociaż nazwy konwencjonalne, a więc pozbawione motywacji semantycznej zdarzały się i wcześniej, a nazwy z motywacją semantyczną były niejednokrotnie nadawane w XIX i XX w.

Historyk badający miejskie nazewnictwo z zamiarem wykorzystania go jako źródła do dziejów miasta musi pamiętać o dwóch jego aspektach. Pierwszy to proces (niekiedy długotrwały) formowania się nazw ulic i placów, które często kształtowały się z określeń opisowych, nawet pełnozdanionych, stopniowo redukowanych do obecnej postaci. W Krakowie w 1316 r. ul. Wiślną określano jako *platea ubi itur ad Wislam*⁶ (choć równocześnie używano określeń: *Platea Vislensi*, *Platea Vizle*, *in den vissel gassen*). W Warszawie jeszcze w XVII w. pisano: „Ulica ku Nowemu Miastu” (ale też: Nowomiejska), „Ulica od Boży Męki ku ś. Krzyżowi” (zamiast: Krakowskie Przedmieście), „Ulica z Rynku ku Dunajowi albo pobocznej Bramie” (=ul. Wąski Dunaj), „Uliczka do dworu ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego” (=ul. Kozia), „Ulica z Frety mimo kościoła S. Jerzego między ogrodami aż w Pole do wału poprzecznego drogi” (=ul. Świętojerska), „Ulica przez Konwikt zrobiona” (=ul. Konwiktorska)⁷. Należy więc badać funkcję syntaktyczną, jaką nazwy ulic pełnią w ciągu wypowiedzeniowym oraz ich strukturę słowotwórczą⁸. Drugi aspekt to zmiany, jakim ulegały nazwy ulic i placów, także w okresie przed XVIII w.⁹ W Warszawie Krakowskie Przedmieście zwało się do początku XVI w. Czerskim Przedmieściem, a jego początkowa część ulicą Bernardyńską lub Przedmieściem Bernardyńskim, zaś ulica Świętojańska była dawniej Grodzką. W obu wypadkach pozostano jednak przy nazwach kierunkowych. W Chojnicach w 1518 r. ulicę Szkolną (*Schulgasse*) przemianowano na Niespokojną (*Unruhgasse*)¹⁰. Niekiedy nazwa ulicy przemieszczała się wraz z jej desygna-

⁵ Por. też niżej uwagi o nazwach pochodzących od nazwań zwierząt i roślin.

⁶ *Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa od r. 1300 do 1400*, wyd. Fr. Piekosiński, J. Szujski, Kraków 1878, nr 355, s. 38.

⁷ *Źródła do dziejów Warszawy. Rejestry podatkowe i taryfy nieruchomości 1510–1770*, wyd. A. Berdecka, J. Rutkowska, A. Sucheni-Grabowska, H. Szwanowska, Warszawa 1963, s. 102, 130, 164, 174 itd. oraz cyt. wg K. Handke.

⁸ K. Handke, *Polskie nazewnictwo miejskie*, s. 35, 38–42.

⁹ Por. W. Gomułicki, op. cit., s. 126; St. Tomkiewicz, op. cit., s. 3 i 12.

¹⁰ E. Breza, op. cit., s. 91.

tem. Na starym mieście w Krakowie nazwę: ulica Żydowska nosiła najpierw dzisiejsza ul. Św. Anny (Judengasse z 1304 r., Platea Judeorum z 1312 r.). Gdy Żydów w 1469 r., w wyniku formowania się wokół kościoła św. Anny dzielnicy uniwersyteckiej, wyparto z niej w okolice dzisiejszego placu Szczepańskiego, nazwę ulicy Żydowskiej nadano części dzisiejszej ulicy Św. Tomasza.

Interesują nas tutaj wyłącznie nazwy z motywacją semantyczną, a więc przede wszystkim, choć nie wyłącznie, nazwy dawne, o metryce sprzed XVIII w., a więc takie, które były (i są) nośnikami pewnych konkretnych informacji dotyczących warunków fizjograficznych, zewnętrznego wyglądu, zabudowy, funkcji komunikacyjnych, funkcji gospodarczych, stosunków własnościowych, stosunków społecznych. Nazwy pozbawione motywacji semantycznej mają wprawdzie również znaczenie jako źródła historyczne, ale o zupełnie innym charakterze i zasięgu kompetencji, dlatego wymagają odrębnego rozpatrywania.

Nazwy z motywacją semantyczną można — z punktu widzenia historyka — podzielić na kilka kategorii. Rozważmy najpierw nazwy związane ze środowiskiem naturalnym, z geologią i geografią, z topografią, ukształtowaniem terenu, w którym leży miasto, z jego fizjografią i hydrografią, ze światem roślin i zwierząt. Nazwy te niekiedy umożliwiają odtworzenie pierwotnej topografii, a także warunków naturalnych, jakie decydowały o powstaniu miasta. Najwięcej takich nazw spotykamy na zewnątrz dawnych ośrodków miejskich, poza granicami średniowiecznego lub wczesnonowożytnego miasta. Są to takie dość pospolicie występujące nazwy jak ulica Źródłowa albo Strumykowa, oznaczające nieistniejący już dzisiaj wypływ albo ciek wodny, ale także znane z Krakowa nazwy: plac Na Groblach i ulica Groble, plac Na Stawach, nie używane już dziś nazwy: Żabi Kruk i Żabiniec (podmokłe łąki), a w Warszawie: ulica Żórawia (po płynącej tam niegdyś rzeczce Żórawce), Bagno, Topiel, Błotna lub Błotnista, Bugaj (niski brzeg rzeki zalewany przez wodę), Stawki (po łańcuszku stawów pozostałych po rzeczce Drnie). Tu wymienić też trzeba nazwę ulicy Freta w Warszawie, oznaczającą łąki i pastwiska (*prata et pascua* — — *pro pascendis pecoribus et pecudibus* — — *wlgariter dicta Freth*¹¹). Nazwy takie występują jednak niekiedy i w obrębie średniowiecznych murów miejskich, np. w Warszawie Wąski i Szeroki Dunaj.

Trudności nastrocza interpretacja nazw ulic i placów pochodzących od nazwań roślin i zwierząt, ich geneza jest bowiem bardzo różnorodna i nie zawsze jasna. Czy dawną szatę roślinną i drzewostan można rekonstruować na podstawie nazw ulic tak, jak to się czyni na podstawie nazw miejscowości? W Warszawie nazwa ulicy Chmielnej pochodzi od istniejących niegdyś w tym miejscu chmielników (nie koniecznie plantacji chmielu, może po prostu ogrodów) (*cum orto qui wlgariter Chmelnik dicitur*; „droga przez Chmielnik”¹²), zaś ulica Brzozowa wywodzi swą nazwę od brzoź zarastających pobliski cmentarz przy szpitalu św. Łazarza. W Białymstoku ulica Lipowa była ponoć już w czasach Jana Klemensa Branickiego wysadzana lipami (por. w Berlinie Unter den Linden!), chociaż wówczas zwano ją Choroską, bo prowadziła do Choroszczy. Ale czy ulica Różana to zawsze romantyczna droga wśród ogrodów pełnych róż? Czy raczej była to nazwa przewrotna nadawana ulicom cuchnącym (*platea cloacaria*)?

¹¹ CDPol. t. II, cz. 2, nr 592, s. 895 (1450 r., przywilej dla Inowrocławia).

¹² *Przywileje królewskiego miasta stołecznego Starej Warszawy 1376–1772*, wyd. T. W i e r z b o w s k i, Warszawa 1913, nr 7, s. 8 (1408 r.) oraz cyt. wg K. H a n d k e.

Ulice Kobyła, Krowia lub Gęsia (ta ostatnia w Solcu nad Wisłą dziś ul. Staszica) to po prostu ulice gospodarcze. Ale w Krakowie ulicą Krowią miano przepędzać bydło do rzeźni miejskiej. Czy to samo oznaczała tam ulica Świńska? W Warszawie nazwy ulic: Gęsej, Kaczej, Orlej, Pawiej, znane już w XVIII w., pozbawione były motywacji semantycznej, zaś ulica Kozia wywodzi nazwę nie od zwierzęcia lecz od nazwiska właściciela nieruchomości – Kozła, jak dowiódł Eugeniusz Szwanowski. Ulice: Żabia, Żabikruk, Żabiniec to raczej określenia topograficzne, o czym już była mowa wyżej. Koński Rynek, Koński Targ i Kurzy Targ (Warszawa, Kraków, Łowicz, Wrocław itd.) to oczywiście targowiska, gdzie handlowano tymi zwierzętami. Również ul. Gołębia w Warszawie upamiętnia miejsce, gdzie hodowano i sprzedawano te ptaki. Ale jaka jest geneza ulicy Gołębiej w Krakowie, wymienianej tam już w średniowieczu (*platea Columbarum*)? Ulica Psie Budy we Wrocławiu, ul. Psia i Psi Rynek w Krakowie i na Kazimierzu, ul. Psia w Kościerzynie to być może jakiś relikwyt średniowiecznych legend o straszliwych psach, jak przypuszcza Henryk Samsonowicz¹³, albo wyraz pogardy dla tamtejszych ubogich mieszkańców, albo po prostu jeszcze jedno określenie ulicy gospodarczej, na którą wychodzą tyły posesji (takich właśnie ulic Psich — Hundegasse, było wiele w miastach niemieckich¹⁴). Ale w Poznaniu w XV w. ul. Psia (od XIX w. Szkolna) była jedną z głównych ulic średniowiecznego lokacyjnego miasta, brała początek w jednym z naroży Rynku, była ulicą zamieszkałą przez piwowarów i rzeźników, ale raczej ubogich i nie zajmujących wysokiego miejsca w hierarchii społecznej, a zabudowana była lichymi domkami (*domunculi*)¹⁵ — być może dlatego nadano jej tę raczej pogardliwą nazwę? Natomiast w Gdańsku *platea canum*, Hundegasse była wymieniana w latach 1378–1415, w czasach nowszych została przemianowana na polską ulicę Ogarną, co brzmiało bardziej nobliwie, jako że była to jedna z centralnych ulic Głównego Miasta. Ale — jak ustalił już dawno Walther Stephan — jej nazwa nie miała nic wspólnego z pogardzanymi zwierzętami, lecz pochodziła od nazwiska mieszczan siedmiokrotnie odnotowanego w aktach gdańskich w latach 1352–1435. Nikolaus Hund i Johannes Hund mieli właśnie przy tej ulicy nieruchomości¹⁶. W Nowym Mieście Elblągu Hundegasse czyli ul. Psia zwała się tak dlatego, że prowadziła do strumienia Hundebeke (w XIX w. przemianowano ją na Logenstrasse)¹⁷.

A jak interpretować nazwę ulicy Kociej, która była też kiedyś w Krakowie?

Natomiast pochodną działalności człowieka a nie sił przyrody były takie dość często spotykane nazwy ulic jak Długa, Krótka, Szeroka, Wąska, Ciasna, Krzywa, Krzywe Koło, Głęboka, Ciemna, Czysta, Jasna, Piękna, może i Zastrana (wymieniana przez Buczyńskiego w Lublinie), określające wygląd, kształt, cechy ulicy.

Tu wymienić trzeba polską nazwę „rynek”, będącą fonetycznym przetworzeniem niemieckiego *Ring*¹⁸ = pierścień (w tekstach łacińskich zawsze: *circulus* = pierścień), a oznaczającą pierwotnie w miastach polskich nie plac w nowożytnym rozumieniu, lecz

¹³ H. Samsonowicz, op. cit., s. 224.

¹⁴ W. Stephan, op. cit., s. 45.

¹⁵ J. Wiesiołowski, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Poznania*, Poznań 1997, s. 150–159.

¹⁶ W. Stephan, op. cit., s. 45–46.

¹⁷ M. Toeppen, *Geschichte der räumlichen Ausbreitung der Stadt Elbing*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins” zesz. 21, 1887, s. 58, 79.

¹⁸ Por. Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 136.

ulicę pierścieniową, okrężną, obiegającą wokół ratusza, hal targowych, kramów usytuowanych w środku. Nazwa ta więc określała dokładnie kształt ulicy i jej funkcje komunikacyjne¹⁹. Została jednak tak dobrze przyswojona językowi polskiemu, że z czasem zaczęła oznaczać każdy plac targowy, zarówno centralny jak i pomocnicze place handlowe w mieście, niezależnie od kształtu²⁰.

W toponomastyce miejskiej znaleźć można ślady sytuacji osadniczej z okresu przed lokacją miasta. Rzadko, gdyż częściej to przedlokacyjne osadnictwo jest udokumentowane nazwami występującymi poza obszarem średniowiecznego i nowożytnego miasta, czasem nawet w znacznej od niego odległości (nazwy miejscowe typu Stare Miasto). Ale w Radomiu w niewielkiej odległości od średniowiecznych murów miejskich i na terytorium nowożytnego Radomia znajduje się plac zwany Stare Miasto, będący zapewne placem targowym protomiejskiej osady istniejącej w tym miejscu w XI–pierwszej połowie XIV w., obdarowanej być może w XIII w. prawem średzkiem²¹. Mamy też Stare Miasto w Świeciu nad Wisłą — obecnie nazywa się tak część Świecia pod zamkiem krzyżackim, gdzie niegdyś znajdowało się miasto krzyżackie, ale w XIV–XV w. nazwą tą określano miejsce, gdzie przed lokacją krzyżacką (1338 r.) istniała osada protomiejska przy grodzie książąt pomorskich²². W Cieszynie, gdzie obecny Rynek, wytyczony zapewne dopiero po 1496 r., jeszcze w 1720 r. był określony jako Nowy Targ (Neuer Markt), istnieje do dziś plac zwany Starym Targiem (lub Starym Rynkiem), będący zapewne pierwotnym (lub może drugim z kolei) rynkiem cieszyńskim z okresu lokacji miasta w 1374 r. lub nawet z okresu przedlokacyjnego²³.

Bardziej zagadkowa jest nazwa Żmigród, niegdyś nazwa dzielnicy Lublina, dzisiaj małej uliczki. Być może jest ona pozostałością po jakimś systemie obronnym, przedpolu grodu lubelskiego (Żmigród — gród?, Zwienigród — „dzwoniący” czyli „ostrzegający” gród?, Wały Żmijowe?) lub osadzie poprzedzającej powstanie miasta²⁴. Z pewnością tak

¹⁹ Niestety, żaden ze słowników języka polskiego ani żaden polski językoznawca tego nie zauważył. Zob. Ł. M. S z e w c z y k, *Wybrane terminy geograficzne w nazwach miejskich*, [w:] *Nazewnictwo miejskie*, s. 167–169.

²⁰ W miastach niemieckich, gdzie centralne place targowe nie zawsze miały regularny kształt ulicy pierścieniowej, zwano je Marktplätze.

²¹ E. K i e r z k o w s k a, *Z badań nad Radomiem wczesnośredniowiecznym*, KHKM t. XV, 1967, nr 1, s. 124; t e j ż e, *Osadnictwo na obszarze ziemi radomskiej w starożytności*, [w:] *Urbanistyka i architektura Radomia*, red. W. K a l i n o w s k i, Lublin 1979, s. 9–44.

²² E. J a k u s - B o r k o w a, *Nazwy części Świecia w przekroju historycznym*, [w:] *Nazewnictwo miejskie*, s. 72–74.

²³ I. P a n i c, *Z dziejów ratusza i rynku w Cieszynie w średniowieczu*, [w:] *500 lat ratusza i rynku w Cieszynie 1496–1996*, Cieszyn 1996, s. 14; W. I w a n e k, *Historyczny i architektoniczny rozwój cieszyńskiego rynku*, tamże, s. 48, 52 (tamże zreferowana dyskusja na ten temat i podana dawniejsza bibliografia).

²⁴ R. J a m k a, *Początki głównych miast wczesnośredniowiecznych w Polsce południowej w świetle badań archeologicznych*, cz. II: *Przemysł, Lublin, Sandomierz, Wislica i Opole*, Warszawa–Kraków 1973, s. 57, 65, 73; I. K u t y ł o w s k a, *Rozwój Lublina w VI–XIV wieku na tle urbanizacji międzyrzecza środkowej Wisły i Bugu*, Lublin 1990, s. 121–122; A. R o z w a ł k a, *Lubelskie wzgórze staromiejskie w procesie formowania średniowiecznego miasta*, Lublin 1997, s. 60–61. Por. dyskusję o znaczeniu tej nazwy między językoznawcami, archeologami i historykami: W. T a s z y c k i, *Nazwa miejscowa Żmigród*, „Język Polski” t. XXVII, 1947, nr 5, s. 135–139; to samo w t e g o ż, *Rozprawy i studia polonistyczne* t. I, Wrocław 1958, s. 187–190; M. B u c z y Ń s k i, *Nazwy dzielnic i przedmieść Lublina*, s. 251–268; E. K o w a ł c z y k, *Wały Żmijowe. Ze studiów nad obroną stałą ziem ruskich we*

było w przypadku Żmigrodu w Opatowie, o czym świadczy Długosz i przeprowadzone tam badania archeologiczne²⁵, a zapewne również w Sandomierzu²⁶, choć w tym ostatnim przypadku prawdopodobniejsze wydaje się istnienie tam obiektu kultowego, jednak również związane z prehistorią miasta.

Natomiast osadnictwo towarzyszące miastu, otaczające je i stopniowo wchłaniane przez miasto, włączane w jego obręb administracyjny w miarę wzrostu demograficznego i rozwoju przestrzennego pozostawiało bardzo liczne ślady głównie w postaci nazw dzielnic, choć niekiedy także nazw ulic — w Warszawie: Wola, Mokotów, Bródno, Praga, Kawęczyn, Grochów itd., w Białymstoku: Marczuk, Antoniuk, Starosielce, Bojary, Dojlidy, Wasilków itd., w Krakowie: Kazimierz, Kleparz, Podgórze, Dębniki, Zwierzyniec oraz ulice Stradom, Krowoderska, Łobzowska, Czarnowiejska itd., w Opolu: Bierkowice, Gosławice, Groszowice, Grudzice, Zakrzów itd., w Ostrowie Wielkopolskim: Krępa, Pruślin, Zacharzew, Zębców itd.²⁷

Swoistym śladem osadnictwa są nazwy karczem, które zwykle otaczały każde dawne większe miasto, a z biegiem czasu znajdowały się w jego obrębie. Pozostawiły po sobie charakterystyczne nazwy niekiedy dzielnic, jak Ochota w Warszawie, kiedy indziej ulic,

wcześniejszym średniowieczu, KHKM t. XVII, 1969, nr 2, s. 141–179; R. Tomicki, *Żmij, Żmigrody, Wały Żmijowe. Z problematyki religii przedchrześcijańskich Słowian*, „Archeologia Polski” t. XIX, 1974, zes. 2, s. 504–506; E. Kowalczyk, *Żmij, Żmigrody, Wały Żmijowe — odpowiedź Ryszardowi Tomickiemu*, „Archeologia Polski” t. XXII, 1977, zes. 1, s. 192–211; J. Leśny, *Wały podłużne*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich* t. VI, 1980, s. 303–310; R. Tomicki, *Żmij*, tamże t. VII, 1982, s. 258; T. Sulima, *Zwienigród*, tamże t. VII, 1982, s. 192; E. Kowalczyk, *W związku z artykułem J. Leśnego o watach podłużnych*, KHKM t. XXX, 1982, nr 3–4, s. 381–392; *Dzieje Lubelszczyzny t. IV: Osady zaginione i o zmienionych nazwach historycznego województwa lubelskiego*, oprac. S. Wojciechowski, A. Sochacka, R. Szczygieł, Warszawa 1985, s. 179.

²⁵ Joannis Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis Cracoviensis* t. I, Cracoviae 1863, s. 579: *Item in oppido praefato Oppatoviensi est locus, ubi quondam vetus arx, quae nomen Zmigrod habebat, fuisse censetur*; s. 582: *[In Opatow] circa vetus et desolatum castrum Zmigrod*; s. 635: *Item in oppido Oppathoviensi est locus dictus Zmigrod, ubi quondam vetus arx habebitur*. J. Gąssowski, T. Manteuffel, Z. Tomaszewski, *Sprawozdanie z badań przeprowadzonych w okresie od 7 do 30 maja 1953 r. nad osadnictwem wczesnośredniowiecznym i architekturą romańską w Opatowie*, PH t. XLV, 1954, nr 4, s. 699–701; J. Gąssowski, *Materiały do osadnictwa wczesnośredniowiecznego Sandomierszczyzny*, „Materiały Wczesnośredniowieczne” t. VI, 1969, s. 352–359; tenże, *Wczesnośredniowieczny Opatów na Żmigrodzie*, [w:] *Opatów, Materiały z Sesji 700-lecia miasta*, red. F. Kiriak, Sandomierz 1985, s. 9–10.

²⁶ R. Koseła, *Żmigród (Przyczynek do rozmieszczenia nazw miejscowych pod Sandomierzem)*, „Ziemia Sandomierska” R. IV, 1932, nr 1, s. 4; W. Kalinowski, T. Lalik, T. Przypkowski, H. Rutkowski, S. Trawkowski, *Sandomierz*, Warszawa 1956, s. 4, 10, ryc. 7 na s. 15; J. Gąssowski, *Początki Sandomierza w świetle badań archeologicznych (do XIII wieku)*, [w:] *Studia sandomierskie. Materiały do dziejów miasta Sandomierza i regionu sandomierskiego*, Sandomierz 1967, s. 187; St. Tabaczyński, A. Buko, *Sandomierz. Starożytność. Wczesne średniowiecze*, Rzeszów 1981, s. 128–131; A. Buko, *Kształtowanie się ośrodka miejskiego w Sandomierzu*, [w:] *Dzieje Sandomierza* t. I, Warszawa 1993, s. 92–93; tenże, *Początki Sandomierza*, Warszawa 1998, s. 43–45.

²⁷ W wypadku poświadczających dawne osadnictwo nazw dzielnic i ulic (a także w ogóle w odniesieniu do nazewnictwa miejskiego) trzeba brać pod uwagę obserwowane przez językoznawców zjawisko daleko idących zniekształceń dawnych nazw (np. w Bydgoszczy: Czyżkówko — dawniej Suskowa; w dzisiejszej nazwie Miedzyn laik nie dojrzy jej pochodzenia od miodu). Por. E. Szmańda, *Zniekształcone polskie nazwy niektórych części miasta Bydgoszczy*, [w:] *Nazewnictwo miejskie*, s. 103–134.

jak Pociuszka w Kielcach albo Wygoda w Krakowie i Warszawie, Otwocka, Rozbrat, Zgoda, Żelazna w Warszawie²⁸.

Istniejące przy wielu polskich miastach w XV–XVIII w. jurydyki, ostatecznie zlikwidowane w 1794 r., pozostawiły po sobie ślady najczęściej w nazwach ulic: w Warszawie ulice Leszno (jurydyka Leszczyńskich), Nowy Świat, Nowogrodzka (jurydyka misjonarzy), Tłomackie (jurydyka starosty tłomackiego Eustachego Józefa Potockiego), Nowolipie i Nowolipki (jurydyka klasztoru brygidek, których poprzednią rezydencją była wieś Lipie), ulica i plac Grzybowski (jurydyka Grzybów starosty warszawskiego Jana Grzybowskiego); w Krakowie ulice Szlak, Smoleńsk, Lubicz, Pędzichów, Radziwiłłowska (jurydyka Radziwiłłów), Tarłowska (jurydyka Tarłów), Wielopole (jurydyka Wielopolskich), plac Biskupie (jurydyka biskupów krakowskich).

Najliczniejszą kategorię w toponimii miejskiej (ponad 50% nazw w poszczególnych miastach) stanowią nazwy ulic i placów określające ich funkcje. Wśród nich zaś najliczniej są reprezentowane nazwy kierunkowe, informujące o funkcji komunikacyjnej ulicy umożliwiającej dotarcie do określonej miejscowości poza miastem lub miejsca w mieście. Są to więc najczęściej nazwy tworzone od miejscowości lub obiektów. Nader rzadko jednak pojawiały się nazwy wskazujące kierunek do odległych wielkich miast: Krakowskie Przedmieście w Lublinie i Warszawie (gdzie zresztą wcześniej zwane było Czerskim Przedmieściem) jest wyjątkiem. Częściej były to nazwy wskazujące na mniejsze i bliższe miasta (ul. Zakroczyńska w Warszawie, ul. Opatowska w Sandomierzu), lub najczęściej na sąsiadujące z miastem wsi (ulice Mokotowska i Wolska w Warszawie, ul. Nowomiejska będąca drogą ze Starego do Nowego Miasta Warszawy, ulice Krowoderska, Łobzowska i Czarnowiejska w Krakowie). W swej pierwotnej i prymitywnej postaci nazwy takie brzmiały: Droga do Zdun (później ul. Zdunowska), Droga do Kalisza (później ul. Kaliska), Droga do Wrocławia (później ul. Wrocławska) (przykłady z Ostrowa Wielkopolskiego z XVIII w.). Większość nazw kierunkowych wskazywała na bramy miejskie (ulice Wiślna, Szewska, Sławkowska, Floriańska, Sienna i Grodzka w Krakowie, ale ul. Wiślna była też drogą ku Wiśle, ul. Sławkowska prowadziła w kierunku Sławkowa, ul. Szewska była zapewne skupiskiem warsztatów szewskich, ul. Grodzka prowadziła do grodu–zamku; we Wrocławiu ul. Oławska prowadziła do Bramy Oławskiej, ale też do Oławy) lub na różne budowle w obrębie murów miejskich. Wśród tych ostatnich było dużo nazw informujących o klasztorach (ul. Franciszkańska lub w Krakowie ul. Bracka czyli Braci Mniejszych, Fratrum Minorum, ul. Dominikańska, Augustiańska, Bonifratska, Kapucyńska, Pijarska, Jezuicka, Reformacka lub Reformatów, w Krakowie ul. Kołek do klasztoru bernardynek p. w. św. Kolety) oraz o kościołach pod wezwaniem różnych świętych (św. Jana lub Świętojańska, św. Marcin, Świętomarcińska lub św. Marcina, św. Tomasza, św. Marka, Świętojerska, Szczepańska). W miastach, gdzie był tylko jeden kościół lub klasztor, wystarczała nazwa ul. Kościelna lub ul. Klasztorna, bez bliższego określenia.

Często spotykana nazwa: ulica Grodzka wskazywała kierunek do grodu–zamku lub grodu–urzędu. Ulica Szpitalna informowała o usytuowaniu szpitala, ulica Łazienna — łaźni miejskiej, ul. Karowa — magazynu karowego czyli zakładu oczyszczenia miasta, ul. Młyńska — młynów, zaś ul. Mostowa kierowała ku mostowi. Wszystkie te nazwy

²⁸ Por. W. Miódunka, *Nazwy karczem polskich*, „Językoznawca” nr 18–19, Lublin 1968, s. 86–93 oraz cyt. wg K. Handke.

okazały się trwałe i były używane nadal po zburzeniu obiektów, do których pierwotnie prowadziły, stąd zdziwienie dzisiejszych wędrowców nie znajdujących mostów u wylotu ul. Mostowej w Warszawie lub Toruniu, ani żadnego szpitala przy ul. Szpitalnej (w Warszawie był to szpital Dzieciątka Jezus przeniesiony na ul. Nowogrodzką). Do tego typu nazw (choć jest to nazwa metaforyczna lub ekspresywna wedle nomenklatury językoznawców) należy też w Warszawie ul. Boleść (lub Poprawa), przy której mieściło się więzienie (por. podobną ekspresywną nazwę w Wenecji: Most Westchnień wiodący z sali sądu do więzienia).

Interesujący jest w tym kontekście przykład niewielkiego miasta Solca nad Wisłą, gdzie w drugiej połowie XVIII w. nazwy wszystkich ulic można zaliczyć do kategorii kierunkowych, przy czym obok nazw o charakterze lokalnym (ul. Wodna — do rzeki Krępianki, ul. Klasztorna — do klasztoru reformatów, ul. Sadkowska, ul. Gostecka — do pobliskich wsi) były też nazwy wskazujące kierunek do odległych dużych miast: ul. Radowska, ul. Sandomierska, a nawet ul. Krakowska²⁹. Być może wynikało to z roli Solca jako ważnego węzła drożnego.

W małych Berżnikach były w XVI w. tylko cztery ulice, wszystkie o nazwach kierunkowych: Kościelna, Grodzieńska, Stebińska, Łódzka, wskazujące na najbliższe duże miasto Grodno oraz pobliskie małe miejscowości. Uformowanie planu osady na skrzyżowaniu tych czterech ulic o nazwach kierunkowych ukazuje genezę tego miasteczka wyrosłego na skrzyżowaniu dróg³⁰.

Oprócz wskazywania kierunku czyli określania funkcji komunikacyjnej nazwy ulic, a zwłaszcza placów określały często inne ich funkcje, przede wszystkim handlowe. Tak więc Plac Solny lub Rynek Solny był miejscem handlu solą, Ptasi Targ lub Kurzy Targ był miejscem handlu drobiem, a Koński Rynek lub Koński Targ miejscem handlu końmi. Ul. Maślana we Włocławku służyła do handlu produktami mlecznymi. Handlowi służyły ulice o nazwie Jatki.

Pewna grupa nazw ulic typu: Tylna, Zatylna, Zatyłki, Stodolna, Zagumienna, Gnojna, Gęsia, Krowia, Załaźnie (*post balneum*) informuje o ich funkcjach gospodarczych, wewnątrzkomunikacyjnych. Świadczy też o charakterze zabudowy i gospodarki miasta w okresie, gdy nazwy te powstawały i były w użyciu³¹.

Inną ważną i licznie reprezentowaną kategorię stanowiły nazwy ulic utworzone od nazwań zamieszkujących tam ludzi. Na pierwszy plan wysuwają się nazwy utworzone od nazwań zawodów: ulice Szewska (lub po staropolsku Świecka), Bednarska, Piekarska, Rzeźnicza, Stolarska, Białoskórnica, Rymarska, Garbarska (lub Garbary), Nożownicza, Igielna, Rybacka (lub Rybaki), Miodowa (w Warszawie, od mieszkających tam piernikarzy czyli miodowników), Krupnicza itd. Nazwy takie powstawały bardzo wcześnie, zwykle wkrótce po lokacji miasta, jeszcze w średniowieczu, choć niekiedy formowane były i póź-

²⁹ A. Wyróbsz, *Inwentarz miasta Solca z 1787 roku*, „Studia z dziejów rzemiosła i przemysłu” t. IV, 1964, s. 196–206.

³⁰ *Piscowaja kniga grodnenskoj ekonomii s pribawlenijami*, cz. 1, Wilna 1881, s. 378–380 (1558 r.); A. Wędkowski, *Miasteczka Pojezierza Sejneńskiego, ich historia, rozwój i założenia przestrzenne*, [w:] *Materiały do dziejów ziemi sejneńskiej* t. II, Warszawa 1975, s. 14–16.

³¹ W Białymstoku w 1771–1772 r. spośród ok. 40 ulic sześć zwano Zatylnymi (z różnymi przymiotnikami), a jedną Zagumienną. Zob. A. Dobroński, *Białystok. Historia miasta*, Białystok 1998, s. 38.

niej. Oznaczały prawdopodobnie ulice, przy których istniały skupiska rzemieślników określonego w nazwie zawodu. Rzeczywiście w Poznaniu w XV w. przy ul. Szewskiej wśród 164 mieszkańców było 130 szewców, przy ul. Sukienniczej było 60 sukienników, 8 (18) krojowników sukna, jeden postrzygacz i 17 tkaczy (może płótna, ale najpewniej też sukna) oraz 18 krawców (co najmniej połowę właścicieli działek stanowili więc przedstawiciele rzemiosł włókienniczych). Również na przedmieściach Poznania nazwy: Stelmachy, Czapniki, Rybaki oznaczały znaczne skupiska przedstawicieli tych zawodów³². W późnośredniowiecznym Sieradzu przy ul. Tkaczy (Sukienników) (*platea textorum, pannificum*), jedynej zresztą w tym mieście ulicy, której nazwa pochodziła od wykonywanego rzemiosła, mieszkało w latach 1445–1453 siedmiu (spośród ogółem dziesięciu czynnych w Sieradzu) tkaczy (sukienników)³³.

Nazwy „odzawodowe” były bardzo trwałe i nie zmieniały się, nawet jeśli ulegała zmianie sytuacja socjotopograficzna, w której powstały, kiedy z biegiem czasu przedstawiciele zawodu, który nadał ulicy nazwę, już przy niej nie zamieszkiwali. A struktura zawodowa mieszkańców polskich miast ulegała szybkim zmianom. W latach 1501–1531 w Sieradzu przy ul. Tkaczy odnotowano już tylko czterech tkaczy³⁴. W Elblągu już w XIV i XV w. Roman Czajka nie znalazł ani jednego rybaka przy ul. Rybackiej, ani jednego bednarza przy ul. Bednarskiej, ani jednego kowala przy ul. Kowalskiej i ani jednego kuśnierza przy ul. Kuśnierskiej, żadnego garbarza przy ul. Garbary, zaledwie jednego rzeźnika przy ul. Rzeźnickiej; za to przy ul. Wodnej połowę mieszkańców stanowili wówczas szewcy; jedynie nazwa ul. Sukienniczej odpowiadała stanowi zawodowemu mieszkańców, gdyż tkacze (najpewniej sukna) stanowili tam 50%³⁵. Również rejestry podatkowe Warszawy z XVI i XVII w. nie odnotowują przy ulicach Sukienniczej, Bednarskiej, Rybaki ani jednego przedstawiciela tych zawodów, tylko przy ul. Piekarskiej było w 1659 r. trzech piekarzy i pasztetników, tyłuż w 1754 r.³⁶

Niemniej nazwy ulic utworzone od nazwań zawodów są ważnym źródłem do poznania socjotopografii miasta i jego struktury społecznej i zawodowej. Nie mogły však powstać nie mając jakichkolwiek desygnatów, pytanie tylko kiedy owe desygnaty istniały, a kiedy i dlaczego znikły.

Trzeba przy tym brać pod uwagę fakt, że nazwa ulicy mogła powstać nawet wtedy, gdy przy niej zamieszkiwał tylko jeden przedstawiciel danego zawodu, a nie cała grupa. W Krakowie ul. Św. Marka w XV i XVI w. zwana była Szrotarską lub Szrotmistrzowską, gdyż znajdował się tam dom szrotarza lub szrotmistrza (tylko jeden!) zajmującego się transportem beczek z piwem.

W kategorii nazw tworzonych od nazwań mieszkańców mieszczą się też nazwy pochodzące od nazwań grup etnicznych i wyznaniowych. Nie było ich w miastach polskich zbyt wiele (ok. 2–3% ogółu nazw), ale są one bardzo ważne, nie tylko bowiem sygnalizują

³² J. Wiesiołowski, op. cit., s. 174–177, 181–184, 198–200, 206–208, 211–213.

³³ U. Sowina, *Sieradz. Układ przestrzenny i społeczeństwo miasta w XV–XVI w.*, Warszawa–Sieradz 1991, s. 127.

³⁴ Tamże, s. 132.

³⁵ R. Czajka, *Socjotopografia miasta Elbląga w średniowieczu*, Toruń 1992, s. 64, 69, 96, 104, 108, 120, 128, 131.

³⁶ *Źródła do dziejów Warszawy*, s. 28, 97–99, 112–116, 128, 144–145, 165–166, 182, 351–352, 403–405.

obecność tych grup w mieście, lecz także dokładnie umiejscawiają je w miejskiej przestrzeni. W miastach polskich najczęściej występowały nazwy: ul. Żydowska, ul. Ormiańska, ul. Tatarska. Jest znamienne, że właśnie te grupy etniczno-wyznaniowe pozostawiły wyraźne ślady w toponimii miejskiej. Były to wszystko mniejszości etniczno-wyznaniowe o silnie zarysowanej odrębności i tożsamości. Inne etnosy lub wyznawcy innych religii, o słabym poczuciu tożsamości, łatwiej się asymilujący z otoczeniem, nie wytwarzali swiego nazewnictwa ulic³⁷. Z tego punktu widzenia interesujące jest pojawienie się we Wrocławiu (ściśle: na Nowym Mieście założonym w 1263 r. przez księcia Henryka III) w 1345 r. ulicy Polskiej, a także ulicy Ruskiej. W tym samym mieście, a raczej na przedmieściu, w XIII–XIV w. była ulica Galijska (*platea gallica*, *gallicana*, *Gallicorum*, *inter Gallicos*), potem nazywana Walońską od osiadłych tu w XII w., a więc jeszcze przed lokacją miasta, tkaczy walońskich. Później nazwa ta zanikła, zapewne nie tylko na skutek przebudowy tej części miasta i zmiany biegu ulicy, ale także przeniesienia się owych Walonów z przedmieścia do miasta oraz ich asymilacji z otoczeniem, już wtedy niemieckim³⁸. Ulica Flamandzka (*Flamingensium platea*) była też notowana w Gdańsku w latach 1348–1356, później ślad po niej zaginął. Z podobnych powodów interesujące są notowane w XVII-wiecznych aktach miejskich Cieszyna nazwy ulic: Niemiecka i Polska, zapewne określające części miasta zamieszkałe wówczas przez te nacje.

Do nazw poświadczających obecność w mieście Żydów oprócz nazwy tak oczywistej i często się pojawiającej już w średniowieczu jak ulica Żydowska (*platea Judeorum*) zaliczyć można ul. Abrahamowską i Aleje Jerozolimskie w Warszawie, ulice Józefa, Izaaka i Estery na krakowskim Kazimierzu (poświadczone dopiero w XIX w.). Nazwą związaną z obecnością Żydów był też Libuszhof w Kazimierzu pod Krakowem (dziś plac Nowy); nazwa ta mogła pochodzić od osiadłych w XVI w. wypędzonych z Pragi Żydów czeskich, albo od żydowskiego imienia Leib. Nazwą taką jest ulica Kawiora w Krakowie. Spośród kilku możliwości objaśnienia tej nazwy najbardziej prawdopodobna wydaje się propozycja Kazimierza N i t s c h a, wywodzącego ją od hebrajskich słów: *kever* = grób i *kavor* = grzebać³⁹. Kawiora oznaczałyby zatem groby, cmentarz żydowski. Wprawdzie nazwę tej ulicy nadano urzędowo dopiero w 1912 r., po włączeniu w 1909 r. do Krakowa Czarnej Wsi, której przysiółkiem były Kawiora, ale „ulica na Kawiorach” była już wzmiankowana w XVII w., a sama nazwa jest bardzo stara, pojawiła się w źródłach już w 1318 r.⁴⁰, zaś w najzupełniej wiarygodnych dokumentach z 1400 r. i 1480 r. nazwa ta określa żydowski cmentarz (*inter Kawiora sepulturam Judeorum*⁴¹), poswiadcza zatem obecność żydowskiej gminy w ówczesnym Krakowie.

O ile Żydzi pojawili się w toponimii polskich miast już w średniowieczu, to ulice Tatarskie wystąpiły dopiero na początku XVIII w., chociaż Tatarzy w polskich i litewskich

³⁷ Por. A. Wyrobisz, *Mniejszości etniczne i wyznaniowe w miastach Europy wczesnonowożytnej (XVI–XVIII w.)*, [w:] *Ojczyzna bliższa i dalsza. Studia historyczne ofiarowane Feliksowi Kirykowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Kraków 1993, s. 471–484.

³⁸ Por. B. Ziენტara, *Walonowie na Śląsku w XII i XIII wieku*, PH t. LXVI, 1975, nr 3, s. 353–357.

³⁹ K. N i t s c h, *W sprawie kirkutu*, „Język Polski” t. XXXIV, 1954, nr 3, s. 206.

⁴⁰ KDMłp. t. I, nr 157, s. 186 (bezpodstawnie określona przez wydawcę jako wieś).

⁴¹ KDMk t. I, nr 92, s. 124 i nr 190, s. 267.

miastach mieszkali już wcześniej — używano jednak wtedy ruskich określeń: „końce tatarskie”⁴².

Niekiedy w toponimii miasta upamiętniała się nie cała grupa etniczna lecz jej indywidualni (zazwyczaj wybitni) przedstawiciele. W Krakowie ul. Montelupich powstała w miejscu, gdzie ta włoska (szybko jedna spolszczona) rodzina posiadała folwark, zaś nazwa Wola Justowska upamiętnia podmiejską rezydencję Justusa Decjusza. W Warszawie nazwa dzielnicy Marymont oraz nieistniejącego już centrum handlowego i rezydencjonalnego Marywilo są świadkami inicjatyw architektonicznych i urbanistycznych królowej Francuzki, Marii Kazimierzy⁴³. Zaś nazwa dzielnicy Muranów (i stąd ulicy Muranowskiej) wiąże się z włoskim architektem Józefem Bellottim, który swą warszawską posiadłość nazwał tak na pamiątkę weneckiego Murano⁴⁴.

Informacji o stosunkach etnicznych mogą też dostarczyć badania strukturalnych (słowotwórczych) typów nazw.

Ale nazwy warszawskich ulic Foksal (z angielskiego Vauxhall, przedmieścia Londynu) i Frascati (z włoskiego) są raczej dowodem cudzoziemskich lub zgoła snobistycznych upodobań właścicieli.

Osobną kategorią — choć bliską kategorii nazw tworzonych od nazwań mieszkańców — są nazwy odzwierciedlające stosunki własnościowe. Ulica Kanonicza lub Kanonia to zespół nieruchomości należących do kanoników, którzy zresztą też tam mieszkali. Dziekania, Dziekanka, ul. Dziekańska w Warszawie oznaczała też własność księży. Ul. Wójtowska to posiadłości wójta Nowego Miasta Warszawy. Ul. Retoryka i ul. Gramatyka w Krakowie to folwarki będące uposażeniem katedry retoryki i gramatyki Akademii Krakowskiej. Ul. Bracka (wymieniana od 1643 r.) w Warszawie wiodła wśród posiadłości klasztornych. Zaś ul. Wilcza to nazwa narolna „na Wilczem” oznaczająca również właścicieli tych ról — Wilków. Ul. Karolkowa (Karolowa) w Warszawie zawdzięcza nazwę bankierowi Karolowi Schultzowi, który był właścicielem gruntów. Ul. Montelupich i ul. Tenczyńskich w Krakowie upamiętniają miejsca, gdzie istniały folwarki i dwory należące do tych rodzin. W Warszawie była ul. Baryczkowska w XVII w., gdzie Stanisław Baryczka miał kamienicę, a bardzo wiele nazw ulic upamiętniało XVIII-wieczne rezydencje i posiadłości (Daniłowiczowska, Dynasy — od Karola Ottona de Nassau–Siegen, Karasia, Książęca — od księcia Kazimierza Poniatowskiego, Oboźna — od oboźnego koronnego Teodora Denhoffa itd.). W tej kategorii nazw można by też umieścić jurydyki, o których była już mowa wyżej.

Konkludując — wśród nazw ulic, placów i dzielnic miast polskich mających motywację semantyczną i należących do najstarszej warstwy miejskiej toponimii, historyk może wyróżnić trzy wielkie grupy:

I. Nazwy odzwierciedlające krajobraz naturalny i kulturalny — topografię i hydrografię, szatę roślinną, zwierzozostan oraz działalność osadniczą człowieka.

II. Nazwy informujące o funkcjach ulic i placów — komunikacyjnych, gospodarczych.

⁴² J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce. Studia z dziejów XVII–XVIII w.*, Warszawa 1989, s. 214; P. Borawski, *Tatarzy w miastach i jurydykach Radziwiłłów*, PH t. LXXXIII, 1992, nr 1, s. 68.

⁴³ J. Putkowska, *Architektura Warszawy XVII wieku*, Warszawa 1991, s. 93–101.

⁴⁴ E. Kowalczykowa, *Kościół św. Krzyża w Warszawie. Monografia architektoniczna*, „Rocznik Warszawski” t. X, 1971, s. 16.

III. Nazwy informujące o stosunkach społecznych — stosunkach własnościowych, grupach etnicznych i wyznaniowych, strukturze zawodowej.

Wszystkie te nazwy są cennymi źródłami historycznymi, przynoszącymi wiadomości o dziejach miasta i losach żyjących w nich ludzi. Historyk i socjolog powinien też pamiętać o specyficznej roli nazw ulic, placów i dzielnic, jaką pełnią one w procesie integracji miejskiej społeczności czy poszczególnych jej elementów składowych, wytwarzaniu się społecznych więzi opartych na fakcie zamieszkiwania przy ulicy, placu lub w dzielnicy o określonej nazwie i określonym charakterze. To osobne pole badań, do których miejska toponimia może być punktem wyjścia.

MICHAŁ KOPCZYŃSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Auksologia historyczna. Nowa droga czy manowce historii gospodarczej?

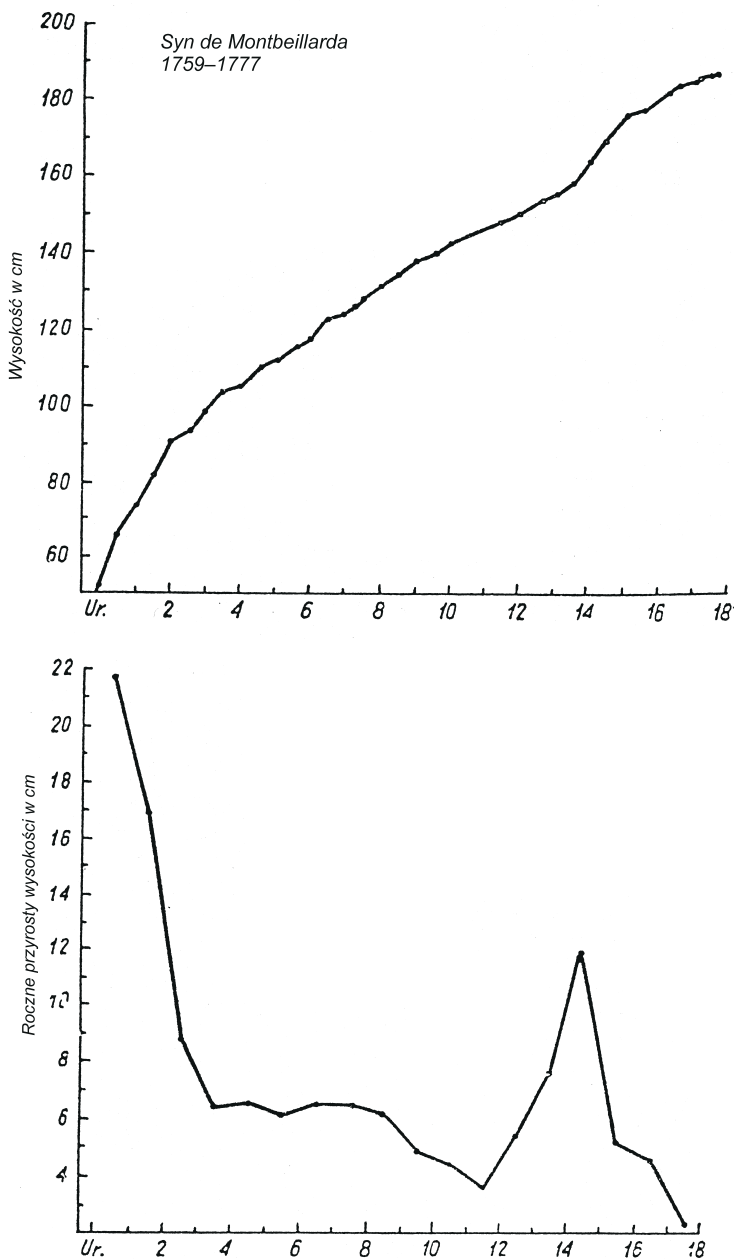
Professorowi Henrykowi Samsonowiczowi

Auksologia jest częścią antropologii fizycznej. Sama nazwa wywodzi się od greckiego *auksein* — rosnąć. Jest to dziedzina zajmująca się procesem wzrostu organizmu ludzkiego, zarówno tempem osiągnięcia docelowej wysokości i masy, jak i uzyskiwania ostatecznych proporcji poszczególnych części ciała.

Początku badań auksologicznych poszukiwać należy już w starożytności, a ich pionierami byli rzeźbiarze (np. Poliklet) i architekci (np. Witruwiusz). Również w okresie renesansu auksologia pozostała domeną artystów. Pierwszy przyrząd przeznaczony specjalnie do mierzenia ludzkiego ciała skonstruował w XV w. Leon Battista Alberti. W stuleciu XVII — wieku rewolucji naukowej — mierzenie ludzkiego ciała stało się domeną lekarzy¹. Termin antropometria pochodzi od niemieckiego lekarza Johanna Sigismunda Elsholtza (zm. 1688), medyka elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma, autora pracy „Antropometria” (1654), w której starał się udowodnić, że proporcje ciała wiążą się z podatnością na określone choroby. Badania auksologiczne poświęcone procesowi fizycznego wzrostu dzieci zaczęły się dopiero w XVIII wieku. Pionierem był malarz Georg Bergmüller (zm. 1762), autor pierwszego modelu geometrycznego odzwierciedlającego prawidłowości zachodzące w procesie wzrostu dzieci. Nie kwestionując zasług Bergmüllera, trzeba zaznaczyć, że współcześni antropolodzy udowodnili, iż Niemiec w rzeczywistości nigdy dzieci nie mierzył. Dzieci, a nawet poddane aborcji płody, faktycznie mierzył w latach czterdziestych XVIII wieku George Louis Buffon. Wyniki opublikował w wydanej w 1749 r. „Histoire naturelle, générale et particulier”. Wkrótce w jego ślady poszli Albrecht von Haller (zm. 1777) i Christian Friedrich Jampert (zm. 1758)². Za istotne osiągnięcie auksologii XVIII wieku uchodzi wykres obrazujący proces

¹ Dopiero w XVIII w. przestano wierzyć, że w pradawnych czasach mieszkańcy ziemi byli olbrzymami. Dowodem na to miały być odnajdywane szczątki kostne, które faktycznie należały do dinozaurów, zob. J. Tarko-Hryniewicz, *O olbrzymach i karlach*, „Prace i Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne” t. II, Kraków 1921, s. 1–5.

² J. M. Tanner, *A History of Study of Human Growth*, Cambridge 1981; tenże, *A Potential of Auxological Data for Monitoring Economic and Social Well-Being*, „Social Science History” t. VI, 1982, s. 571–581.



Ryc. 1. Wzrastanie wysokości syna de Montbeillarda od urodzenia (Ur) do 18 lat 1759-77. U góry krzywa wzrastania: wysokość osiągnięta w poszczególnych latach życia; u dołu krzywa szybkości: przyrosty wysokości ciała w poszczególnych kolejnych latach życia

wzrostu w ciągu pierwszych 18 lat życia jednego tylko chłopca. Owym dzieckiem był syn księcia Philiberta Guénau de Montbeillarda. Pomiary przeprowadzano co sześć miesięcy w latach 1759–1777, a ich wynik ukazał się w suplemencie do „Historii naturalnej” Buffona. Znaczenie wykresu Montbeillarda polega na tym, że jest to pierwsze chronologicznie badanie o charakterze longitudinalnym (zob. wykres nr 1)³.

Wykres Montbeillarda dobrze obrazuje ogólne zasady rządzące procesem wzrostu. Najszybsze jego tempo (nie licząc okresu płodowego) ma miejsce w pierwszym roku życia. Potem następuje gwałtowny spadek, aż do okresu pokwitania w wieku około 13–15 lat. W kolejnych latach życia tempo wzrostu zmniejsza się, by wreszcie ustać ostatecznie w wieku około 18–19 lat w dzisiejszych populacjach i około 22–25, a nawet 30 lat w populacjach dawnych. Wzrost ostateczny może być różny, podobnie różna może być chronologia okresu pokwitania i moment, w którym proces wzrostu kończy się. Ogólna reguła odkryta przez Montbeillarda pozostaje jednak niezmienna. Wpływ środowiska decyduje o momencie, w którym następuje przyspieszenie wzrostu i o jego rozmiarach. Czasowe niedożywienie może zahamować tempo wzrostu, które jednak nie musi odbijać się na ostatecznym wzroście osobnika, bowiem w takich przypadkach proces wzrostu często trwa dłużej⁴.

Wiek XVIII przyniósł pierwsze większe zespoły materiałów źródłowych. Są to przede wszystkim wyniki pomiarów żołnierzy oraz dzieci. Co się tyczy żołnierzy, to najwcześniejsze dane pochodzą z Norwegii (od 1741), Anglii i Ameryki Północnej (od 1755). Gdy zaś idzie o dzieci, to posiadamy pomiary pochodzące albo z elitarnych szkół (*Karlsschule* w Stuttgarcie, akademie wojskowe) albo z ochronek zakładanych przez towarzystwa charytatywne (*Marine Society* w Londynie)⁵. Pomiary te w XVIII w. były jeszcze nieliczne. Dopiero w następnym stuleciu liczba materiałów i analiz wzrosła niepomniernie. Badania analityczne zawdzięczają swój rozwój medycynie prewencyjnej, która się wówczas narodziła. Główne postaci tego okresu w rozwoju auksologii to Francuz Louis-René V i l l e r m é, jego uczeń Belg Lambert Adolphe Q u e t e l e t i Anglik Edwin C h a d w i c k. Villermé — wojskowy chirurg w okresie napoleońskim — w 1828 r. opublikował studium porównawcze śmiertelności i wzrostu mieszkańców bogatych i ubogich dzielnic Paryża.

³ J. M. T a n n e r, *Foetus into Man. Physical Growth from Conception to Maturity*, Cambridge, Mass. 1978, s. 6–7.

⁴ Klasycznych przykładów tego zjawiska dostarczają obserwacje poczynione w okresie I i II wojny światowej, podaje je J. M. T a n n e r, *Foetus into Man*, s. 127–137; tenże, *Rozwój w okresie pokwitania*, Warszawa 1963, s. 35–36, 136–146. Zob. też Z. B o c h e ń s k a, *Zmiany w rozwoju osobniczym człowieka w świetle trendów sekularnych i różnic społecznych*, „Roczniki Naukowe WSWF w Krakowie” 1972, s. 98–99; J. C z e k a n o w s k i, *Zarys antropologii Polski*, Lwów 1930, s. 97–115.

⁵ Dane norweskie V. K i i l, *Stature and Growth of Norwegian Men during the Past Two Hundred Years*, Oslo 1939, angielskie R. F l o u d, K. W a c h t e r, A. G r e g o r y, *Height, Health and History. Nutritional Status in the United Kingdom, 1750–1980*, Cambridge 1990; R. F l o u d, K. W a c h t e r, *Poverty and Physical Stature: Evidence on the Standard of Living of London Boys 1770–1870*, „Social Science History” t. VI, 1982, s. 422–452, pomiary szkolne, J. K o m l o s, J. M. T a n n e r, *The Growth of Boys in Stuttgart Carlschule 1771–1793*, „Annals of Human Biology” t. XIX, 1992, s. 139–152; J. K o m l o s, *Patterns of Children Growth in East-Central Europe in the Eighteenth Century*, tamże, t. XIII, 1986, s. 33–48. Dane wojskowe z różnych krajów europejskich podaje R. F l o u d, *The Heights of Europeans since 1750: A New Source for European Economic History*, [w:] *Stature, Living Standards, and Economic Development. Essays in Anthropometric History*, wyd. J. K o m l o s, Chicago 1994, s. 9–24.

W roku następnym przeanalizował dane o wzroście poborowych wcielonych do armii w latach 1812–1813. W konkluzji tego ostatniego studium pisał: „Większy wzrost i szybsze tempo rośnięcia zależy *ceteris paribus* od bogactwa kraju, sposobu życia, jakości budynków mieszkalnych, ubrania, diety, rodzaju pracy, sposobu i warunków wychowania we wczesnym dzieciństwie. Innymi słowy, nędza i ubóstwo opóźniają moment osiągnięcia ostatecznego wzrostu wpływając jednocześnie na zmniejszenie ostatecznych wymiarów ciała”⁶. Za namową Villermégo w latach 1830–1831 Quetelet przeprowadził badania sondażowe nad wzrostem i wagą dzieci w Belgii. W tym samym czasie Chadwick zainicjował pierwsze badania nad kondycją fizyczną dzieci fabrycznych (1832–1833), których los był wówczas za Kanałem La Manche przedmiotem gorących polemik w prasie i parlamencie. Pierwsze pomiary z lat 1833 i 1837 wykazały, że w porównaniu z danymi nowoczesnymi, fabryczne dzieci z Manchester mieściły się do 14. roku życia na poziomie dolnych 3% standardu współczesnego, by w okresie pokwitania spaść poniżej normy i w wieku 19 lat znów powrócić do poziomu dolnych 3%. Oznacza to, że dzieci pracujące w fabrykach dojrzewały później, a ich wzrost w kolejnych latach życia był wyraźnie niższy od wzrostu dzieci nie pracujących⁷.

Tym samym uczyniony został ważny krok, który pomiary auksologiczne przekształcił z badań podstawowych w stosowane, pozostające w ścisłym związku z realiami społecznymi. Była to antycypacja dalszego, lawinowego rozwoju auksologii, który miał miejsce w ostatnich trzech dekadach XIX wieku. Wymarzonym laboratorium dla setek lekarzy stały się teraz szkoły oraz rezultaty badań lekarskich jakim poddawano poborowych. Ogniskiem „epidemii” auksologicznej były Niemcy, skąd przedostała się ona do Anglii i Francji, by szybko opanować cały kontynent. Badania nie ominęły oczywiście ziem polskich. Tak jak gdzie indziej, najistotniejszym źródłem danych okazały się rezultaty badań lekarskich poborowych. Od wprowadzenia powszechnego obowiązku wojskowego w Rosji w 1874 r., dane te dostępne stały się również w Królestwie Polskim⁸.

Warto zwrócić uwagę na czynniki leżące u podstaw rozwoju auksologii. Niepoślednią rolę w rozbudzeniu zainteresowania problematyką wzrostu miały modne wówczas teorie rasowe. Nacisk na wyjaśnienia zaobserwowanych różnic poprzez czynniki rasowe z czasem zaczął rozpoznawany na początku stulecia związek pomiędzy wzrostem a warunkami społecznymi. Z tych też pozycji atakowano cytowane powyżej konkluzje Villermégo⁹.

⁶ J. M. Tanner, *A History*, s. 161–164, cytat z s. 162.

⁷ Tamże, s. 147–161.

⁸ Zob. pionierskie studium dotyczące Galicji, J. Majer, I. Kopernicki, *Charakterystyka fizyczna ludności galicyjskiej na podstawie spostrzeżeń dokonanych za staraniem Komisji Antropologicznej*, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” t. I, Kraków 1877, s. 3–181, oraz t. IX, 1885, s. 1–92; W. Wścieklica, *Czy się wyradzamy? Stan sił fizycznych i zdrowia ludności Galicji i Królestwa Polskiego w porównaniu z innymi krajami wschodnio i zachodnio-europejskimi skreślony na podstawie cyfr poboru wojskowego*, Warszawa 1888; A. Zakrzewski, *Wzrost w KP. Przyczynek do charakterystyki fizycznej Polaków*, tamże, t. XV, Kraków 1891, s. 1–39; tenże, *Ludność miasta Warszawy*, „Materiały Antropologiczne, Archeologiczne i Etnograficzne” t. I, Kraków 1896, s. 1–38; J. Czekański, *Przyczynki do bilansu społeczno-antropologicznego Królestwa Polskiego*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Bolesława Orzechowicza* t. II, Lwów 1916, s. 222–233; tenże, *Zarys antropologii polskiej*, s. 94–142. Pełniejszy zestaw literatury dają też H. Milicr, *Zjawisko trendu sekularnego w populacji polskiej*, „Wychowanie Fizyczne i Sport” t. X, 1966, s. 3–18 oraz Z. Bochenska, *Zmiany w rozwoju osobniczym*.

⁹ J. M. Tanner, *A History*, s. 162–163. Również w polskiej literaturze widać istotne wahania co do sposobu

Badania nad dziećmi lub poborowymi nie wyczerpują praktycznej strony auksologii. Wzrost, w połączeniu z innymi cechami szczególnymi, traktowano w XIX w. jako narzędzie do identyfikacji osób podejrzanych o przestępstwa lub dezertarów. Metodę pomiarów identyfikacyjnych wprowadził w 1888 r. w policji paryskiej Alphonse Bertillon i z jej pomocą odnosił sukcesy aż do wyparcia jej przez wygodniejsze w użyciu odciski palców. Tak więc wiek XIX znacznie wzbogacił bazę źródłową. Obok pomiarów wojskowych istnieją dane o dzieciach, więźniach i niewolnikach, dzięki czemu można rozszerzyć pole widzenia na niewuwzględniane w aktach wojskowych kobiety¹⁰. Wszystkie te zestawy danych są dziś nieocenionym źródłem dla antropologów i historyków.

Auksologia historyczna jest stosunkowo młodą gałęzią dociekań historycznych; oczywiście palma pierwszeństwa przysługuje w tej dziedzinie antropologom¹¹. Za dzieło pionierskie auksologii historycznej należy uznać badania Emanuela Le Roy Laduriego nad wzrostem poborowych francuskich w latach sześćdziesiątych XIX w., opublikowane ponad 30 lat temu¹². Badania Laduriego nawiązywały do charakterystycznej dla szkoły „Annales” metody opisywania dziejów w sposób totalny, z uwzględnieniem środowiska geograficznego i fizyczności człowieka. Le Roy Ladurie koncentrował uwagę na współzależności między środowiskiem naturalnym a wzrostem oraz wpływie hierarchii społecznej na cechy fizyczne. Badania te nie znalazły jednak naśladowców, co spowodowane było trudnym do analizy w erze przedmikrokomputerowej materiałem oraz ograniczonym kwestionariuszem badawczym. Wniosek o współzależności między wzrostem a wykształceniem (mierzonym znajomością pisma) jest dość oczywisty i od dawna znany antropologom. Zjawisko to i jego interpretacja było już przedmiotem głośnej dyskusji pomiędzy Franzem B o a s e m a Williamem P o r t e r e m jeszcze w ostatniej dekadzie XIX wieku.

Prawdziwa eksplozja badań historyczno-auksologicznych nastąpiła w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych za sprawą historyków amerykańskich i brytyjskich spod znaku *new economic history*. Zaczęło się od danych auksologicznych dotyczących murzyń-

wyjaśnienia obserwowanych wahań wzrostu. Na ten temat J. C z e k a n o w s k i, *Zagadnienia antropologii. Zarys antropologii teoretycznej*, Toruń 1948, s. 39–52, który opowiada się za tezą, że średnie odzwierciedlają zróżnicowanie terytorialno–antropologiczne kraju, ale obraz ten jest silnie zniekształcony przez wpływ środowiska społecznego. Z drugiej strony twierdzi on, że wynoszące 1 cm różnice między szlachtą i mieszczanami a chłopami pochodzenia polskiego mogą być pochodną różnic genetycznych, J. C z e k a n o w s k i, *Przyczynki do bilansu społeczno–antropologicznego*, s. 222. Ewolucję poglądów w piśmiennictwie polskim na temat zróżnicowania wzrostu daje tenże, *Zarys antropologii Polski*, s. 32–36.

¹⁰ Zob. np. S. N i c h o l a s, D. O x l e y, *The industrial revolution and the genesis of the male breadwinner*, [w:] *Was the industrial revolution necessary?*, wyd. G. D. S n o o k s, London 1994, s. 96–111.

¹¹ W literaturze polskiej już w 1930 r. J. C z e k a n o w s k i zwracał uwagę na pierwszorzędne znaczenie danych wojskowych nie tylko dla antropologów i socjologów, „ale też i badaczy historii gospodarczej”, *Zarys antropologii Polski*, s. 137.

¹² E. L e R o y L a d u r i e, N. B e r n a u g e a u, Y. P a s q u e t, *Le Conscriit et l'ordinateur. Perspectives de recherches sur les archives militaires du XIXe siècle français*, „Studi Storici” t. X, 1969, s. 260–308; E. L e R o y L a d u r i e, E. B e r n a u g e a u, *Etude sur un Contingent Militaire (1868). Mobilité géographique, délinquance et stature, mises en rapport avec d'autres aspects de la situation des conscrits*, „Annales de Démographie Historique”, 1971, s. 311–337; J. P. A r o n, O. D u m o n t, E. L e R o y L a d u r i e, *Anthropologie du conscrit français d'après les comptes numériques et sommaires du recrutement de l'armée (1819–1826)*, Paris 1972.

skich niewolników w USA i na Jamajce. Dopiero potem zajęto się całą populacją¹³. Przejmując problematykę od Le Roy Laduriego, Anglosasi z typową dla siebie pragmatyką sprecyzowali kwestionariusz badawczy, wprowadzając auksologię historyczną w główny nurt dociekań historyczno–gospodarczych. Skoro bowiem wzrost ludzki i jego tempo jest symptomem sytuacji materialnej, to tym samym może służyć jako indeks netto poziomu życia, który da się zestawiać z tradycyjnymi indeksami cen i płac, tempem wzrostu dochodu narodowego na głowę i oszacowaniami konsumpcji żywności. Tak oto na gruncie angielskim problematyka zmian we wzroście stała się ważnym argumentem w dyskusji nad standardem życia robotników w okresie rewolucji przemysłowej. Lata dziewięćdziesiąte przyniosły erupcję literatury historyczno–auksologicznej porównywalną z eksplozją u schyłku XIX wieku. Kolejne studia poszerzają wiedzę o doświadczenia nowych krajów, ale także stawiają ważne problemy interpretacyjne. Miarą sukcesu auksologii na rynku historycznym jest poświęcenie jej jednej z głównych sesji podczas XII Międzynarodowego Kongresu Historii Gospodarczej w Madrycie w 1998 roku¹⁴.

Nim omówię najważniejsze konkluzje dotyczące USA i Anglii, poświęcę nieco uwagi stronie biologicznej.

PROCES WZROSTU — UWARUNKOWANIA BIOLOGICZNE I SPOŁECZNE

Wedle stereotypowej opinii wzrost ludzki zależy przede wszystkim od wyposażenia genetycznego. Pogląd ten nie jest oczywiście błędny. Na poziomie jednostkowym znaczenie bardzo istotne mają rzeczywiście czynniki genetyczne. Jednak w przypadku większej populacji, przy braku migracji mogącej zaburzyć pulę genetyczną, czynnikiem decydującym stają się wpływy środowiska. Prawdopodobnie w sposób dramatyczny odzwierciedla porównanie dwóch braci jednojajowych wychowywanych w odmiennych warunkach. Ten, który w młodości wychowywał się w warunkach niedostatku i stałego stresu psychicznego, jest zdecydowanie niższy i słabiej zbudowany¹⁵. Od czasu badań Queteleta wiadomo, że wzrost jednostek tworzących dużą populację ma kształt rozkładu normalnego (krzywej Gaussa), bowiem różnice indywidualne w wyposażeniu genetycznym wzajemnie się znoszą w przypadku większych, ale jednorodnych zbiorowości.

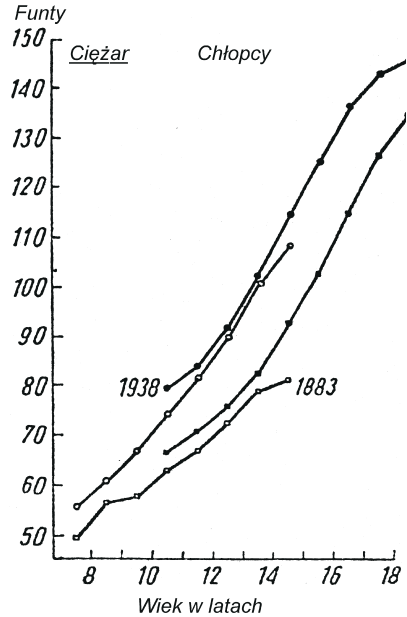
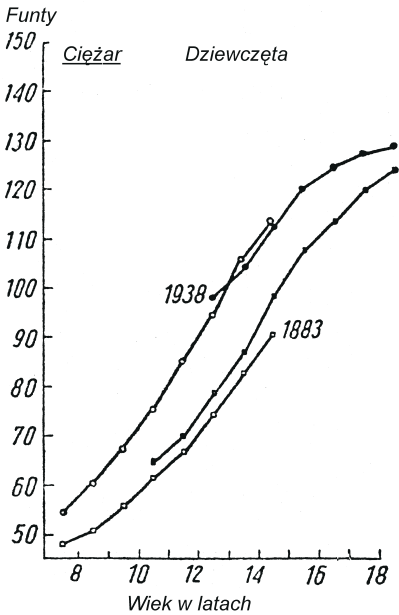
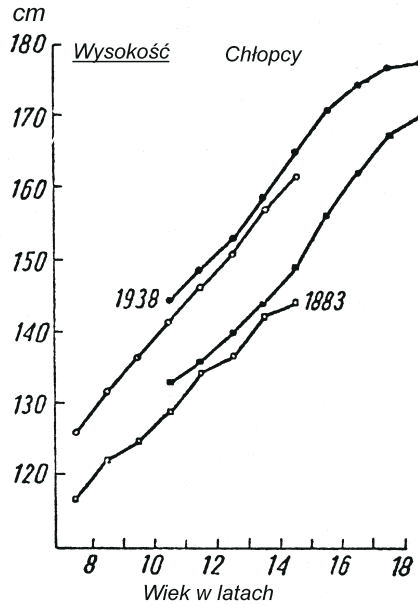
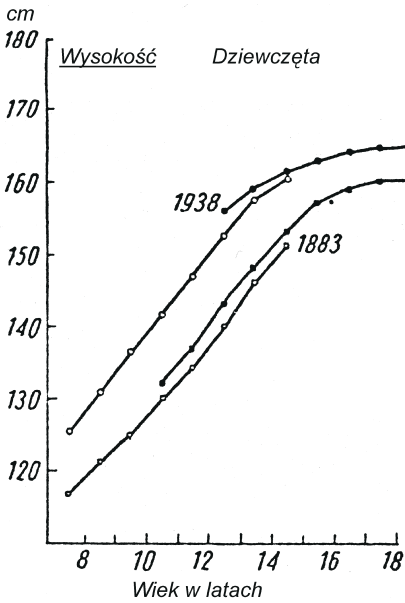
Jednym z zasadniczych tematów badań auksologicznych jest przebieg i uwarunkowania tzw. trendu sekularnego¹⁶. Pod terminem tym kryją się długofalowe kierunki zmian w procesie rozwoju fizycznego populacji. Wyobrażenia o wpływie trendu sekularnego na wzrost daje wykres 2, sporządzony na podstawie danych szwedzkich.

¹³ R. W. Fogel, S. L. Engerman, *Time on the Cross*, Boston 1974; R. Steckel, *Slave Height Profiles from Coastwise Manifests*, „Explorations in Economic History” t. XVI, 1979, s. 363–380 i późniejsze prace tego autora.

¹⁴ S. Coll, J. Komlos, *The Biological Standard of Living and Economic Development: Nutrition, Health and Well Being in Historical Perspective*, [w:] *Debates and Controversies in Economic History*, wyd. C. E. Nunez, Madrid 1998, s. 219–282.

¹⁵ J. M. Tanner, *Foetus into Man*, s. 119–120.

¹⁶ W polskiej literaturze używa się niekiedy terminu „tendencja zmian”, zob. N. Wołański, *Tendencja przemian u homo sapiens, jej elementy i przyczyny*, „Kosmos” t. IV, 1967, s. 381–401.



Ryc. 2. Trend sekularny wzrastania wysokości i ciężaru ciała. Wysokość (u góry) i ciężar ciała (u dołu) szwedzkich dziewcząt i chłopców w roku 1883 oraz w 1938–39. Wiek 7–14 lat — szkoły podstawowe; 10–18 lat — szkoły średnie. Krzywe wzrastania; dane przekrojowe

Trend sekularny jest wedle auksologów zjawiskiem stosunkowo nowym. Z badań nad szkieletami wynika, że w pierwszej połowie II tysiąclecia p.n.e wzrost przeciętny mógł wynosić około 163–166 cm, a więc różnica z danymi dla XVIII i początku XIX w. jest niewielka¹⁷. Gwałtowna eksplozja wzrostu nastąpiła dopiero w XIX wieku. Przyspieszenie trendu sekularnego można zaobserwować najdokładniej porównując wzrost osobników w poszczególnych latach ich życia (wykres 2). Dzieci szwedzkie mierzone w 1938 r. dojrzały o około 1,5 roku wcześniej niż dzieci mierzone w 1883 r. i różnica ta utrzymywała się aż po wiek dorosły, dając w wieku 17 lat różnicę rzędu 10 cm. Wedle obliczeń Jamesa M. Tannera dla Europy lat 1880–1950, przeciętny przyrost wzrostu wynosił około 1,5 cm na dekadę dla dzieci w wieku 5–7 lat, 2,5 cm dla dzieci w wieku dojrzwania i 1 cm dla osobników dorosłych¹⁸. Porównanie krzywych z lat 1938 i 1968 wskazuje na zahamowanie trendu. Na razie nie zaobserwowano jeszcze całkowitego zatrzymania się trendu sekularnego ani tym bardziej jego odwrócenia, ale zdaniem auksologów jest to perspektywa prawdopodobna, przynajmniej w przypadku populacji zachodnioeuropejskich, które osiągnęły już bardzo wysokie średnie wzrostu¹⁹. Trend sekularny był na tyle silny, że dotyczył wszystkich grup społecznych. Co więcej, przyrosty dla uboższych grup społecznych były wyższe niż dla grup najbogatszych. Dzięki temu redukcji uległy różnice wedle pochodzenia socjalnego, choć nadal w większości państw pozostają one widoczne (do wyjątków należą Szwecja i Holandia).

O ile sam przebieg trendu sekularnego nie budzi wątpliwości, sprawą dyskusyjną pozostaje jego geneza. W zasadzie występują dwa kompleksy wyjaśnień — genetyczne i środowiskowe — przy czym niektórzy autorzy podkreślają skomplikowane i wielostronne zależności obu tych kompleksów przyczyn²⁰. Zwolennicy opcji genetycznej podkreślają dominację genów na wzrost wysoki nad genami na wzrost niski, preferowanie przy swobodnym doborze małżeńskim osób wyższych, migracje ludności i przełamanie barier izolatów. Słabością wyjaśnień endogenicznych jest jednak ich zagadkowość. Jak bowiem empirycznie udowodnić tezę o dominacji genów na wzrost wysoki, skoro nie do końca wiadomo które geny determinują wzrost? Nic więc dziwnego, że większy nacisk kładzie się na wyjaśnienia środowiskowe, których oddziaływanie znacznie prościej daje się udowodnić. W efekcie, według opinii większości antropologów, głównymi czynnikami sprawczymi zmian we wzroście fizycznym populacji w perspektywie ostatnich stu lat są zmiany środowiskowe (fenotypowe), a nie genetyczne. Najważniejszymi z nich są: sposób odży-

¹⁷ Z. B o c h e ń s k a, *Zmiany w rozwoju osobniczym*, s. 6; S. J. K u n i t z, *Making a Long Story Short: A Note on Men's Heights and Mortality in England from the First Thought the 19th Century*, „Medical History” t. XXXI, 1987, s. 269–280. Dane kopalne z terenu Polski poddał ostatnio syntetycznej analizie B. Ł u c z a k, *Antropologiczne źródła informacji historycznej*, Łódź 1996.

¹⁸ J. M. T a n n e r, *Rozwój*, s. 160–162. Przebieg trendu sekularnego w Polsce opisują Z. B o c h e ń s k a, *Zmiany w rozwoju osobniczym* oraz H. M i l i c e r, *Zjawisko trendu sekularnego*. W latach sześćdziesiątych dzieci polskie dojrzały o dwa lata wcześniej niż w drugiej połowie XIX w.

¹⁹ O potencjalnym zatrzymaniu trendu sekularnego, A. F. R o c h e, *Secular Trends in Stature, Weight and Maturation*, [w:] *Secular Trends in Human Growth, Maturation and Development*, red. A. F. R o c h e, Monographs of the Society for Research in Child Development t. XLIV, 1979, s. 27; Z. B o c h e ń s k a, *Zmiany w rozwoju osobniczym*, s. 120–122.

²⁰ N. W o l a ń s k i, *Tendencja przemian; tenże, Kierunki i przyczyny miedzypokoleniowych przemian człowieka*, „Kosmos” t. XXVIII, s. 683. Omówienie literatury daje Z. B o c h e ń s k a, *Zmiany w rozwoju osobniczym*, s. 5–19.

wiania, częstotliwość i przebieg chorób wieku dziecięcego, obciążenia pracą fizyczną i bodźce psycho–nerwowe²¹. W większej części są one w sposób mniej lub bardziej ściśle skorelowane z poziomem dochodu i wykształceniem. Tym właśnie należy tłumaczyć prawidłowość, że mieszkańcy miast są wyżsi od mieszkańców wsi²². Wśród przyczyn zróżnicowania wzrostu wymienia się także pochodzenie społeczne. I tak dzieci przedsiębiorców w Wielkiej Brytanii lat siedemdziesiątych były w wieku trzech lat o 2 cm wyższe niż dzieci robotników, a w okresie pokwitania różnica wynosiła 5 cm. Różnice te zmniejszały się w przypadku osób dorosłych, ale nadal pozostawały statystycznie istotne²³.

Parający się auksologią historycy całkowicie ignorują wyjaśnienia genetyczne. Jest to logiczne, bowiem auksologia historyczna ma sens jedynie wtedy, gdy z założenia przyjmujemy, iż wzrost jest parametrem odwzorowującym poziom życia. Wedle obliczeń Rodericka F l o u d a, różnice we wzroście populacji zachodnioeuropejskich **po 1880 r.** (podkreślenie moje — MK) dają się w 96% powiązać z dochodem narodowym na głowę mieszkańca i poziomem śmiertelności niemowląt. Wzrostowi dochodu na głowę o 1 USD (wedle wartości z 1970 r.) odpowiada zwiększenie przeciętnego wzrostu fizycznego o 0,003 cm, natomiast spadkowi śmiertelności niemowląt o 1‰ towarzyszy podniesienie wzrostu o 0,2 cm²⁴.

STANY ZJEDNOCZONE

Badania nad wzrostem Amerykanów od schyłku XVIII do połowy XX w. dowiodły, że USA wyłamują się ze schematu trendu sekularnego, jaki znamy z literatury antropologicznej. Specyfika amerykańska polega na tym, że już w drugiej połowie XVIII w. przeciętny wzrost mężczyzn liczących ponad 21 lat wynosił 173 cm²⁵. W armii Unii okresu wojny

²¹ Znaczenie kolejnych czynników omawia J. M. T a n n e r, *Rozwój*, s. 108–172; tenże, *Foetus into Men*, s. 117–153.

²² Prawidłowość ta jest niemal uniwersalna w XX stuleciu na kontynencie europejskim. Tylko w Anglii do niedawna mieszkańcy wsi byli wyżsi, choć obecnie uległo to wyrównaniu, J. M. T a n n e r, *The Potential of Auxological Data*, s. 580. Fakt ten tłumaczono w literaturze rozmaicie, niekiedy w sposób dziwaczny. Zbawienny wpływ miały mieć długotrwałe przebywanie w sztucznym świetle oraz większa ilość podnieć seksualnych, co z kolei miało być związane z natężeniem ruchu pojazdów; interpretacje te przytacza (choć ich nie podziela) J. M. T a n n e r, *Foetus into Men*, s. 145–146.

²³ J. M. T a n n e r, *Rozwój*, s. 153–158. Współczesne dane polskie wskazują na silne i trwałe różnice wzrostu w zależności od miejsca zamieszkania i pozycji społecznej: T. B i e l i c k i, *Nierówności społeczne w Polsce w oczach antropologa*, [w:] *Nierówności społeczne w Polsce w świetle mierników biologicznych*, Wrocław 1992, s. 5–21; Z. W e l o n, *Głos antropologa w dyskusji o sytuacji demograficznej Polski u progu XXI wieku*, „Studia Demograficzne” nr 131, 1998, s. 129–132. Ujęcie syntetyczne zob. T. B i e l i c k i, A. S z k l a r s k a, Z. W e l o n, C. B r a j c z e w s k i, *Nierówności społeczne w Polsce: antropologiczne badania poborowych w trzydziestolecu 1965–1995*, Wrocław 1997. Perspektywę historyczną aż po urodzonych w 1900 r. dają Z. W e l o n, C. B i e l i c k i, R. J a r z y n i e c, W. K o w a l c z y k, *Pogłębianie się niektórych społecznych różnic w Polsce w ciągu XX stulecia w świetle danych antropometrycznych o wzroście żołnierzy*, „Kosmos” t. LXXXII, 1980, s. 5–15.

²⁴ R. F l o u d, *The Heights of Europeans*, s. 20–23. Z naciskiem podkreślić należy owe **po 1880 r.**, bowiem dla okresu wcześniejszego sprawa nie jest oczywista, o czym poniżej.

²⁵ K. L. S o k o l o f f, G. C. V i l l a f l o r, *The Early Achievement of Modern Stature in America*, „Social Science History” t. VI, 1982, s. 453–481.

scesyjnej przeciętny wzrost wynosił 172,9 cm, w wojsku gen. Pershinga 171,4 cm, w armii Eisenhowera i MacArthura 173,2 cm — a więc trend sekularny w tych danych jest nieobecny. Podwładni Waszyngtona mieli średnio ponad 170 cm wzrostu, podczas gdy żołnierze armii cesarskiej i angielskiej w tym samym czasie liczyli o 5–13 cm mniej²⁶. Wzrost typowy dla mieszkańców USA schyłku XVIII w. Europejczycy osiągnęli dopiero w 100 lat potem. Co do samego przebiegu trendu sekularnego, to w USA przypomina on raczej falę niż znaną z Europy żyrafią szyję. Z dotychczasowych badań wynika, że urodzeni między 1720 a 1740 r. mierzyli około 171 cm, urodzeni około 1755 r. byli od nich wyżsi o 1,5 cm. Wzrost ten pozostał niezmienny w kohortach urodzonych między 1780 a 1830 r. W następnych dekadach, aż po koniec XIX w. następowało powolne, choć nierównomierne karlenie aż do minimalnego poziomu wynoszącego 169 cm. Przyspieszenie, tym razem w stylu europejskim, zaczyna się dopiero od pierwszego dziesięciolecia XX wieku²⁷.

Wyjątkowość warunków amerykańskich odzwierciedlają nawet dane dotyczące niewolników. Ci z nich, którzy urodzili się w USA przewyższali wzrostem o średnio 5–10 cm zarówno niewolników urodzonych w Afryce, jak i niewolników urodzonych na brytyjskich Karaibach. Tak więc z punktu widzenia standardu biologicznego nawet warunki niewoli w środowisku amerykańskim okazywały się bardziej sprzyjające niż warunki afrykańskie. Interesująco przedstawia się chronologia pokwitania w populacji niewolniczej. Wzrost osiągniany przez dzieci niewolników urodzone w USA aż do ukończenia dziesiątego roku życia nie przekraczał 1% standardu dzisiejszego. Gwałtowne przyspieszenie następowało około 15 roku życia. W efekcie w wieku dorosłym przeciętny wzrost populacji niewolników odpowiadał 13% dzisiejszych standardów. Tłumacząc ten zaskakujący model, szczególnie zaś bardzo wysokie tempo wzrostu w okresie dojrzewania, podkreślano wysoką śmiertelność i zachorowalność dzieci, co wpływało na zahamowanie ich wzrostu. Poprawa następowała dopiero z chwilą wejścia w szeregi siły roboczej, gdy praca była jeszcze stosunkowo lekka, a racje żywnościowe nie odbiegające od normy dla dorosłych (pół funta wierzbowiny dziennie)²⁸.

Wróćmy jednak do populacji białej. Na pytanie, dlaczego w USA dwudziestowieczny standard wzrostu osiągnięto już w XVIII w., udzielano kilku, wzajemnie się uzupełniających, odpowiedzi. Już Adam Smith zwracał uwagę na obfitość urodzajnej ziemi za Atlantykiem. Obok tego w literaturze podkreśla się przybrzeżne położenie większej części osadnictwa, co powodowało obfity dostęp do mięsa rybiego. Wyjaśnienie to nie jest jednak najszczęśliwsze, bowiem we wszystkich przekrojach chronologicznych mieszkańcy Północnego Wschodu byli niżsi od mieszkańców Południa²⁹. Decydujące znaczenie miało raczej

²⁶ O Austrii, J. K o m l o s, *Nutrition and Economic Development in the Eighteen-Century Habsburg Monarchy: An Anthropometric History*, Princeton 1989. Wyjątkiem jest Szwecja, gdzie odnotowywano bardzo wysoki wzrost, zob. L. G. S a n d s t r ö m, R. G. S t e c k e l, *Heights and Economic History: the Swedish Case*, „Annals of Human Biology” t. XIV, 1987; cize, *Soldier, Soldier, What Made You Grow So Tall? A Study of Height, Health and Nutrition in Sweden 1720–1881*, „Economy and History” t. XXIII, 1980.

²⁷ R. W. F o g e l i n n i, *Secular Changes in American and British Stature and Nutrition*, „Journal of Interdisciplinary History” t. XIV, s. 478; R. H. S t e c k e l, *Heights and Health in the United States, 1710–1950*, [w:] *Stature, Living Standards*, s. 158, S. C o l l, J. K o m l o s, *The Biological Standard of Living*, s. 224.

²⁸ R. S t e c k e l, *Heights and Health*, s. 161–167; R. M a r g o, R. S t e c k e l, *The Heights of American Slaves. New Evidence on Slave Nutrition and Health*, „Social Science History” t. VI, s. 516–538.

²⁹ K. L. S o k o l o f f, *The Heights of Americans in Three Centuries: Some Economic and Demographic*

połączenie obfitości wolnej ziemi, małej gęstości zaludnienia, obfitości żywności, w tym białka zwierzęcego, które w Europie od połowy XVIII w. stawało się relatywnie rzadszym elementem diety³⁰. Zwolennicy wyjaśnień genetycznych dodają, że Europejczycy emigrujący do USA byli zwykle wyżsi od ogółu populacji, z której się wywodzili³¹. Trzeba jednak pamiętać, że pobyt w warunkach amerykańskich powodował, iż urodzone w USA dzieci imigrantów były wyższe od swych rodziców, a więc wpływu środowiska nie da się tą drogą całkowicie zanegować.

Jeszcze ciekawiej przedstawia się kwestia tendencji spadkowej we wzroście rysującej się po 1840 roku. Ów spadek jest tym bardziej zaskakujący, że następuje w okresie industrializacji Stanów Zjednoczonych, gdy dochód narodowy na głowę rósł rocznie o 1–1,5%, a wartość produkcji rolnej o 2–4%. Winą w tym przypadku obciążyć należy dwie okoliczności: urbanizację i pogłębienie różnic w podziale dochodu społecznego. Manifestują się one tym, że od około 1820 r. w materiale amerykańskim pojawia się zróżnicowanie wzrostu w zależności od pochodzenia społecznego i miejsca urodzenia (miasto–wieś). Wśród żołnierzy wojny secesyjnej mieszkańcy miast liczących ponad 10 tys. mieszkańców byli niżsi o 1,3 cm od mieszkańców wsi. Różnica ta osiągnęła apogeum w połowie XIX w., gdy wynosiła 2–3 cm i utrzymywała się do połowy XX wieku. Jeszcze wśród żołnierzy II wojny światowej mieszkańcy metropolii ponad półmilionowych byli niżsi o 1,2 cm. Zróżnicowanie wieś–miasto było pochodną różnic pomiędzy grupami zawodowymi. W okresie wojny secesyjnej synowie chłopscy byli wyżsi od dzieci pracowników umysłowych, a te od dzieci robotników. Różnica, choć nie dramatyczna, była zauważalna, wynosząc po standaryzacji wedle miejsca urodzenia od 1,2 do 2,5 cm. Zróżnicowanie amerykańskie mimo wszystko nie jest wielkie w zestawieniu z danymi europejskimi. W USA różnice nie przekraczały nigdy 3 cm, podczas gdy np. w Austrii synowie arystokratów byli wyżsi o 4–7 cm od synów mieszczan, a różnica pomiędzy kadetami z Sandhurst a londyńskimi ulicznikami przygarniętymi przez *Marine Society* w wieku 16 lat wynosiła blisko 20 cm³². Jednocześnie różnica między kadetami z Sandhurst w wieku 22 lat a ich rówieśnikami–żołnierzami wahała się między 7 a 10 cm przez cały XIX wiek. Na tym tle mieszkańcy USA tworzą społeczeństwo wyjątkowo egalitarne.

ANGLIA

Dla historyków brytyjskich dane auksologiczne stanowią argument w sporze na temat poziomu życia robotników w okresie rewolucji przemysłowej. Rozpoczęty już w okresie industrializacji, do dziś nie przyniósł on jednoznacznego rozstrzygnięcia. Przy pomocy indeksów cen i płac, oszacowań konsumpcji żywności i podziału dochodu narodowego,

Implications, [w:] *The Biological Standard of Living on Three Continents. Further Explorations in Anthropometric History*, wyd. J. Komlos, Boulder 1995, s. 133–150; J. Komlos, *The Height and Weight of West Point Cadets: Dietary Change in Antebellum America*, „Journal of Economic History” t. XLVII, 1987, s. 897–927.

³⁰ M. Livi-Bacci, *Population and Nutrition. An Essay on European Demographic History*, Cambridge 1991, s. 95–110.

³¹ R. H. Steckel, *Heights and Health*, s. 160–161.

³² R. Floud, K. Wachter, *Poverty and Physical Stature*; K. L. Sokoloff, *Heights of Americans*, s. 137–141; J. Komlos, *The Height and Weight of West Point Cadets*, s. 902–903.

a więc typowych narzędzi analizy ekonomicznej, można z powodzeniem udowadniać zarówno poprawę standardu życiowego robotników, jak i ilustrować mrozące krew w żyłach opisy znane z Dickensa czy historycznych prac Hammondów. Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte przyniosły przewagę optymistom. Indeks płac realnych Petera Linderta i Jeffa Williama s o n a dowodził, że przeciętny dochód robotnika rolnego wzrósł w okresie 1781–1855 o 63,6%, a robotnika w mieście aż o 99,2%. Pesymiści, następcy Erica H o b s b a w m a i E. P. T h o m p s o n a, znaleźli się w głębokim odwróceniu. Co najwyżej poddawali w wątpliwość wartość optymistycznych szacunków konkludując, że tak na prawdę trudno powiedzieć jak to właściwie było. Obie strony pozostawały jednak zgodne, że wzrost dochodów nastąpił przede wszystkim po 1820 roku³³.

W tym momencie dyskusji na scenie pojawiły się dane auksologiczne. Ich wykorzystanie, w którego sens nie wierzył w 1957 r. Eric H o b s b a w m³⁴, zapoczątkowano w latach siedemdziesiątych analizą tempa wzrostu londyńskich dzieci ulicy przysgarbionych przez *Marine Society*. Najważniejsze studium, opublikowane w 1990 r. przez Rodericka Flouda, Kennetha W a c h t e r a i Annabell G r e g o r y, dotyczyło armii od połowy XVIII do połowy XX w. i bazowało na informacjach o 170 tys. poborowych, którzy stanowili reprezentatywną próbę angielskich robotników³⁵.

Dla kohort urodzonych od połowy XVIII do połowy XX w., przeciętny wzrost podniósł się z ok. 165 do 175 cm. Wzrost fizyczny chłopców czternastoletnich pochodzących z rodzin robotniczych zmienił się ze 135 do 164 cm., podczas gdy wzrost młodzieży z klas średnich i wyższych ze 150 do 169 cm. Rezultaty te świadczą o znaczącym przyspieszeniu dojrzewania fizycznego, szczególnie młodzieży z niższych grup społecznych³⁶. Wyniki uzyskane przez Flouda i jego współpracowników nie mogą jednak zadowolić optymistów. Uderza w nich fakt, że dodatnia tendencja nie miała jednolitego charakteru. O ile kohorty urodzone w drugiej połowie XVIII w. aż po rok 1820 wykazują tendencję rosnącą, o tyle od dekady 1820–1830 zaczyna się stopniowe karlenie, trwające aż do urodzonych ok. 1860 r. Przeciętny wzrost z drugiej dekady XIX stulecia osiągnięty został dopiero na początku XX wieku. Tak więc — podobnie jak w USA — karlenie zaczyna się w okresie wzrostu płac realnych i dochodu narodowego na głowę. Bardzo wyraźnie zaznacza się różnica pomiędzy miastem a wsią. Najuboższa warstwa ludności — robotnicy rolni — z punktu widzenia wzrostu wyraźnie przewyższa robotników miejskich. Przewaga mieszkańców wsi stopniowo zanikała od połowy XIX wieku. Zdaniem autorów, dysproporcja między płacami realnymi a danymi auksologicznymi ma swe źródło przede wszystkim w szybkim procesie urbanizacji i związanym z nią pogorszeniem warunków higienicznych i epidemiologicznych³⁷. Dzieje się tak dlatego, że na wzrost oddziałuje wiele czynników, od wyżywienia przez warunki mieszkaniowe, zachorowalność na choroby zakaźne po

³³ Streszczenie dyskusji M. K o p c z y ń s k i, *Standard życia i „jakość życia” robotników angielskich w epoce rewolucji przemysłowej*, [w:] *Gospodarka, ludzie, władza*, red. M. K o p c z y ń s k i, A. M a ą c z a k, Warszawa 1998, s. 179–204.

³⁴ E. H o b s b a w m, *The British Standard of Living, 1790–1850*, „Economic History Review”, 2nd ser., t. X, 1957, s. 71.

³⁵ R. F l o u d, K. W a c h t e r, A. G r e g o r y, *Height, Health and History*, *passim*.

³⁶ Tamże, s. 137–187.

³⁷ Tamże, s. 325–326.

sposób wychowywania dzieci. Standard materialny jest tylko jednym z elementów i to czynnikiem działającym pośrednio.

Samo pojęcie standardu materialnego budzi wątpliwości. Klasyczne prawo Engla mówi, że od pewnego poziomu dochodu, każdy jego wzrost powoduje spadek udziału wydatków na żywność. Nie przewiduje ono jednak możliwości tak dramatycznego spadku udziału wydatków na żywność jaki obserwujemy w Anglii. Wedle badań nad budżetami domowymi z 1863 r. tkacze londyńscy wydawali na żywność o 16% mniej ze swych dochodów niż robotnicy rolni. Ilość kalorii na osobę dorosłą była niższa o 33%, a protein o 44%. Jednocześnie jednak spożywali oni siedmiokrotnie więcej ryb, dwukrotnie więcej piwa i półtora raza więcej herbaty i kawy niż robotnicy rolni³⁸. Trudno orzec na ile dane te są reprezentatywne i czy dają się przenieść o 20–30 lat w tył. Jeśli tak, to powstaje pytanie na co londyńscy tkacze wydawali swe pieniądze. Czy całą resztę ich zarobków pochłaniały koszty czynszu? Czy też więcej pieniędzy wydawali np. na ubranie? Wystarczy wspomnieć, że indeks produkcji pięciu branż tekstylnych w latach 1800–1847 wzrósł o 532 punkty, z czego ponad połowa pozostawała na rynku wewnętrznym. Czyżby więc robotnicy angielscy odżywiali się gorzej po to by zaoszczędzić na inne wydatki? Jeśli tak, to czy karlenie jest rzeczywiście oznaką pogorszenia sytuacji materialnej, czy też efektem innej niż dzisiejsza skali preferencji decydującej o zachowaniu konsumentów?

Jednak nie tylko wyjaśnienia mogą budzić wątpliwości. Dane o wzroście czerpane ze źródeł wojskowych nie są proste do interpretacji statystycznej z uwagi na obcięcie lewego skrzydła rozkładu, będące następstwem wyznaczania minimalnej granicy wzrostu poborowych oraz mniej lub bardziej rozbudowanego systemu zwolnień i odroczeń³⁹. Granica ta ulegała zmianom w okresach zapotrzebowania na rekruta. Oszacowanie wzrostu całej populacji na podstawie tych danych wymaga więc specjalnej procedury estymacji, a zastosowanie różnych metod prowadzi do odmiennych wyników i tym samym daje podstawy do całkiem różnych konkluzji. Nic więc dziwnego, że obserwacje Flouda i jego współautorów zostały zakwestionowane. Posługując się odmienną metodą szacunku, John K o m l o s obliczył, że wzrost badanych przez Flouda chłopców z *Marine Society* i żołnierzy w okresie 1740–1820 nie rósł, lecz spadał o nieco więcej niż 1% na dekadę⁴⁰. Stopniowa poprawa wzrostu nastąpiła dopiero od początku XIX w., a więc wtedy, gdy zdaniem Flouda następowało właśnie karlenie. Na podstawie swych obserwacji dotyczących Austrii w XVIII w. i reinterpretacji danych Flouda, Komlos twierdzi, że rewolucję przemysłową — także angielską — poprzedzał kryzys o charakterze maltuzjańskim. W Austrii zażegnano go dzięki polityce monarchii, a w Anglii dzięki industrializacji. Dopatrywanie się mechanizmu maltuzjańskiego w Anglii wydaje się przesadne, jeśli zważyć, że ostatnie kryzysy żywnościowe miały tam miejsce w XVII w. Można natomiast widzieć w postulo-

³⁸ M. K o p c z y ń s k i, *Standard życia i „jakość życia” robotników angielskich*, s. 195–197.

³⁹ Jest to szczególnie ważne przy wszystkich porównaniach zarówno w czasie, jak i przestrzeni. Podkreśla to A. Z a k r z e w s k i, *Ludność miasta Warszawy*, s. 30–32. O systemie zwolnień w armii rosyjskiej A. D o b r o ń s k i, *Pobór do armii rosyjskiej i służba w niej żołnierzy z Królestwa Polskiego (1907–1914)*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” t. XXII, 1979, s. 243–275. Uwagi o okresie II Rzeczypospolitej J. M y d l a r s k i, *Budowa fizyczna młodzieży męskiej roczników 1906 do 1909 w świetle materiałów komisji poborowych*, „Lekarz Wojskowy” r. 14, t. XXII, 1933, s. 20–27.

⁴⁰ J. K o m l o s, *The Secular Trend in the Biological Standard of Living in the United Kingdom, 1730–1860*, „Economic History Review”, 2nd ser., t. LXVI, 1993, s. 115–144.

wanym przez Komlosa karleniu odbicie ogólnoeuropejskiego pogorszenia diety, wywołanego wzrostem liczby ludności od XVIII w. Zmniejszenie znaczenia mięsa w diecie nie jest jednak równoznaczne z kryzysem natury maltuzjańskiej. Mimo niezgodności co do chronologii, wszyscy autorzy potwierdzają znaczące różnice między Anglikami, Szkotami i Irlandczykami oraz zróżnicowanie w zależności od miejsca urodzenia (na korzyść wsi) i zawodu (na niekorzyść robotników przemysłowych oraz tkaczy). Zmuszająca do refleksji nad właściwą interpretacją wyników jest różnica pomiędzy Anglikami i znacznie od nich wyższymi Szkotami i Irlandczykami. Trudno sensownie uzasadniać, że poziom życia Irlandczyków był wyższy niż w Anglii, tak samo jak nie sposób dowodzić, że robotnikom rolnym w Anglii powodziło się lepiej niż robotnikom przemysłowym.

PODSUMOWANIE

Dotychczasowe badania historyczno-auksologiczne pozwoliły znacznie poszerzyć wiedzę na temat trendu sekularnego i jego uwarunkowań gospodarczo-społecznych, lecz jednocześnie ukazały istotne trudności we właściwej interpretacji danych. Chodzi nie tylko o niepewność co do warunków pomiaru i reprezentatywności próby, ale także o właściwe odczytanie konkluzji. Jest to szczególnie ważne, ponieważ najdonioślejszym z dotychczasowych wniosków pozostaje stwierdzenie, że początkowej fazie industrializacji towarzyszyło zmniejszenie przeciętnego wzrostu populacji. Odkrycie to — potwierdzone w wielu krajach — burzy wyobrażenie o ścisłej korelacji wzrostu z dochodem narodowym *per capita*⁴¹. Powstaje pytanie czy mamy w tym wypadku do czynienia z wpływem pogłębionej koncentracji dochodu narodowego, czy też decydującą rolę odgrywają inne czynniki, takie jak na przykład urbanizacja lub zmiana upodobań konsumpcyjnych⁴².

Wszystko to zmusza do zastanowienia się nad tym, co właściwie badamy analizując dane o wzroście. Czy chodzi nadal — jak sądzono we wczesnej fazie rozwoju auksologii historycznej — o wolny od niedokładności obciążających wskaźniki konwencjonalne, syntetyczny wskaźnik poziomu życia, czy też może o rządzący się własnymi prawami całkiem odrębny indeks⁴³. Mając na uwadze te trudności, Komlos wprowadził do dyskusji pojęcie biologicznego standardu życia, którego głównymi miernikami są wzrost i śmiertelność (szczególnie noworodków). Dalej sformułował prawidłowość mówiącą, że wraz z upowszechnieniem się rynku postępowało pogorszenie biologicznego standardu życia⁴⁴.

⁴¹ Jest to zjawisko charakterystyczne dla XIX w. i współcześnie znajduje potwierdzenie jedynie w nielicznych krajach. S. C o l l, J. K o m l o s, *The Biological Standard of Living*, s. 261–263.

⁴² W tym przypadku klasyczne miary ekonomiczne są również zawodne, bowiem rachunek dochodu narodowego na głowę nie uwzględnia ani rozwarstwienia, ani niedających się skwantyfikować efektów ubocznych, J. T o b i n, W. D. N o r d h a u s, *Is Growth Obsolete?*, [w:] J. T o b i n, *Essays in Economics* t. III, Cambridge, Mass. 1982.

⁴³ Przyznają to S. C o l l, J. K o m l o s, *The Biological Standard of Living*, s. 251. R. S t e c k e l przyznaje: *The search for explanations should recognize that traditional national income accounting measures, real wage series and average heights focus on different aspects of living standards: Stature and Living Standards in the United States*, [w:] *American Economic Growth and Standards of Living before the Civil War*, red. R. E. G a l l m a n, J. J. W a l l i s, Chicago 1992, s. 94.

⁴⁴ J. K o m l o s, *Stature and Health*, [w:] *The Cambridge World History of Human Disease*, wyd. K. K i p p l e, Cambridge 1993, s. 238–242.

Rzecz w tym, że tak zdefiniowany standard życia ma niewiele wspólnego ze standardem życia w rozumieniu ekonomii i historii gospodarczej. Jeśli pójdziemy za Komlosem i zaproponowanym przez niego rozdziałem biologicznego i materialnego standardu życia, to tym samym przyznamy, że auksologia historyczna rozumiana jako zastąpienie (a w każdym razie uzupełnienie) tradycyjnej historii gospodarczej z jej indeksami płac realnych i rachunkiem wzrostu gospodarczego, nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Nie oznacza to jednak, że zgromadzone dane są dla historyków gospodarczych bezwartościowe. Pomijając kwestię, że otwierają one nowe pole dociekań, eksplorowane dotąd wyłącznie przez antropologów, trzeba stwierdzić, że dane o wzroście mogą stać się ważnym komponentem bardziej rozbudowanych wskaźników agregatowych, jakie konstruuje się obecnie w celu określenia poziomu rozwoju gospodarczego i standardu życiowego⁴⁵.

Dalszą trudność przy analizie zmian w czasie sprawia określenie, do jakiego okresu należy odnieść obserwowane w danych wahania przeciętnego wzrostu. Czy zaobserwowane przez K. K o s i e r a d z k i e g o podniesienie wzrostu poborowych z powiatu miechowskiego po 1886 r. od poziomu 161,38 cm do 162,37 cm świadczy o korzystnym wpływie uwłaszczenia, czy też zmiana ta jest związana z poprawą urodzajów, względnie rozwojem hodowli w latach siedemdziesiątych⁴⁶. Wątpliwość ta kryje niepewność co do tego, czy decydujące znaczenie dla wzrostu poborowych w wieku 20 lat miała poprawa warunków życia we wczesnym dzieciństwie czy też w okresie pokwitania (a więc około 13–15 roku życia). Wątpliwości rozstrzygnąć mogłyby jedynie dodatkowe pomiary w różnych okresach życia, względnie dodatkowy pomiar po upływie roku (o ile uda się odnaleźć w zbiorowości osoby czasowo odroczone). Dane tego rodzaju nie są jednak zawsze dostępne. Uzupełnieniem mogą być dane o wymiarach i ciężarze noworodków, które łatwiej niż wzrost popokwitaniowy dają się odnieść do panujących warunków ekonomicznych. Zestawiając wzrost poborowych z informacjami tego właśnie rodzaju Boris M i r o n o w udowodnił poprawę standardu życia w Rosji od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku po I wojnę światową oraz jego zahamowanie w okresie sowieckim (za wyjątkiem lat dwudziestych). Ponowny

⁴⁵ Dyskusja teoretyczna zob. S. C o l l i n s, J. K o m l o s, *The Biological Standard of Living*, s. 235–245; o współczesnych indeksach agregatowych rozwoju społeczno-gospodarczego i ich zastosowaniu w historii gospodarczej, zob. N. F. R. C r a f t s, *Some Dimensions of the »Quality of Life« during the British Industrial Revolution*, „Economic History Review”, 2nd ser. t. L, 1997, s. 617–639. Crafts ocenia brytyjską industrializację z perspektywy opracowanego przez ONZ Human Development Index oraz indeksu Dasgupty i Weale’a i konstatuje niezgodność pomiędzy ich wskazaniami a przeciętnym wzrostem obliczonym przez Flouda (s. 631).

⁴⁶ Dane z powiatu miechowskiego za J. C z e k a n o w s k i, *Przyczynki do bilansu*, s. 227–228, który korzysta z K. K o s i e r a d z k i e g o, *Przyczynek do charakterystyki fizycznej ludności męskiej powiatu miechowskiego na zasadzie pomiarów rekrutów w ciągu 30 lat 1874–1903*, „Czasopismo Lekarskie” t. VII, 1905. W 1930 r. Czekański zmodyfikował swój pogląd o zbawiennym wpływie uwłaszczenia po stwierdzeniu, że poprawa wzrostu następowała w tym samym czasie również na terenie Galicji (okręg tarnowski), *Zarys antropologii Polski*, s. 119–123. Wydaje się, że w literaturze antropologicznej zbyt mało uwagi poświęcono zasadom poboru wojskowego w armii rosyjskiej, który mógł wpływać na pewne spaczenie wyników. Związek między rozwiniętą hodowlą bydła mlecznego a wzrostem poborowych skonstatował dla Bawarii w XIX w. J. Baten. Niewątpliwie kluczowe znaczenie dla przyspieszenia trendu sekularnego w drugiej połowie XIX w. miała poprawa żywienia; zob. T. S o b c z a k, *Przełom w konsumpcji spożywczej w Królestwie Polskim w XIX w.*, Wrocław 1968, w szerszej perspektywie omawia to zjawisko J. Ł u k a s i e w i c z, *Kryzys agrarny na ziemiach polskich w końcu XIX wieku*, Warszawa 1968, szczególnie rozdział I.

wzrost ciężaru noworodków nastąpił w latach pięćdziesiątych, przy czym standardy sprzed I wojny światowej osiągnięto dopiero w późnych latach sześćdziesiątych. Zaznaczmy, że w przypadku wzrostu poborowych, zatrzymanie trendu rosnącego (choć nie karlenie) widoczne jest jedynie dla dorastających w latach 1920–1940⁴⁷.

Pomimo wymienionych wyżej trudności materiałowych i interpretacyjnych, auksologia historyczna jest dziedziną zasługującą na trwałe miejsce w polu zainteresowań historyków gospodarczych.

⁴⁷ S. Coll, J. Komlos, *The Biological Standard of Living*, s. 253–254. Pewną trudność przy interpretacji danych szpitalnych sprawia fakt, że porody szpitalne nie zawsze stanowiły większość ogółu porodów.

GRZEGORZ MYŚLIWSKI
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Archetypy i historia

Uwagi o *Polskich dziejach bajecznych* mistrza Wincentego Kadłubka Jacka Banaszkiewicza¹

Najnowsza książka Jacka Banaszkiewicza stanowi zwieńczenie wieloletnich badań autora nad korpusem legend i mitów, które wytworzyła indoeuropejska wspólnota i jej dziedzice. Podobnie jak w poprzednich książkach autor obrał za cel swych rozważań fragment historiografii polskiego średniowiecza, zamierzając przedstawić także tło kulturowe, odbite w zabytku rodzimego dziejopisarstwa. Tym razem wybór padł na eklektyczne dzieło Wincentego Kadłubka z przełomu XII i XIII w., zwane „Kroniką polską”, mimo kontrowersji odnośnie jej formy. Niektóre wątki z utworu krakowskiego dziejopisa wzbudziły zainteresowanie Banaszkiewicza już wcześniej². W najnowszej pracy skupił się on głównie na I księdze tego utworu, która zawiera oryginalny, lecz całkowicie fikcyjny obraz dziejów Polski przed Piastem.

Kadłubkowe widzenie historii Polski cechowały personalizm, moralizatorstwo, a także gorliwy patriotyzm popychający mistrza Wincentego do rozmaitych konfabulacji. Wypełnianie prahistorii Polaków fantastycznymi oraz realnymi, lecz *de facto* nieobecnymi w ich dziejach postaciami, wynikało nie tylko z chęci upiększenia dziejów drugorzędnego państwa w skali Europy XII/XIII w. W ten sposób Kadłubek spełniał także postulat czołowego intelektualisty renesansu XII w. Johna z Salisburys, by wzorem autorów antycznych jak najatrakcyjniej podawać wiedzę o czasach minionych. Stąd też bajeczny rozdział historii Polski jawi się w dziele mistrza Wincentego jako ciąg dramatycznych fabuł opisanych

¹ J. Banaszkiewicz, *Polskie dzieje bajeczne* mistrza Wincentego Kadłubka, Wrocław 1998, s. 478. Wszystkie polskojęzyczne cytaty z utworu Wincentego Kadłubka podaję za tłumaczeniem B. Kurbisa (Mistrz Wincenty „tzw. Kadłubek”, *Kronika polska*, Warszawa 1992), natomiast łacińskie uzupełnienia za *Magistri Vincenti dicti Kadlubek Chronica Polonorum*, wyd. M. Plezia, MPH, s. n., t. IX, Kraków 1994.

² J. Banaszkiewicz, *Podanie o Lestku i Złotniku. Mistrza Wincentego „Kronika polska” I, 9, 11, SŻr. t. XXX, 1987, s. 39–50; tenże, Rudiger von Bechelaren, którego nie chciała Wanda, PH t. LXXV, 1984 s. 239–247; tenże, Włócznia i chorągiew. O rycie otwierania bitwy w związku z cudem kampanii nakielskiej (Kadłubek III, 14), KH t. XCIV, 1988, s. 3–24.*

kwecistą łaciną. Wypełniły go walki o władzę, wojny z potężnymi agresorami i nierzadkie okresy kryzysów. Rządy monarchiczne przeplatały się z długimi interregnami, w czasie których kraj i jego mieszkańcy pogrążali się w moralnym i politycznym upadku. Władcy szanujący prawo występowali na przemian z krwawymi tyranami.

Opowieści o Kraku i jego synach, smoku wawelskim, Wandzie, trzech Lestkach i Pompiliuszu oraz burzliwych bezkrólewicach nie cieszyły się przez długi czas należyтым zainteresowaniem historyków. Traktowali je jako typowy wytwór „wieków ciemnych” i zarazem dowód na rzecz niskiej wartości Kadłubkowego utworu³. Fikcyjne fabuły stanowiły natomiast wdzięczne i często wykorzystywane tworzywo w bajkach, patriotycznych czytankach dla dzieci i komiksach. Z wyjątkiem pionierskich rozpraw Henryka Z e i s s b e r g a dopiero dwudziestowieczne prace oddały sprawiedliwość mistrzowi Wincentemu. Porównanie „Kroniki” z ówczesnym dziejopisarstwem europejskim, zawierającym nierzadko równie fantastyczne wizje pradziejów danego narodu, pozwoliło ją ocenić jako wartościowy wykwit epoki. Choć traktat Kadłubka nie dorównywał rozmachem intelektualnym dziełu Ottona z Fryzngi oraz krytycyzmem źródłowym Williamowi z Malmesbury, to nie ustępował np. swoistemu bestsellerowi średniowiecza, *Historia regum Britanniae* Geoffreya z Monmouth, nie mówiąc już o licznych dziejopisach mniejszego formatu. Pieczołowite studia doprowadziły do wielu cennych ustaleń na temat Kadłubkowego dziełka, w tym literackich i historiograficznych zapożyczeń autora „Kroniki polskiej”.

Jacek Banaszkiewicz wyznaczył sobie znacznie obszerniejsze pole badawcze. Nie pomijając dotychczasowych prac na temat poszczególnych wątków z pierwszej księgi, podjął próbę ich nowej, całościowej interpretacji i zarazem przedstawił maksymalnie szeroko tło kulturowo–społeczne, jakie mogło stać za Kadłubkowym obrazem najdawniejszych dziejów Polaków. Wykonanie tego zadania wymagało zastosowania metod, których żaden z dotychczasowych badaczy „Kroniki polskiej” nie użył, przynajmniej w takim zestawieniu. Banaszkiewicz podporządkował metodę filologiczną i opisową strukturalistycznemu widzeniu kultury i przebogatej komparatystyce. U podstaw jego badań nad dziełem mistrza Wincentego leżało więc przekonanie, że kulturowe zaplecze bajecznych wizji dziejów Polski nie ograniczało się do wprost przytoczonych przez dziejopisa analogii i cytatów innych utworów. Zgodnie z uznaną i jakże nośną dyrektywą strukturalizmu, pod powłoką Kadłubkowej erudycji mają się kryć uniwersalne schematy porządkujące, które znalazły historyczne odwzorowanie w pewnych segmentach polskich i obcych dziejów bajecznych. Na kartach książki Banaszkiewicza dostrzeżemy więc znane z jego poprzednich prac nawiązania do teorii George’a D u m é z i l a (np. s. 61, 75, 350)⁴. Jednakże strukturalizm autora „Polskich dziejów” nie ogranicza się do wykorzystania pomysłów francuskiego religioznawcy i poszukiwań refleksów trójfunkcyjnego schematu porządkującego. Banaszkiewicz wskazuje na nierzadko występujące struktury elementów, które

³ O sceptycznym nastawieniu wobec dzieła Kadłubka części zarówno dziewiętnastowiecznej, jak i dwudziestowiecznej historiografii zob. G. L a b u d a, *Mistrz Wincenty — autor i utwór*, SŻr. t. XX, 1976, s. 5–6.

⁴ Porównywanie poglądów Dumézila i twórcy strukturalizmu C. Levi-Straussa prowadziło niekiedy do konkluzji o odmienności postaw intelektualnych obu klasyków humanistyki. Sam jednak Dumézil, choć określał siebie jako komparatystę, akcentował zasadnicze podobieństwo obu stanowisk badawczych, a różnice bagatelizował (zob. *Z Georges'em Dumézilem rozmawia Didier Eribon*, tłum. K. K o c j a n, Warszawa 1996, s. 82–84, 105, 121).

uważa za alternatywne konfiguracje wobec Dumézilowskiej triady (s. 54). Wskazać tu więc trzeba na eksponowany przez Banaszkiewicza motyw pary bohaterów kulturowych (dioskurów), którzy mieli odegrać istotną rolę w najdawniejszych dziejach Polski (anonimowi synowie Kraka; dwaj chłopcy ścigający się po władzę), Czech (Przemysł — Niezamysł) i Rusi (Szczek — Choriw). Również czteroczłonowe konfiguracje budowniczych państwa polskiego (Krak, jego dwaj synowie i Wanda) i ruskiego (Kij, Szczek, Choriw, Łybed') wydają się stanowić średniowieczną projekcję ponadczasowych schematów myślowych (s. 45–64).

Kolejny składnik metodologii zastosowanej przez Banaszkiewicza to komparatystyka. Można by powiedzieć, że narzucił ją sam Kadłubek, który w myśl zasady „podobne rade podobnemu” (*similia gaudent similibus*; ks. II, rozdz. 1) okraślił swój wykład dziejów rodzimych podobnymi fabułami zaczerpniętymi z różnych tradycji. Analogie miały tłumaczyć i uprawdopodobniać opisywane zdarzenia z dziejów Polski i ich Kadłubkowe interpretacje, a także ukazywać jej związek z historią powszechną. Tym tropem szła zdecydowana większość dotychczasowych badaczy traktatu mistrza Wincentego, którzy ustalili źródła jego erudycji jako wywodzące się z kręgu kultury uczonej. Dopiero niedawno podjęto poszukiwania ewentualnej genezy jednego z wątków Kadłubkowych dziejów bajecznych — Wandy — w innych kręgach kulturowych. Pewne elementy opowieści o charyzmatycznej władczyni powiązano z eposami i formułami przysięg plemion germańskich wcześniejszego średniowiecza⁵. Komparatystyka Banaszkiewicza obejmuje znacznie więcej i można wręcz powiedzieć, że ma ona charakter totalny. Opiera się na założeniu, że podobne konstrukcje fabularne z różnych kultur zawierają zbliżone przesłania. Przywołany materiał porównawczy imponuje bogactwem. Znajdziemy tu więc nie tylko fabuły biblijne i średniowieczne, lecz również antyczne oraz nowożytne; wytwory kultury duchowej Greków, Rzymian, Żydów, Celtów, Germanów i oczywiście Słowian, ale i ludów azjatyckich (Babilończyków, Hindusów, Ormian, Gruzinów i Japończyków); produkty kultury uczonej i obiegu ustnego; pomniki dawnego dziejopisarstwa, religii, literatury i prawa. Dla podkreślenia ponadczasowego kontrastu pomiędzy społecznościami osiadłych rolników i wędrujących wojowników, Banaszkiewicz nie zawahał się przywołać nawet przykładu z dwudziestowiecznej kultury popularnej — klasycznego westernu „Siedmiu wspaniałych”.

I wreszcie metody filologiczna i opisowa, które poddane nowocześniejszym narzędziom badawczym prowadzą do niekonwencjonalnych rozwiązań. W omawianej pracy znajdziemy więc dogłębną i nową analizę imienia Kraka. Poparta nie tylko opisem odnośnego ustępu i przywołaniem wyrazów o podobnej budowie słowotwórczej, lecz także analogicznymi danymi porównawczymi, ujawnia nowe znaczenie imienia legendarnego władcy Polaków — „prawodawca” (s. 40–44). Sporo uwagi poświęcił autor łacińskiemu terminowi *orchestra* pragnąc wnikać w szczegóły ceremoniału Lestka i zarazem interpretacji odpowiedniego fragmentu (s. 277–278). Rekonstrukcja świata wyobrażeń Kadłubka i jego współczesnych objęła także niektóre spośród ówczesnych nazw miejscowych, nasu-

⁵ G. L a b u d a, *O imionach książąt pierwszych polskich dynastii*, [w:] tegoż, *Studia nad początkami państwa polskiego* t. II, Poznań 1988, s. 30–42, zwł. s. 31–34 (podrozdział 5: „O źródłach nordyckich opowieści o Wandzie”); L. P. S i u p e c k i, *Vanda mari, Vanda terrae, aeri Vanda imperet. The Cracovian tripartite earth–heaven–sea formula and its Old-Icelandic, Old-Irish and Old-German counterparts*, „Światowit” t. XL, 1995, s. 158–167.

wające skojarzenia ze smokami, a właściwie jego słowiańską wersją — żmijem (Żmigród i Żmijewo, s. 439–453).

Wszechstronne podejście Banaszkwicz do Kadłubkowego tekstu przejawia się także w jego interdyscyplinarnym potraktowaniu. Autor nie ograniczył się do prac *stricte* historycznych, lecz wykorzystał również bogaty dorobek innych dyscyplin humanistycznych: archeologii, językoznawstwa, teorii literatury, antropologii kulturowej, socjologii, religioznawstwa a nawet etologii (nauki o zachowaniach zwierząt). Integralność widzenia przeszłości przybliży autora „Polskich dziejów” do ukazania tekstu Kadłubka w szerokim kontekście międzykulturowych archetypów, wędrujących toposów oraz współczesnej mu rzeczywistości politycznej, społecznej i kulturowej.

Wynikiem odmiennego spojrzenia Banaszkwicza na „Kronikę” jest nowa ocena wartości źródłowej I księgi dzieła. Dawniejsza nauka ograniczała znaczenie informacyjne tej części utworu do zwierciadła pewnych wydarzeń i programów działania o charakterze politycznym z czasów współczesnych mistrzowi Wincentemu lub nieco wcześniejszych⁶. Autora „Polskich dziejów” już dawno deklarującego sceptycyzm wobec *stricte* historycznego realizmu tego rodzaju przekazów o czasach „najdawniejszych”⁷, nie nurtuje w ogóle problem istnienia Kraka, Wandy i Lestków. Zdecydowanie i dość często akcentuje on natomiast innego rodzaju źródłowy walor I księgi. Banaszkwicz stoi na stanowisku, że w bajecznej części „Kroniki” utrwalone zostały fabularno–rytualne pozostałości słowiańskie z czasów odległych od jej powstania (s. 43–44, 69, 103, 116, 206, 241, 244, 276). Podkreślić jednak trzeba, że nie potraktował on mistrza Wincentego wyłącznie jako medium, które bezwiednie powielało schematy myślowe i uwieczniało szczątkowe detale z odległej przeszłości oraz współczesności. Przeciwnie, Banaszkwicz kilkakrotnie wyraził przekonanie o pełnej świadomości i drobiazgowym planie, wedle jakiego mistrz Wincenty stworzył poszczególne człony swej opowieści o początkach Polski (s. 267–268, 276, 455). Zdaniem Banaszkwicza fikcyjne fabuły nie służyły jedynie doraźnym celom, lecz wyrażały bardziej uniwersalne idee. Przytoczmy więc niektóre z nich. Ustęp o Kraku i jego dzieciach (rozd. I–II) to opowieść o doniosłej przemianie pierwotnej wspólnoty w państwo, które ustanawia przybysz z zewnątrz. Rola Kraka nie polegała na podboju ziem polskich. Złożył on bowiem propozycję objęcia tam władzy, co autochtoni ochoczo zaakceptowali. Krak przybył z nieokreślonej bliżej, wyższej cywilizacji, której wartości tj. prawo, przeszczepił na ziemię polskie. Organizowanie państwa musiało obejmować także ustanowienie polityczno–ideowego centrum. Podobnie jak w wielu analogicznych fabułach wymagało to jednak pokonania dotychczasowego pana okolicy — smoka. Zabicie „całożercy” (*olophagus*, ks. I, rozdz. 5) wymuszone zostało także przez czynniki ekonomiczne — potwór nie tylko terroryzował, lecz także podkopywał byt materialny okolicznych mieszkańców poprzez ściąganie danin (s. 57). O ile więc zasługa Kraka polegałaby na utworzeniu monarchii i nadaniu jej prawa, to dziejowa rola jego synów sprowadzałaby się do zabezpieczenia pomyślności materialnej jego poddanym (s. 53).

⁶ Reprezentatywny jest w tej kwestii osąd H. Łowmiańskiego, *Początki Polski* t. V, s. 316 i n.; tenże, *Wątki literackie i tradycja historyczna w Kronice mistrza Wincentego*, SŻr. t. XX, 1976, zwł. s. 24.

⁷ Zob. J. Banaszkwicz, *Podanie o Piaście i Popielu. Studium porównawcze nad wczesnośredniowiecznymi tradycjami dynastycznymi*, Warszawa 1986, s. 5 i n.

Z kolei Wanda (rozd. III), najmłodsza z czteroosobowego grona Krakchidów, uosabia dojrzałą już cywilizacyjnie wspólnotę Polaków, społeczność osiadłą i rolniczą, a także witalność. W świetle nowej interpretacji Banaszkiwicza powszechnie znany konflikt z „tyranem lemańskim” jawi się nie tyle jako analogia do wojen polsko–niemieckich, lecz jako odbicie interkulturowego konfliktu wspólnot osiadłych rolników z hordami wojowników (s. 69).

Dzieje Lestka II, któremu autor poświęcił najwięcej miejsca (rozd. IV–VII), zawierają wykład o dochodzeniu do władzy i jej sprawowaniu. Pozornie błaha opowiadka o naśladowaniu przez dwóch chłopców (w tym właśnie młodocianego Lestka) współzawodnictwa dorosłych o godność króla, to coś więcej niż anegdota. Banaszkiwicz dostrzega w niej odzwierciedlenie typowego dla wielu społeczności i kultur młodzieżowego społeczeństwa alternatywnego, które w procesie wieloletniej inicjacji naśladuje kręgi dorosłych (s. 169). Sam wyścig o władzę wydaje się być refleksem sądu bożego, w którym rywalizacja zdana była z zasady na werdykt sił nadprzyrodzonych. Uwagę autora przykuła także pomijana do tej pory informacja o śmiechu, jaki początkowo wzbudził młody zwycięzca (ks. II, rozdz. 13). Banaszkiwicz potraktował ją nie tylko jako element uzupełniający całą fabułę. W tej wzmiance dostrzegł on również daleki refleks pradawnych rytów stanowienia władcy i roli komizmu w świadomie kształtowanym wizerunku władcy (rytualne ponizenie władcy przed finalnym wywyższeniem ponad śmiertelników, błazen jako antykról). Autor „Polskich dziejów” poświęcił sporo miejsca innemu jeszcze składnikowi ideologii monarszej — ubiorowi władcy. Wedle mistrza Wincentego Lestek II miał nierzadko zakładać chłopskie odzienie z racji swej wrodzonej pokory, „pomny na pierwotne pochodzenie” (ks. I, rozdz. 15). Dla Banaszkiwicza przekaz ten stanowi cenny relikwiarz pradawnych i dobrze poświadczonych, m.in. dla Słowiańszczyzny, ceremonii intronizacyjnych, w których ubiór chłopski lub jego poszczególne elementy (np. łapcie Przemysła) odgrywały znaczącą rolę. Podkreślały więc władcy z chłopskimi protoplastami swego rodu, jak i szerokimi rzeszami współczesnych poddanych (s. 201–223).

Śledzenie kolejnych elementów intronizacji i — szerzej — ideologii władzy z czasów zarówno Wincentego Kadłubka, jak i wcześniejszych stuleci przewija się także i w końcowych partiach pracy Banaszkiwicza poświęconych rekonstrukcji mitologii przestrzeni plemiennie–państwowej (rozd. VIII–X). Autor wpisuje swoje wcześniejsze dywagacje na temat stanowienia władcy w analizę szerszego problemu — pojęcia centrum ideowo–politycznego kraju. Jego najmniejszą odmianą było miejsce tronowe, któremu mistrz Wincenty jako jedyny spośród polskich dziejopisów poświęcił nieco uwagi. W związku z tym Banaszkiwicz przeprowadził bogaty wywód porównawczy (s. 277–312). Za jego pomocą ukazał różnorodność zewnętrzną wodzowskich i monarszych siedlisk w społeczeństwach tradycyjnych. Ponadto wyjaśnił rolę, jaką odgrywały one w ideologii władzy. Polegała ona m.in. na niezbędnym dopełnianiu ceremoniału podniesienia danej osoby do rangi legalnego władcy. Obszerne pojęcie centrum rozciąga się także na stolicę i plemiennie–państwowy matecznik, z którego miała wyjść dana wspólnota. Siłą rzeczy uwaga autora padła na Kraków. Wcześniejsze rozważania o ideologii tego ośrodka i jego założycielu zostały tu uzupełnione przez analizę dwunastowiecznych okoliczności, które odcisnęły swe piętno na kształcie Kadłubkowej fabuły.

Znane z wcześniejszych ustaleń usilne lansowanie prymatu Krakowa jako odwiecznego centrum Polaków odniosło wedle Banaszkiwicza pożądany skutek. Wpłynęło bowiem na świadomość współczesnych mistrza Wincentego, umacniając wśród nich zgodne

poczucie, że właśnie Kraków był głównym grodem podzielonej Polski. Tym samym tekst kroniki miałby przyczynić się do umocnienia przekonania o wspólnym centrum kraju mimo postępującego rozluźnienia więzów międzydzielnicowych (tzw. system miasta tronowego, s. 347–348). Natomiast pewnych dawniejszych wyobrażeń o prapolskiej macierzy doszukuje się Banaszekiewicz w passusie na temat odwiecznej odwagi Polaków i pogardy dla bogactw. Podobnie jak w przypadku wielu innych wspólnot plemiennych i państwowych, także i oni mieli mieć swoją pierwotną ojczyznę. Mieszcząc w sobie tradycyjne miejsce tronowe, stołeczny gród oraz być może jeszcze inne czczone miejsca i urzędnictwa, obszar ów pełnił funkcję świętej krainy początku. Dzięki temu odgrywała ona stale rolę terytorialno-sakralnego spoiwa między władzą, społeczeństwem i ich ziemią.

Zagadnienie ekspansji terytorialnej stanowi drugie pojęcie, przez pryzmat którego Banaszekiewicz odtwarza wczesnośredniowieczną mitologię zbiorowej przestrzeni Polaków. Rozrost państwa polskiego zajmuje niemało miejsca w Kadłubkowej kreacji dziejów bajecznych. Szczególne zasługi przyznał on w tej mierze Lestkowi III, który dopełnił dzieła tworzenia „Wielkiej Lechii”. Pokonanie przezeń Juliusza Cezara i małżeństwo z jego córką Julią zaowocować miało m.in. założeniem dwóch grodów — Lubusza i Lublina (*Julius, Julin*; ks. II, rozdz. 17). Kadłubek nie bez przyczyny skupił swą uwagę na tych właśnie miastach. Oprócz łatwości etymologicznego dowiedzenia starożytności obu ośrodków, ich eksponowanie wynikało z położenia geopolitycznego. Na ten właśnie aspekt przekazu mistrza Wincentego zwrócił szczególną uwagę Banaszekiewicz. Leżały one bowiem na wschodnich i zachodnich krańcach ówczesnego (XII w.) państwa polskiego. Starodawna metryka obu przygranicznych grodów miała wzmacniać przekonanie o dawności tak skrótowo określonych granic słabnącej w czasach Kadłubka Polski. O ile Lubusz jawił się jako zagrożony bastion przeciwko narastającej ekspansji niemieckiej na tereny słowiańskie, to Lublin przeciwnie, kojarzy się z planami ekspansji polskiej na Ruś (kościelnej i politycznej). Powiązanie obu współczesnych Kadłubkowi grodów z dziejami bajecznymi miało także pokazywać świetność polityczną przeszłości, która zobowiązywała późniejsze pokolenia co najmniej do utrzymania pradawnych granic (s. 266–267).

Złożona problematyka granic dopełnia dzieła rekonstrukcji wczesnośredniowiecznej mitologii przestrzeni. Nie rezygnując ze zgłębiania związków między dziełem Kadłubka a współczesną mu sytuacją polityczną, autor skupił się na bardziej uniwersalnych, kulturowych i społecznych aspektach granicy. Zaakcentował on wielowymiarową więź pomiędzy granicą i centrum. Związek ów wyrażać się mógł w sytuowaniu miejsc tronowych na granicy lub styku kilku granic. Natomiast w warunkach stopniowego przesuwania się granicy od środka więź ta polegała na swoistej ochronie centrum i wnętrza kraju przez oddalone pogranicza. Szczególnie interesujący jest fragment, w którym Banaszekiewicz przedstawia wyobrażenia związane z rubieżami. Za źródło posłużyły mu dane toponomastyczne spoza „Kroniki”. Skojarzenie nazw miejscowych Żmigród i Żmijewo z ich kresową lokalizacją doprowadziło autora do nader ciekawej tezy o istotnej roli mitologicznych wyobrażeń w organizowaniu nadgranicznej przestrzeni m.in. dwunastowiecznej Polski. Nadawanie kresowym grodom nazw wywodzących się od potwora (żmij / smok), w którego istnienie wierzono, miało zapewne realnie wzmocnić tak nazwane placówki i podległą im granicę, a tym samym odstraszyć potencjalnych agresorów (s. 439–453). W omawianej części pracy znajdziemy także nawiązania do wcześniej omawianych kwestii — alternatywnych zbiorowości młodzieżowych, których pragnienia i popędy mogły znaleźć upust na słabiej kontrolowanych terenach przygranicznych, czy też ideologii władzy kreowanej

m.in. przez okresowe objeżdżanie własnego kraju wzdłuż granic (autor reinterpretuje w tym duchu efektowne i pozornie puste wzmianki o władcach polskich przemierzających terytoria poddane ich władzy).

Kadłubkowe dzieje bajeczne i liczne dane porównawcze to jednak nie wszystko co wypełnia pracę Banaszkiewicza. Sporo miejsca poświęcił on analogicznym ustępom z pomników dziejopisarstwa ruskiego i czeskiego („Powieść minionych lat”, „Kronika Czechów” Kosmasa). Stanowią one niekiedy równie ważny, a może nawet ważniejszy obiekt badawczy co dziełko mistrza Wincentego. W przypadku dwóch pierwszych rozdziałów podkreślają to ich tytuły („Krok, Krak <Grakchus>, Kij — fundatorzy ładu cywilizacyjnego wspólnoty”; „Wątki dioskuryczne w przekazach o powstaniu wspólnoty ruskiej, <krakowskiej> i czeskiej”). Stąd długi ekskurs na temat dominacji kobiet i symbolicznego znaczenia upadku ich władzy w dziejach Czechów (s. 121–129) oraz polemika z Henrykiem Ł o w m i a ń s k i m na temat przekazu o Swarogu, którego Banaszkiewicz interpretuje jako rodzimego bohatera kulturowego (s. 134–142).

Niektóre wywody autora można by wesprzeć dodatkowymi analogiami.

Przekonanie o ponadkulturowym wzorcu czterech postaci, trzech męskich i jednej żeńskiej, przywodzi na myśl znany tekst Carla Gustava Junga o idei Trójcy Świętej. Jung, twórca teorii archetypu, wyraził tam pogląd o liczbie cztery jako interkulturowym schemacie porządkującym (tzw. kwaternarycznym) i uosabiającym pełnię, starszym niż liczba trzy⁸. Warto dodać, że uznając ideę boskiej triady za *novum*, szwajcarski filozof kultury uznał popularność niektórych późniejszych wyobrażeń (Szatan) i postaci (Matka Boska) za oddziaływanie dawniejszej struktury porządkującej, która domagała się dopełnienia. W niektórych pomnikach średniowiecznego dziejopisarstwa zachodnioeuropejskiego znajdziemy przedstawienie wprost czwórdzielnego schematu jako struktury boskiego porządku kosmosu oraz ziemi. Mam tu na myśli rozdział „De divina quaternitate” z „Historiarum libri quinque” Raula Glabera (pierwsza połowa XI w.)⁹. Choć dzisiejsza antropologia kulturowa przyznaje starszeństwo raczej myśleniu dychotomicznemu, to twierdzenie Junga pozwala na ujrzenie czwórczłonowych schematów porządkujących ze słowiańskiego dziejopisarstwa jako odbicia dawniejszego kodu.

Również pionierską analizę ustępu o zdobyciu władzy przez późniejszego Lestka II i nieco wcześniejszej śmierci jego kolegi można by uzupełnić pewnymi sugestiami. Wedle Banaszkiewicza młody nieszczęśnik został mimo zwycięstwa w wyścigu zabity przez tłum, gdyż złamał zasady gry. Nie tylko jechał konno zamiast biec, ale i podkuł konia, by nie raniły go rozrzucone na trasie kolce. Z tego też powodu posądzono młodego triumfatora o zarzucenie nimi trasy. Powstaje jednak pytanie czy niefortunny zwycięzca nie złamał jeszcze jednego zakazu — społecznego. Ów młodzieniec jechał konno, co w zasadzie nie licowało z jego niskim statusem. Co prawda Kadłubek nie podkreślił tego aspektu wprost. Można jednak przypuszczać, że współczesne przesady społeczne odpowiedziały mu taki właśnie zabieg. Dzięki niemu bowiem współczesny słuchacz i czytelnik dziejów bajecznych zapewne nie miał już żadnych wątpliwości, że kolega Lestka został słusznie ukarany. Czyż

⁸ C. G. Jung, *Próba psychologicznej interpretacji dogmatu o Trójcy Św.*, [w:] tegoż, *Archetypy i symbole*, tłum. J. Prokopiuk, Warszawa 1976, s. 160–234, zwłaszcza s. 194 i n.

⁹ R. Glaber, *Les cinq livres de ses histoires (900–1044)*, M. Prou, Paris 1886, ks. I, rozdz. I, s. 2–7.

zresztą śmiech zgromadzonej publiczności na pierwszy widok konno jadącego chudopa-chołka nie wynikał z tego, że naśladował on rycerza?

Dokładniejszego wyjaśnienia domagałaby się teza o Lublinie jako wschodniej forpoczcie Polski. W przeciwieństwie do zachodniego ośrodka Lublin znajdował się dość daleko od wschodniej rubieży i może to wzbudzać wątpliwości, co do słuszności całej tezy. Uzasadnia ją jednak jeden z ówczesnych sposobów określania przebiegu granic większych (i nie tylko) terytoriów znany np. z „Dagome iudex”¹⁰. Polegał on na podawaniu jedynie największego grodu położonego stosunkowo niedaleko granicy. Lublin spełniał to kryterium. Niewykluczone, że dla mistrza Wincentego wybór tego miasta na jeden z politycznych antypodów Polski miał dodatkowy walor, oprócz łatwości etymologicznego dowodzenia jego starodawnej metryki. Lublin znajdował się w obrębie Małopolski, co było chyba nie bez znaczenia dla Kadłubkowego lansowania tego regionu i jego stolicy na zwornik Polski. Dzielnica owa mieściła w sobie nie tylko Kraków, ale i jeden z jej dwóch głównych krańców. Przemawiałoby to także na rzecz tezy o ścisłej więzi między centrum a granicą.

Świadome sięganie przez mistrza Wincentego do danych z odległej, nierzadko przedchrześcijańskiej przeszłości wydaje się być pewne. Liczne badania etnologiczne dowiodły możliwości przechowania w zbiorowej pamięci danych nawet sprzed ponad trzystu lat¹¹. W samym jednak tekście „Kroniki” znajduje się fragment, który dowodziłby braku uprzedzeń jej autora wobec uwieczniania relikwów nawet pogańskiej przeszłości. Mam na myśli symptomatyczny wywód na temat zwyczaju postrzyżyn zakończony retorycznym pytaniem: „Czy dlatego, że ten obrzęd wymyśliło i wytworzyło pogaństwo, będziemy sądzić, iż zasługuje on na przekleństwo?” (ks. II, rozdz. 7).

Z tego także względu żałować należy, że nader interesującego wywodu o wpływie wiary w smoki na co najmniej dwunastowieczną toponomastykę polskiego pogranicza nie wsparł autor pewną oryginalną koncepcją etnologiczną. Chodzi tu o pionierską próbę rekonstrukcji słowiańskiego mitu kosmogonicznego, którą przeprowadzili Joanna i Ryszard Tomicy. Wedle nich w pierwotnej wersji słowiańskiego mitu o stworzeniu świata istotną rolę przyznano właśnie zmijowi, wypartemu później wskutek chrystianizacji przez postać Diabła¹². Przytoczony przez Banaszkiewicza materiał toponomastyczny, wraz z przekonującym wyjaśnieniem motywów jego stosowania w odniesieniu do przygranicznych grodów, znalazłby więc kolejne, jeszcze bardziej oddalone w czasie źródło. Świadczyłoby to również, że wyobrażenia przestrzenna Polaków z wcześniejszego średniowiecza zawierała jakieś reminiscencje tego mitu, co zresztą konweniowałoby z ogólnym tonem wywodów Banaszkiewicza dopatrującego się silnego pokładu pogańskich wyobrażeń w dziele Kadłubka.

W tym momencie powstaje jednak dyskusyjna kwestia zasobu jego wiedzy. Podzielał wprawdzie autorskie przekonanie o tym, że mistrz Wincenty z pełną świadomością i precyzyjnie zaprogramował swoje dzieje bajeczne oraz wykorzystał dane spoza ksiąg ziden-

¹⁰ Zob. H. Łowmiański, op. cit., s. 607–609.

¹¹ Np. J. Vansina, *Oral Tradition as History*, Wisconsin 1985, s. 188. Zob. także przykłady podane przez K. Ślaskiego w dyskusji nad tekstem Kadłubka (SŻr. t. XX, 1976, s. 85).

¹² J. i R. Tomicy, *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, Warszawa 1975. s. 38, 43–44, 48. J. Banaszkiewicz przywołał jedynie polemikę E. Kowalczyk z późniejszym tekstem R. Tomickiego.

tyfikowanych przez wcześniejszych badaczy. Pojawiają się jednak pytania dwojakiego rodzaju — po pierwsze, które z przebogatego zbioru analogicznych fabuł znał Kadłubek rzeczywiście, a które pasują do interpretacji dziełka jedynie i aż ze względu na podobną strukturę, bohaterów i być może zbliżone przesłanie ideowe? Nie chodzi tu o takie oczywistości jak z pewnością nieznaną krakowskiemu uczonemu przekazy rodem z Babilonii czy z wczesnośredniowiecznej Japonii. Choć w wielu innych przypadkach niemożliwe jest wyznaczenie dokładnej granicy między opowieściami znanymi a nieznanymi, to chciałoby się jednak poznać hipotetyczny pogląd autora np. na temat czy Kadłubek mógł coś wiedzieć o, powiedzmy, mitologii Celtów. W tym kontekście warto zastanowić się nad tezą autora o zachowaniu się w tekście Kadłubkowej „Kroniki” dalekiego wspomnienia o prapradziabie Polaków. Wedle Banaszkiewicza refleks ów zawiera się w znanym passusie, w którym dziejopis wyeksponował równorzędne traktowanie przez Prapolaków ich obszernego niegdyś kraju z niewielkim poletkiem: „żyła tutaj niegdyś nieprzeliczona moc ludzi, którzy tak niezmierne królestwo cenili sobie nie więcej niż — jeden źreb [iuger]” (ks. I, rozdz. 2). W dotychczasowych badaniach rozumiano to zdanie jako obrazowe eksponowanie wrodzonej pogardy Polaków do materialnych korzyści, walczyć oni mieli wyłącznie dla chwały. Banaszkiewicz proponuje pogłębioną interpretację całego ustępu. Widzi w nim zawołowane i doraźne usprawiedliwienie przez dziejopisa upadku dawnej świetności państwa polskiego wynikłe z wyniosłego lekceważenia nabytków terytorialnych przez niepokonanych protoplastów (s. 245). Wedle Banaszkiewicza wzmiankowany przez Kadłubka *iuger* ziemi stanowi natomiast dalekie odbicie pamięci o matczyniku Polaków. Skromna rozmiarami narodowa macierz dorównywała wartością rozległym zdobyczom terytorialnym, gdyż stanowiła właśnie obszar pierwotny. Mimo logiki wywodu oraz licznych przykładów porównawczych doszukiwanie się refleksu o polskim gnieździe w początkowym fragmencie I księgi budzi pewne wątpliwości. Omawiany ustęp „Kroniki” epatuje przede wszystkim dość natrętnym panegiryzmem i moralizatorstwem, z którego m.in. wynikać ma kontrast: walczący dla podtrzymania cnoty męstwa (Polacy) — walczący dla zdobyczy (pozostałe narody). Wątek ten pojawia się zresztą także w innych partiach „Kroniki”, np. w przemowie Bolesława Szczodrego przed decydującą bitwą z królem Węgier, Salomonem (ks. II, rozdz. 18). Wydaje się, że wykorzystany przez mistrza Wincentego *iuger* to jednak wyłącznie miernik niskiej wartości. Ta antyczna jednostka powierzchni obejmowała zaledwie obszar ziemi, którą można zaorać zaprzęgiem dwóch wołów¹³. Nawet w dzisiejszych warunkach, przy pomocy zaprzęgu konnego oraz pługa trudno by obrobić w tym czasie więcej niż jeden hektar ziemi. Sądźmy więc, że sens zastosowania tej miary przez mistrza Wincentego był dwojaki. Przywołanie antycznej miary, w dodatku nie stosowanej w ówczesnej Polsce, dowodziło nieprzeciętnej wiedzy krakowskiego dziejopisa. Ponadto tak mała jednostka powierzchni miała podkreślić pogardę dawnych Polaków do tak wartościowanych zdobyczy. *Iuger* to po prostu tyle co nic. Sądzę więc, że trudno jest połączyć pogardliwą w swej wymowie wzmiankę o tak małym obszarze z refleksem wspomnień o prapradziabie, którą w średniowieczu powszechnie darzono czcią. Liczne przykłady rewerencji wobec praojczyzn przytoczył sam Banaszkiewicz w innych partiach swojej pracy (s. 349–408). Sugestywne analogie z dzieł starożytnych mogą dowodzić raczej ewentualnych źródeł Kadłubkowego porównania niż pamięciowego reliktu

¹³ W. Kula, *Miary i ludzie*, Warszawa 1970, s. 51.

praszędziby Polaków w tekście „Kroniki”. Sądząc zresztą z późniejszych partii I księgi Kadłubek lokował polską macierz w Krakowie.

Dru ga kwestia do dyskusji w związku ze źródłami Kadłubkowych dziejów bajecznych to proporcje pomiędzy badanym przez Banaszkiwicza wkładem czynników *stricte* kulturowych oraz politycznych a uwarunkowaniami innej natury. Uważam bowiem, że pewne elementy I księgi „Kroniki” zostały ukształtowane także lub w większym stopniu przez ówczesne zjawiska społeczne i gospodarcze, niż przez archetypy oraz świadomie przejęte schematy, toposy i detale. Np. opisywana przez autora konwencja chronologiczna trzech pokoleń została przedstawiona jako pewien stereotyp literacko–mitologiczny. To prawda, że określanie czasu przeszłego przy pomocy okresu życia przodków posiada starodawną i międzykulturową metrykę¹⁴. Sądzę jednak, że jego pierwotne źródło tkwiło nie w samych wyobrażeniach, lecz w marginalnie wspomnianej przez Banaszkiwicza strukturze społeczeństwa średniowiecznego. Chodzi o trójpokoleniowy model rodziny, który dominował także w społeczeństwie polskim wcześniejszego średniowiecza¹⁵. Struktura podstawowej komórki życia społecznego nie mogła nie wpłynąć m.in. na świadomość temporalną ówczesnych Polaków. Wspólne życie wraz z dziadami i rodzicami należało do elementarnego i powszechnego doświadczenia, które narzucało wręcz sposób dzielenia czasu minionego. Również interesująco zarysowana przez Banaszkiwicza tradycja lokowania stolic na terenach otoczonych puszciami (Magdeburg i Merseburg jako słowiańskie „Międzyborza”, s. 421–422) stanowiła chyba jednak przede wszystkim prosty rezultat ówczesnych realiów przyrodniczych Polski i Słowiańszczyzny Zachodniej. W okresie wcześniejszego średniowiecza jej tereny były w większości pokryte lasami o różnej metryce. Stanowiły one więc naturalną i jakże użyteczną granicę nie tylko między rozległymi terytoriami plemion i państw (przesieki), lecz również pomiędzy znacznie mniejszymi obszarami wspólnot sąsiedzkich (opoli)¹⁶.

Rozważając zagadnienie innych, niż wskazane przez autora, wpływów, które mogły oddziaływać na poszczególne partie „Kroniki” warto zwrócić uwagę na omówiony już wcześniej wątek. Mam na myśli podkreślaną przez krakowskiego dziejopisa wrodzoną Polakom odwagę i żądę militarnych zwycięstw, co łączyć się miało z pogardą wobec materialnego bogactwa. Zarówno dawniejsza literatura przedmiotu, jak i Banaszkiwicz łączyli te passusy ze świadomym nawiązaniem do rzymskiej i republikańskiej cnoty, a także z chęcią usprawiedliwienia zaniku dawnego imperium polskiego, paradoksalnie, moralną wyższością jego mieszkańców. Postawmy więc pytanie, czy wstawek moralizatorskich tego rodzaju nie należałoby wiązać z równoczesnym oddziaływaniem jeszcze innych nurtów średniowiecznej nauki i kultury. Jednego z nich dopatrywałbym się w poglądach średniowiecznych teologów na zagadnienie bogacenia się i własności. Zanim wpływ „rewolucji handlowej” na myśl ekonomiczną średniowiecza uwidocznił się na dobre, bogacenia się nie uważano za czyn godny pochwały (chyba że jego cel stanowiły działania

¹⁴ D. P. Henige, *The Chronology of Oral Tradition. Quest for a Chimera*, Oxford 1974, s. 4, 18, 55 i n.; A. Guriewicz, *Sriedniwiekowyj mir. Kultura biezmolstwujuszczego bolszinstwa*, Moskwa 1990, s. 331–332.

¹⁵ T. Lalik, *Spoleczne gwarancje bytu*, [w:] *Kultura Polski sredniowiecznej X–XIII w.*, red. J. Dowiat, Warszawa 1985, s. 119.

¹⁶ Zob. Z. Podwińska, *Zmiany form osadnictwa wiejskiego na ziemiach polskich we wcześniejszym sredniowieczu. Żreb, wieś, opole*, Wrocław 1971, s. 232.

dobroczynne), zaś wspólną formę własności uważano za najlepszą moralnie¹⁷. Powyższe tezy zawierał m.in. dobrze znany mistrzowi Wincentemu „Dekret” Gracjana. Podkreślanie pogardy, jaką żywili dawni Polacy dla bogactw z równoczesną żądzą walki dla niej samej mogło jednakże wynikać również z chęci powiązania pewnych treści „Kroniki” z popularnymi dziełami narracyjnymi i zawartymi tam wzorcami osobowymi. Chodzi o etos rycerski, którego przejawy można by wskazać w Kadłubkowym dziełku. Bez względu na to czy chodziłoby o surowszy model rycerza z *chanson de geste* czy też subtelniejszy, z dwunastowiecznych romansów, walka z pozamaterialnych pobudek stanowiła zasadniczy element ideału rycerskiego.

„Kronika polska” mistrza Wincentego Kadłubka stanowi z pewnością rezultat nie tylko jego erudycji z uczonych ksiąg i cyrkulujących w obiegu ustnym tradycji, które podporządkował przemyślanej koncepcji. Jak w każdym dziele ludzkiej wyobraźni, tak i w jego traktacie znalazło również bezwiedne odbicie wiele zjawisk ze współczesnej mu rzeczywistości Europy. I chociaż tradycyjną metodą filologiczną i filiacyjną osiągnięto bardzo wiele, to wydaje się, że w odniesieniu do dzieła krakowskiego dziejopisa jej możliwości zostały już w znacznej mierze wyczerpane. Pionierska, moim zdaniem, rola pracy Jacka Banaszkiewicza polega więc m.in. na zakreśleniu nowych horyzontów badawczych nad pomnikiem polskiego dziejopisarstwa. Stało się to możliwe dzięki użyciu znacznie bogatszego arsenału metodologicznego niż stosowany dotychczas. Przywołanie przebogatego zbioru fabuł postindoeuropejskich ukazało dzieło Kadłubka na szerszym tle niż renesans XII w. i rzeczywistość polityczna Polski tego samego stulecia, której Banaszkiewicz poświęcił zresztą niemało uwagi. Nakreślenie przezeń szerokiego tła kulturowego ma wartość nie tylko samo w sobie, gdyż umożliwiło wydobycie nowego zasobu informacyjnego z dobrze znanych zdawałoby się opowieści o Polakach przed Piastem. Nowe interpretacje, moim zdaniem, raz pewne, kiedy indziej prawdopodobne, innym razem — ryzykowne, wszystkie zmuszają do ponownego przemyślenia nie tylko I księgi „Kroniki polskiej”. Wskazują drogę przyszłym badaniom nad całością Kadłubkowego dzieła oraz innych zabytków polskiego dziejopisarstwa. Skłaniają także do głębszej refleksji nad mechanizmami powstawania tekstu pisanego w skomplikowanym świecie, nie tylko wieków średnich.

¹⁷ Zob. G. Le Bras, *Conceptions of Economy and Society*, [w:] *The Cambridge Economic History of Europe* t. III, red. M. M. Postan, E. E. Rich, E. Miller, Cambridge 1963, s. 557–560.

Nowe spojrzenie na dzieje inteligencji polskiej (na marginesie książki Ludwika Hassa, *Inteligencji polskiej dole i niedole. XIX i XX wiek*, Łowicz 1999)

Opublikowana ostatnio książka Ludwika Hassa nie przynosi zupełnie nowych tekstów. Umieszczone w niej prace były publikowane poczynając od 1972 aż do 1997 r. a więc w okresie ćwierci wieku. A jednak wnosi ona nową jakość do badań nad inteligencją, i to przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, zestawione w jedną całość artykuły stają się tu rozdziałami syntetycznego opracowania, którego osią jest sekwencja kolejnych generacji inteligencji wraz z próbą wyjaśnienia nowych wydarzeń i jakości nowymi i specyficznymi cechami tych generacji. Po drugie, część opublikowanych tu rozpraw została rozszerzona o nowe problemy, a nie tylko o nowe szczegóły. Dotyczy to przede wszystkim szkiców o pokoleniach inteligencji z okresu po 1918 r. choć i w innych tekstach znajdujemy uzupełnienia. Jeśli chodzi zaś o nowe zagadnienia to zanotować należy ustępy poświęcone problemom narodowościowym, w tym przede wszystkim inteligencji polsko-żydowskiej i antysemityzmowi, bez których oświetlenia nowoczesna historia inteligencji polskiej, czy to ujmowana poprzez generacje czy też jakkolwiek inaczej, nie będzie przekonująca.

Zacznijmy od pytania czym książka Ludwika Hassa nie jest, bo być nie może. Nie jest mianowicie sprawozdaniem ze szczegółowych badań źródłowych, które uprawniałyby do formułowania ostatecznych sądów o dziejach inteligencji jako warstwy w ciągu ostatnich dwóch wieków (a może tylko 150 lat) jej istnienia. Słusznie określono niedawną (z 1997 r.) edycję niektórych szkiców Hassa o inteligencji¹ jako naukowy esej historyczny. W historycznej prezentacji wielkich epok, ruchów, warstw społecznych jest to na ogół jedyna możliwa forma poznania naukowego, w tym wyższym stopniu, im bliżej czasów współczesnych sytuuje się badany przedmiot².

¹ H. Słabek, *Inteligencja — postawy — zachowania*, „Dzieje Najnowsze”, 1998, nr 4, s. 137. Chodzi o opracowanie: L. Hassa, *Pokolenia inteligencji polskiej*, Łowicz 1997, s. 87.

² Powołamy się tu na przykład pierwszy z brzegu: niedawno wyszedł ostatni zapewne człon cyklu syntez Erica Hobbsa w ma o historii XIX i XX w. (E. Hobbsa w m, *The Age of Extremes. The Short Twentieth Century 1914–1991*, 1. wyd. London 1994). W tym entuzjastycznie przez krytykę ocenianym cyklu odległość tekstu jako całości od szczegółowych własnych badań źródłowych jest niewątpliwie bez porównania większa niż w omawianej przez nas książce Hassa.

W przedmowie („Od Autora”, s. 5–21) Ludwik Hass rozprawia się z ewentualnymi krytykami, którzy mogliby podważyć od tej właśnie strony prawomocność wywodów o inteligencji i jej generacjach, jako opartych na intuicji bardziej niż na naukowych podstawach źródłowych. Autor jest znany powszechnie z zawziętej obrony swych opcji politycznych, metodologicznych i historycznych, co sam określa nawet ironicznie, nawiązując do inkwizycyjnej terminologii, jako *perseverantia in errore*. Z tego tytułu doznał wielu przesładowań i szykan, i to wcale nie tylko ze strony władzy, ale także ze strony świeżo na ogół nawróconych obrońców wolności i praw człowieka. Być może pod wpływem tych gorzkich doświadczeń autor dziś dyskwalifikuje z góry krytyków (przynajmniej niektórych) swej metody jako przedstawicieli kasty inteligenckiej, broniących się przed zdemaskowaniem prawdziwej istoty tej warstwy, przed odarciem z niej zasłony mitologii i szczytnych haseł, za którymi kryje się tylko solidarność i interes grupy towarzyskiej (s. 5–6, 15–16). Czy jednak przydaje to wiarygodności jego wywodom? Bo przecież decyduje tylko i jedynie przydatność zastosowanych metod i modeli do wyjaśnienia meandrów historii. Marks, do którego metodologii autor się przyznaje (np. s. 20), cytował z aprobatą zasadę: *De omnibus dubitandum est*, a ta musi odnosić się równie dobrze do zasad wyznawanych przez innych, jak i do naszych własnych, których nie chroni żaden immunitet ideologiczny, metodologiczny, klasowy czy jaki tam jeszcze. Akurat zaś w kwestii naukowej wartości eseistycznego kształtu opracowań syntetycznych i „pokoleniowej” metody badania inteligencji i w niejednej jeszcze kwestii szczegółowej Hass ma generalnie biorąc rację i to bez potrzeby używania jakichkolwiek zakłęb.

Żeby skończyć już z należącymi do tej samej kategorii krytycznymi uwagami co do manieri pisarskiej, wspomnę również, że Ludwik Hass traktuje nadmiernie surowo nie tylko swych (do tego potencjalnych) krytyków, ale również i przede wszystkim swe „ofiarę”, inteligencję i jej kolejne pokolenia. W ich charakterystyce na plan pierwszy wysuwają się interesowność, hipokryzja godna zdemaskowania i wszelkie możliwe niskie pobudki. Tu czujemy się już niezbyt daleko słynnego Machajskiego. Te ciemne barwy wydają się zagęszczać w miarę zbliżania się do dnia dzisiejszego, zwłaszcza wśród generacji czynnych w ostatnim pięćdziesięcioleciu. W opinii recenzenta ani taka generalna tendencja, ani jej wspomniane zaostrzenie z biegiem epok nie dadzą się obronić.

Nawet wierząc w grzech pierworodny i skażenie przezeń natury ludzkiej musimy przypisać ułomność każdej jednostce w równym stopniu. Dlaczego inteligencja jako warstwa miałaby zostać skażona bardziej niż inne warstwy i klasy, np. robotnicy czy chłopci, trudno zgadnąć. Przekonanie natomiast, że współczesne generacje są moralnie gorsze od dawnych, czyż nie jest to optyka starszego pokolenia, znana już Rzymianom, u których *mores maiorum* były z natury rzeczy lepsze niż obecne (przynajmniej taka była teza oficjalna, wyrażona także w legendzie o złotym wieku — *aurea aetas*). Nie znali, biedacy, pojęcia postępu.

Ludzie dążą do dobrobytu i, najczęściej, również do stabilizacji. Takie dążenia dotyczą wszystkich klas i warstw społecznych, równie dobrze tzw. warstw ludowych jak inteligencji, i dlatego miałyby być naganne? Wyższy poziom materialny warunkuje wyższy poziom cywilizacyjny i kulturalny. Olbrzymia większość ludzi stawia sobie takie cele życiowe i dlatego zasada, że „byt określa świadomość”, z którą zapewne zgadza się autor, może być generalnie prawdziwa. A dotyczy także polityków. Przecież politycy, także reprezentujący w swoim mniemaniu warstwy ludowe, i to właśnie oni przede wszystkim, muszą żyć z polityki i żyć nie gorzej niż inni. Nie są przecież bezcielesnymi przedstawicie-

lami ludu czy narodu lub duchami żyjącymi wyłącznie w świecie programów ideologicznych. Muszą więc politykę uprawiać tak, by i oni mogli na niej skorzystać. Odstępstwo od tej zasady było możliwe tylko w wypadku książąt i hrabiów, uprawiających politykę na solidnej bazie posiadanych dziedzicznym prawem olbrzymich włości. Mogło tak być, a i to nie zawsze, w okresie, którego dotyczy praca Ludwika Hassa o „sekcje farmazonii warszawskiej”, ale nie w XX w. Książę biskup warmiński nie znał Marksa i Engelsa, bo żył prawie o wiek przed nimi i wprawdzie dopuszczał możliwość, że „był minister rzetelny, o sobie nie myślał”, jednak w końcu tę możliwość „między bajki włożył”. A zawodowi rewolucyoniści? Nawet przed rewolucją utrzymywali się z polityki, bo z pieniędzy partii (pochodzących nieraz od bogatych sympatyków), nie pracowali przecież zawodowo, po rewolucji zaś przekształcili się w dygnitarzy, żyjących nie gorzej niż dygnitarze poprzedniego reżimu.

Jeśli więc przywódcom politycznym nie można zasadnie czynić zarzutu, że dbają o swe interesy materialne — byle nie wbrew prawu i dobrym obyczajom — to trudno wytykać mniej zaangażowanym politycznie i społecznie, a w końcu tym bardziej całej warstwie społecznej, że materialny poziom życia i wymagania kulturalne nieodłącznie z nim związane zajmują wielką część jej zainteresowań i aktywności. A takie zarzuty można odczytać z wywodów autora, który te wszelkie krzątaniiny traktuje szyderczo, jakby jakąś zdradą, a już na pewno jako niegodne zmitologizowanego obrazu inteligencji i jej misji społecznej, który sam przecież wyśmiewa.

Chwilami autor zdaje się mieć inteligencji i intelektualistom za złe w ogóle życie w tak nieprawym systemie, jakim była PRL, zwłaszcza za czasów stalinowskich, ale i potem, za czasów „reżimu postbierutowskiego” (s. 322, 337). Zbliży się tu do najbardziej nieprzejednanych kół londyńskiej emigracji, która przez wiele dziesięcioleci uważała każdego mieszkańca Polski pod rządami komunistów za zapowietrzonego, niezależnie od tego, co robił lub czego nie robił. Wątpię, aby te właśnie koła stanowiły ideał dla Ludwika Hassa. Powstaje pytanie, czy autor byłby — *ex post* — zadowolony, gdyby wszyscy jego (negatywni) bohaterowie poszli wówczas „do lasu”. Tylko czy w Polsce wystarczyłoby lasów dla tego celu? Są to dziś czysto akademickie rozważania, ale nie jest jasne, w jakich rolach autor widziałby najchętniej ówczesnych inteligentów?

Jeśli zaś chodzi o inteligentką mitologię, rzeczywiście była ona w przeszłości i bywa obecnie i natrętna, i wykorzystywana do różnych celów politycznych. Nie sądzę jednak, by należało jej przydawać więcej znaczenia, niż miała go w istocie. Przede wszystkim mitologia ta bywała bardzo często równoważona namiętną, a nawet przesadną krytyką, i to pochodzącą nie np. od zwolenników Machajskiego, ogarniętych antyinteligentką obsesją, lecz z własnych inteligentkich szeregów. Mitologia miała wpływ na wychowanie kolejnych pokoleń, ale w małym stopniu oddziaływała na praktyczne i codzienne życie środowisk inteligentkich, nie mówiąc już o strukturach państwowych w najbardziej inteligentkim okresie polskiej państwowości tj. w latach 1918–1939. Trochę trzeba też odliczyć na młodopolską przesadną stylistykę modną właśnie wtedy, gdy mitologia ta rodziła się, a zwłaszcza rozprzestrzeniała. Toteż deklarowanych uniesień i hasel nie można, nie tylko w tej dziedzinie, brać *à la lettre*.

W ostatnich dziesięcioleciach XIX w. i na przełomie wieków można było odnotować w środowisku intelektualnych autorytetów, ówczesnych „niepokornych”, na ogół związanych z szeroko pojętą lewicą, programową pogardę dla mieszczańskiej zamożności i stabilizacji. Pogarda ta nie była tylko frazesem, lecz także odbiciem istotnie skromnego stylu życia. Jeszcze wcześniej, w latach osiemdziesiątych, zaczęto pisać i mówić o „intelligen-

tnym proletariacie” przeciwstawionym zamożnemu społeczeństwu burżuazyjnemu. Jednak takie nastawienie nie wyszło poza jedno środowisko i nie przetrwało zbliżających się wydarzeń historycznych — rewolucji i wojny.

Dalej trzeba podkreślić, że identyfikacja warstwy wykształconej z inteligencją osłabła znacznie w ostatnich dziesięcioleciach na rzecz różnych struktur zawodowych, zwłaszcza (para)korporacyjnych, które w PRL odgrywały tak znaczną rolę. Mitologia była i ponieważ pozostaje żywa w kołach intelektualnych, których ewolucję w ostatnim pięćdziesięcioleciu widzę jednak nieco inaczej, niż Ludwik Hass. Kładzie on nacisk na wtopienie się po II wojnie światowej grupy intelektualistów w warstwę inteligencji wobec likwidacji klas posiadających, do których miała uprzednio należeć część intelektualistów. Wydaje się, że — niezależnie np. od ziemiańskiej genealogii społecznej znacznej części pisarzy — już przynajmniej w latach międzywojennych intelektualiści z uwagi na swą pozycję społeczną, rolę zawodową i kulturalną prawie bez reszty należeli do warstwy inteligenckiej. Natomiast wobec dezintegracji tej warstwy w PRL to właśnie intelektualiści wyodrębnili się w grupę, która przejęła dawną świadomość inteligencji, przede wszystkim zaś inteligencją mitologię³.

Co do tego zaś, czy inteligencja, już od dawna prawie równoznaczna z warstwą oświeconą⁴, była — niezależnie od wszelkich mitów — środowiskiem kluczowym i niezbędnym dla rozwoju społeczeństwa i narodu polskiego, można przywołać niepodważalne świadectwa Hurki i Apuchtina, a w 60 lat później — hitlerowskich organizatorów eksterminacyjnej „Aktion AB” i sowieckich morderców z Katynia. Wszyscy oni uważali osłabienie lub zniszczenie inteligencji za najważniejszy warunek ujarznienia społeczeństwa i narodu polskiego.

Oprócz szkiców traktujących o pokoleniach inteligencji w kolejnych epokach znajdujemy w książce rozważania o istocie inteligencji jako warstwy społecznej, a dalej pochodzące sprzed 30 lat bezmała i stanowiące naturalny wstęp do rozważań zawartych w dalszej części, szkice o genezie i prehistorii inteligencji, które są zarazem przyczynkiem do charakterystyki jej najwcześniejszych pokoleń⁵. Trzy szkice odnoszące się do okresu między-

³ Punktem kulminacyjnym był długi okres zapoczątkowany tzw. listem 34, a zakończony wyborami 4 czerwca 1989, po których intelektualistów z ich mitologią czekało wielkie rozczarowanie.

⁴ Wywody autora (s. 10–11) starającego się znaleźć poważniejsze różnice między inteligencją a warstwą oświeconą nie trafiają mi do przekonania. Tylko w wyjątkowych wypadkach ludzie wykształceni mogli pozostać poza obrębem inteligencji. Gdzieżby, jak nie w środowisku inteligenckim uzyskali wykształcenie? Niezależnie od zróżnicowanego już wtedy pochodzenia społecznego członków warstwy tkwili w tym środowisku chodząc do szkoły i studiując na wyższej uczelni, a więc obracając się wśród uczniów i studentów, a także wykonując później pracę tzw. umysłową. Nieporozumieniem wydaje mi się także zacieśnianie inteligencji do środowisk lewicowych i ewentualnie liberalnych. Opcje takie mogły przeważać wśród intelektualnych autorytetów na przełomie wieków, czasowe zamieszanie mogła też wnieść rewolucja 1905 r., ale i wówczas czyż nie było tak klasycznie inteligenckich a wcale nie lewicowych postaci, jak „głosowicze” a potem twórcy Narodowej Demokracji? A już zupełnie teza autora nie odpowiada rzeczywistości międzywojennej. Wówczas właśnie inteligencja lewicowa, a także racjonalistyczno-antyklerykalna pozostawała w mniejszości, dominowała zaś orientacja prawicowa, tradycjonalistyczna i nacjonalistyczna oraz szybko do niej akomodująca się sanacyjna, która pozostawiła na bocznym torze blakające się tam jeszcze żywioły liberalno-inteligenckie.

⁵ Są to częściowo rozważania oparte na innym, podstawowym kierunku prac Ludwika Hassa, obejmującym studia nad wolnomularstwem. W istocie rzeczy, jak uważa autor, wolnomularstwo w Polsce było organizacją inteligencji czy protointeligencji.

wojennego rozszerzają o problematykę polityczno–organizacyjną to, co gdzie indziej powiedziano o pokoleniach inteligentkich tego okresu. Można jednak stwierdzić, że osią książki jest historia i cechy specyficzne kolejnych generacji inteligencji.

W różnych pracach dotyczących inteligencji i związanej z jej dziejami historii kultury wykorzystywano już przedtem kategorię pokolenia, najchętniej w historii literatury. Ludwik Hass jednak kategorię tę stosuje, chyba po raz pierwszy w takim szerokim zakresie, do całej historii warstwy inteligentckiej. Pojęcie pokolenia ma tu znaczenie umowne. Hass wyodrębnia bowiem pod tą nazwą ludzi urodzonych w jednej i tej samej dekadzie (nasuwa się tu raczej, niemiło zresztą brzmiący, termin statystyczny „kohorta”), bez względu na wydarzenia historyczne, które rozgraniczały charakterystyczne okresy. Jednak śledzi losy urodzonych w każdej dekadzie aż do końca, więc nie tylko samo pojawianie się kolejnych grup rówieśniczych o nowych doświadczeniach społecznych, ale i ich dalsza historia znajdują się w centrum uwagi autora. Wobec tego takie czy inne podziały chronologiczne, jakie zastosował, są mniej istotne i nie mają większego wpływu na wiarygodność wniosków. Często tylko przychodzi autorowi w konkretnej analizie rozbijać daną kohortę dziesięciu roczników na starszych, którzy wzięli udział w jakichś wydarzeniach, i młodszych, którzy byli jeszcze dziećmi, co podkreśla czysto mechaniczny charakter takich podziałów. Ale inna, bardziej subtelna i zindywidualizowana metoda określana granic chronologicznych pokoleń i związanych z nimi charakterystycznych wydarzeń, musiałaby przynieść znacznie więcej komplikacji.

Inna rzecz, że perspektywa pokoleniowa szatkuje warstwę społeczną na generacje/kohorty, utrudniając zdanie sobie sprawy z tego czym była i jak reagowała na wydarzenia inteligentcja jako całość. Bo przecież o przeważających wśród tej warstwy nastrojach czy postawach da się od czasu do czasu powiedzieć coś istotnego, także abstrahując od optyki pokoleń. Przykładem może, moim zdaniem, służyć okres bezpośrednio po II wojnie światowej. Nie można jednak od tej książki żądać niemożliwego, czyli przedstawienia inteligentcji we wszystkich istotnych aspektach. Wybrana perspektywa i tak daje się doskonale uzasadnić.

Powtórzmy, że ujęcie dziejów inteligentcji jako ciągu pokoleń okazało się trafne i płodne. Trudno byłoby nawet dyskutować z tezą, że warunki historyczne i wydarzenia dziejowe wywierają wpływ na umysłowość ludzi wychowujących się w jednym czasie; przesądzając nieraz o podobnym nastawieniu i nawet cechach psychicznych równolatków. I tak np. pokolenie wychowane w Polsce międzywojennej nie było już odurzone samym faktem odzyskania niepodległości przez Polskę, jak poprzednie i dlatego od tej Polski żądało więcej, niż otrzymało. W Polsce Ludowej pokolenie, które nie pamiętało czasów przedwojennych, a następne także czasów (bezpośrednio) powojennych, puszczało mimo uszu perory o przedwojennej nędzy i o osiągnięciach PRL, bo miało przed oczyma aktualne wzory zachodnie i nie bało się słabnącego reżimu tak panicznie, jak pokolenia, które doznały wojny i stalinowskiego terroru. Zmianą pokoleń dają się tłumaczyć (zapewne obok innych przyczyn) takie wydarzenia, jak rok 1956, 1968, a zwłaszcza lata 1980–1981.

Najtrudniejszą częścią przedsięwzięcia Ludwika Hassa jest prawidłowa charakterystyka poszczególnych pokoleń/kohort. Jest ona dokonana w manierze eseistycznej, a chwilami nawet felietonowej, więc pedant mógłby bez końca wykazywać czynniki i zjawiska pominięte, i kłócić się o proporcje. Mimo to sądzę, że autor wyszedł z tego karkołomnego, przez siebie samego wyznaczonego zadania, obronną ręką. Oczywiście taka analiza nie pretenduje do roli systematycznej historii warstwy inteligentckiej (*notabene* czy taka

historia wyszłaby kiedykolwiek poza rozważania o zasięgu tej warstwy?). Łącząc skąpe, lecz najważniejsze informacje o położeniu społecznym i politycznym młodych pokoleń z próbą zrozumienia ich sposobu myślenia i psychologii, nakreślił szereg całkiem sugestywnych obrazów, choć nadużywa czarnego koloru, nieodłącznego od podejrzeń o brzydkie zamysły i cechy charakteru badanej zbiorowości, a zwłaszcza jej wybitnych postaci. Nasuwa się tu jednak pytanie, w jakim stopniu nauka dopuszcza w ogóle do głosu coś w rodzaju zbiorowej psychologii warstwy, pokolenia itd., z pominięciem zróżnicowania i rozbieżności w ich łonie⁶. Wywody w tej sprawie (s. 15–16), pod wieloma względami słuszne, nie rozpraszają wszystkich wątpliwości.

Kreśląc te obrazy autor wykazuje ogromną erudycję i znajomość specyfiki poszczególnych okresów dziejów Polski, od końca XVIII w. aż do naszych dni. Erudycja ta i obserwacje, także całkiem współczesne, nie omijają także i tych dziedzin, o których znajomość nie posądziłiby autora nawet znający go koledzy, jak szczegóły obyczajowości współczesnej, kolejne mody na tzw. muzykę młodzieżową, subkultury młodzieżowe itp.

Skoro jednak autor wykazuje taką erudycję i wszechstronność, czy w zakreślonych przez siebie samego skromnych ramach nie mógł jednak wyjść poza dwie preferowane przez siebie i chyba zabsolutyzowane strefy, a mianowicie politykę i ideologię? Pokolenia inteligencji żyły w świecie zmieniającym się również i przede wszystkim w aspekcie technicznym i strukturalnym. Czy zmiana proporcji w łonie społeczeństw przemysłowych — zatrzymanie się rozwoju liczebnego, a następnie kurczenie się przemysłowej klasy robotniczej i coraz większy udział pracowników umysłowych, którzy stali się w najbardziej rozwiniętych krajach najliczniejszą kategorią zatrudnionych, przewyższającą liczebnością robotników — nie oddziałuje już od dłuższego czasu na pozycję i perspektywę inteligencji? Przynajmniej niektóre z tych zjawisk, zwłaszcza rozrost kategorii pracowników umysłowych, były od dawna widoczne w krajach komunistycznych, w tym w Polsce. To samo dotyczy całego kompleksu zjawisk określanego jako postindustrializm, w Polsce sprzed 1989 r. widocznego raczej z daleka, we współczesnej stanowiącego zasadnicze zagadnienie strukturalne, bo wymagającego zmiany proporcji społecznych i gospodarczych. Wiąże się z tym technizacja i informatyzacja społeczeństwa, która zmienia warunki życia i działania inteligencji. Jak to wszystko oddziałuje na inteligencję, o tym autor nie pisze wcale. Wprawdzie orzeka, że poczucie misji narodowej czy społeczno–narodowej, a więc czynnik ideologiczny, jest warunkiem istnienia inteligencji, a bez niego mamy do czynienia tylko ze zbiorem kategorii zawodowych, ale czy można przyjąć tak bardzo ideologiczną i subiektywistyczną interpretację istnienia lub nieistnienia warstwy społecznej⁷? Wynikałoby z tego, że możliwa jest tylko inteligencja tradycyjna, dziewiętnastowieczna. A co zrobić z tymi samymi kategoriami w naszych czasach? Wiele wskazuje na to, że adaptacja inteligencji do nowych warunków jest możliwa i że w istocie dokonuje się.

⁶ Można by obawiać się, że znajdujemy się tu zbyt blisko „duszy zbiorowej”, „duchów czasu”, terminów budzących obawy racjonalistycznie zorientowanych badaczy społeczeństwa.

⁷ Zob. s. 9. Autor traktuje swą interpretację jako pewnik, tymczasem prawdziwy zasięg przekonania o misji inteligencji wśród tych, którzy uważali się i byli uważani za członków tej warstwy, nie przedstawia się jednoznacznie. Również ocena literatury przedmiotu jako opanowanej przez inteligencko–megalomańską mitologię wydaje mi się niezgodna z rzeczywistością. Raczej tony takie pojawiały i pojawiają co pewien czas w publicystyce i to nie najwyższego lotu.

Moment ideologiczny daje o sobie znać również, między innymi, gdy autor odwołuje się do osławionego schematu „wahań warstwy pośredniej” dla wytłumaczenia postaw inteligentkich⁸. Wynikałoby stąd, że klasa robotnicza i burżuazja nie wykazują wahań politycznych i ideologicznych, co ewidentnie nie zgadza się z rzeczywistością.

Parę zdań o intelektualistach⁹. O odmiennym spojrzeniu recenzenta na ich stosunek do inteligencji jako warstwy społecznej była już mowa. W opracowaniu Ludwika Hassa intelektualiści występują szerzej przede wszystkim w okresie po 1945 r. Znaczna część tekstu poświęcona została na rozprawę z tym, mówiąc słowami starożytnego poety, *irritabile vatum genus*. Ogólnie biorąc, opisano tam „hańbę domową”, którą autor piętnuje. W wielu wypadkach gwałtownych manewrów ideologicznych ze strony intelektualistów, np. około roku 1956 czy 1980, mało co można dodać do jego wywodów. A jednak trudno nie zauważyć uproszczeń, które prowadzą do negatywistycznego schematyzmu. Jak np. ułatwiono sobie rozprawę z Marią Dąbrowską, sugerując, że pisarka jakoby schlebiała reżimowi, który w duchu odrzucała. W istocie rzeczy, w świetle dzienników Dąbrowskiej, na które autor się przecież powołuje, stosunek pisarki do ówczesnego reżimu był ambiwalentny: odrzucała jego obcą genezę i oczywiste nieprawości, ale wcale nie odrzucała w całości nowego ustroju, widząc w nim pozytywne wartości. Zdecydowanie zaś negatywnie odnosiła się do struktur emigracyjnych, wobec czego istniejący wówczas w Polsce porządek zdawał się nie mieć alternatywy¹⁰. W kołach lewicowych (ale nie komunistycznych), a nawet lewicowo-liberalnych taki stan umysłu był przecież wówczas bardzo częsty. Skrajnie wyostrzona krytyka postaw tej kategorii intelektualistów prowadzi autora niebezpiecznie blisko tych środowisk, które podobną krytykę traktują tylko jako element rozprawy i z lewicą, i z demokracją w ogóle, a których idolami są McCarthy i Pinochet. Wątpliwe, by autor tam się chciał znaleźć.

Wydaje się, że teza o istnieniu odrębnej warstwy biurokracji w krajach komunistycznych jest dla autora częścią jego paradygmatu społecznego. Nie tu miejsce na ewentualną polemikę, stwierdzimy tylko, że można by się spodziewać rozwinięcia tego tematu w odniesieniu do Polski, gdyż wiąże się on ściśle z problemem inteligencji. Tymczasem zarys owej warstwy biurokratycznej pozostaje bardzo mglisty. Mówi się np. że można było przejść z inteligencji do warstwy biurokratycznej i nazywa to sukcesem życiowym (s. 324). Jaki był stosunek jednej warstwy do drugiej, to pozostaje niejasne. Sądzę, że trudności te wynikają z wątych podstaw do nadania tak rozumianej biurokracji miana odrębnej warstwy. Był aparat partyjny, gospodarczy, wojskowy, nomenklatura partyjna, ale środowiska te stanowiły raczej wyodrębnione grupy głównie „nowej” inteligencji, pozostające na marginesie całej warstwy, aniżeli odrębną warstwę społeczną, do czego nie dostawało im ani odrębności, ani ciągłości, ani wreszcie liczebności. Były raczej tworem instytucji partyjno-państwowych i wraz z nimi odeszły w nicość. Potwierdza to nakreślona przez Ludwika Hassa historia młodego pokolenia pochodzącego z rodzin aparaczyków, które autor określa bizantyjskim mianem *porfyrogenetów* (s. 17–18). Natomiast biurokra-

⁸ Zob. s. 264–265, 306–307.

⁹ Autor przeoczył (zob. s. 16) sformułowaną już w polskiej literaturze definicję i omówienie pojęcia i istoty intelektualistów, opublikowane w *Encyklopedii Socjologii* t. I, Warszawa 1998 przez piszącego te słowa.

¹⁰ Wypowiedź Koźniewskiego w sprawie Dąbrowskiej, na którą powołuje się autor, nie znajduje pokrycia w „Dziennikach”.

cja w znaczeniu instytucjonalnym wchłonęła przeważającą część inteligencji, bo w państwie, które było właścicielem lub kontrolerem całego majątku narodowego, nie mogło być inaczej.

Przechodzę do spraw mniej zasadniczych. Autor używa nieznanego dotąd w polskiej literaturze określenia „stalinowszczyzna” na oznaczenie tego, co inni, a gdzie nieddzie i on sam, nazywają stalinizmem. Taki neologizm, opatrzony rosyjsko-ruską końcówką („beriovszczyzna”, ale niegdyś i „koliszczyzna”) nie jest przypadkiem i czytelnikowi należałoby się wyjaśnienie w tej kwestii.

Problem wzorów i autorytetów nie należy do spraw drobnych, ale możemy go poruszyć tylko marginalnie, w końcu niniejszego tekstu. Argumentacja autora (s. 15–16) dotycząca prawomocności orzekania o inteligencji na podstawie autorytetów, które ta warstwa sobie stworzyła i którym hołdowała, jest przekonująca bardziej, niż niektóre przykłady. Nieporozumieniem jest chyba określanie przywódców ZMS czy ZSP jako autorytetów o wpływie wychodzącym poza wąskie ramy etatowego aktywu tych niesamodzielnych organizacji.

Dwa ostatnie szczegóły: partia rzeczywiście uważała, że jej bazą wśród inteligencji jest nowa część tej warstwy, pochodzenia plebejskiego, i starała się o jej rozszerzenie. Stąd osławione punkty za pochodzenie. Jeśli w rzeczywistości dopływ z tych środowisk na wyższe uczelnie kurczył się (s. 395), to przede wszystkim z powodu celowo utrzymywanej pauperyzacji pracowników umysłowych, która pozbawiała karierę inteligencją atrakcyjności w środowiskach ludowych. Ilustracją tego zjawiska było angażowanie się młodych techników, a sporadycznie i młodych inżynierów do fabryk w charakterze robotników, gdyż „wyciągali” wówczas znacznie więcej niż gdyby przyznali się do dyplomu. Ci zdegradowani technicy i inżynierowie odegrali nie byle jaką rolę w czasie wydarzeń lat 1980–1981, oczywiście po stronie „Solidarności”¹¹.

ZMP nie był jedną z wielu organizacji młodzieżowych (s. 362–363), ponieważ powstał w 1948 r. z przymusowego połączenia dotychczasowych (ZWM, OMTUR, WICI, ZMD).

Większość powyższego tekstu poświęcono krytyce i polemice. Recenzent nie streszczał podstawowych partii książki, które trafnie przedstawiają wiele aspektów dziejów inteligencji, choć oczywiście nie wszystkie. Może to wywołać u czytelnika fałszywe przekonanie, że podpisany odnosi się zasadniczo krytycznie do książki Ludwika Hassa. Tak jednak nie jest: uważam, że stanowi ona wydarzenie w historiografii dziejów społecznych Polski XIX i XX w. Autor potrafił zaprząć erudycję, która porusza się swobodnie po XVIII, XIX i XX w., do bardzo ryzykownej, ale napisanej z talentem syntezy. Ta ostatnia zaś pozwala na odkrycie przesłoniętych dotąd procesów społecznych, ideowych i kulturowych, wykraczających poza samo tylko środowisko inteligencje, którego granice zresztą były i pozostają nieostre. Jak każde doniosłe opracowanie, także i obecne wyzwala serię wątpliwości i kolejnych pytań. W taki właśnie sposób rozwija się nauka.

¹¹ Zjawisku temu poświęciła sporo miejsca niemiecka uczona-socjolog posiadająca doświadczenia polskie: M. T a u r, *Zu Wandlungen der Sozialstruktur in der polnischen Arbeiterschaft*, Köln 1981, s. 23–24 i in. Zob. także teje autorki: *Arbeitsituation und Arbeiterschaft in Polen 1970–1980*, Frankfurt 1983.

Izabela J a r u z e l s k a, *Amos and the Officialdom in the Kingdom of Israel. The socio-economic position of the officials in the light of the biblical, the epigraphic and archaeological evidence*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 1998, s. 240.

Polska literatura naukowa nie obfituje w poważne studia nad historią i społeczeństwem starożytnego Izraela. Poza kilkoma klasycznymi podręcznikami historii Palestyny w starożytności, zainteresowany tą problematyką czytelnik nie znajdzie wielu opracowań ani polskich autorów, ani przekładów na polski. Tym większa zasługa Izabeli J a r u z e l s k i e j, która po swej książce z roku 1992 („Własność w prawie biblijnym”) publikuje swoją kolejną pracę.

Pojawienie się studium nad urzędnikami i ich rolą gospodarczą w państwie izraelskim należy odnotować jako ważne wydarzenie w polskim życiu naukowym. Trzeba pogratulować autorce, mimo że jej książka nie pozbawiona jest wad. Izabela Jaruzelska stworzyła bardzo czytelną analizę, opartą na szerokiej bazie źródłowej, w której przedstawiła strukturę dworskich i wojskowych urzędów oraz pozycje dostojników państwowych. Zastanawiała się nad ich rolą w gospodarce państwa oraz źródłami ich dochodów. Jednym z podstawowych twierdzeń tego studium są założenia wypracowane przez socjologię. Zakładają one trójdzelną stratyfikację społeczną (s. 16–17). Górna warstwa składa się z monarchy i jego najbliższego otoczenia, dworzan i wielkich posiadaczy ziemskich. Druga klasa obejmuje średni szczebel administracji królewskiej, kupców, rzemieślników, bogatych chłopów itp., podczas gdy klasa trzecia składa się głównie z bardzo licznej grupy biednych mieszkańców wsi. Analizując materiał źródłowy, autorka przedstawiła rzeczywistą pozycję przedstawicieli górnych warstw społecznych, ze szczególnym akcentem położonym na ich roli w obiegu gospodarczym Izraela. Warstwa dolna siłą rzeczy pozostaje mniej zbadana, gdyż informacje o niej zawarte są w źródłach w stopniu znikomym. Przedstawiając funkcje, sytuację ekonomiczną i zakres wpływów wykorzystwała autorka bogaty materiał epigraficzny, który ku naszemu szczęściu, właśnie dla wieku VIII zachował się w ilości niezwyklej. Ostrakony z Samarii i liczne pieczęcie dostarczyły materiału, tyleż bogatego co niewdzięcznego. Próby odtworzenia funkcji poszczególnych urzędów państwowych, na podstawie, siłą rzeczy, niepełnej bazy źródłowej nie są zadaniem łatwym. Niemniej efekt wydaje się zadawalający. Oto dostaliśmy do rąk listę urzędów, z odpowiednimi odniesieniami źródłowymi, wraz z próbą odtworzenia zakresu ich kompetencji.

Tytuł książki Jaruzelskiej może być nieco mylący. Prorok Amos, umieszczony obok urzędników z północnego królestwa, bynajmniej nie jest bohaterem tego opracowania. Autorkę nie interesuje osoba Amosa, a jedynie tekst, który po nim pozostał (obok źródeł epigraficznych i archeologicznych). Stąd trafniej byłoby „przesunąć” proroka do podtytułu.

Do badania zagadnień interesujących autorkę wykorzystwała ona ósmowieczny materiał źródłowy¹. I właśnie stosunek do źródeł zdradza warsztat socjologa, a nie historyka. Najlepszym źródłem, co przyznaje sama autorka (s. 23–26), jest księga Amosa. Z informacji zawartych we wstępie wynika, że rozdziały 3–6, które są najbogatszą skarbnicą informacji dla autorki, datować należy na lata aktywności Amosa, czyli na wiek VIII p. n. e. Choć odnajdujemy we wstępie informacje o toczącej się w nauce dyskusji na temat datowania tekstu księgi

¹ Na s. 199 tablicę chronologiczną otwiera Ahazjasz (853–852) (w literaturze przedmiotu czasem występujący jako Ochozjasz, i niekiedy podaje się inne daty panowania: 852–851), o którym jedyne informacje zawierają późniejsze księgi Królewskie.

Amosa oraz wydziałania w nim różnych warstw², to Jaruzelska traktuje ten tekst jako jednorodny i nie ma wątpliwości, że jego autorem jest Amos z Tekoe. Dość powierzchownie przeprowadzona krytyka źródła odbija się na wywodzie, gdy Jaruzelska dopatruje się interpolacji w analizowanym tekście (s. 154). Choć wszystko oficie opatrzone jest przypisami, czytelnik pozostaje skonfundowany. Czy jest to zatem tekst jednolity, czy też da się w nim wyodrębnić późniejsze wtręty? Dodatkowy mankament, tak drażniący oko historyka, to brak omówienia innych tekstów biblijnych, które posłużyły autorce, jako źródła uzupełniające. Nie brak cytatów z Pięcioksięgu, ksiąg Samuela i Królewskich. Nie wiemy jednak jak należy je, według Jaruzelskiej, datować. Zdaje sobie sprawę, że szczegółowe omówienie tego zagadnienia przekraczałoby rozmiary nawet obszerniejszego dzieła, ale ogólna informacja opatrzona dwoma, lub trzema przypisami nie zajęłaby autorce więcej niż trzy strony. A problem jest zasadniczy. Brak krytyki źródła widoczny jest w samej argumentacji autorki. Niestety, nie zawsze zadaje ona sobie pytanie o wiarygodność źródła, jakim się posługuje.

Na stronach 100–113 przedstawia Jaruzelska strukturę dworską oraz stanowiska urzędników na podstawie źródeł biblijnych³. Wydaje się, że autorka wierzy w to, że informacje o dworze króla Dawida, zawarte w księgach Samuela, w istocie opisują rzeczywistość początków X w. Można sądzić, że nie wątpi w prawdziwość opisanych w I księdze Królewskiej sukcesów handlowych Salomona. A wątpić trzeba, gdyż o samych monarchach nie mamy żadnej pozabiblijnej wzmianki, a źródła biblijne powstały na kilka wieków po podziale Zjednoczonej Monarchii⁴. W literaturze zajmującej się tekstem ksiąg historycznych Starego Testamentu wielokrotnie pojawiała się teza, że przepych i sukcesy Salomona są przeniesieniem rzeczywistości z czasów późniejszych⁵ (*nota bene*, przyjęcie takiego ujęcia byłoby bardzo korzystne dla wzmocnienia argumentacji Jaruzelskiej). Według niektórych badaczy literatura odnosząca się do czasów Dawida i Salomona jest w dużej mierze kompilacją rozmaitych tradycji ustnych z historycznymi realiami czasów późniejszych.

Łatwość, z jaką autorka akceptuje niektóre treści Biblii, jest co najmniej dziwna. Choć Jaruzelska nie jest historykiem, to socjologiczne wykształcenie powinno jej nasunąć wątpliwości np. przy bezrefleksyjnym powtarzaniu za Biblią twierdzenia, jakoby Amos był prostym pasterzem (s. 23). Ten prosty pasterz z Judy musiał mieć niezwykle szczęście, gdyż atakował największych dostojników Izraela, którzy po prostu mogli kazać go wybatzyć. Jaruzelska nie bierze pod uwagę, że zrobienie z kogoś przedstawiciela ludu może mieć swoją propagandową lub kompozycyjną funkcję. Rzecz przedstawia się, zapewne tak samo, jak w wypadku Gedeona, który mówi o sobie: „Oto mój lud jest najbiedniejszy wśród Manassesytów, ja sam zaś najmłodszy w domu mego ojca” (Sdz. 6,15). Nie przeskadza mu to jednak wziąć „dziesięciu mężczyzn spośród swoich sług” (Sdz. 6,27). Jak wiadomo najbiedniejsi z biednych miewali sługi, a królowie wysłuchiwali w pokorze byle pasterza.

Historyk, nawykły do dogłębnego „wgrzania się” w tekst, dla którego źródło jest wartością samą w sobie, odnajdzie w książce Izabeli Jaruzelskiej jedną niepokojącą tendencję. Autorka, bazując na materiale biblijnym i archeologicznym, zdaje się lepiej radzić sobie z tym drugim. Dzieje się tak zapewne w wyniku wpływu, jaki wywarł na autorkę wielki francuski epigrafik André Lemaire⁶. Niestety, wybitny epigrafik nie musi być koniecznie wybitnym historykiem. I tak jest właśnie w tym wypadku⁷. A wpływ, pod jakim jest autorka, widać choćby w relacjonowaniu toczących się w nauce dyskusji. Gdy uczestniczy w nich Lemaire, Jaruzelska zawsze właśnie jemu przyznaje rację⁸.

² Czytelnik odesłany jest do opracowań J. A. S o g g i n, *The Prophet Amos. A Translation and Commentary*, London 1987; H. W. W o l f f, *Joel and Amos*, Philadelphia 1974.

³ Niestety autorka streszcza większość omawianych cytatów, zamiast je przytaczać.

⁴ Philip R. Davis mówi nawet, że króla Dawida traktować trzeba tak samo jak króla Artura, a zatem jako postać na wpół mityczną.

⁵ Zob. np. G. G a r b i n i, *La „Deportazione di Salomone” (Amos 1,6–11)*, [w:] *Storia e tradizioni di Israele*, wyd. D. G a r r o n e, F. I s r a e l, Brescia 1991, s. 89–98; tenże, *Storia e ideologia nell'Israele Antico*, Brescia 1986, zwłaszcza s. 66–68.

⁶ Lemaire był recenzentem tej książki.

⁷ Czytelnik może sam przekonać się o wybitnych kompetencjach epigraficznych Lemaire'a, który *nota bene* jest wydawcą korpusu inskrypcji hebrajskich i aramejskich, zaglądając do niedawno wydanej, również przez Wydawnictwo Naukowe UAM, książki pt. *Dzieje biblijnego Izraela*, Poznań 1998. To króciutkie opracowanie jest oparte na omówieniu kolejnych ważnych w historii Izraela źródeł epigraficznych. Słabość Lemaire'a jako historyka widać np. przy okazji omawiania ksiąg Machabejskich (s. 80–85), gdzie daje się zwięźć propagandzie tekstu.

⁸ W bibliografii odnaleźć można aż 22 prace Lemaire'a, choć nie ma tam ani jednego tekstu tak ważnego dla „szkoły socjologicznej” Normana K. Gottwalda.

By zamknąć wreszcie część utyskiwań, trzeba wspomnieć o stronie edytorskiej książki. Zaopatrzona jest ona w erratę, która zawiera blisko 100 błędów, wyłapanych przez autorkę i redakcję, choć niestety nie są to błędy wszystkie. Na s. 127, pojawia się transkrypcja *Habli* przy słowie vḥsk — czyli *Halbi* mimo, że na tej samej stronie słowo w wersji hebrajskiej, pisane poprawnie, pojawia się jeszcze dwukrotnie. Ta banalna literówka świadczy o pechu, jaki mają wszyscy używający innych alfabetów niż łaciński.

Wydawnictwo Naukowe UAM nie jest dość „naukowe” by, skądinąd poważnej książce, zapewnić porządną redakcję. Porządna, w tym wypadku, oznaczałaby taką, w której ktoś umie rozróżnić hebrajskie litery i zorientować się, że transkrypcja nie pasuje do słowa w oryginale. Powinien również wiedzieć, że choć po hebrajsku pisze się, co prawda, od prawej strony ku lewej, ale bynajmniej nie z dołu do góry, jak to się dzieje za każdym razem, gdy hebrajski cytat wymagał przeniesienia do następnego wersu (s. 123, 129, 139, 141, 151, 174). Oczywiście trudno wymagać od wydawnictwa, by miało swojego dyżurnego hebraistę, ale można by oczekiwać, że będzie pracować z autorką, która jako lektorka języka hebrajskiego mogła wyłapać i poprawić wszystkie takie błędy w autorskiej korekcie.

Lukasz Niesiołowski—Spanò
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Andrzej T r o j n a r, *Działalność kulturalna Tytusa Pomponiusza Attyka*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 1998, s. 114.

Andrzej T r o j n a r, należy do grona uczniów niedawno zmarłego profesora Andrzeja K u n i s z a, twórcy szkoły badań nad numizmatyką antyczną i historią starożytną na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Tytus Pomponiusz Attyk (*Titus Pomponius Atticus*) żył w latach 110–32 przed Chr. Jest jedną z bardziej interesujących postaci okresu schyłku republiki rzymskiej. Tymczasem w badaniach nad antykiem jego osoba bardzo często występuje jako postać drugoplanowa. Wśród publikacji ukazujących różne aspekty jego działalności zdecydowanie przeważają artykuły. W światowej literaturze przedmiotu znane są zaledwie dwa opracowania książkowe, z których jedno dotyczy stosunku Pomponiusza Attyka do filozofii epikurejskiej¹, drugie przedstawia go jako wpływową osobę końcowego okresu republiki². W polskim piśmiennictwie naukowym można było do tej pory odnotować zaledwie po jednym artykule Tadeusza S i n k i, Gabrieli P i a n k o i Wity S z u l c³ oraz dwa Andrzeja Trojnar⁴.

Omawiana praca stanowi próbę pełnego ujęcia sylwetki Tytusa Pomponiusza Attyka. Autor nie ograniczył się bowiem do przedstawienia działalności bohatera swej książki wyłącznie na niwie kultury. Działalność

¹ R. J. Leslie, *The Epicureanism of Titus Pomponius Atticus*, Philadelphia 1950.

² O. Perlwitz, *Titus Pomponius Atticus: Untersuchungen zur Person eines einflussreichen Ritters in der ausgehenden römischen Republik*, Stuttgart 1992.

³ T. Sinko, *Zakład wydawniczy Attyka*, „Meander”, t. II, 1947, s. 277–289; G. P i a n k o, *Korespondencje Cyserona, Tytus Pomponiusz Attyk*, „Meander”, t. XXV, 1970, s. 173–182; W. S z u l c, *Tytus Pomponiusz Attykus, Rozważania na marginesie korespondencji Cyserona*, [w:] *Litteraria*, t. XVI, *Teoria literatury — Metodologia — Kultura — Humanistyka*, red. J. T r z y n a d - l o w s k i, Wrocław 1984, s. 7–20.

⁴ A. T r o j n a r, *Tytus Pomponiusz Attyk a kultura literacka Rzymu*, [w:] *Studia bibliologiczne t. II, Bibliofile — bibliotekarze* — wydawcy, red. J. P a s z e k, Katowice 1988, s. 24–37; tenże, *Tytus Pomponiusz Attyk na tle życia kulturalnego epoki schyłku Republiki*, [w:] *W 2500-lecie powstania Republiki Rzymskiej. Studia historyczne*, red. A. K u n i s z, Katowice 1995, s. 97–109.

kulturalna Attyka ukazana została na szerokim tle życia społecznego i politycznego w latach 100–30 przed Chr. oraz w ścisłym związku z jego biografią i pozycją społeczną. Oba problemom poświęcono odrębne rozdziały, które stanowią wprowadzenie do partii ukazujących kolejno: twórczość Attyka, związki z książką rękopiśmienną, jego bibliotekę oraz miejsce w życiu kulturalnym republiki. „Wstęp” i „Zakończenie” stanowią klamry spinające podjęte problemy w harmonijną całość.

Życie Attyka przypadło na czas wielkiego przełomu w dziejach starożytnego Rzymu, tj. na okres kryzysu i upadku republiki. Umarł, gdy losy Rzeczypospolitej były już przesądzone, choć walka pomiędzy Oktawianem i Antoniuszem miała się rozstrzygnąć dopiero w roku następnym, tj. 31 przed Chr., by otworzyć Oktawianowi drogę do jedynowładztwa. Należał zatem Attyk do tego pokolenia Rzymian, które przeminęło wraz z upadkiem republiki, doświadczając niepokoju czasu wojen domowych i zaciętej walki politycznej pomiędzy wybitnymi jednostkami i ich stronnikami. Były to czasy, w których ton życiu politycznemu nadawali kolejno Mariusz, Sulla, Pompejusz Magnus, Cezar, a potem Oktawian i Antoniusz. Złożone problemy tej epoki zostały trafnie wydobyte przez autora w rozdziale pierwszym. Wojna ze sprzymierzeńcami, powstanie Spartakusa, a potem sprzysiężenie Katyliny dopełniają skali zagrożeń wewnętrznych, wobec których znaleźli się ludzie tamtej epoki. Do tego dochodziły ciągle niebezpieczeństwa związane z prowadzeniem licznych podbojów przez państwo rzymskie poza Italią. W tych okolicznościach potęgowały się napięcia i rywalizacja pomiędzy stanem senatorskim z *nobilitas* na czele, a stanem ekwickim. Myślę, że szersze zwrócenie uwagi na ten aspekt sytuacji społeczno-politycznej pełniej ukazałoby uwarunkowania, w jakich przyszło żyć i działać Attykowi, który należał do stanu ekwickiego⁵. W tym zwiędłym zarysie dziejów republiki w pierwszym wieku przed Chr. najważniejsze wydarzenia polityczno-społeczne zostały ukazane przez pryzmat kultury tej epoki i ludzi ją tworzących. Obok Marka Terencjusza Warrona byli wśród nich także Cezar, Salustiusz i wreszcie Cynceron a także Kwintus Hortensjusz, Lukrecjusz, Katullus, Horacy i Korneliusz Nepos. Obok dokonań w kulturze intelektualnej, zwłaszcza literackiej, zaznaczył się również w tym okresie rozwój sztuk plastycznych i architektury. Cała kultura rzymska tej epoki pozostawała jednak w ścisłym związku z dziedzictwem kultury greckiej i realiami życia politycznego, co autor słusznie podkreślił, szczególnie w kontekście greckich rysów formacji intelektualnej Attyka.

Attyk jawi się jako osoba wybitnie inteligentna. Żył, jak na tamte czasy, wyjątkowo długo. Umarł w 78 roku życia. Autor z wyraźną sympatią przedstawia kolejne etapy życia bohatera swej książki, chwilami jest nawet jakby pod jego urokiem. Podkreślić jednak trzeba docieklive dążenie do ukazania obiektywnego wizerunku Attyka. Wysoko ceni jego bezdyskusyjną roztropność i przywiązanie do wartości moralnych. Zwraca również uwagę na konsekwentnie epikurejską filozofię życia Attyka. Choć myślę, że nieco uproszczona została uogólniająca opinia na temat braku szerszego oddźwięku epikureizmu w Rzymie, zwłaszcza wśród *nobilitas*, z powodu niechęci tej filozofii do aktywności politycznej. Tymczasem wielu spośród bardzo aktywnych politycznie nobilew uważało się za epikurejczyków⁶. Przykładem może być Cezar. Zresztą stosunek do aktywności politycznej raczej nie był centralnym zagadnieniem filozofii Epikura. Ponadto w postawach Rzymian — nawet tych, w których wyraźnie uwidoczniły się konkretne zainteresowania filozoficzne — bardzo częstym zjawiskiem były postawy typowe dla rzymskiego eklektyzmu, będącego konsekwencją praktycznego stosunku do życia.

Twórczości Attyka poświęcony został trzeci rozdział omawianej książki. Autor wyróżnił pięć kategorii utworów, w których znajdowały ujęcie literackie i naukowe pasje Attyka. Należały do nich: *Liber annalis*; napisana po grecku pochwała konsulatu Cyncerona; genealogiczne ujęcia starożytnych rodów rzymskich; listy do Cyncerona oraz *Imagines*. Charakterystyki poszczególnych kategorii tych nie zachowanych utworów są docieklive i przynoszą także propozycje oryginalnych ustaleń. Fenomenalnym zjawiskiem okazała się korespondencja z Cyncerem, z której nie zachował się ani jeden list Attyka do Arpinaty. W konsekwencji ową epistolarną

⁵ Por. C. Nicolet, *L'ordre équestre à l'époque républicaine (312–43 av. J.–C.)* t. 1, *Définitions juridiques et structures sociales*, Paris 1966; tenże, *Les classes dirigeantes romaines sous la république. Ordre sénatorial et ordre équestre*, Annales t. XXXII 1977, s. 726–755; K.E. Welch, *T. Pomponius Atticus: a banker in politics?*, „Historia” t. XIV, 1996, s. 450–471; H. Lindsay, *The Biography of Atticus: Cornelius Nepos on the Philosophical and Ethical Background of Pomponius Atticus*, „Latomus” t. LVII, 1998, s. 324–336.

⁶ Por. np. T. Aleksandrowicz, *Zainteresowania literackie rzymskiej nobilitas w schyłkowym okresie Republiki*, Katowice 1990, s. 92; tenże, *Polityczna i kulturalna rola nobilitas w schyłkowym okresie Republiki Rzymskiej*, [w:] *Rzym antyczny. Polityka i pieniądz*, t. III, red. W. Kaczanowicz, Katowice 1999, s. 9–20.

rozmowę dwóch przyjaciół znamy tylko w wersji jednostronnej, ale pozwala ona wyrobić sobie opinię także na temat literackich walorów listów Attyka i jego nieprzeciętnej kultury literackiej. Wciąż jednak aktualne pozostaje pytanie o los zaginionej części sławnych dialogów epistolarnych. Milczenie autora zdaje się świadczyć, że Attyk, który przeżył Cyncerona o ponad dziesięć lat, jest w tej sprawie poza wszelkimi podejrzeniami. W świetle ustaleń Trojnara, jest rzeczą bezdyskusyjną, że wszechstronne piśmiennictwo Attyka dowodzi rozległości jego erudycji i talentu literackiego.

Potwierdzenie powyższej tezy znajdujemy dodatkowo w kolejnych dwóch rozdziałach książki. Przedstawiają one Attyka jako wydawcę, redaktora, krytyka literackiego i księgarza oraz osobę odznaczającą się nieprzeciętnymi pasjami bibliofilskimi. Obok aspektów czysto profesjonalnych autor wydobywa także konteksty etyczne obu tych nurtów aktywności kulturalnej Attyka oraz jej wymiar społeczny.

Rozdział ostatni, szósty, jest studium nad kulturotwórczą rolą Attyka w życiu intelektualnym państwa rzymskiego z czasów późnej republiki. Autor bardzo wysoko ocenia rolę, jaką odgrywał Attyk w życiu kulturalnym swej epoki, którego był wybitnym uczestnikiem i aktywnym inspiratorem.

Książka Trojnara wykorzystuje liczne teksty pisarzy antycznych oraz stosunkowo obfitą literaturę przedmiotu. Spośród około dziewięćdziesięciu pozycji bibliograficznych ponad połowę stanowią prace obcojęzyczne. Załączony indeks nazwisk ułatwia poznawanie Attyka także poprzez odniesienia do jego współczesnych, często postaci bardzo znanych, ale rzadko równie zasłużonych dla kultury republiki rzymskiej.

Na koniec trudno nie wyrazić żalu, że ukazanie się książki Andrzeja Trojnara zbiegło się ze śmiercią naszego Mistrza — profesora Andrzeja Kunisza, który — niestety — nie zdążył już zobaczyć tej interesującej monografii.

Tadeusz Aleksandrowicz
Uniwersytet Śląski
Katedra Filologii Klasycznej

Wiesław K a c z a n o w i c z, *Cesarz Probus 276–282 n.e.*, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 1678, Katowice 1997, s. 136, XII tabl.

Ogromna liczba monografii poświęconych poszczególnym cesarzom rzymskim jest nie tylko wynikiem tradycji badań XIX i części XX w. preferujących historię polityczną. Na popularność prac poświęconych życiu i panowaniu poszczególnych władców Imperium rzymskiego wpłynął również stan naszych źródeł. Antyczna historiografia okresu Cesarstwa Rzymskiego reprezentowana przez wielkie dzieła Tacyty czy Ammiana Marcelina koncentrowała uwagę na wydarzeniach związanych z osobą władcy. Podstawowe znaczenie w badaniach tego okresu mają również biografie cesarskie takie jak życiorysy Swetoniusza, a zwłaszcza *Scriptores Historiae Augustae*, które, ze względu na specyfikę gatunku literackiego, eksponowały ujęcia personalistyczne.

Wysiłek badawczy autorów monografii poszczególnych władców sprowadzał się do przedstawienia ciągłej narracji na podstawie często rozbieżnych informacji dostarczanych przez historiografię antyczną. Były one tylko uzupełniane, często nie zawsze konsekwentnie, o dane źródeł epigraficznych, numizmatycznych i papirologicznych.

Każdy właściwie władca, nie wyłączając bardzo krótko panujących cesarzy, ma poświęconą sobie co najmniej jedną „aktualną” monografię naukową, nie licząc licznych dawniejszych opracowań i ogromnej ilości książek popularnonaukowych. Wobec takiej dewaluacji prac poświęconych poszczególnym władcom Imperium rzymskiego można byłoby zadać pytanie o sens powiększania tego typu literatury o jeszcze jedną pozycję. Książka Wiesława K a c z a n o w i c z a o cesarzu Probusie panującym w latach 276–282 n. e. pokazuje jednak, że istnieje możliwość powiedzenia czegoś nowego w badaniach dotyczących tak wyeksplorowanej problematyki, pod warunkiem jednak sformułowania odmiennego kwestionariusza pytań.

Bardzo znamienne może być tu porównanie klasycznej pracy Giovanniego Vituccięgo *L'imperatore Probo* (Roma 1952) z najnowszą monografią Kaczanowicza. W liczącej 161 stron książce badacz włoski zastosował klasyczny układ tematyczno–chronologiczny. Kolejno przedstawia walki cesarza z wrogami zewnętrznymi i uzurpatorami, analizuje stosunki z senatem, działalność administracyjną i politykę gospodarczą. Pracę otwiera rozdział omawiający życiorys przyszłego cesarza Probusa przed objęciem władzy, zamyka zaś przedstawienie jego końca. W ramach tego układu badacz włoski analizuje wszystkie problemy źródłoznawcze związane z wykorzystaniem tekstów literackich oraz informacje zawarte w źródłach epigraficznych, numizmatycznych i papirologicznych.

Zupełnie inaczej przedstawia się konstrukcja książki Kaczanowicza. Składa się ona z dwóch zasadniczych części zatytułowanych: „Przebieg wydarzeń” oraz „Motywy ideologiczne na monetach Probusa”. Poprzedzają je „Uwagi wprowadzające” poświęcone prezentacji stanu badań, przedstawieniu bazy źródłowej oraz omówieniu założeń metodycznych pracy.

Część książki, poświęcona rekonstrukcji przebiegu wydarzeń (s. 35–75), przynosi bardzo szczegółową analizę dwóch podstawowych źródeł do dziejów panowania Probusa. Są to życiorysy tego cesarza i pojawiających się za jego panowania uzurpatorów, Saturnina, Prokulusa i Bonozusa zawarte w *Scriptores Historiae Augustae* oraz *Historia* Zosimosa. Inne źródła pisane przynoszą już tylko drobne wzmianki dotyczące analizowanych wydarzeń z okresu panowania Probusa. Autor prezentuje w postaci szczegółowego streszczenia najpierw wszystkie informacje zawarte w tekście *Scriptores Historiae Augustae*, a następnie powtarza ten zabieg w odniesieniu do *Historii* Zosimosa. Dalej następuje szczegółowe porównanie informacji tych dwóch tekstów. Autor zastosował tu interesujący zabieg polegający na kolejnym przedstawianiu punktów stycznych pomiędzy tymi dwiema relacjami (niezbyt licznych i dotyczących podstawowych tylko faktów) oraz długiej listy rozbieżności. Rozdział, który prezentuje te różnice nosi niebanalny tytuł „Protokół rozbieżności”. Dalej mamy zaprezentowany „*Hiatus* informacji”. Pod tym tytułem zostały przedstawione wiadomości zawarte tylko w jednym z dwóch podstawowych tekstów dotyczących panowania Probusa. Można mieć tu jedynie zastrzeżenia do terminu „*hiatus* informacji”, gdyż *hiatus* to przecież przerwa, luka. Należałoby więc tu mówić o informacjach występujących tylko w jednym źródle.

W ramach wyróżnionych trzech grup informacji: wspólnych dla dwóch źródeł, rozbieżnych oraz występujących tylko w jednym z nich, autor zastanawia się nad realnością opisywanych zdarzeń oraz stara się określić stopień ich prawdopodobieństwa. Przy przeprowadzaniu tej analizy wykorzystano również informacje zawarte w innych źródłach. Wnioski dotyczące chronologii wydarzeń zostały podzielone na dwie grupy i zaprezentowane w dwóch kolumnach jako „fakty weryfikowalne” i „zdarzenia domniemane” (s. 71–73). Przeprowadzona analiza, zdaniem Kaczanowicza, pozwala na wyróżnienie w „nie skażonych komentarzem wersjach historiograficznych” trzech grup informacji. Będą to (s. 27): „pewniki, co do faktów”, „różnice w wersjach zdarzeń o określonym stopniu weryfikowalności” oraz „margines jednostkowych relacji indywidualnych o nikłym stopniu weryfikowalności”.

Zaprezentowany tu model postępowania badawczego zasługuje na uwagę przede wszystkim w płaszczyźnie metodycznej, z myślą o możliwości zastosowania zaproponowanych rozwiązań w odniesieniu do innych źródeł. Trzeba stwierdzić, że zaproponowany sposób prezentacji materiału zapewnia większą wyrazistość i klarowność analiz źródłoznawczych poprzez silne wypuklenie różnic pomiędzy poszczególnymi wersjami. Szczególnie cennym jest opracowanie „protokołu rozbieżności” pomiędzy poszczególnymi źródłami. Zabieg taki może być zastosowany we wszystkich przypadkach, kiedy to mamy do czynienia z dwoma podstawowymi źródłami, lub też z wyraźnie rozdzielającą się tradycją źródłową.

Uznając walor zastosowanego modelu w porządkowaniu i prezentacji materiału należy zdawać sobie sprawę z jego słabości i pewnych błędów metodycznych i metodologicznych. Przede wszystkim informacje o danym fakcie, nawet jeśli występują w całej tradycji źródłowej nie muszą być jeszcze prawdziwe. Mogą pochodzić bowiem ze wspólnego źródła, mogą być też wynikiem pewnej deformacji ideologicznej, a nawet stanowić pewną kliszę literacką. Pojęcie pewników co do faktów może więc budzić poważne zastrzeżenia. Naturalnie w omawianej tu pracy o Probusie te pewniki są bardzo nieliczne i dotyczą raczej stwierdzeń dość banalnych. W innych jednak przypadkach taka wiara w pewniki mogłaby prowadzić do poważnych błędów. Stwierdzenie zaś (s. 27), że zastosowana metoda daje „pewność — co do autentyczności wydarzeń i faktów występujących w obu niezależnych narracjach” wywołuje zasadniczy sprzeciw z punktu widzenia teoretycznego. Podawanie przez wszystkie źródła, które do nas dotrwały i często reprezentujących taką samą tendencję, nie dowodzi jeszcze „autentyczności wydarzeń i faktów”, które są tam opisywane.

Zaprezentowany w monografii o Probusie model badań ustalających punkty styczne oraz spisujących „protokół rozbieżności” pomiędzy poszczególnymi relacjami źródłowymi prezentuje ujęcie synchroniczne. Jednak we wszystkich badaniach źródłoznawczych nadzwyczaj istotny jest element diachronii. Trzeba pamiętać przede wszystkim o pewnych cechach antycznej historiografii. „Protokół rozbieżności” pomiędzy relacją *Scriptores Historiae Augustae* a relacją Zosimosa jest w znacznym stopniu wynikiem faktu, że teksty te należą do dwóch różnych gatunków: biografii i historiografii. „*Hiatus informacji*”, a ściślej brak pewnych informacji u Zosimosa wynika z kompilacyjnego charakteru dzieła historyka greckiego, który — zgodnie z powszechnie stosowaną w starożytności tradycją — streszczał swe źródła przede wszystkim poprzez mechaniczne wykreślanie pewnych informacji. Pamiętając o tych cechach warsztatu historycznego Zosimosa nie można mówić (s. 50 n.), że autor ten „nie orientował się w realiach galijsko–germańskich rebelii”, opisywanych w *Scriptores Historiae Augustae*. Raczej mamy tu do czynienia z opuszczeniem pewnych informacji przez autora pracującego przy pomocy „nożyczek i kleju”. Wycięta została informacja o uzurpacjach nad Renem, została zaś — o buncie w Brytanii. Podobnie (s. 53) obszerna narracja *Scriptores Historiae Augustae* dotycząca życia przyszłego cesarza Probusa przed objęciem władzy jest po prostu wynikiem charakteru biograficznego tego źródła. Nie można więc mówić tu o „rozziwie danych” w zestawieniu z historykiem Zosimosem.

Trudno jest naturalnie postulować, aby przy omawianiu biografii każdego prawie cesarza panującego w II i III w., zostały powtarzane wszystkie ustalenia niesłychanie rozbudowanych badań nad *Scriptores Historiae Augustae*. Warto byłoby jednak w szerszym stopniu wykorzystać te prace przy analizowaniu podstawowego źródła do dziejów panowania cesarza Probusa. Wtedy może autor nie napisałby takiej charakterystyki życiorysu Probusa w zbiorze *Scriptores Historiae Augustae* (s. 20): „Pełno w nim podejrzenie szczegółowych listów i mów. Rzecz niepokojąca, dotyczy one głównie okresu życia Probusa przed objęciem rządów”. Opisana sytuacja jest naturalnie prawdziwa, lecz charakteryzuje ona i inne biografie tego zbioru, zwłaszcza dotyczące cesarzy panujących w III w. Całe zjawisko owych fikcyjnych listów i mów było już wielokrotnie opisywane i bardzo szczegółowo analizowane. W sumie więc użyta przez Kaczanowicza metoda musi być stosowana bardzo ostrożnie i łączona z innymi jeszcze sposobami analizy źródeł.

Wartość omawianej pracy nie ogranicza się jedynie do zaproponowania pewnego modelu analizy źródeł. Autor przedstawia też pewne ciekawe, choć często hipotetyczne próby interpretacji poszczególnych informacji dotyczących panowania cesarza Probusa. Na uwagę zasługuje analiza uzurpacji, które miały miejsce w tym okresie. Autor mógł tu wykorzystać niedawne odkrycie unikatowej monety jednego z tych uzurpatorów, Prokulusa, znanej niestety tylko z katalogu aukcyjnego. Za interesującą należy też uznać hipotezę autora (s. 54), który próbuje wyjaśnić zainteresowanie Probusa problematyką rolnictwa i melioracji gruntów. Jego ojciec, wg Aureliusza Wiktora (*De Caesaribus* 37,1) miał być ogrodnikiem. Tego typu drobnych ustaleń i sugestii będących albo wynikiem wykorzystania nowych odkryć epigraficznych i papirologicznych, albo też hipotezami autora, jest w pracy sporo. Niektóre z nich mogą wywołać pewne zastrzeżenia. Mało prawdopodobną jest hipoteza (s. 59), wyjaśniająca dwa imiona słynnego rozbójnika, z którym walczył cesarz Probus — Palfureius w tekście *Scriptores Historiae Augustae* oraz Lydios u Zosimosa. Kaczanowicz sądzi, że „rozbójnikami dowodził jeden charyzmatyczny, a przynajmniej sprytny człowiek posługujący się różnymi imionami, co — zważywszy na charakter uprawianego procederu — miałyby pewne uzasadnienie”. W tym przypadku trzeba byłoby zastosować nadzwyczaj rozbudowaną metodę badań antroponomastycznych, aby stwierdzić, czy imiona takie istniały i jak były rozpoznane. Być może mamy tu do czynienia z banalną sytuacją pojawienia się różnych członów rzymskiego imienia: *nomen gentile* i *cognomen*, ewentualnie *signum*.

Szkoda też, że autor omawiając dwukrotnie (s. 43 i 58) informację Zosimosa (I, 67,3) o zwycięstwie Probusa nad Longionami na terenie Recji, nie wspominał, że lud ten często identyfikuje się z Lugiemi lokalizowanymi na terenie południowej i środkowej Polski¹. O identyfikacji Longionów z Lugiemi opisywanymi w *Germanii* Tacyta pisze też Ewa Wiśniewska w komentarzu do polskiego przekładu Zosimosa. Tym bardziej należałoby omówić tę kwestię w monografii poświęconej cesarzowi Probusowi. Problem walki Rzymian z Longionami zasługiwałby zresztą na szerszą analizę w świetle całej naszej wiedzy o stosunkach rzymsko–germańskich w tym okresie. Byłby to cenny przyczynek do „dziejów ziem Polski w starożytności”, gdzie ciągle powtarza się ustalenia nauki dziewiętnastowiecznej.

¹ Por. A. K u n i s z, *Lugiowie*, [w:] *Słownik Starożytności Słowiańskich* t. 3, s. 103.

Analizie źródeł pisanych towarzyszy szczegółowe opracowanie materiałów numizmatycznych. Ta część pracy Kaczanowicza (s. 79–101) nosi tytuł „Motywy ideologiczne na monetach Probusa”. Jej uzupełnieniem są tabele obrazujące typologię monet Probusa oraz dwanaście tablic, na których reprodukowano 36 monet tego cesarza. Analizę mennictwa Probusa autor potraktował jako weryfikację sposobu analizy funkcji ideologicznej monet rzymskich okresu kryzysu III w. W tym bardzo trudnym dla państwa rzymskiego okresie szczególnie władcy i uzurpatorzy próbowali w maksymalnym stopniu wykorzystać walor propagandowy monet. Jednocześnie w mennictwie tego okresu spotykamy się ze zjawiskiem powtarzania, często w sposób dość mechaniczny, pewnych haseł i sloganów. Te sprzeczne pozornie tendencje powodują ogromne trudności przy badaniu tego zagadnienia. Poszukiwaniom pewnych sposobów wyjścia z tych trudności była już poświęcona wcześniejsza książka Kaczanowicza, „Aspekty ideologiczne w rzymskim mennictwie lat 235–284 n. e.” (Katowice 1990). Autor wypracował tu szereg kryteriów, które pozwalają na wyodrębnienie intencjonalnych, zindywidualizowanych dla określonego panowania, treści występujących na monetach.

W pracy o Probusie mamy do czynienia z próbą weryfikacji wysuniętych wcześniej koncepcji. Mennictwo tego cesarza, cechujące się obfitością typów monetarnych, szczególnie dobrze nadaje się do szczegółowej analizy na podstawie zaproponowanych wcześniej kryteriów wyodrębniania intencjonalnych treści występujących na monetach. Zabiegi takie pozwalają na poznanie pewnych ciekawych preferencji ideologicznych cesarza Probuse. Awersy jego monet cechuje dążność do większej precyzji i większej staranności w przedstawianiu popiersia władcy. Cesarz występuje w bogatym stroju, a jego przedstawienie jest otoczone zróżnicowaną ornamentyką. Obserwujemy również dużą dyferencjację legend na awersach. Cesarz Probus jest przedstawiany na monetach w postaci zindywidualizowanej, z czym nie spotykamy się w numizmatyce jego poprzedników ukazywanych w sposób bardzo schematyczny i niezróżnicowany. Legendy awersów określają Probuse jako władcę niezwykłego (INVICTVS). Na monetach pojawia się też bardzo charakterystyczna legenda: DEO ET DOMINO PROBO AVG(usto).

Z kolei rewersy emisji monetarnych Probuse są w większości standardowe i w swych treściach nie odbiegają od tych, które emitowali poprzednicy tego cesarza. Przeważają w nich motywy wojskowe, co naturalnie wiąże się z ciągłymi wojnami prowadzonymi przez tego władcę. Jednak, mimo pewnej banalności przedstawień i legend na rewersach emisji monetarnych Probuse, udało się Kaczanowiczowi wyciągnąć pewne wnioski dotyczące adresata polityki propagandowej cesarza. Jest to możliwe dzięki zastosowaniu tzw. kryterium metalu, czyli badaniu częstotliwości występowania pewnych treści ideologicznych na silnie dewaluowanych antoninianach docierających do szerokich mas ludności oraz na aureusach emitowanych w małych ilościach i przeznaczonych, ze względu na swoją wartość, tylko dla elit. Zastosowanie tzw. kryterium kontynuacji pozwala na uchwycenie nawiązań ideologii Probuse do wcześniejszych wzorów, a kryterium innowacyjności — na poznanie nowych haseł, które pojawiły się dopiero za rządów tego cesarza. Będzie to przede wszystkim występowanie na rewersach imienia władcy dodawanego do różnych haseł. Przykładem mogą być monety z legendą VICTORIA PROBI AVG czy IOVI CONS(ervatori) PROBI AVG. Podobne znaczenie ma dodawanie określenia AVG(usti) N(ostri) do nazw różnych pojęć abstrakcyjnych. To zjawisko personalizacji różnych cnót nabrało za Probuse specjalnego znaczenia. Jednocześnie w sytuacji dewaluacji tradycyjnych wartości i sloganów związanych z osobą władcy występuje tendencja do ich wzmocnienia poprzez silniejsze eksponowanie osoby samego cesarza. Dewaluacja tych haseł propagandowych prowadzi, jak podkreśla autor, do wzmocnienia ich dawki zarówno na monetach jak też w inskrypcjach. Żmudne analizy numizmatyczne prowadzą więc do wniosków, które zainteresować mogą nie tylko historyka Cesarstwa Rzymskiego.

Książka Kaczanowicza o cesarzu Probusie nie powinna być rozpatrywana tylko jako najnowsze opracowanie życia i działalności jednego z władców z okresu kryzysu III wieku. Jest to bowiem ciekawa, chociaż czasami dyskusyjna próba nowego sposobu prezentowania problematyki historii politycznej Cesarstwa Rzymskiego, akcentująca rolę badań źródłowych oraz pokazująca rolę materiałów numizmatycznych w badaniach nad propagandą polityczną w starożytności.

Jerzy Kolendo
Uniwersytet Warszawski
Instytut Archeologii

Kobieta i rodzina w średniowieczu i na progu czasów nowożytnych, pod redakcją Zenona Huberta Nowaka i Andrzeja Radziwińskiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1998, s. 192.

Recenzowany tom jest zbiorem referatów wygłoszonych na sesji naukowej (Toruń 1997 r.) poświęconej historii kobiet i rodziny w polskim średniowieczu i na początku czasów nowożytnych. Nie jest to więc wyczerpujące przedstawienie tych zagadnień (tradycyjnie już zabrakło miejsca dla kobiet i rodzin na Litwie i Rusi, a przecież chronologiczny zakres wydawnictwa obejmuje czasy unii polsko-litewskiej, zaś sytuacja kobiet na Litwie i prawosławnej Rusi różniła się znacznie od tej z ziem koronnych) lecz prezentacja badań prowadzonych przez autorów nad wybranymi przez nich problemami. Trudno jest recenzować taki zbiór jako całość, możemy tylko skupić się na niektórych szczególnie interesujących bądź prowokujących do dyskusji rozprawach.

Tom otwiera referat Marii Koczerskiej „Geneza, znaczenie i program dalszych badań nad kobietą i rodziną w średniowieczu i nowożytności” (s. 7–17), stanowiący znakomite wprowadzenie do tematyki toruńskiej konferencji, klarownie prezentujący stan badań, specyficzne cechy dawnej rodziny (jak podkreśla autorka, różniącej się znacznie od rodziny współczesnej), a zwłaszcza polskiej rodziny (różniącej się pod wieloma względami od średniowiecznej i nowożytnej rodziny zachodnioeuropejskiej), trudności badawcze, problemy kontrowersyjne. Bardzo trafnie Koczerska zwraca uwagę na znaczenie badań nad rodziną w okresie nowożytnym i nowoczesnym dla zrozumienia historii rodziny w średniowieczu (s. 8–9), przypominając w tym miejscu studia prowadzone nad historią kobiet w XIX w. pod kierunkiem Andrzeja Szwarca i Anny Żarnowskiej, a także prace etnografów. Szkoda, że nie wymieniła przynajmniej najważniejszych polskich specjalistów zajmujących się historią kobiet i rodziny w okresie staropolskim: oprócz Andrzeja Karpińskiego także Irena Gieysztorowa, Zbigniew Kuchowicz, Andrzej Wyczański, Maria Bogucka, Cezary Kukło, Michał Kopczyński.

Leszek Zygmier zajął się problemem oskarżeń o czary i kształtowaniu się stereotypu czarownicy na przełomie XV i XVI w. („Kobieta–czarownica w świetle ksiąg konsytorskich z XV i początku XVI w.”, s. 91–101). Były to początki procesów o czary w Europie, w Polsce wypadków takich było jeszcze bardzo mało, ich nasilenie nastąpiło dopiero — wedle dzisiejszego stanu naszej wiedzy — w drugiej połowie XVII i pierwszej połowie XVIII w., gdy w Europie procesy czarownic już wygasły. Nie jest łatwo badać zjawisko, które interesuje nas przede wszystkim jako masowe, w jego załazkowym stadium, kiedy nie ma jeszcze charakteru masowego. Nie jest też łatwo mówić o wizerunku czarownicy wyłącznie na podstawie źródeł sądowych, jakimi są akta konsytorskie. O ograniczonej wiarygodności takich źródeł i ich jednostronności pisano już wielokrotnie (m.in. Maria Koczerska w recenzowanym tomie). Nie można też traktować procesów o czary jako fenomenu samoistnego, był on bowiem częścią znacznie szerszego zjawiska, dobrze znanego w Europie już w średniowieczu, ale trwającego do dziś, mianowicie prześladowań pewnych kategorii ludzi z powodu ich inności lub domniemyanych zagrożeń dla społecznej stabilizacji. Te kategorie to Żydzi (lub inne mniejszości etniczne i wyznaniowe, np. Cyganie, Ormianie, muzułmanie), przewlekłe i śmiertelnie chore (w średniowieczu trędowaci, później inne rodzaje chorych), heretycy, homoseksualiści, wreszcie czarownice. Represjonowanie tych grup społecznych miało zawsze charakter wskazywania na „kozła ofiarnego” celem odwrócenia uwagi społeczeństwa od istotnych przyczyn klęsk i nieszczęść, rozładowania napięć i frustracji, wyeliminowania konkurentów z życia gospodarczego lub politycznego, stworzenia pozorów przeciwdziałania nekającym społeczeństwo trudnościom¹. Towarzyszył temu proces stereotypizacji „wrogów publicznych” czyli właśnie to, co Leszka Zygmiera w odniesieniu do czarownic interesuje. Zarówno działania represyjne jak i stereotypizację „wrogów publicznych” trzeba widzieć na tle ówczesnego stanu umysłów, bo społeczeństwo — lub przynajmniej jego część — musiało wierzyć w czary i możliwości kontaktu z diabłem, w to, że Żydzi dokonują mordów rytualnych i zatrująwają studnie, w łatwość

¹ R. I. Moore, *The Formation of a Persecuting Society. Power and Deviance in Western Europe, 950–1250*, Oxford 1987; J. Richards, *Sex, Dissidence and Damnation. Minority Groups in the Middle Ages*, London–New York 1991, 2. wyd. 1995. Por. też A. Wyrobisz, *Książka o genezie społeczeństwa represyjnego*, PH t. LXXXII, 1991, nr 2, s. 309–314.

zarażenia się trędem, w różne brednie głoszone o heretykach lub homoseksualistach. Być może dla badania tego stanu umysłów akta sądowe, które wykorzystał autor, są źródłem odpowiednim, ale nie wystarczającym.

Kobieta–czarownica to jeden biegun ówczesnych wzorów kobiet. Na drugim biegunie była kobieta–święta. Tym ostatnim, czy raczej kobietom zdobywającym szansę na świętość przez bogobojne życie, wstąpienie do klasztoru, pobożne fundacje, poświęcono kilka referatów: Marka D e r w i c h a „Kobieta w świecie mnichów. Ze studiów nad praktyką klauzury w średniowiecznych zakonach mniszych w Polsce” (s. 57–68), Przemysława W i s z e w s k i e g o „Mniszki benedyktyńskie i ich rodziny w średniowieczu na przykładzie opactw śląskich od drugiej połowy XIII do połowy XVI w. (Legnica, Lubomierz, Strzegom)” (s. 69–90) (tu w rozdziale o wstępowaniu dziewcząt do klasztorów zabrakło odesłania do bardzo ważnego artykułu Johna B o s w e l l a o oblatkach²), Piotra O l i n s k i e g o „Fundacje i legaty religijne kobiet świeckich w wielkich miastach pruskich” (s. 143–160). Ta ostatnia rozprawa obejmuje faktycznie szerszy krąg zagadnień, niż zapowiada jej tytuł, prezentuje bowiem różnorodną aktywność kobiet, nie tylko dewocyjną, ale charytatywną, a także ich udział w życiu zawodowym. Do tej grupy tematycznej zaliczyłbym też tekst Marii Boguckiej „Reformacja i kontroreformacja a pozycja kobiet u progu ery nowożytnej” (s. 175–192), (toż samo w książce te same autorki „Białogłowa w dawnej Polsce”, Warszawa 1998, s. 86–113) traktujący nie tylko o stanowisku protestantów w kwestii kobiet, ale szeroko o ich udziale w życiu religijnym.

Po środku była rzeczywistość życia codziennego: kobiety w roli żon i matek, kobiety pracujące zawodowo. O nich mówią referaty: Jana W r o n i s z e w s k i e g o „Kobieta niezależna z rodziny rycerskiej w średniowieczu” (s. 19–33), Tomasza J u r k a „Ślub z obcym. Żony i córki niemieckich rycerzy na Śląsku w XIII–XIV w.” (s. 33–44), Andrzeja R a d z i m i n s k i e g o „Obraz kobiety w dokumentach papieskich z okresu pontyfikatu Marcina V (1417–1431)” (s. 45–56), Zenona Huberta N o w a k a „Dzieci w rodzinie mieszczańskiej państwa krzyżackiego” (s. 103–113). Duże znaczenie ma rozprawa Janusza T a n d e c k i e g o „Kobieta w rzemiośle wielkich miast pruskich na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych” (s. 161–173), omawiająca udział kobiet w produkcji rzemieślniczej oraz w życiu rzemieślniczych korporacji (cechów, bractw). Problemy te są dotąd słabo rozpoznane zarówno na gruncie polskim, jak i w średniowiecznej i nowożytnej Europie. Oprócz nieco bliżej znanego bezpośredniego udziału kobiet w produkcji i dystrybucji wyrobów rzemieślniczych w charakterze najemnej siły roboczej oraz problemów opieki społecznej, jaką zapewniały cechy wdowom po mistrzach i ich córkom, bardzo ważna a zupełnie nie oświetlona w literaturze naukowej jest rola kobiety–żony mistrza jako współuczestniczki obok swego męża w procesie produkcyjnym i organizacji warsztatu, a także w cechu — wszak warsztaty cechowe były przedsiębiorstwami rodzinnymi i każdy członek rodziny rzemieślnika (żona, a także dzieci i traktowani jak członkowie rodziny uczniowie i czeladnicy) miał w nim wyraźnie określoną rolę. A do prac cytowanych przez autora (oraz przeze mnie w artykule „Rodzina w mieście doby przedprzemysłowej a życie gospodarcze”, PH t. LXXVII, 1986, nr 3, s. 328–329) dodałbym nowe artykuły Diane F r a p p i e r – B i g r a s, G. R o s s e r, M. K o w a l e s k i³.

Szkoda, że obok prac poświęconych kobietom i rodzinom stanu rycerskiego oraz mieszczańskim nie znalazły się rozprawy o kobietach wiejskich i rodzinach chłopskich, choć w tej dziedzinie właśnie jest w Polsce kilku kompetentnych autorów (Andrzej Wyczański, Anna I z y d o r c z y k – K a m l e r, Michał Kopczyński).

W nowoczesnych badaniach nad historią kobiet i rodziny ogromną rolę odgrywa demografia historyczna, dostarczająca zobiektywizowanych w liczbach i wskaźnikach informacji pozwalających skutecznie weryfikować przestarzałe schematy. Najlepsza bodaj monografia o historii rodziny późnośredniowiecznej, „Les Toscans et leurs familles” Davida H e r l i h y ’ e g o i Christine K l a p i s c h – Z u b e r, należy do tego właśnie kierunku badań, podobnie jak prace najwybitniejszych polskich specjalistów historii kobiet i rodziny staropolskiej: Ireny Gieysztorowej, Andrzeja Wyczańskiego, Cezarego Kukli, Michała Kopczyńskiego. W omawianym tu tomie podejście demograficzne reprezentuje tylko rozprawa Krzysztofa M i k u l s k i e g o „Kondycja demograficzna rodziny mieszczańskiej w Toruniu w XVI–XVII w. (na przykładzie genealogii Neisserów)” (s. 115–142). Ze

² J. E. B o s w e l l, *Expositio and Oblatio. The Abandonment of Children and the Ancient and Medieval Family*, „The American Historical Review” t. LXXXIX, 1984, nr 1, s. 10–33.

³ D. F r a p p i e r – B i g r a s, *La famille dans l’artisanat parisien du XIII^e siècle*, „Le Moyen Age” t. XCV, 1989, nr 1, s. 47–74; G. R o s s e r, *Workers’ Associations in English Medieval Towns*, [w:] *Les métiers au Moyen Age. Aspects économiques et sociaux*, wyd. P. L a m b r e c h t s, J.–P. S o s s o n, Louvain-la-Neuve 1994, s. 290; M. K o w a l e s k i, *Crafts, guilds and women in the Middle Ages: fifty years after Marian K. Dale*, „Signs: Journal of Women Culture and Society” t. XIV, 1989, s. 474–488.

źródła raczej nietypowego dla demografów — kroniki–genealogii toruńskich mieszczan Neisserów, Mikulski wydobyl dla lat 1580–1720 informacje dotyczące ok. 1250 osób, wystarczająco dokładnie i wiarygodne by obliczyć średnią długość życia (ze zróżnicowaniem na kobiety i mężczyźn), strukturę wiekową zgonów, wiek zawierania małżeństw, dzietność i okres płodności kobiet, a więc podstawowe wskaźniki demograficzne, zarazem podstawowe dane dotyczące struktury i charakterystyki rodziny. Rezultaty są bardzo interesujące, w dużej mierze potwierdzają wyniki badań demograficznych prowadzonych w innych ośrodkach: wysoką śmiertelność niemowląt i dzieci, niską średnią długości życia (wyższą u kobiet), wysoki wiek zawierania małżeństw (wyższy u mężczyzn), niewielką liczbę dzieci w rodzinie. Mikulski stwierdza wyraźne objawy kryzysu demograficznego w Toruniu w XVII w. i wiąże jego przyczyny przede wszystkim z czynnikami naturalnymi — ochłodzeniem klimatu, spowodowanymi przez to klęskami nieurodzaju i głodu. Wymaga to jeszcze weryfikacji na szerszej podstawie źródłowej.

Historia kobiet i historia rodziny — to tematy *très en vogue* w historiografii zachodnioeuropejskiej i północnoamerykańskiej, a także w polskiej, ostatnich kilkudziesięciu lat. Badania te mają dwojakie walory poznawcze. Pierwsze — to cele ściśle naukowe. Badania te należą do historii społecznej, zmierzają do poznania roli kobiety w społeczeństwie. I w tej dziedzinie historycy osiągnęli już bardzo wiele, można powiedzieć że osiągnęli już kres możliwości poznawczych i nowych rewelacyjnych odkryć spodziewać się nie należy. Inaczej przedstawia się sprawa z badaniami nad historią rodziny. Są to badania nad mikrostrukturami społecznymi, których znajomość jest niezbędna dla zrozumienia wielu procesów historycznych zachodzących w makroskali — np. formowania się stosunków feudalnych w średniowiecznej Europie albo funkcjonowania ustroju Rzeczypospolitej w okresie wczesnonowojtym. W tej dziedzinie wiele jeszcze zostało do zrobienia i każde nowe opracowanie poświęcone historii rodziny budzi zainteresowanie.

Drugi walor tych badań wiąże się raczej ze społeczną świadomością, świadomością historyczną, kształtowaniem obiegowych pojęć o dawnej rodzinie i o pozycji kobiet w przeszłości. Te obiegowe opinie pełnią bardzo ważną rolę we współczesnym życiu, używane są przez polityków i przez Kościół do kształtowania określonych postaw i zachowań. Składają się na nie mity i stereotypy dość odległe od rzeczywistości lub wręcz z nią sprzeczne. Demitologizacja społecznej wiedzy o historii kobiet i rodziny jest więc ważnym zadaniem prowadzonych w tej dziedzinie badań naukowych.

A jeśli mowa o demitologizacji i odrzucaniu stereotypów, badania nad historią rodziny pokazują przede wszystkim, że wbrew rozpowszechnionym mniemaniom, iż formy i sposoby funkcjonowania rodziny są stałe i niezienne, były one właśnie historycznie zmienne (M. Koczerska, s. 10). I dlatego porównywanie rodziny współczesnej z rodziną staropolską lub średniowieczną są albo zupełnie niedopuszczalne i absurdalne, albo trzeba je czynić z wielką ostrożnością. Prowadzone od kilkudziesięciu lat (także i w Polsce) badania nad demografią historyczną każą odrzucić pogląd, jakoby rodzina była zawsze podstawową, a więc wszechogarniającą, komórką społeczną — nie mogło tak być skoro w wielu dawnych społeczeństwach i w wielu okresach dziejów znaczny odsetek ludzi (niekiedy ponad 50%) pozostawał poza strukturami rodzinnymi, nigdy ci ludzie własnych rodzin nie zakładali, niekiedy jednak wchodząc w cudze struktury rodzinne (np. w charakterze służby domowej, najemników). Każę to zwrócić szczególną uwagę na problem osób samotnych, zwłaszcza kobiet (M. Koczerska, s. 14)⁴. Wiąże się z tym problem upowszechnienia konkubinatu (tamże, s. 13). Przypomnieć trzeba znany przecież (ale nie uświadamiany) fakt, że wymóg zawierania (i rejestrowania) małżeństw w kościele i w obecności duchownego wprowadził dopiero sobór trydencki (w Polsce od 1577 r.). Poprzednio za ważne uznawane były (także przez Kościół) związki małżeńskie zawarte według obyczaju miejscowego, bez udziału kapłana (a więc śluby cywilne), mimo że od XIII w. w ustabilizowanych społecznie środowiskach praktykowano śluby zawierane *in facie ecclesiae* (M. Koczerska, s. 13). I nawet po przyjęciu dekretów soboru trydenckiego dotyczących sakramentu małżeństwa, śluby zawierane poza kościołem były jeszcze długo w Polsce praktykowane i uznawane za ważne (także tzw. *matrimonia clandestina* uznane nawet bullą papieską)⁵. Dodać należy, że związki

⁴ C. K u k l o, *Kobieta samotna w miastach Europy przedprzemysłowej jako przedmiot badań historycznych*, [w:] *Miasto – region — społeczeństwo*, Białystok 1992, s. 281–293; tenże, *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Studium demograficzno–społeczne*, Białystok 1998.

⁵ Por. J. A. B r u n d a g e, *Law, Sex and Christian Society in Medieval Europe*, Chicago–London 1987; J. G o o d y, *The Development of the Family and Marriage in Europe*, Cambridge 1983. O polskim prawie małżeńskim zob. J. B a r d a c h, *Historia*

jednopłciowe (homoseksualne) budzące dziś takie emocje i usilnie zwalczane przez Kościół katolicki jako rzekome zagrożenie rodziny, były znane (i aprobowane przez Kościół) w starożytności i w średniowieczu⁶. Życie rodzinne w średniowieczu i w czasach nowożytnych nie było tak sielankowe i bogobojne jak to wygląda w obiegowych stereotypach, a także w tradycyjnych ujęciach podręcznikowych i popularnych, wręcz przeciwnie obfitowało w dramaty i napięcia⁷. Rola kobiety w rodzinie była też inna, niż to sobie wyobrażono w owych stereotypach. W średniowiecznej Polsce nikomu nie „przyszedłby do głowy model małżeństwa określanego dziś jako partnerski” (J. Wroniszewski, s. 25), ale wśród polskich arian w XVI i XVII w. właśnie można mówić o związkach partnerskich (M. Bogucka, s. 192). „Niezależność finansowa żony powodowała w znacznym stopniu emancypację spod władzy męża” (J. Wroniszewski, s. 25, 33). Kobiety cieszyły się swobodą w zakresie dziedziczenia, aktywności zawodowej i procesowej, wyboru małżonka. Zwrócić też trzeba uwagę na to, że częsta nieobecność w domu rycerza, a potem szlachcica–ziemianina, powodowana obowiązkami wojskowymi i publicznymi, udziałem w życiu politycznym (jakże częste sejmiki oraz różnorodne wiece i zjazdy), zmuszała niejako kobiety–żony do znacznie większej, niż się sądzi, aktywności w zarządzaniu majątkiem, podejmowaniu decyzji gospodarczych, wychowywaniu dzieci. Sprostować należy rozpowszechnione przekonanie, że dawniej małżeństwa zawierano w bardzo młodym wieku. Jak wynika z badań demograficznych (w recenzowanym tomie K. Mikulskiego) było wręcz przeciwnie, przeciętna wieku zawierania małżeństwa (zwłaszcza mężczyzn) była wysoka (nawet powyżej 30 lat), co zresztą było uwarunkowane sytuacją materialną uniemożliwiającą wcześniejsze zakładanie rodzin, ale może też być interpretowane jako celowe działanie mające ograniczyć prokreację. Stwarzało to jednak problemy w zakresie moralności seksualnej, wszak w okresie największej aktywności seksualnej młodzi mężczyźni pozostawali kawalerami.

Te i inne jeszcze problemy czekają na dalsze badania, a ich rezultaty na wprowadzenie do obiegu i do społecznej świadomości w nadziei, że stopniowo będą one wypierać przestarzałe schematy i fałszywe stereotypy.

Na zakończenie z ubolewaniem muszę zwrócić uwagę, że recenzowana publikacja nie jest wolna od uchybień edytorskich, zawiera sporo błędów literowych, niekiedy drastycznie zniekształcających tekst (zwłaszcza w tytułach i cytatach łacińskich, ale nie tylko; kuriozalnym błędem jest: Instytut Archeologii i Etiologii, s. 16, zamiast: Etnologii). Wspominam o tym dlatego, że uważam za wysoce niepokojące zjawisko obniżania się poziomu edytorskiego polskich publikacji naukowych i popularnonaukowych w ostatnich latach. Bez troska wydawców, mających na uwadze wyłącznie zyski i szybkość działania, prowadzi wręcz do katastrofy.

Andrzej Wyrobisz
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historii Sztuki

państwa i prawa Polski t. I, Warszawa 1964, s. 492 oraz Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *Historia państwa i prawa Polski* t. II, Warszawa 1968, s. 277–278, gdzie dalsze wskazówki bibliograficzne.

⁶ J. E. Boswell, *Same-sex Unions in Premodern Europe*, New York 1994.

⁷ Zob. np. J. Seredyka, *Księżniczka i chudopacholek. Zofia z Radziwiłłów Dorohostajska — Stanisław Tymiński*, Opole 1995. Por. też J. E. Boswell o oblatkach.

Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1995, s. 189; *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku* cz. 1–2, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1995, s. 200, 260; *Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1994, s. 357; *Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1996, s. 315; *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1997, s. 454.

W 1989 r. z inicjatywy prof. Anny Żarnowskiej Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego zapoczątkował serię seminariów poświęconych miejscu i roli kobiety w procesach modernizacji społeczeństwa w XIX i początkach XX wieku. W następnych latach zorganizowano jeszcze cztery seminaria, których pokłosiem jest sześciotomowa seria wydawnictw. Wszystkie tomy ukazały się pod redakcją Anny Żarnowskiej i Andrzeja Szwarca. Począwszy od tomu trzeciego opatrzone są streszczeniami w języku angielskim oraz indeksem nazwisk, indeksem organizacji, instytucji i tytułów czasopism, a także zestawem informacji o autorach piszących w danym tomie. Chociaż, niestety, w pierwszych, dwóch tomach brak jest wymienionych informacji, można zorientować się, że autorzy (osiemdziesiąt osób nie licząc redaktorów), którzy opublikowali w sumie 124 studia (przy czym niektóre osoby brały udział w kilku seminariach), to pracownicy uniwersytetów, akademii i wyższych uczelni nie tylko z Warszawy lecz również Krakowa, Poznania, Łodzi, Gdańska, Rzeszowa, Kielc oraz trzy osoby z Niemiec i Czech.

W zamierzeniu organizatorów seminaria miały z jednej strony pokazać, do jakiego stopnia sytuacja społeczna kobiet oraz ich rola w społeczeństwie były niedostatecznie uwzględniane w dotychczasowych analizach historyków XIX i początków XX w., a z drugiej — zgromadzić możliwie jak najszersze grono osób, które chociaż częściowo problematyką tą się zajmowały. Chciano także zweryfikować i uzupełnić obraz wspomnianych przeobrażeń. Zamierzenia te zostały, jak się zdaje, zrealizowane. Ponadto prezentowane studia, powstające często na marginesie głównego nurtu zainteresowań ich autorów, pokazują luki faktograficzne i obszary godne dalszych poszukiwań oraz ujęć syntetycznych.

Tom pierwszy, wprowadzający w zamierzoną problematykę, miał za zadanie pokazanie sytuacji społecznej kobiet w XIX w. Naczelnym problemem miało być przedstawienie procesu ich emancypacji, zwiększania ich szans społecznych, które traktowano jako jedną z istotnych determinant unowocześnienia się całego społeczeństwa (por. artykuł Tomasza Kizwaltera).

Realizacja tych zamierzeń nie była rzeczą łatwą, gdyż procesy te, w związku z przeszłością naszego kraju, trzeba było badać nie tylko w zróżnicowaniu środowiskowym, lecz również w uzależnieniu od odmiennej i zmieniającej się w ciągu XIX w. sytuacji społeczno-gospodarczej i prawnej w trzech zaborach. Stąd też prezentowane w tomie prace w nierównomierny sposób naświetliły poszczególne problemy. Stosunkowo dużo studiów poświęcono położeniu kobiet w Królestwie Polskim, mniej w Wielkopolsce i w Galicji, co było wynikiem zarówno dotychczasowych zainteresowań autorów, jak również ogólnych braków historiografii. Przedstawione prace podkreślają zachodzące w omawianym okresie zmiany roli kobiety w rodzinie, jak również podnoszą sprawę wzrastającej aktywizacji zawodowej kobiet, która związana była nierozłącznie ze zdobywaniem przez nie kwalifikacji zawodowych.

Nic więc dziwnego, że następne seminarium poświęcono sprawie edukacji kobiet. Zaowocowało ono dwoma tomami publikacji, w których studia zgrupowano w pięciu częściach poświęconych: aspiracjom i szansom edukacyjnym kobiet, ich roli w ruchu oświatowym i samokształceniowym, porównaniu tradycyjnych modeli zachowań i ich zmian w kontekście europejskim, zróżnicowaniu środowiskowemu aspiracji edukacyjnych oraz kształtowaniu się na przełomie XIX i XX w. nowych wzorów osobowych związanych z emancypacją kobiet. Poszczególne zagadnienia przedstawiano bądź całościowo — w perspektywie danej warstwy społecznej czy jednego zaboru, bądź ukazując sylwetki wybranych osób lub instytucji. Na różnorodną bazę źródłową omawianych studiów składają się m.in. historie instytucji oświatowych i organizacji, programy nauczania, dane statystyczne, dokumenty osobiste (pamiętniki).

W tomie trzecim podjęta została próba omówienia, jak to określił Jerzy Skowronek, debiutów politycznych kobiet w epoce rozbiorowej i w okresie poprzedzającym odzyskanie niepodległości. Obok ogólnej panora-

my roli kobiet, zarówno walczących o prawa obywatelskie, jak i podejmujących działalność konspiracyjno-patriotyczną w poszczególnych zaborach, wymieniony tom przynosi kilka portretów wybitnych osobistości o szerokich horyzontach intelektualnych, znanych z aktywnej działalności społecznej i politycznej (Narcyza Źmichowska, Kazimiera Bujwidowa, Romualda Baudouin de Courtenay). Tom ten przynosi również trzy artykuły omawiające działalność pierwszych feministek w Czechach, Danii i USA.

Prawie całkowicie biograficzny charakter ma tom czwarty poświęcony kobiecie „jako medium i kreatorce kultury”. W pięciu rozdziałach odnoszących się do twórczości literackiej kobiet, twórczości historiograficznej i filozoficznej, karier akademickich i artystycznych oraz kobiet podejmujących refleksję z zakresu myśli społeczno-politycznej pokazana została działalność, idee oraz losy wybranych postaci z przełomu XIX i XX w. Tom ten uzupełnia rozdział przedstawiający spory i stanowiska „aktywistek” kobiecych wobec religii i Kościoła katolickiego.

Ostatni, piąty tom omawianej serii prezentuje ogromnie zróżnicowany obraz kobiety w rodzinie. Ukazuje jej zadania w gospodarstwie domowym i opiece nad dzieckiem, a także spełnianie różnych ról społecznych (pani domu, studentki, żony pastora, działaczki itp.). Omawia lub tylko sygnalizuje wielość problemów związanych z miejscem i rolą kobiety w życiu gospodarczym i społecznym.

Nie sposób w krótkiej recenzji omówić nawet skrótowo problematyki ponad stu artykułów i szkiców. Można się jedynie pokusić o ogólną ocenę roli, jaką wydawnictwo to może odegrać w dalszym rozwoju prac poświęconych kobiecie w kulturze polskiej.

Warto przypomnieć, że literatura naukowa na ten temat w porównaniu z zachodnioeuropejską przedstawia się stosunkowo skromnie. Ze zrozumiałych względów, w ostatnim pięćdziesięcioleciu najwięcej uwagi poświęcono kobietom ze środowiska robotniczego, zwłaszcza w aspekcie ich pracy zawodowej. Publikacje te, obarczone wymaganą w epoce ich powstawania deklaracją ideologiczną, często niezbyt słusznie oceniane są dziś bardzo krytycznie¹. Rzadziej interesowano się kobietą ze środowisk drobnomieszczańskich czy przedstawicielkami inteligencji. O roli i miejscu kobiety w społecznościach wiejskich zwłaszcza w rodzinie, pisali autorzy prac etnograficznych, ograniczając się jednak na ogół do prezentacji obrazu z przełomu wieków, mniej uwagi poświęcając aktualnej sytuacji.

Również z powodów „ideologicznych” (w myśl oficjalnego przekonania, że w PRL wszystkie „problemy kobiece” zostały już pozytywnie rozwiązane) z blisko dwudziestoletnim opóźnieniem zaczęły się w Polsce ukazywać prace prezentujące i popularyzujące ruch społeczny, który w Stanach Zjednoczonych, gdzie najwcześniej się uaktywnił, nazwano Ruchem Wyzwolenia Kobiet (*Women's Liberation*). Publikacje te ograniczały się początkowo z małymi wyjątkami do przekładów prac zagranicznych². Studia krajowe, wyraźnie określające się jako powstałe na gruncie zainteresowań „feministycznych”, pojawiają się dopiero w zmienionej sytuacji ustrojowej lat dziewięćdziesiątych³.

Omawiane tomy siłą rzeczy nawiązują do powyższej problematyki, przynosząc ogromną liczbę szczegółowych, bardzo interesujących ustaleń, które inspirują do dalszych badań. Ograniczają się jednak w przeważającej mierze do przedstawienia sytuacji w określonym środowisku i czasie, nie zajmując wyraźnego stanowiska w kwestii „problematyki kobiet”⁴, a przez to unikają wielu kontrowersyjnych problemów nie wyczerpując zarazem ich

¹ Przypomnijmy chociażby bardzo wyczerpujące i krytyczne studia interdyscyplinarne przygotowane w IFiS PAN, *Kobieta współczesna*, pod red. M. Sokołowskiej, Warszawa 1964. Nawet w pracy, która powstała na zamówienie Ligi Kobiet (*Kobiety polskie*, Warszawa 1986), z wprowadzeniem Wojciecha Jaruzelskiego, obok prac wyraźnie „programowych”, znaleźć można kilka cennych prac, jak np. artykuł D. Markowskiej, *Rola kobiety polskiej w rodzinie*.

² Zob. cykl artykułów *Nikt nie rodzi się kobietą*, pod red. T. Hołówk i, Warszawa 1982, czy popularną książkę D. Sękalskiej, *Kobieta wyzwolona*, Warszawa 1982.

³ Prace Interdyscyplinarnego Zespołu Badań Feministycznych UMCS, np. *Kobieta w kulturze i społeczeństwie* pod red. B. Jedyńską, Lublin 1990, czy zbiór studiów Ośrodka Naukowo-Badawczego Problematyki Kobiet UŁ *Problematyka kobiet na świecie* pod red. E. H. Olesy, Łódź 1996 oraz praca G. Ulickiej, *Nowe ruchy społeczne. Niepokoje i nadzieje współczesnych społeczeństw*, Warszawa 1993, omawiająca ruchy kobiece.

⁴ Pewne postulaty w tym względzie znaleźć można w tomie czwartym, poświęconym m.in. kreatywności kobiet. Por. S. Bovenščen, *Czy istnieje estetyka kobieca?*, [w:] *Zmierzch estetyki — rzekomy czy autentyczny?*, t. II, Warszawa 1987.

pełnej listy⁵. Skądinąd zestawiając poruszane zagadnienia i nasuwające się w trakcie lektury pytania, można by nakreślić niezwykle interesujący program dalszych badań.

Chyba najbardziej wyczerpujący jest tom drugi, poświęcony edukacji i oświacie. Jest to wynikiem znacznego zaawansowania badań nad historią społeczno-gospodarczą, historią oświaty podstawowej, oświaty dorosłych oraz pedagogiki społecznej.

Nader ciekawa jest lektura tomów trzeciego i czwartego, poświęconych działalności kobiet w świecie polityki i kultury. Podejmują one ważny i często dyskutowany problem nie tylko działań, lecz także twórczych uzdolnień kobiecych. O kwestii tej mówiono i pisano zastanawiając się nad zróżnicowaniem fizjologicznym i możliwościami intelektualnymi przedstawicieli różnych płci. Nie odpowiadając do końca na fundamentalne pytanie, czy w istocie kobiety i mężczyźni różnią się potencjałami twórczymi⁶, autorzy pokazują liczne przykłady kobiecych dokonań w nauce, sztuce i polityce.

Ostatni, piąty tom zalewa czytelnika mnogością i różnorodnością poruszanej problematyki. Od prób pokazania modeli i stylu życia całych warstw społecznych do szczegółowych studiów zmian, jakie zachodziły w różnych dziedzinach życia kobiety, w prowadzeniu domu, opiece nad dzieckiem, w poczynaniach zmierzających do podniesienia estetyki mieszkań itp.

Cała omawiana seria przedstawia zatem niemal pełne spektrum spraw kobiet w szerokiej perspektywie antropologicznej. Nasuwa się pytanie, w jakim stopniu składające się na nią studia zbliżają nas do syntezy podjętych kwestii?

Jak się wydaje, można by się już pokusić o przedstawienie względnie pełnego obrazu codzienności, roli społecznej i perspektyw życiowych kobiety pracującej ze środowiska robotniczego, zwłaszcza z dawniejszego Królestwa Polskiego. Wiadomości z innych zaborów pojawiają się sporadycznie. Mniej liczne są też prace o kobiecie wiejskiej. Pomimo sporych luk, w sumie niemało wiemy na temat kobiety ze środowiska drobnomieszkańskiego, w tym żydowskiego. Niewątpliwie największą liczbę informacji przynoszą omawiane studia o kobiecie ze środowisk ziemiańskich czy szlacheckich, a następnie inteligenckich. Jest to zrozumiałe, gdyż z tych właśnie warstw chociażby z racji szerszego dostępu do oświaty, rekrutowały się w przeważającej mierze zarówno działaczki polityczne, jak i intelektualistki, artystki i pisarki. O przeciętnej przedstawicielce środowiska inteligenckiego najwięcej informacji przynosi tom piąty.

W tomie czwartym należało chyba bardziej zainteresować się działalnością kobiet w naukach przyrodniczych i ścisłych pamiętając o ich znaczeniu w kontekście dziewiętnastowiecznych dążeń emancypacyjnych. Kreśląc obraz działań artystycznych kobiet warto by wyjść poza literaturę i plastykę, zaś wśród twórców myśli społecznej i politycznej uwzględnić kobiety ze środowisk „prawicy” i skrajne „rewolucjonistki”. Równomiernie należałoby też, zwłaszcza w tomie piątym, rozłożyć akcenty między wiek XIX i kończący się już XX. Powstaje także pytanie, czy w jakimś stopniu nie uwzględnić zagadnień patologii społecznej, której ofiarami stawały się kobiety a wraz z nimi dzieci (pijaństwo, prostytucja, wykorzystywanie seksualne kobiet — zwłaszcza służby domowej czy robotnic). Istotna byłaby analiza wpływu sytuacji rodzinnej na aktywność zawodową i twórczą kobiet⁷.

Biorąc pod uwagę okoliczności powstania niniejszej serii wydawniczej warto by także podjąć trud poszerzenia grona autorów. Umożliwiłoby to uzupełnienie zagadnień nie w pełni jeszcze naświetlonych czy uwzględnionych.

Bronisława Kopczyńska-Jaworska
Uniwersytet Łódzki
Katedra Etnologii

⁵ Jest rzeczą zmienną, że przy szerokim antropologicznym spojrzeniu nie można uniknąć „problematyki kobiecej”, czego dowodem jest publikacja *Being Female. Reproduction, Power, and Change*, The Hague 1975 nawiązująca do obrad IX Międzynarodowego Kongresu Nauk Antropologicznych i Etnologicznych, który odbył się w Chicago w 1973 r.

⁶ Ostatnio kwestię tę analizowano w licznych publikacjach, m.in. w niezwykle interesującej książce: A. M o i r, D. J e s s e l, *Pełń mózgu*, Warszawa 1993, wyd. 2, Warszawa 1999.

⁷ Zagadnienie pracy zawodowej kobiet, traktowane jest, na co zwracają uwagę „feministki”, odmiennie niż „praca w domu”, nie brana pod uwagę w standardowych analizach pracy zawodowej. Ponadto stosunek do aktywności zawodowej kobiet (na co zwraca uwagę m.in. D. M a r k o w s k a we wspomnianym artykule) jest koniunkturalny, uzależniony od ogólnej sytuacji na rynku pracy. Przykładem tego może być popieranie lub ograniczanie pracy zawodowej kobiet w różnych okresach w PRL.

Witold M o l i k, *Życie codzienne ziemiaństwa w Wielkopolsce w XIX i na początku XX wieku. Kultura materialna*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1999, s. 350.

W 1976 r. Irena R y c h l i k o w a na łamach „Dziejów Najnowszych” nakreśliła zarys problematyki badawczej na dziejami polskiego ziemiaństwa w XIX i XX wieku¹. Podczas lektury tego programu ciągle zadawałem sobie pytanie, czy znajdują się historycy, którzy podejmą się całościowego opracowania dziejów ziemiaństwa w XIX wieku w poszczególnych zaborach. Wątpliwości moje wynikały głównie stąd, że na program badań nakreślony przez tę wybitną znawczynię dziejów polskiego ziemiaństwa patrzyłem poprzez stan zachowania źródeł dla Królestwa Polskiego. Ta moja ocena okazała się zbyt sceptyczna, bo oto Witold M o l i k, podejmujący od wielu lat problematykę ziemiańską, a zatem dobrze znający bazę źródłową, zdecydował się na całościowe opracowanie dziejów ziemiaństwa wielkopolskiego.

Recenzowana tu książka to jedna z trzech zapowiedzianych przez Molika. O ile ta poświęcona jest szeroko pojętemu życiu codziennemu, to w tomie drugim przedstawiony będzie zbiorowy portret rodziny ziemiańskiej, a tom trzeci obejmować będzie zagadnienia związane z zainteresowaniami naukowymi, działalnością publiczną i wzajemnymi relacjami między dworem a wsią po uwłaszczeniu. Z zapowiedzi Molika wynika, że następne dwa tomy ukażą się już niebawem.

Pierwsza z trzech książek Molika oparta jest na szerokiej bazie źródłowej oraz na opracowaniach polskich i niemieckich. Chciałbym tu jednak podkreślić, że bardzo ważne miejsce w wykorzystanej bazie źródłowej stanowią pamiętniki, listy, prasa oraz wszelkiego rodzaju poradniki i przewodniki odnośnie prowadzenia gospodarstwa domowego. Takiego zasobu informacji o szeroko pojętym życiu codziennym ziemiaństwa, niestety nie znajdziemy w tego typu źródłach w odniesieniu do pozostałych dwóch zaborów. W moim odczuciu to właśnie te źródła w dużej mierze zdecydowały o kształcie książki i jej dużych walorach poznawczych.

Omawiana tu praca, poza wstępem, zakończeniem i krótkim streszczeniem w języku niemieckim (wcale by nie zaszkodziło, gdyby to streszczenie było chociażby dwukrotnie większe), składa się z sześciu rozdziałów. Dwa pierwsze, a mianowicie: „Warunki prawno-polityczne i gospodarce egzystencji wielkopolskiego ziemiaństwa w XIX i na początku XX wieku” i „Portret społeczno-narodowościowy wielkich właścicieli ziemskich w Wielkopolsce” pełnią funkcję wprowadzającą i są napisane w sposób syntetyczny. Chciałbym jednak podnieść niektóre kwestie, zwłaszcza z rozdziału drugiego. Sprawa pierwsza, to problem nabywania dóbr ziemskich przez dzierżawców. W moim odczuciu był to proces dość szeroki nie tylko w skali Wielkopolski, ale w ogóle na wszystkich ziemiach polskich będących pod zaborami. Bardzo często dzierżawca uciułał kwotę wystarczającą na zakup niewielkiego folwarku i bardzo często przedstawiciele uboższego ziemiaństwa spadali do roli dzierżawców. Część z nich lub ich następcy ponownie znaleźli się w gronie posiadaczy ziemskich. Na konieczność badania tej grupy jeszcze przed dwudziestu laty zwróciła uwagę Janina L e s k i e w i c z o w a². Rzecz jednak w tym, że nie udało się jeszcze nikomu ustalić skali tego zjawiska w poszczególnych zaborach. Sądzę, że możliwe to byłoby jedynie poprzez analizę umów dzierżawnych, czyli inaczej mówiąc akt notarialnych. Zadanie to jednak przekracza możliwości badawcze jednej osoby, ale też problem ten trzeba jak najszybciej rozstrzygnąć, bo omawiając sprawy związane z tzw. życiem codziennym trzeba wyraźnie wiedzieć czy opisujemy dwory posiadaczy ziemskich z dziada pradziada, czy też dwory dzierżawców.

Sprawa druga to kwestia przenikania w szereg ziemiaństwa osób pochodzenia mieszczańskiego. Molik operując danymi liczbowymi udowadnia, że mieszczaństwo systematycznie powiększało swój stan posiadania, by w 1910 r. 44,3% majątków znalazło się w jego rękach (s. 90–91). Trudno te dane kwestionować, bo pochodzą przecież z wiarygodnych zestawień sporządzonych przez administrację pruską. Chciałbym jednak dodać, że z punktu widzenia historyka podejmującego kwestię ziemiańską w Królestwie Polskim wymagałyby one trochę

¹ I. Rychlikowa, *Dzieje ziemiaństwa polskiego w latach 1795–1945. Zarys problematyki badawczej*, „Dzieje Najnowsze” t. VIII, 1976, z. 1.

² J. Leskiewiczowa, I. Rychlikowa, *Ziemiaństwo*, [w:] *Przemiany społeczne w Królestwie Polskim 1815–1864*, pod red. W. Kuli i J. Leskiewiczowej, Wrocław 1979, s. 373, 376–378.

szerszego komentarza. Jeżeli w Królestwie Polskim w dobie przeduwłaszczeniowej zaledwie kilka procent majątków ziemskich znajdowało się w posiadaniu mieszczaństwa (w tym głównie Żydów)³, to świadczy to niewątpliwie o silnej pozycji ekonomicznej mieszczaństwa wielkopolskiego, a to warto byłoby podkreślić.

Wreszcie sprawa trzecia. Otóż w końcowej części rozdziału drugiego (s. 97–98) autor podjął problem różnic i podobieństw między polskimi a niemieckimi właścicielami ziemskimi. Wydaje mi się, że tej kwestii poświęcono za mało miejsca. Moim zdaniem to właśnie w tej części pracy winny się znaleźć rozważania na temat wpływu niemieckiego ziemiaństwa na wykształcenie się wśród polskich właścicieli typu uspołecznionego farmera, o którym autor dwukrotnie wspomniał już we wstępie. Nie ulega wątpliwości, jak to podkreśla Molik, że były to dwa odrębne światy jeżeli chodzi o życie towarzyskie, ale w dziedzinie gospodarczej, jakby to wynikało chociażby z lektury ostatnio przetłumaczonej na język polski pracy Rudolfa J a w o r s k i e g o⁴, Niemcy mieli wpływ na kształtowanie się wśród Polaków zmysłu gospodarności.

Rozdział III poświęcony rezydencjom ziemiańskim jest najobszerniejszy. Prawie na 100 stronach Molik opisuje wszelkie typy rezydencji, poczynając od renesansowych a kończąc na neogotyckich. Po zewnętrznych opisach pałaców przechodzi do ich wnętrza i zagłada, jeśli tak można powiedzieć, do każdego pomieszczenia. Zaczyna od salonu, a następnie prowadzi czytelnika do pokoiów gościnnych, kuchni, biblioteki, sypialni, kończąc na miejscu sekretnym czyli ubikacji. Okazuje się, że i wielkopolskie ziemiaństwo dość długo potrzebowało fizjologiczne albo załatwiało pod przysłowiowym krzakiem, albo jak to określał jeszcze Jędrzej Kitowicz, do urynałów stojących w pokojach gościnnych. Sprawa budowy oddzielnych wygodek pojawiła się dość późno. W dalszej części autor przedstawia otoczenie pałaców czyli parki i kończy rozdział syntetycznym opisem zabudowań folwarcznych, które zwykle położone były w sporej odległości od pałaców.

W rozdziale IV zajmuje się historią poznański modą wielkopolskiego ziemiaństwa. Najwięcej miejsca poświęca modzie kobiecej, bo też chyba od zawsze w tej dziedzinie kobiety wyraźnie dominowały. Następnie zajmuje się modą męską, ubiorami dziecięcymi, a także strojami kąpielowymi. Odpowiednie miejsce znalazła też kwestia ubiorów narodowych. Oczywiście i w tym rozdziale, jak i w poprzednim, autor szczególną uwagę przykłada do nakreślenia granicy wyznaczającej zmiany.

Kolejny rozdział dotyczy spraw kulinarnych. Najpierw autor przeprowadził krótkie rozważania na temat zmieniającego się modelu konsumpcji ziemiaństwa wielkopolskiego, a następnie zaprowadził czytelnika do kuchni, by zapoznać go zarówno z przygotowaniem posiłków, jak i z *menu*. Niewielki fragment poświęcony został również wpływom zachodnioeuropejskim, zwłaszcza niemieckim, na kuchnię wielkopolskiego ziemiaństwa (s. 276–278). Zdaniem Molika kuchnia niemiecka nie wywarła żadnego wpływu na kuchnię ziemiańską. Te wpływy miały się jedynie uwidocznić w przypadku kuchni mieszczańskiej i chłopskiej. Nie kwestionuję, że Molik ma rację. Rzecz jednak w tym, że w całym, bardzo interesującym rozdziale nie przytacza on argumentów potwierdzających to stanowisko.

Wreszcie ostatni, szósty rozdział, który stanowi pewnego rodzaju zamknięcie, nosi tytuł: „W trybie codziennych zajęć gospodarczych”. Rozpoczął go autor od narzekań na wielkopolskie ziemiaństwo, że zbyt długo trzymało się tradycyjnych metod gospodarowania, nawet po wprowadzeniu reformy uwłaszczeniowej 1823 roku. Zdaniem Molika przejście z trójpolówki na płodozmian trwało zbyt długo, a działo się to również dlatego, że opłacalna była hodowla owiec. Kiedy około 1870 r. hodowla owiec przestała przynosić dochód, przejście na płodozmian było koniecznością. Niewątpliwie stwierdzenia autora są słuszne, ale jeśli weźmie się pod uwagę opór ziemiaństwa Królestwa Polskiego wobec przechodzenia z trójpolówki na płodozmian⁵, to wydaje się że ta opinia jest zbyt krzywdząca.

W dalszej części rozdziału autor mówi o kwalifikacjach ziemian do prowadzenia gospodarstwa rolnego i charakteryzuje codzienny tryb zajęć. Podobnie czyni to w odniesieniu do ziemianek, które same zarządzały majątkami. Zabrakło mi w tej części przedstawienia chociażby na przykładzie dwóch ziemian, jakie czytali oni

³ Por. D. R z e p n i e w s k a, *Ziemiaństwo w kręgu oddziaływania Warszawy 1807–1864*, Warszawa 1982, s. 192 i n.; W. C a b a n, *Spółczesność Kielecczyzny 1832–1864. Studia nad strukturą i aktywnością gospodarczą ziemiaństwa, mieszczaństwa i Żydów*, Kielce 1993, s. 90–91.

⁴ R. J a w o r s k i, *Swój do swego. Studium o kształtowaniu się zmysłu gospodarności Wielkopolan 1871–1914*, Poznań 1998.

⁵ W skali Królestwa Polskiego do czasów uwłaszczenia, czyli do 1864 r., na płodozmian nie przeszło więcej, jak kilkanaście procent dóbr ziemskich. Szerzej por. W. C a b a n, op. cit., s. 92–99.

fachowe pisma, i w ogóle rozważań na ile prasa rolnicza przyczyniła się do upowszechniania postępu agrotechnicznego w wielkiej własności ziemskiej.

Wydaje mi się, że w tej części pracy autor również powinien postawić pytanie o to, czy była różnica w organizacji zajęć gospodarskich między ziemianami szczytującymi się wielowiekowymi herbami, a ziemianami o rodowodzie mieszczańskim. Sadzę, że skoro w posiadaniu mieszczaństwa było tak wiele majątków, to zapewne wnieśli oni nowe elementy do zarządzania folwarkiem.

Omawianie pierwszej z zapowiadzianych trzech książek Molika na temat ziemiaństwa wielkopolskiego chciałbym zakończyć dwoma refleksjami. Pierwsza to ta, że autor wykazał, że z równą łatwością porusza się w problematyce dziejów społeczno-politycznych, jak i w zagadnieniach kultury materialnej. To duża umiejętność. Druga ma nieco inny charakter. Otóż jestem przekonany, że tą publikacją Molik zmobilizuje historyków do całościowego opracowania dziejów ziemiaństwa w XIX wieku w zaborze rosyjskim i austriackim.

Wiesław Caban
Wyższa Szkoła Pedagogiczna
w Kielcach
Instytut Historii

Stanisław Sławomir N i c i e j a, *Łyczaków dzielnica za Styksem*, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 570.

W latach powojennych zainteresowanie wielu historyków polskich koncentrowało się głównie wokół Ziemi Zachodnich przyznanych Polsce w wyniku decyzji jałtańskich wielkich mocarstw, natomiast pomijano milczeniem dzieje ziem zabużańskich, aby nie drażnić „wielkiego sąsiada”. Zdawano sobie sprawę i z tego, że nie sposób przezwyciężyć trudności wynikających z postawy cenzury.

Pierwsze próby zmierzające do przełamania tego stanu rzeczy zostały podjęte pod koniec lat siedemdziesiątych, a jednym z pionierów w tej dziedzinie był Stanisław S. N i c i e j a. Trudności, na jakie napotkał we Lwowie z powodu niechętej postawy tamtejszych władz zarówno administracyjnych jak i archiwalnych, nie zniechęciły go, a bliższe poznanie Lwowa, jego dziejów i zabytków zachęciły go do kontynuowania dzieła¹. Zafascynowało go piękno tego wielonarodowego miasta, jego przeszłość, urok przypominający miasta śródziemnomorskie, architektura, zwłaszcza zaś cmentarz Łyczakowski: *Un jardin du rêve et de l'amour*, jak pisał o nim w „Revue Bleue” 4 czerwca 1903 słynny podróżnik francuski, Gabriel Dauchot, cmentarz, który może być stawiany na równi z francuskim Père la Chaise i angielskim Highgate Cemetery.

Praca o Łyczakowie jest atrakcyjna z uwagi na temat, oryginalną konstrukcję oraz różnorodność materiałów, na których oparł się autor. W pracy zamieszczono 476 zdjęć, z których przytłaczająca większość to sporządzone przez autora fotografie nagrobków, kaplic zbudowanych przez wspaniałych rzeźbiarzy i architektów. Teksty na nich stanowią cenne dokumenty o ludziach i epoce.

W nagrobkach rozwinięta jest niemal cała antyczna i chrześcijańska symbolika pośmiertna. Autorami najcenniejszych pomników są rzeźbiarze różnych narodowości, w tym oczywiście cała plejada polskich mistrzów dłuta. Trzy wyraźne okresy, w których dominowały inskrypcje w różnych językach: niemieckim (1786–1830), polskim (1830–1945) i ukraińskim po roku 1945, wiążą się z burzliwą historią Lwowa.

Na cmentarzu Łyczakowskim są groby pół miliona zmarłych od 1789 do 1986 roku. Około 20 000 przekroczyło próg przeciętności i zapisało się czymś pozytywnym w historii. Autor „wyrwał” z zapomnienia 5 000 na-

¹ Pierwsze artykuły na ten temat S. S. N i c i e j a opublikował w czasopiśmie „Opole” w 1983 r. W roku 1988 ukazała się we Wrocławiu praca *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*, a dwa lata później drugi tom pod tytułem *Cmentarz obrońców Lwowa*.

zwisk. Wśród nich znajdują się żołnierze kościuszkowscy i napoleońscy, powstańcy listopadowi, spiskowcy i więźniowie stanu z lat 1830–1860, powstańcy styczniowi i Orląt Lwowskie. Na cmentarzu pochowani są wybitni intelektualści polscy, a wśród nich Władysław Belza, Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Walery Łoziński, Seweryn Goszczyński, Karol Szajnocha, Ludwik Kubala, Artur Grottger, wielu profesorów wyższych uczelni lwowskich, zwłaszcza Uniwersytetu Lwowskiego. Autor każdemu z nich udziela wiele uwagi, a w niektórych przypadkach opisuje uroczystości pogrzebowe. Niektóre z nich, jak w przypadku Marii Konopnickiej w dniu 11 października 1910, przekształciły się w wielkie manifestacje narodowe.

Bardzo bogaty w treść jest rozdział pt. „Czyn i legenda Orląt Lwowskich” — czyli gimnazjalistów i studentów broniących w latach 1918–1920 kresowej strażnicy. Czyn ten porównuje Nicieja z obroną Częstochowy przed Szwedami, wiktoria Sobieskiego pod Wiedniem, brawurą szarżą szwoleżerów Kozielskiego pod Samosierrą, czynem I Brygady Piłsudskiego, „Cudem nad Wisłą” i obroną Zadwórze — polskich Termopil w sierpniu 1920. Legenda Lwowskich Orląt — jak pisze autor — należy do polskich mitów patriotycznych (s. 363). Na pewno tak jest. Ale czy porównania te nie są przesadne?

Wiele miejsca poświęca się w książce sprawie ratowania cmentarza Orląt, które podjęła Polonia w latach 1960–1980, a obecnie władze państwowe polskie na najwyższym szczeblu, próbując uratować cmentarz przed zniszczeniami dokonywanymi systematycznie przez sowieckie władze na Ukrainie po wojnie. Autor zastanawia się, czy nawet wobec faktu podpisania przez prezydentów Polski i Ukrainy w czerwcu 1997 r. dokumentów zmierzających do odrestaurowania grobów, sprawa ta zostanie naprawdę uregulowana.

Cmentarz Łyczakowski zajmuje centralne miejsce w pracy. Ale problem ten przedstawiony jest w ścisłym związku z fenomenem miasta, które potrafiło wytworzyć niezwykle klimat patriotyzmu lokalnego i odegrało wielką rolę w życiu Polski od momentu przyłączenia Rusi Halickiej w 1349 roku. Od zarania był Lwów wielonarodowościowym skupiskiem ludności. Był fenomenem miasta wielu kultur. Dla Rzeczypospolitej był *Semper fidelis*. Odegrał wielką rolę w dobie rozbiorów, zwłaszcza gdy stał się stolicą autonomicznej Galicji.

Dobrze się stało, że kilkanaście stron poświęcono w pracy także narodowemu i kulturalnemu odrodzeniu narodu ukraińskiego w drugiej połowie XIX wieku. Nie zabrakło wyjaśnienia dotyczącego przyczyn tak istotnej sprawy, jaką było pogorszenie się stosunków między ludnością polską i ukraińską. Mam tu na myśli antyukraińską postawę zarówno władz autonomii galicyjskiej, jak i inteligencji polskiej. We wschodniej Galicji Ukraińcy stanowili 62,5% ludności. A demokraci polscy, podobnie jak i konserwatyści, zwalczała żądania Ukraińców, popierali zamysły zmierzające do ograniczenia ich praw do używania języka ukraińskiego i dawali wyraz przekonaniu, że „sprawa ruska” została na zawsze rozwiązana przez Unię Lubelską. Tu na pewno są źródła rosnących wpływów moskalofilów i konfliktu, który zaostrzył się w latach Drugiej Rzeczypospolitej a kulminował w latach II wojny światowej i nazajutrz po wojnie. Zemsta Ukraińców na Polakach była okrutna.

Interesująco, choć skrótowo przedstawiona jest rola Niemców. Nazywano ich powszechnie „Szwabami”. Najtrwalszy ślad zostawili w przekręconych nazwach lwowskich dzielnic i przedmieść. Przez niemal wszystkich historyografów lwowskich z uznaniem podnoszony jest współdziałanie mieszkańców pochodzenia niemieckiego i austriackiego w rozbudowie gospodarczej i kulturalnej miasta (s. 52).

W sposób skondensowany mówi się o ludności wyznania mojżeszowego, chociaż stanowiła około 30–40% mieszkańców. Nie wspomina się o tym, że Żydzi i Polacy pochodzenia żydowskiego pozytywnie odnieśli się do faktu powstania Drugiej Rzeczypospolitej, że stosunkowo wielu popierało Piłsudskiego, ale od zarania stosunek do nich endecji i ONR był negatywny. Mam tu na myśli m.in. pogrom dokonany przez wojska generała Hallera w 1918 roku czy też antysemickie ekscesy nasilające się po śmierci Piłsudskiego. W pracy wspomina się też o Ormianach, którzy przybyli do Lwowa już w XIV wieku.

Oryginalna i bogata w treść praca Nicieji zainteresuje nie tylko historyków, ale i szerokie grono czytelników, zwłaszcza tych, którzy związani byli i są ze Lwowem. Zachęci do dalszych badań nad historią tego grodu i stosunków ludnościowych, zwłaszcza polsko-ukraińskich.

Emanuel Halicz
(Kopenhaga)

Alessandro Gionfrida, *Missioni e Addetti militari italiani in Polonia (1919–1923). Le fonti archivistiche dell'Ufficio Storico, Stato Maggiore dell'Esercito, Ufficio Storico, Roma 1996, s. 296.*

Dokumentacja dotycząca stosunków między Włochami i Polską w okresie międzywojennym została niedawno opublikowana wspólnym wysiłkiem administracji Archiwów Państwowych obu krajów w dwutomowym wydaniu i zaprezentowana w Rzymie i Warszawie, wzbudzając ogromne zainteresowanie badaczy tak włoskich, jak i polskich¹.

Nie jest to przypadek odosobniony, wręcz przeciwnie. Ograniczając się do publikacji opracowanych przez te same administracje archiwalne, przypomnę tu choćby tylko katalog wystawy archiwalnej „Natio Polona”, która odbyła się w 1990 r. w Polsce i rok później we Włoszech².

Dokumenty włoskie dotyczące stosunków włosko-polskich w latach 1918–1940, o których wspominałem wyżej, są przechowywane w Centralnym Archiwum Państwowym i w Historycznym Archiwum Dyplomatycznym Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Natomiast dokumentom innej instytucji włoskiej, a raczej całemu ich zbiorowi archiwalnemu, poświęcona jest publikacja naukowa wydana parę lat temu i zaprezentowana w Rzymie przez Stację Naukową Polskiej Akademii Nauk.

Jest to praca o charakterze ściśle archiwalnym, dotycząca dokumentacji Włoskiej Misji Wojskowej działającej w Polsce od listopada 1919 r. do stycznia 1923, pod kierunkiem generała Giovanniego Romei Longheny (1865–1944). Książka została wydana przez Biuro Historyczne Sztabu Generalnego Sił Lądowych, które w swoim Archiwum Historycznym przechowuje dokumentację, uporządkowaną i opracowaną przez młodego archiwistę Alessandro Gionfridę.

Praca składa się z dwóch części. Część pierwsza to krótki, ogólny szkic o powstaniu i zadaniach instytucji włoskich misji i *attachés* wojskowych, kreślący historię Włoskiej Misji Wojskowej w Polsce. Autor zaczyna od omówienia przyczyn i sposobów utworzenia i wysłania Włoskiej Misji Wojskowej do Polski oraz wyboru gen. Romei Longheny w wyniku uzgodnień między ministrem wojny, ministrem spraw zagranicznych, szefem Sztabu Generalnego Sił Lądowych i prezesem Rady Ministrów. Następnie analizuje skład i wewnętrzną organizację misji, procedury administracyjne, jakie stosowała, jej pozycję w stosunku do poselstwa włoskiego w Warszawie oraz stosunki z Naczelnym Dowództwem Włoch — późniejszym Sztabem Generalnym, jak również stosunki z włoską delegacją na konferencję pokojową w Wersalu.

Naczelnym zadaniem misji było zbieranie informacji o sytuacji polityczno-wojskowej w Europie Wschodniej, widzianej z tak dogodnego punktu obserwacyjnego, jakim była Warszawa. Jak pisał sam gen. Longhena, głównym celem wysłania misji była obserwacja „powstawania tego młodego państwa (czyli Polski), które rodzi się wśród wydarzeń wojennych i faktów politycznych o wielkim znaczeniu nie tylko dla Polski, ale i dla całej Europy, gdyż mogą one spowodować poważne komplikacje” (s. 105). Dlatego raporty wysyłane przez misję budzą wielkie zainteresowanie — dotyczyły one nie tylko Polski, ale także Rosji, państw nadbałtyckich, Galicji i Ukrainy. Misja zajmowała się też sprawami stosunków handlowych, przede wszystkim jeśli idzie o włoskie dostawy sprzętu wojskowego dla Polski, jak na przykład samoloty produkcji włoskiej, które doskonale się spisały podczas wojny z Rosją Sowiecką.

Druga część książki składa się z opisu materiałów archiwalnych misji tak, jak zostały one zrekonstruowane przez Gionfridę. Była to praca nietława, ale bardzo owocna. Do zbioru dokumentacji Włoskiej Misji Wojskowej w Polsce zostały dołączone papiery innych instytucji, jak dokumenty włoskiego *attaché* wojskowego w Warszawie z okresu przed przybyciem misji wojskowej, papiery szefa misji lotnictwa, która również znajdowała się tu przed

¹ Ufficio Centrale per i Beni Archivistici — Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, *Documenti per la storia delle relazioni italo-polacche (1918–1940) — Dokumenty dotyczące historii stosunków polsko-włoskich (1918–1940 r.)*, a cura di — opracowane przez: M. Di Simone, N. Eramo, A. Fiori, J. Stoch, Ministero per i Beni culturali e ambientali, Ufficio Centrale per i Beni Archivistici, Pubblicazioni degli Archivi di Stato, serie „Fonti” t. XXVII, 1998.

² Ministero per i Beni Culturali e Ambientali, Ufficio Centrale per i Beni Archivistici — Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych, *Natio Polona. Le Università in Italia e in Polonia (secc. XIII–XX). Mostra documentaria — Uniwersytety w Polsce i we Włoszech (Wiek XIII–XX), Wystawa Archiwalna. Polska 1990 – Italia 1991*, Perugia 1990.

przybyciem misji wojskowej, papiery innych misji zjeżdżających okresowo do Polski z różnych powodów, włoskiego przedstawiciela Międzysojusznicznej Komisji w sprawie Państw Nadbałtyckich, oraz dwa dokumenty Włoskiej Misji Wojskowej przy Kwaterze Głównej Naczelnego Dowództwa Rosji z lipca–września 1917 r. Występowanie tych papierów w zbiorze jest uzasadnione, gdyż w pierwszych dwóch przypadkach chodzi o instytucje, których funkcje (a więc i korespondencję) przejęła Włoska Misja Wojskowa w Polsce, zaś przypadek ostatni dotyczy szefa misji, gen. Giovanniego Romei Longheny, który kierował uprzednio Włoską Misją Wojskową w Rosji i przywiózł przypuszczalnie ze sobą — według hipotezy Gionfridy — pewne dokumenty (lub ich kopie) o treści dotyczącej spraw polskich, które mogły być mu przydatne na nowym stanowisku. Takie przypadki mają miejsce w praktyce, gdy między dwoma urzędami następuje przekazanie zadań i funkcji, zwłaszcza o charakterze tymczasowym i w chwilach krytycznych.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa innych materiałów włączonych do zbioru dokumentacji misji. Zostały do niego włączone na podstawie podobieństwa tematyki i treści dokumenty, które powinny należeć do innych zbiorów Archiwum Historycznego Sztabu Generalnego. W ten sposób w tej samej grupie znalazły się dokumenty kilku urzędów korespondujących między sobą, tak że oryginałom należącym do jednego urzędu odpowiadają brudnopisy należące do zbioru drugiego, i odwrotnie. Był to typowy dla wieku XVIII sposób porządkowania archiwum „według przedmiotu”, nierzadko uprawiany również dzisiaj przez nie-archiwistów – dyletanci odczuwają niepohamowany pociąg do robienia porządków w archiwach grupując dokumenty według tematu. Takie porządki samej rzeczy są nieporządkami i trzeba to zawsze podkreślać, gdyż niweczą więź między poszczególnymi dokumentami, która obok samych dokumentów stanowi jeden z dwóch podstawowych elementów archiwum godnego tej nazwy, a nie przypadkowej mieszaniny papierków. Praca, o której mówimy, stanowi więc przykład poprawnego podejścia do badań archiwalnych.

Z drugiej strony trzeba dodać, że w przeszłości Biuro Historyczne Sztabu Generalnego Sił Lądowych nie miało do dyspozycji personelu wyspecjalizowanego w dziedzinie archiwistyki i musiało, w związku z tym, radzić sobie samo we wszelkich pracach archiwalnych. Tak więc organizacja zbiorów Archiwum Historycznego była pozbawiona ścisłości naukowej, którą może zapewnić tylko profesjonalny archiwista stosując określoną metodologię, nakazującą przede wszystkim utrzymanie papierów w tym samym porządku, jaki im nadały urzędy i instytucje, które te dokumenty wytworzyły, usuwając ewentualne wypaczenia, począwszy od tego, że zbiory archiwalne poszczególnych urzędów i instytucji powinny być przechowywane oddzielnie. Gionfrida najpierw oczyścił archiwum misji z dokumentów należących do innych zbiorów po czym, na podstawie pozostałych dokumentów odtworzył, na ile to było możliwe, pierwotne archiwum, nadając mu ten sam porządek, jaki miało ono początkowo, czyli w momencie powstawania pism, jakie wchodzi w skład zbioru. Słowem, zrekonstruował archiwum i następnie zinwentaryzował jego zawartość.

Książkę wzbogaca skorowidz źródeł archiwalnych nawiązujących do działalności misji, podający krótki opis dokumentów na ten sam temat, sporządzonych przez organy, z którymi misja korespondowała i do których wysyłała raporty, bądź też takie, które w każdym razie były o nich zawiadamiane. Praca stanowi nieocenioną pomoc w konsultacji źródeł dokumentalnych zawierających informacje o jakże istotnym okresie historii narodu polskiego.

Elio Lodolini
Università di Roma
„La Sapienza”

Jan Kofman, Wojciech Roszkowski, *Transformacja i postkomunizm*, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku, Warszawa 1999, s. 270

Recenzowana książka powstała z publikowanych w różnych latach w „Studiach Politycznych” artykułów, które — jak informują autorzy — uległy znacznym zmianom tak, by uwzględnić bieg wydarzeń do wiosny 1999 r.

Tę genezę można łatwo dostrzec choćby w powtórzeniach niektórych sformułowań oraz w powracaniu do tych samych problemów w kolejnych rozdziałach, jakkolwiek w obecnej postaci stanowią one logiczną całość i prezentują w sumie zarys dziejów Polski ostatniego dziesięciolecia na tle powojennej historii Europy Środkowej. Od tego kręgu zagadnień odbiega rozdział ostatni poświęcony zmianom systemowym w Chinach, który stanowi interesujące uzupełnienie i umożliwiają porównania.

Autorzy stwierdzają, że „realny socjalizm upadł głównie z powodu niemożności zniesienia podstawowej sprzeczności między założeniami ustrojowymi a racjonalnością i efektywnością działań gospodarczych” (s. 29). W konsekwencji narastały napięcia społeczne, które zmuszały do podejmowania reform, a te z kolei prowadziły do podważenia systemu politycznego. Zapoczątkowanie reform w ZSRR otworzyło drogę do upadku systemu tzw. realnego socjalizmu w Polsce, a następnie w innych krajach Europy Środkowej. Proces zmian systemowych w Polsce stanowi zasadniczy wątek książki. Autorzy rozpatrują przy tym rozmaite jego aspekty, zarówno gospodarcze i społeczne, jak polityczne, porównując sukcesy i niepowodzenia w skali całego regionu.

Drugim podstawowym kręgiem zagadnień jest analiza tzw. postkomunizmu w Polsce na tle procesów przebiegających w Europie Środkowej. O ile jednak wykład biegu wydarzeń jest zarówno przejrzysty, jak też rzeczowy, to związane z nim rozważania o charakterze teoretycznym nie wydają się przekonujące. Przede wszystkim sam termin „postkomunizm” oraz jego pochodne (zwłaszcza „postkomuniści”) ma nader niejasne znaczenie, a we współczesnym życiu politycznym bywa aż nazbyt często stosowany jako epitet, a nie określenie zjawiska. Trudno bowiem traktować ten termin dosłownie, jeśli po 1968 r. jedynym bodajże autentycznym komunistą (czyli politykiem traktującym poważnie ideę komunizmu), który pozostawał jeszcze u władzy był Władysław Gomułka, podczas gdy inni posługiwali się co najwyżej pozostałościami komunistycznej frazeologii stosownie do chwilowych potrzeb. Jeśli zaś odnosić termin „postkomuniści” do polityków, którzy w przeszłości brali mniejszy lub większy udział w sprawowaniu władzy, to przecież system, w którym uczestniczyli, należałoby raczej określić jako ponurą karykaturę tego, co w swoim czasie rozumiano pod pojęciem komunizmu. Pozostaje więc podstawowa cecha wspólna — sprawowanie władzy w okresie, gdy państwa Europy Środkowej znajdowały się pod dominującym wpływem ZSRR, a także pragmatyczny (zapewne nieraz wręcz cyniczny) stosunek do problemów ideologicznych, w tym także — choć nie zawsze — do religii. Za wspólnotą przeszłości kryć się jednak mogą rozmaite koncepcje polityki oraz własnej roli w życiu publicznym, a nawet odmienne oceny wydarzeń sprzed pół wieku. Trudno więc doszukiwać się wśród tych ludzi bezpośrednich spadkobierców, a zwłaszcza zjawisk następców polityków, którzy przejmowali w Polsce władzę w 1944 r., choć należałoby oczekiwać od nich krytycznego spojrzenia na minione lata, a także własną przeszłość (choć o to bywa znacznie trudniej).

Rację więc mają autorzy, gdy parokrotnie zwracają uwagę na moralne aspekty życia politycznego. Trudno mi się jednak zgodzić, że sukces wyborczy SLD w 1993 r. (a także wynik wyborów prezydenckich) był m.in. skutkiem „utrzymywania się wysokiego odsetka elektoratu obojętnego na względy moralne w polityce” (s. 93 i 94). Z przykrością bowiem trzeba stwierdzić (o czym autorzy wspominają marginalnie), że znaczna część polityków postsolidarnościowych, zwłaszcza na szczeblach lokalnych (a więc szczególnie łatwo dostrzeganych przez wyborców) przejęła osobliwie rozumianą „obyczajowość — kapitalizmu politycznego”, czyli traktowanie stanowisk rządowych jako nagród za lojalność oraz jako środki realizowania interesów prywatnych (s. 202). Dodajmy zresztą, że w nie mniejszej mierze bywają tak traktowane posady w przedsiębiorstwach podlegających wpływom aparatu państwowego. Chyba więc autorzy nie doceniają tego, że niejeden z polityków obecnej koalicji może nie być zainteresowany w szybkiej prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych, które pozwalają nagradzać „swoich” dochodowymi posadami, niezależnie od kwalifikacji (por. s. 100, 110-111). Sądzę nawet, że taka postawa ludzi, którzy doszli do władzy dzięki programowi wniesienia moralności do życia publicznego może wywoływać tym większą odrazę wyborców, gdy towarzyszy temu na dodatek jaskrawa niefachowość i nieumiejętność wykonywania elementarnych obowiązków, związanych z zajmowanym stanowiskiem.

Ten drugi element, niezmiernie przecież ważny w praktyce sprawowania władzy, nieraz może przeważać przy podejmowaniu decyzji przez wyborców. Sytuacja taka zarysowała się już podczas wyboru prezydenta, gdy pewna (chyba znaczna) część wyborców oddała głosy nie tyle na Aleksandra Kwaśniewskiego, ile przeciw Lechowi Wałęsie. Doceniano wprawdzie jego rolę jako symbolu walki o niezależność, lecz krytycznie osądzano sposób sprawowania obowiązków prezydenta. W przypadku polityków którym daleko było do moralnej pozycji Wałęsy, a których kwalifikacje fachowe pozostawiały wiele do życzenia, wyborcom było jeszcze łatwiej podjąć decyzję na korzyść kandydatów postkomunistycznych. Jednakże, czytamy, „postkomunizm nie oznacza prostego powrotu dawnego systemu” (s. 203). Sądzę, że autorzy nie doceniają potencjalnych tego skutków, które mogą

mieć duże znaczenie w niedługiej przyszłości, w następstwie coraz poważniejszej kompromitacji obecnej koalicji rządzącej. Współczesne wydarzenia zacierają bowiem w pamięci to, co działo się przed dziesięciu laty, a tym bardziej jeszcze dawniej. Coraz większa część wyborców nie ma zresztą własnych wspomnień, zaś w relacjach osób starszych minione lata nabierają często różowych odcieni.

Innym wielkiej wagi zagadnieniem jest ocena ewolucji międzynarodowego położenia Polski oraz jej sprzymierzeńców w Europie Środkowej. Kwestia ta jest zbyt doniosła i skomplikowana, by można było ją szerzej omawiać w recenzji. Jakkolwiek podzielam generalną pozytywną ocenę kierunków polskiej dyplomacji w ciągu ostatniej dekady zawartą w książce, to nie jestem takim optymistą we wnioskach dotyczących przyszłości. Zapewne, „Polska niepodległa i demokratyczna postawiła krok decydujący oraz wywołujący dalekosiężne skutki dla jej bezpieczeństwa, stabilizacji politycznej i — — rozwoju gospodarczego” (s. 121). Doświadczenia sprzed kilku dziesięcioleci, a więc układów lokarneńskich, projektu „paktu czterech” oraz konferencji monachijskiej i innych wydarzeń zachęcają do ostrożności nawet jeśli uwzględniamy istotne zmiany układu stosunków międzynarodowych. Dostrzegam także nadmiar optymizmu przy ocenie sytuacji gospodarczej.

Książka skłania więc w niejednym miejscu do dyskusji wykraczającej poza zagadnienia czysto historyczne, co jest jej niewątpliwą zaletą. Autorzy zachowują przy tym umiar w sądach o przeszłości oraz w przewidywaniach przyszłości, a czytelnik powinien także wyciągać własne wnioski. Na uznanie zasługuje też dbałość o szczegóły, choć mam w niektórych kwestiach wątpliwości. Zbyt marginesowo potraktowane zostały zagadnienia rolnictwa. Są one istotne nie tylko z punktu widzenia sytuacji Polski, lecz także przy porównaniach. Odmienność struktury i zasad gospodarowania w tym dziale gospodarki oraz jego transformacji w Bułgarii, Czechach, Polsce, Słowacji i na Węgrzech jest tak daleko idąca, że wymagałoby to odrębnego potraktowania. Nie widzę podstaw do sugerowania, że istniały „rzeczywiste wyniki wyborów” w Polsce w 1947 r. (s. 68). Sposób ich przeprowadzenia (dokumenty widziałem w Archiwum Państwowym we Wrocławiu ćwierć wieku temu) był taki, że nie wymagały zabiegów podobnych jak przy referendum 1946 r. Wbrew autorom nie widzę poważnego problemu w politycznym „upiększaniu” statystyk w PRL (s. 76). System funkcjonowania gospodarki skłaniał do modyfikowania rzeczywistych danych w samych przedsiębiorstwach i gminach, o czym wymownie świadczyły skoki danych o produkcji według województw związane z likwidacją powiatów i zwiększeniem liczby województw. We wnioskach o potrzebie ostrożnego traktowania statystyk jesteśmy, rzecz jasna, zgodni. Inaczej oceniam skutki przemian w Polsce po 1944 r. w dziedzinie oświaty i — wbrew autorom (s. 190) — uważam, że umożliwiły dostęp do szkół i uczelni licznej młodzieży, która w innych warunkach nie miałaby szansy na studia. Inna rzecz, iż należy także pamiętać o tych, którym ten dostęp odebrano (w mniejszym chyba stopniu w Polsce niż np. w Bułgarii lub Czechosłowacji). Nawiasem mówiąc zwrot o „przykrym rzekomo pasaniu krów” jest nieprzyjemnym zgrzytem (chyba autorzy nie mają w tej dziedzinie osobistych doświadczeń). Znacznie bardziej jednak mnie razi sformułowanie o „likwidacji polskich oficerów”, spotykane aż nazbyt często w polskiej publicystyce. Jest to nieświadome przejście frazeologii Goebbelsa, który tak eufemistycznie nazywał zbrodnie ludobójstwa. Są to jednak wyjątkowe i nieliczne potknięcia w tej ciekawej i dobrze napisanej książce.

Jerzy Tomaszewski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Polska książka emigracyjna i jej drogi do kraju

SPOTKANIE Z JERZYM KULCZYCKIM

Inżynier Jerzy Kulczycki, właściciel księgarni polskiej w Londynie Orbis Books (London) LTD, a także długoletni szef wydawnictwa emigracyjnego <OD NOWA LTD> 19 października 1999 r. był gościem Towarzystwa Miłośników Historii i Komisji Historycznej Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Spotkanie z wydawcą i księgarzem polskim z Londynu, a jednocześnie długoletnim działaczem emigracyjnego Stronnictwa Pracy, który w 1989 r. po raz pierwszy w powojennej Polsce prezentował wydawnictwa emigracyjne na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie, prowadził dr Andrzej Friszke. Dotyczyło ono działalności emigracyjnej chadecji na tle powojennych dziejów polskiej emigracji, które Jerzy Kulczycki założył jako agendę Stronnictwa Pracy, ale poprowadził jako wydawnictwo o charakterze ogólnym. <OD NOWA> działała pod jego kierunkiem w latach 1963–1990, a więc blisko trzydzieści lat. Debiutowano książką „Jedność i konflikty” Zbigniewa Brzezińskiego, która odniosła ogromny sukces i należy dotąd do kanonu politologicznej literatury dotyczącej krajów bloku komunistycznego. Wydano w <OD NOWIE> blisko sto książek, w tym Jana Nowaka-Jeziorańskiego „Kurier z Warszawy” (trzy wydania w nakładzie 10 tys. egzemplarzy), George’a Orwella „Folwark zwierzęcy” (14 tys. egzemplarzy), książki Józefa Garlińskiego — prezesa Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, a także, oczywiście, przywódcy Stronnictwa Pracy Karola Popiela.

Jerzy Kulczycki pytany był o sprawy finansowe wydawnictwa, a ściślej o ewentualnych sponsorów. Wyjaśnił, że koszty wydawnictwa były stosunkowo niewielkie, gdyż większość prac wydawniczych i związanych z kłopotem książek wykonywał wraz z żoną Aleksandrą (doktorem chemii); traktowali tę pracę jako „misję” i wykonywali ją społecznie, obok zarobkowej pracy w swoich zawodach. Oczywiście kosztował druk książek, papier itp. Wydawnictwo otrzymało na początku dwa tysiące dolarów od arcybiskupa Filadelfii, kardynała Johna Króla. W późniejszym czasie wspomogła je holenderska organizacja „Kościoła walczącego”. Sprzedaż książek na Zachodzie przynosiła pewien dochód pozwalający na rozwój wydawnictwa, ale oczywiście wydawcom zależało, by ich książki trafiały także do czytelnika krajowego, który nie mógł sobie pozwolić na ich zakup. Tu wsparciem był fundusz na rozdawnictwo książek emigracyjnych w kraju.

Dalsze pytania dotyczyły nieznanego kulis akcji rozdawnictwa książek emigracyjnych w kraju. Ponieważ jest to relacja osoby bezpośrednio zaangażowanej w tę akcję, a jednocześnie pierwsza relacja dotycząca tego problemu warto ją streścić.

Autorem programu dotarcia do kraju z bezdebitową książką emigracyjną był — zdaniem Jerzego Kulczyckiego — Zbigniew Brzeziński. Program powstał na początku lat sześćdziesiątych, a finansowany był przez CIA. Miał ogromne znaczenie polityczne i odegrał znaczną rolę w procesie późniejszych zmian, a był stosunkowo tani („koszty były zbliżone do skonstruowania dwóch myśliwców”). Wydawnictwa emigracyjne otrzymywały znaczny zwrot ceny książek wydanych przez polskich wydawców emigracyjnych. Stąd wniosek, że znaczny wpływ na rozwój tych wydawnictw miał właśnie fundusz finansujący krajowe gratisy. Przekazywano je osobom wyjeżdżającym za granicę i następnie wracającym do kraju bądź też przesyłano oficjalnie do kraju takim instytucjom jak biblioteki, uczelnie czy instytuty naukowe. Te przesyłki bywały konfiskowane, ale starania wpływowych osób powodowały, że na ogół trafiały do adresatów mających zezwolenie na gromadzenie druków emigracyjnych. Jerzy Kulczycki nawiązał osobiście kontakty z instytucjami wojskowymi: Wojskowym Instytutem Historycznym i Centralną Biblioteką Wojskową i tam adresował przesyłki. Gdy wspominał o tym w 1989 roku generałowi Jaruzelskiemu ten odpowiedział: „wiele wartościowych książek wydano na emigracji, które należało znać. Nie tylko sam czytałem, ale polecałem ich lekturę generałom”.

Jerzy Kulczycki niechętnie przekazywał książki osobom prywatnym, które mogło to narazić na konfiskatę i trudności. Wolał kontakty instytucjonalne i wysyłanie gratisów do Polski na adres określonych instytucji. „Ale mnie przywiózł Pan do Wiednia cały kosz książek” — wspomniał Andrzej Friszke. — „I dobrze zainwestowałem” — odparł Jerzy Kulczycki autorowi książki o emigracji, wydanej ostatnio w „Bibliotece Więzi”.

Barbara Petrozolin-Skowrońska

Polskie Towarzystwo Heraldyczne Nagroda im. Adama Heymowskiego

Warszawa, 19 XI 1999 r.

DO INSTYTUTÓW HISTORII I HISTORII SZTUKI SZKÓŁ WYŻSZYCH I PLACÓWEK NAUKOWO-BADAWCZYCH

SZANOWNI PAŃSTWO,

Mając na uwadze troskę o rozwój badań heraldycznych Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Heraldycznego ustanowił Nagrodę im. Adama Heymowskiego (1926–1995), wybitnego badacza heraldyki, za najlepsze prace naukowe i popularnonaukowe z zakresu heraldyki i nauk z nią związanych.

Nagroda przyznawana jest w dwóch kategoriach:

— za prace publikowane w formie druków zwartych lub w formie rozpraw ogłaszanych w czasopismach naukowych;

— za prace niepublikowane, przede wszystkim doktorskie, magisterskie i dyplomowe.

Nagrodę stanowi dyplom oraz nagroda pieniężna. Dotychczas odbyły się cztery rozdania Nagrody — w 1996, 1997, 1998 i 1999 roku.

Do Nagrody może zgłaszać prace każda placówka naukowo-badawcza, promotor lub recenzent pracy oraz każdy samodzielny pracownik naukowy ze specjalnością historii, historii sztuki, a zwłaszcza heraldyki i nauk pomocniczych historii. Zgłoszenie rozpatruje Jury Nagrody. Rozdanie Nagrody następuje w marcu każdego roku, w rocznicę śmierci jej Patrona.

Jury Nagrody im. Adama Heymowskiego informuje, że przyjmuje zgłoszenia do Nagrody za prace odpowiadające jej regulaminowi powstałe w latach 1998–1999 — w terminie do dnia 15 stycznia 2000 roku. Prosimy o krótkie uzasadnienie zgłoszenia oraz o przesłanie egzemplarza zgłaszanej do Nagrody pracy, który zostanie włączony do biblioteki Polskiego Towarzystwa Heraldycznego.

Licząc na zainteresowanie Nagrodą, jako formą realizacji założeń statutowych naszego Towarzystwa oczekujemy na zgłoszenie prac w podanym wyżej terminie.

Jednocześnie uprzejmie informujemy, że Fundusz Nagrody pozostaje otwarty. Zasilanie go wpłatami pozwoli na wyróżnianie w przyszłości najwybitniejszych prac z zakresu heraldyki, w intencji pomyślnego rozwoju tej dyscypliny.

Łączymy wyrazy poważania i szacunku

Sekretarz Jury
Sławomir Górczyński

Przewodniczący Jury
Prof. dr hab. *Stefan K. Kuczyński*

CONTENTS

Pro memoria Professor Marian Małowist (1909–1988)

ARTICLES

Rafał Karpiński — Severino de Silesia *recte* Seweryn Jung of Głogów. A Forgotten Reformed Franciscan in Central Sudan at the Beginning of the Eighteenth Century

The author presents Seweryn Jung of Głogówek in Silesia, a heretofore unknown Reformed Franciscan and a participant of a missionary expedition to Central Sudan (1710), headed by Father Carlo di Genova. In the course of the venture Jung became sick and died. Archival material concerning Silesian Franciscans, found in the State Main Archive in Prague, enabled the author to gather certain data concerning Jung. Upon this basis and knowledge pertaining to the Franciscan environment in Silesia he attempted to depict the spiritual development of the friar and the motives which inspired him to embark upon missionary work in Africa.

Igor Kąkolewski — The Political Testament as an Instrument of Monarchic Authority in Ducal Prussia and the Commonwealth during the Sixteenth Century

The article considers the political testament (*Politisches Testament*) intended during the 1560s for Duke Albrecht Frederic Hohenzollern; officially issued by Duke Albrecht the Older it was, in reality, devised by a group of influential courtiers, headed by Johannes Funcke. In the opinion of the author, the testament performed, alongside certain moralising functions, the role of a political programme pursued by courtiers who aimed at reinforcing monarchic authority and who up to 1566 enjoyed greatest impact. The testament is compared to similar documents from the German Reich; the author indicates that during the sixteenth century — a period witnessing the emergence of the institution of the elected king — Poland did not offer conditions for the development of this particular genre of writing.

Antoni Mączak — Debates Concerning Words, or African and European Feudalism

The author proposes an examination of terminology applied for describing the societies of Black Africa — from traditional communities to certain contemporary state structures. In order to express forms of social dependency the majority of scholars employ, as a rule inconsistently, terms borrowed from the historiography of mediaeval (feudal society) or modern Europe (cliental bonds). The author maintains that such terms may be useful for describing Africa under the condition of putting them into order and distinguishing between feudal

dependencies — envisaged as permanent and with a developed ceremonial form — and cliental bonds, less formalised and often less constant.

Danuta Molenda — Accounts of the Cracow Grand Scale as a Source for the History of the Lead and Litharge Trade in Poland during the Seventeenth Century

Upon the basis of accounts stored in the State Archive in Cracow the author discusses the size, geography and structure of trade in lead and litharge (lead ore slag after the extraction of silver) mined in Olkusz. D. Molenda indicates the main trends of this trade: its considerable reduction, starting with 1647 and connected with a decline of the excavation, the falling percentage of lead and an increase of litharge, as well as a drop in the percentage of both products sold abroad. During the discussed period the main routes of exporting both products was the Vistula and a land route to Hungary. The author accentuates the considerable participation of the Polish kings and the gentry in the trade in question, as well as a discernible part played by Jewish merchants in Poland. A comparison of data obtained from accounts of the grand scale with other sources shows the faults of the former, which neglected routes, mainly towards Silesia, Bohemia and Austria, which led from Olkusz and bypassed Cracow, as well as the absence of information about the re-export of lead and the routes from the towns — especially Gdańsk and the small township of Tarłów — which imported those commodities from Cracow.

Bronisław Nowak — The Enthronement of *kabak* Mutesa in the Light of an Account by J. H. Speke, the Discoverer of the Headwaters of the Nile

The author emphasises the fact that J. H. Speke did not actually witness the enthronement of the *kabak*, but obtained pertinent information from the ruler of Rumanik and Arabian traders. Both sources deformed the transmitted information suitably to their needs: the rulers of Rumanik wished to demonstrate their might and entice Europeans to visit their country, while Arabian merchants aimed at discouraging potential white rivals from arriving in Buganda. Consequently, the Speke account, containing a description of otherwise known elements of the enthronement ceremony, remains a valuable source for the history of the kingdom of Buganda.

Henryk Samsonowicz — Lithuanian Trade with the West during the Fifteenth Century

The article presents the geographic range, routes, commodity structure and an attempted balance-sheet of the profitability of trade between the Grand Duchy of Lithuania and its Western European partners, especially the Hanseatic towns (primarily Gdańsk). The author points to the unique role of the fifteenth century — a period of the inclusion of the Grand Duchy into the network of European trade. Emphasis is placed on the significance of Lithuania as transit region in the exchange between Western Europe and the lands of modern Russia. In the opinion of H. Samsonowicz, the fulfilment of the function of a transit country could have essentially improved the profitability of Lithuanian trade and, in particular, the value of export.

Barbara Stępniewska-Holzer — Jews in the Small Towns of the Vitebsk Gubernia in the Mid-nineteenth Century. Population and Professional Structure

In this characteristic of the Jewish population in the discussed area demographic and economic data are accompanied by an extensive examination of the legal status of Jews in the Russian state. The author accentuates the large part played by bans aimed against Jewish settlers in the countryside and the purchase of land, which influenced the shaping of the, as a rule, poor Jewish population concentrated in towns, both in the gubernia of Vitebsk and in the Russian Empire as a whole.

Jan Szemiński — On Oral Tradition as a Historical Source (Peru XVI–XVII century)

The author presents problems of oral tradition, conceived as a source, upon the example of Peruvian tradition created in the Inca civilisational circle, translated into Spanish and written down in modern times. Emphasis is placed on the deformation of the contents during the functioning of oral tradition and its translation into a foreign language and system of cultural ideas as well as the importance of distinguishing assorted elements of the form of tradition (recurring sentences and sequences) from its factographic level. The author demonstrates the necessity of familiarity with the language of original oral tradition as well as the cultural circle in which it was created, and the need for verifying tradition by means of different types of sources.

Michał Tymowski — The Territory and Borders of Songhay at the End of the Fifteenth Century and during the Sixteenth Century — the Centre and the Peripheries in a Prominent West African State

The author discusses the factors of the creation of a prominent West African country, indicating the configuration of natural spheres, mineral resources (salt) and the courses of trade routes, conceived as important elements in shaping state territory. Emphasis is placed on the distinction of the country into a centre, administered directly by the rulers of Songhay, and the peripheries, which retained tributary dependence and which included, alongside borderland terrains, also lands located in the vicinity of the geographic centre of the state. M. Tymowski indicates the obstacles encountered in describing the course of the state borders and the provinces, caused by the absence of linear frontiers, which were supplanted by wide border zones.

Andrzej Wyrobisz — The Names of Streets, Squares and Quarters in Polish Towns as Carriers of Information, Historical Sources and Monuments of Culture

The author deals with the semantic motivation of the names of streets, squares and quarters, which appeared in Polish towns from the Middle Ages to the end of the eighteenth century (only in exceptional cases did they originate later), and subsequently were replaced by officially granted conventional names, devoid of semantic motivation. The three large groups of such names include: I. names reflecting the natural and cultural landscape (topography and hydrography, flora and fauna, and human settlements, including those preceding the foundation of the given town and accompanying its development); II. names informing about the functions (communication, economic) fulfilled by streets and squares, III. names informing about social relations (ownership relations, ethnic and religious groups, the professional structure of the inhabitants).

RESEARCH SURVEY

Michał Kopczyński — Historical Auxiology. A New Path or the Misleading Roads of Economic History?

The author discusses research dealing with changes in the average growth of human populations from the eighteenth century to contemporary times, and in particular attempts at translating the outcome of such studies into economic history (the growing material living standard was to accompany the increasing number of people). Attention is drawn to the problem of proposing an unambiguous interpretation of certain auxiological data, such as the reduction of the population of Europe during the period of rapid economic growth in the first half of the nineteenth century, or growth differences between nineteenth-century Americans and Europeans. Nonetheless, the author claims that auxiological investigations are useful in economic history, and that indices difficult to interpret open new opportunities for historians (e. g. the careers of nineteenth-century workers could have been caused by the relatively slight participation of this group in the division of rapidly growing incomes or by certain consumption preferences specific for this group, in which meeting food requirements was relegated to the background).

DISCUSSIONS

Grzegorz Myśliwski — Archetypes and History. Comments on *Polskie dzieje bajeczne mistrza Wincentego Kadłubka* (Legendary Polish History by Master Wincenty Kadłubek)
by Jacek Banaszekiewicz

Janusz Żarnowski — A New View on the History of the Polish Intelligentsia (on the Margin of the book by Ludwik Hass: *Inteligencji polskiej dole i niedole. XIX i XX wiek* /The Fortune and Misfortune of the Polish Intelligentsia. The Nineteenth and Twentieth Century/, Łowicz 1999)

REVIEWS

COMMUNICATIONS

CONTENTS

TREŚĆ ZESZYTU

Pamięci Profesora Mariana Małowista (1909–1988).....	397
--	-----

ROZPRAWY

R. KARPIŃSKI — Severino da Silesia <i>recte</i> Seweryn Jung z Głogówka. Zapomniany franciszkanin–reformat w Centralnym Sudanie na początku XVIII wieku.....	399
I. KAŃKOLEWSKI — Testament polityczny jako instrument władzy monarszej w Prusach Książęcych oraz Rzeczypospolitej w XVI wieku.....	415
A. MAĆZAK — Spory o słowa, czyli feudalizm afrykański i europejski.....	425
D. MOLENDĄ — Rachunki krakowskiej wagi wielkiej jako źródło do dziejów handlu ołowiem i glejtą w Polsce w XVII wieku.....	433
B. NOWAK — Intronizacja <i>kabaki</i> Mutesy w świetle relacji Speke’a — odkrywcy źródeł Nilu.....	445
H. SAMSONOWICZ — Handel Litwy z Zachodem w XV wieku.....	453
B. STĘPNIEWSKA–HOLZER — Żydzi w miasteczkach guberni witebskiej w połowie XIX w. Zaludnienie i struktura zawodowa.....	459
J. SZEMIŃSKI — O tradycji ustnej jako źródle historycznym (Peru, wiek XVI–XVII).....	471
M. TYMOWSKI — Terytorium i granice Songhaju w końcu XV i w XVI wieku — problem centrum i obszarów peryferyjnych wielkiego państwa zachodnioafrykańskiego.....	491
A. WYROBISZ — Nazwy ulic, placów i dzielnic w miastach polskich: nośniki informacji — źródła historyczne — zabytki kultury.....	511

PRZEGLĄDY BADAŃ

M. KOPCZYŃSKI — Auksologia historyczna. Nowa droga czy manowce historii gospodarczej?.....	525
--	-----

DYSKUSJE

G. MYŚLIWSKI — Archetypy i historia. Uwagi o <i>Polskich dziejach bajecznych mistrza Wincentego Kadłubka</i> Jacka Banaśkiewicza.....	541
J. ŻARNOŃSKI — Nowe spojrzenie na dzieje inteligencji polskiej (na marginesie książki Ludwika Hassa, <i>Inteligencji polskiej dole i niedole. XIX i XX wiek</i> , Łowicz 1999).....	553

RECENZJE

I. JARUZELSKA, Amos and the Officialdom in the Kingdom of Israel. The socio-economic position of the officials in the light of the biblical, the epigraphic and archaeological evidence (<i>L. Niesiolowski-Spanò</i>)	561
A. TROJNAR, Działalność kulturalna Tytusa Pomponiusza Attyka (<i>T. Aleksandrowicz</i>)	563
W. KACZANOWICZ, Cesarz Probus 276–282 n.e. (<i>J. Kolendo</i>)	565
Kobieta i rodzina w średniowieczu i na progu czasów nowożytnych, pod redakcją Zenona Huberta Nowaka i Andrzeja Radziwińskiego (<i>A. Wýrobisz</i>)	569
Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku, Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku cz. 1–2; Kobieta i świat polityki. Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku; Kobieta i kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim; Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX (<i>B. Kopczyńska-Jaworska</i>)	573
W. MOLIK, Życie codzienne ziemiaństwa w Wielkopolsce w XIX i na początku XX wieku. Kultura materialna (<i>W. Caban</i>)	576
S. S. NICIEJA, Łyczaków dzielnica za Styksem (<i>E. Halicz</i>)	578
A. GIONFRIDA, Missioni e Addetti militari italiani in Polonia (1919–1923) (<i>E. Lodolini</i>)	580
J. KOFMAN, W. ROSZKOWSKI, Transformacja i postkomunizm (<i>J. Tomaszewski</i>)	581
KOMUNIKATY	585
CONTENTS	587

Informacja dla autorów „Przeglądu Historycznego”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów z prośbą o stosowanie następujących zasad dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy składać w dwu egzemplarzach, przepisanych według obowiązujących norm: na stronie po 30 wierszy po około 60 znaków, z marginesem z lewej strony szerokości 4–5 cm. Poprawki i uzupełnienia powinny być ograniczone do minimum; nie stosujemy żadnych podkreśleń. Pożądane jest dostarczenie dyskietki w formacie PC lub MAC.

2. Układ pierwszej strony artykułu i artykułu recenzyjnego (tj. obszerniejszej, polemicznej recenzji) powinien wyglądać następująco: z lewej strony u góry imię i nazwisko autora oraz nazwa instytucji naukowej, z którą autor jest związany (w pełnym brzmieniu), poniżej tytuł na środku strony (na osi). Wszystkie te elementy należy pisać pismem tekstowym.

3. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie — w przypadku pracy wielotomowej — liczbę tomów lub części (np. t. I–II) cyframi rzymskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji — na końcu tekstu z prawej strony wraz z nazwą instytucji naukowej jak wyżej.

4. Przypisy następują w maszynopisie po tekście zasadniczym, od nowej strony. Numery przypisów należy umieszczać we frakcji górnej, bez nawiasów lub kropek, w wierszu z wcięciem akapitowym. Odnośniki do przypisów w tekście są umieszczone przed kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem, gdy kończy je skrót: w. — wiek lub r. — rok) albo przed przecinkiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie przedziela przecinek).

5. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.) a także z reguły r. (rok) i w. (wiek), inne w miarę potrzeby. Nazwy miesięcy podajemy słowami (styczeń, luty itd.).

6. W przypisach stosujemy skróty jak w punkcie 5 oraz skróty przyjęte w „Przeglądzie Historycznym” i objaśnione w wykazie dołączonym do każdego rocznika. Dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia w pierwszym przypadku ich zastosowania. Tytuły czasopism i serii wydawniczych piszemy w cudzysłowie; po tytule publikacji zamieszczonej w opracowaniu zbiorowym piszemy po przecinku [w:]. Tomy, roczniki, księgi podajemy cyframi rzymskimi, natomiast rok wydania, zeszyty, numery oraz części periodyków i innych publikacji podajemy cyframi arabskimi.

7. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów streszczeń (abstraktów) o objętości nie większej niż pół strony maszynopisu.

8. Redakcja zastrzega sobie prawo zwracania autorom tekstów opracowanych bez uwzględnienia powyższych zasad, z prośbą o ich uzupełnienie i przeredagowanie.

9. Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do artykułów i recenzji zmian formalnych, wynikających z konieczności respektowania zasad edytorskich, kultury języka itp.

PRZEGLĄD HISTORYCZNY

Najmniejszy okres prenumeraty: kwartał. Cena prenumeraty krajowej za jeden zeszyt w 2000 r. wynosi 12,00 zł. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest powiększona o rzeczywisty koszt wysyłki.

Wpłaty na prenumeratę na I półrocze 2000 r. przyjmują:

- na terenie kraju — jednostki kolportażowe „RUCH” S.A. właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
- na zagranicę — „RUCH” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą lub lotniczą, w ramach uzgodnień opłaconej prenumeraty.

Terminy przyjmowania prenumeraty krajowej i zagranicznej na I półrocze 2000 r.:

do 5 XII — na I kwartał

do 5 III — na II kwartał

Na terenie kraju wpłat można dokonywać także w oddziałach terenowych firmy KOLPORTER S.A., właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Szczegółowe informacje — bezpłatna infolinia
0 800 137 082

Wszystkie zeszyty „Przeglądu Historycznego” od zeszytu 1 z 1999 r. można kupić lub zamówić w Wydawnictwie DiG:

PL 00-322 Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 62,

tel./fax 828 00 96,

E-mail: dig@dig.com.pl; <http://www.dig.com.pl>

Zamówienia można dokonać w każdej chwili, aż do wyczerpania nakładu (cena 12,00 zł).

ISSN 0033-2186

